

KRYSTYNA MIREK

Willa
POD KASZTANEM



KRYSTYNA MIREK

*Światło
o
Poranku*



EDIPRESSE
KRAKÓW

ROZDZIAŁ 1

Każda nieszczęśliwa miłość jest inna. A jednak ludzie, którzy doświadczyli tego uczucia, dobrze się nawzajem rozumieją. Opowieści są różne, ale ból ten sam.

Wszyscy wokół mówią, że dobrze się stało, należy się cieszyć, że teraz, a nie po ślubie, on nie był ciebie wart, znajdzie się lepszy. Człowiek w zasadzie się z tym zgadza. Ale jego serce cierpi. Na nic się zdają wszystkie rozsądne, nawet słuszne argumenty.

Każdego dnia wracają wspomnienia najlepszych chwil. Tych, kiedy było dobrze. Czulości, uśmiechów, śmiało snutyh planów. Całe ciało rwie się do powrotu. Mimo wszystko. Nawet jeśli doskonale pamięta się wyrządzoną krzywdę. Rozum podąża jedną drogą, a serce ciągnie w przeciwnym kierunku.

Magda Łaniewska codziennie rano, albo wieczorem tuż przed zaśnięciem, miała takie momenty, kiedy czuła, że jest gotowa wszystko zapomnieć, przebaczyć, puścić w niepamięć i dać Konstantemu, swojemu wiarołomnemu narzeczonemu, jeszcze jedną szansę.

Owszem, zostawił ją w wyjątkowo niedelikatny sposób. W wigilijny wieczór i pod choinką. Zawiódł, mimo że była gotowa dla niego tak wiele poświęcić. Ale choć wciąż sobie o tym przypominała i czuła z tego powodu prawdziwą wściekłość, to jednak równie często dopadała ją niemożliwa do ugaszenia tęsknota.

Nikomusię nie przyznawała do tych pragnień. Przede wszystkim obu braciom, z którymi wspólnie mieszkała po śmierci rodziców. Michał i Bartek przeżywali mocno wszystkie jej związki, a zwłaszcza każde rozstanie. Od początku nie ufali Konstantemu i, jak się szybko okazało, mieli rację. To nie był po prostu zwykły nieodpowiedzialny mężczyzna, lecz drań w pełni zasługujący na to surowe określenie.

Włożyła ostatni talerz do zmywarki i z ulgą włączyła urządzenie. Nie przepadała za kuchennymi zajęciami. Nigdy nie nauczyła się gotować. Mylił jej się rozmaryn z tymiankiem, a z ziół na sklepowej półce rozpoznawała tylko bazylię. Nie udało jej się upiec nawet prostego sernika, a w kwestiach obiadowych dziełem jej życia był makaron w sosie pomidorowym. Bardzo dobry, choć z puszkii. Poza tym umiała nastawić wodę na herbatę.

Ale zawzięła się. Chciała się nauczyć. Dla Konstantego i jego miłującej tradycję rodziny.

Spojrzała na stół w jadalni. Nie było już na nim śladu po wspaniałej kolacji wigilijnej, którą przygotowała z pomocą ludzką, boską, internetową i sąsiedzka. Zrobiła to dla ukochanego mężczyzny, żeby mógł przyprowadzić swoich rodziców i być dumny. Kierowała nią miłość.

Włożyła najlepszą sukienkę, tuszującą niewielkie fałdki w talii, i cienkie rajstopy, w których było jej cały czas zimno, ale za to pięknie się prezentowały. Uczesała niesforne włosy. Ale czy mogła w tym wszystkim konkurować ze swoją perfekcyjną, zamożną, doskonałą szefową?

Nie mogła.

Przełknęła niechcianą łzę.

Wróciło wspomnienie zimnego barszczu, w kółko podgrzewanej ryby, która

ostatecznie całkiem się rozpadła, oraz tego okropnego momentu, kiedy dostała krótkiego esemesa i okazało się, że Konstanty wybrał taki tchórzliwy, słaby, nędzny sposób, by ją poinformować, że jednak nie przyjedzie.

Zostawić dziewczynę bez słowa wyjaśnienia w wieczór wigilijny, kiedy czekała na niego przy obficie i starannie zastawionym stole, to sposób na zerwanie plasujący się wysoko na liście najgorszych metod.

Magda miała świadomość wszystkich okropnych cech tego mężczyzny, ale i tak, kiedy była sama w pokoju, zwijała się w kłębek na kanapie, przymykała oczy, a pod powiekami natychmiast widziała tamten ciepły uśmiech, który ją tak pociągał. Pełen radości życia, energii, miłości. Bardzo za nim tęskniła.

Czuła na plecach dotyk dłoni Konstantego. Kiedy dobrze zacisnęła powieki, to wyobrażenie było tak realne, że robiło jej się ciepło, jakby naprawdę ją przytulał. Ale zawsze nadchodził moment, gdy trzeba było otworzyć oczy. Szarość wokół biła wtedy ze zdwojoną siłą.

Magda położyła na stolyczku obok łóżka piękny pierścionek od Konstantego. Nie chciała go już nosić, ale zerknęła na niego codziennie po obudzeniu. Był symbolem najpiękniejszego dnia w jej życiu, kiedy wydawało się, że wszystko wreszcie się ułożyło. Po wielu trudnych latach nastał czas na szczęście. Wszystkie elementy układanki doskonale do siebie pasowały. Konstanty miał to, czego Magda najbardziej pragnęła: pogodę ducha, optymizm, życiową energię, i żywił wobec niej prawdziwe, szczere uczucie.

Tylko że wszystko okazało się fikcją.

Zmywarka szumiała cicho i Magda próbowała się uspokoić, wsłuchując się w ten miarowy odgłos. Za oknem kołysały się pozbawione liści gałęzie drzew. Wszyscy tęsknili już za zielenią i ciepłem. Próbowała sobie wyobrazić wiosenny dzień. Siebie budującą życie na nowo, nawet jeśli nie szczęśliwą, to chociaż pogodną.

Mimo że Konstanty tak mocno ją zawiódł.

A może to ona po prostu nie okazała się dla niego dość dobra?

Zabolało. Dochodziła do tej konkluzji za każdym razem, gdy o tym myślała, czyli bardzo często. Ten wniosek nasuwał jej się z regularnością bijącego serca i sto razy na dzień rozgniatał na miazgę resztki jej dobrego zdania o sobie samej i wątpliej pewności siebie.

Uznała, że nie sprawdziła się jako kobieta.

Łza spłynęła szybko po policzku i wsiąkła w szalik, którym Magda szczelnie się otulała przed wyjściem z domu. Włożyła jeszcze kurtkę, zapięła starannie i wyszła. Nie było sensu dłużej się ociągać, spóźnienie mogło oznaczać tylko kolejne kłopoty. Droga do pracy wiele ją kosztowała. Musiała mocno się skupić, by przecisnąć się przez uliczne korki i zatłoczone ronda. Odetchnęła z ulgą, kiedy zaparkowała w garażu podziemnym krakowskiej galerii handlowej, bo jazda samochodem ze wzrokiem zamglonym łzami to nie jest bezpieczne zajęcie. Wyłączyła silnik i jeszcze chwilę siedziała w samochodzie. Drżała z emocji i chłodu.

Wciąż było zimno. Styczeń to jeden z trudniejszych miesięcy w roku. Świąt już nie ma w perspektywie i pełne napięcia oczekiwanie dawno się zakończyło. Emocje opadły,

po makowcu oraz pierniczkach nie zostały już nawet okruchy, za to chłodne dni ciągną się w nieskończoność wraz z rachunkami do zapłacenia, odśnieżaniem, a także codziennym skrobaniem szyby samochodu.

Może, kiedy ktoś jest szczęśliwy, łatwiej mu dostrzec w tej szarej rzeczywistości ukryte piękno? Zapewne ono gdzieś tam jest, ale Magda nie miała pojęcia gdzie. Na krótką chwilę doświadczyła tego uczucia ciepła i jasności, jakie w życie wnosi miłość, ale szybko ją z tej pięknej krainy wykopano jednym mocnym uderzeniem i znów znalazła się w strefie zimnej i pełnej sprzecznych pragnień.

A być może dzisiaj sytuacja się jeszcze bardziej skomplikuje.

ROZDZIAŁ 2

Żaden poranek, nawet najbardziej szary, nie miał szans w starciu z babcią Kaliną. Kiedy tylko wstała o świcie, odsunęła jednym mocnym szarpnięciem zasłonę i zobaczyła za oknem bury świat, z jakąś nędzną prześwitującą błotem powłoką śniegu, zimnym wiatrem i nagimi, pozbawionymi liści gałęziami, wypowiedziała tylko jedno słowo:

– Spadaj!

Świat za oknem wprawdzie wcale się tym nie przejął, wciąż panowała w najlepsze zimowa pogoda, ale do domu szare kolory, chłód i ponury nastrój nie miały wstępu. Kalina zaczęła od tego, że wymiotła popiół z kominka i rozpałała nowy ogień. Kaloryfery mają swoje zalety i są bardzo praktyczne, ale kiedy człowiek po przebudzeniu może wypić poranne kakao przy blasku prawdziwego ognia, dzień zaczyna się dla niego zupełnie inaczej. Takie ciepło ogrzewa nie tylko ciało, lecz także duszę. Zaraz potem z tego samego powodu zapaliła woskowe świece. Na parapecie, stole i szafce.

Wróciła szybko do łazienki, umyła się i zaczęła kopać w przepastnej szafie. Włożyła czerwoną sukienkę z szerokim dołem, zupełnie nieodpowiednią do domowych czynności, jakby powiedziała jej mama. Ale Kalina była w tym wieku, kiedy człowiek nie przejmuje się już zdaniem innych. Bardziej ceni sobie życie i jego drobne przyjemności.

Weszła do kuchni i zaczęła się po niej szybko krzątać. Zaparzyła kakao i przygotowała kromki chleba na grzanki. Włączyła małe lampki, dające ciepłe światło, i dołąła kwiatom wody. Rozejrzała się wokół i po chwili przyniosła jeszcze świeży obrus na stół w kolorze soczystej pomarańczy. Wypatrzyła go ostatnio na targu, kosztował grosze, a był naprawdę piękny.

– Nie masz szans – wyszeptęła jeszcze w stronę szarości za oknem i z ulgą usiadła. Mogła teraz spokojnie i w dobrym nastroju wypić kakao i czekać na wnuki. Bianka była rannym ptaszkiem, za to Antek lubił pospać. Czasem budzili się nawzajem i długo rozmawiali, siedząc na łóżku w piżamach. Nigdy nie umiała przewidzieć, kiedy zejdą na śniadanie. Zupełnie jej to jednak nie przeszkadzało.

Spokojna otwartość na to, co przyniesie kolejny dzień, bez zbytniego planowania, a przede wszystkim perfekcyjnej napinki, była następnym darem, jaki przyniósł jej wiek.

Bianka Milewska rzeczywiście lubiła wczesnie wstawać i zrywała się z łóżka skoro świt nawet w weekendy. Ale teraz żal jej było każdej przeleżanej w łóżku minuty. Po wielu latach odnalazła brata i chciała z nim spędzać jak najwięcej czasu. Antek wprawdzie kochał spać, jednak dla niej robił wyjątek i chętnie spędzał z nią poranki, a nawet świty. Tym razem też, kiedy tylko cicho zapukała, od razu zawołał, żeby weszła. Siedział już w fotelu, widocznie te wczesne pobudki zaczęły mu wchodzić w nawyk, i wpatrywał się w telefon. Bianka usiadła na jego łóżku. Podłożyła sobie poduszkę pod plecy i oparła się o ścianę. Na nogi naciągnęła koc. Milczała i czekała, aż brat skończy. Ale trwało to dość długo.

– Co robisz? – Nie wytrzymała w końcu. Była nieśmiała i zwykle nie zaczynała rozmów, tylko w obecności brata czuła się całkowicie swobodnie.

– Powiniennem zadzwonić. – Antek wyciągnął długie nogi na środek pokoju. W konkursie na najbardziej owłosione łydki mógłby startować bez żadnych kompleksów.

– Do mamy pewnie – domyśliła się od razu.

– Tak – przyznał i zarzucił na plecy sweter. Spał w jakimś niemiłosiernie rozciągniętym podkoszulku, który z pewnością nie dawał ani grama ciepła. – Już od kilku dni chodzę koło telefonu – powiedział. – To jednak nie pomaga. Wręcz przeciwnie, jest coraz gorzej, bo im dłużej czekam, tym bardziej nie wiem, co mam jej powiedzieć.

– A ona cały czas milczy? – Bianka spojrzała na niego. W jej oczach malowały się pełna akceptacja, sympatia i gotowość pomocy. Antek miękł przy niej, tracił zwykłe opory i gotów był jej o wszystkim opowiedzieć.

– Oczywiście! – zawołał, po czym wstał i zaczął nerwowo chodzić po ciasnym pokoju. – Moja mama to kulturalna kobieta, nie będzie się nikomu narzucać, tak zawsze mówi. Ale oczekuje, że sam się każdy domyśli, co ma zrobić, i mnie się to zwykle dobrze udawało. Teraz jednak tyle się wydarzyło. Nie da się tego przekazać w jednej krótkiej rozmowie.

– Rozumiem cię. Nie chcesz się ze wszystkiego tłumaczyć, ale z drugiej strony patrząc, zawsze byliście blisko. Była zorientowana w twoich sprawach i teraz nie wiesz, co z tym zrobić.

Antek zatrzymał się. To nie do końca była prawda, choć tak z zewnątrz mogło wyglądać. Rzeczywiście mama wychowywała go sama i spędzała z nim dużo czasu. Ale wbrew pozorom nie do końca go rozumiała. Mimo wszystko żyli zgodnie i zdawał sobie sprawę, że jest dla niej bardzo ważny. Nie mógł tak po prostu zostawić jej bez słowa. Nie miał jednak pojęcia, jak jej to wszystko wytłumaczyć. Poszukiwania prawdy o rodzinie prowadziły go do dość niewygodnych wniosków. Nie wszystko zdawało się takie, jak mama mu zawsze opowiadała. Trochę to zachwiało jego zaufaniem i poczuciem, że wie, kim są naprawdę jego najbliżsi. Jeszcze nie wiedział wszystkiego, wciąż brakowało mu wielu elementów układanki. To też sprawiało, że trudniej było mu zadzwonić. Przekazać swoje myśli dostatecznie taktownie i odpowiednio.

– Moja mama jest zupełnie inna – powiedziała Bianka, jakby czytała w jego myślach. – Nie ma takich skrupułów. Wczoraj, a właściwie dzisiaj, bo było już po drugiej w nocy, zadzwoniła do mnie, dlatego że nie wiedziała, gdzie jest wybielacz, a poplamiała kawą ulubioną bluzkę. Odzywa się zawsze, kiedy tego potrzebuje, o wszystko potrafi zapytać i nie ukrywa, jaki ma dla mnie plan na życie. Nie jest idealną matką, ale lubię ją, choć nieraz jest mi bardzo ciężko.

Westchnęła. To wyznanie przyniosło jej ulgę. Po raz pierwszy przyznała się do swoich kłopotów z mamą.

Antek z trudem rozmawiał o Patrycji, matce przyrodniej siostry. Nienawidził tej kobiety przez całe dzieciństwo. Rozbiła jego rodzinę i odebrała mu ojca. Skrzywdziła mamę. Wiele się na ten temat nasłuchał jako chłopiec. Patrycja była pustą, choć kiedyś bardzo atrakcyjną, plastikową lalą pozbawioną wszelkich zahamowań. Ale Bianka patrzyła na nią zupełnie inaczej, jak na matkę, żywiła wobec niej wiele ciepłych uczuć. Antek nie widział powodu, by mieć dla tej kobiety jakiegokolwiek względy, ale żeby nie ranić siostry, starał się ukrywać swoje prawdziwe uczucia.

– Co ty?! Naprawdę zadzwoniła w nocy z tak błahego powodu? – zapytał szybko.
– U nas by to nie przeszło. Mama po dwudziestej słuchawki nie podniesie. Nigdy cię o nic wprost nie zapyta, bo jest zbyt taktowna, żeby się wtrącać. Tylko że jak jej czegoś sam nie powiesz, albo się nie domyślisz, obraża się na całe tygodnie i milczy.

– Cóż... – Bianka ziewnęła, zakrywając usta obiema dłońmi. Słabo spała tej nocy, nie tylko z powodu długo ciągnącej się rozmowy, ale też innych zmartwień. – Powiem ci, że cisza czasem nie jest taka zła. Moja mama gada cały czas. O co ma pretensje, dlaczego ja źle podejmuję decyzje, co powinnam zrobić, ile ona dla mnie poświęciła. Słucham tego od tylu lat, a temat ani trochę się nie wyczerpuje.

– Współczuję. – W tych słowach było więcej treści, niż Bianka mogła odczytać. Antkowi naprawdę było szczerze żal dziewczyny. Mieszkać całe życie z taką matką. Wiedział, że pani Patrycja martwi się głównie o stan swoich paznokci, nie pracuje, w domu też niespecjalnie się udziela i oczekuje od córki wsparcia na każdym kroku. Nie znosił tej kobiety. Gotowało się w nim zawsze, gdy o niej myślał. Ale ze względu na siostrę znów powstrzymał cisnące się na usta słowa.

Dla Bianki był gotów nawet na to.

– Ojciec to miał ciekawe i jednocześnie dziwne życie – westchnęła dziewczyna. – Najpierw elegancka żona i wzorcowa rodzina. Był szanowanym lekarzem, bardzo dobrym specjalistą w swoim fachu i nieźle zarabiał. Wiesz, to taki człowiek, któremu każdy się kłania na ulicy. A zaraz potem spowodował skandal obyczajowy, wytykano go palcami, zaczął żyć na kocią łapę z kobietą, która pochodziła z zupełnie innego świata. Nie wiem, o czym oni rozmawiali, choć wychowałam się z nimi pod jednym dachem.

– Może wcale nie rozmawiali – wycedził Antek przez zaciśnięte zęby. Wciąż ciężko było mu o tym mówić bez emocji. – Niektórzy tak mają. Porozumiewają się innymi organami.

Bianka się zarumieniła, zrobiło jej się przykro.

– Przepraszam. – Antek rzucił wreszcie telefonem, jednym susem pokonał szerokość pokoju i objął siostrę. Było mu strasznie głupio. Tak bardzo ją lubił, a dokuczył jej z powodu głupiej matki, której przecież sama sobie nie wybrała. Nie była też odpowiedzialna za jej czyny.

– Nie przejmuj się – powiedziała Bianka. – Przywykłam. Nikt nie przepada za moją mamą.

– Tylko ty – domyślił się.

– Ja ją po prostu najlepiej znam. I mam takie przeczucie, że ona w głębi serca wcale taka nie jest, jak wy wszyscy myślicie.

Zimna, wyrachowana, plastikowa i pusta? – chciał zapytać Antek, ale ugryzł się w język, aż zaboląło.

– Czekasz, że coś się zmieni? – zapytał, wzdychając ciężko. Jego zdaniem sprawa była beznadziejna. Wiedział to każdy.

Bianka kiwnęła głową.

Nie odezwał się. Czasem nadzieja, nawet jeśli jest zupełnie bezpodstawna, pomaga jakoś pogodzić się z czymś bardzo ciężkim w życiu. Przetrwać kolejne dni, miesiące, czasem lata. Wiedział, że Bianka nie może zostawić mamy samej, ale w głębi serca

uważał, że to byłoby najlepsze rozwiązanie.

– Wiesz – odezwała się siostra. – Myślę, że ona za mną tęskni.

– Naprawdę? – Włożył wiele wysiłku, by odfiltrować to pytanie ze wszystkich nut sarkazmu.

– Tak – odparła Bianka z entuzjazmem. – Coraz częściej dzwoni, pyta o mój powrót.

Pewnie jej nie ma kto prania wstawić albo bułek ze sklepu przynieść – pomyślał Antek ze złością. Wiedział, jak to wygląda w praktyce. Bianka robiła w domu wszystko. Pracowała, żeby zapłacić rachunki, nosiła zakupy, przygotowywała posiłki, sprzątała. Gdyby jej mama była schorowaną staruszką, można by to zrozumieć, ale pani Patrycja miała około pięćdziesięciu lat i wciąż pozostawała w świetnej formie. Nic dziwnego, zważywszy na to, że nigdy w życiu nie skałała się żadnym etatem.

– Jest między nami szczególna więź – mówiła dalej Bianka.

Antek milczał. Dobrze, że poranek zaczynał się ospale i można było udawać, że to z tego powodu żaden komentarz się nie pojawia. Co miał powiedzieć? Dobrze to rozumiał. Człowiek jest dorosły, ale za rodzicami tęskni jak dziecko. Chciałby czuć, że jest dla nich kimś ważnym. Szuka więc w zachowaniu mamy czy taty wszystkich szczegółów, które mogłyby o tym świadczyć, do niektórych przywiązuje nadmierną wagę. Cóż! Wszyscy potrzebujemy odrobiny złudzeń, żeby przetrwać ciężką grę, jaką jest życie.

Antek nie zamierzał pozbawiać siostry tego delikatnego znieczulenia.

– Może jakieś śniadanie zrobimy? – zapytał, żeby zmienić temat. – Babcia codziennie coś przygotowuje, to dzisiaj my moglibyśmy.

– Plan szlachetny. – Bianka się uśmiechnęła. – Ale założę się z tobą, o co chcesz, że nie zdążymy. Ona już jest w kuchni i nawet w kominku pewnie napaliła.

– Nie mów. O tej porze?

– Babcia jest szybka jak Hołowczyc.

Miała rację. Kiedy zeszli na dół, w przytulnej jasnej kuchni pachniało czekoladą, cynamonem i świeżym szczypiorkiem. To chyba nie było najlepsze połączenie, ale Antek od razu poczuł, że to będzie dobry dzień. A dzisiaj taka pewność była na wagę złota. Wybierał się na rozmowę o pracę.

ROZDZIAŁ 3

Warszawa to miasto o wielu obliczach. Przygarnia pod swoje skrzydła przybyszów z różnych stron, a oni wnoszą ze sobą nowe poglądy, spojrzenia na świat, style życia i ubierania. To miasto polityków, celebrytów, barwnych postaci i skandalistów. Nie tak łatwo się wyróżnić i nawet sławne osoby muszą się nieźle postarać, czasem zapłacić drogiemu styliście, by się choć trochę dać zauważyć.

Patrycja Nowak osiągała ten efekt bez najmniejszego problemu.

Szła właśnie chodnikiem i nie było człowieka, który by się za nią nie obejrzał.

Rzuciła nieżyczliwe spojrzenie gromadce przechodzących obok niej nastolatków. Miała świadomość, jak wygląda. Stylizowała się w ten sposób od lat. Jej ubranie, makijaż i zachowanie wywoływały fale krytyki, ale nie zamierzała się tym przejmować. Krótkie, obcisłe, błyszczące spódnice, bluzeczki jak z młodszej siostry, wysokie lakierowane kozaki noszone czasem nawet w lecie, włosy farbowane na platynowy blond i mocny makijaż to były jej znaki rozpoznawcze. O ile jeszcze, kiedy była młodsza, ten styl eksponował jej wyjątkowo zgrabną figurę i piękną twarz, której nie była w stanie zniszczyć nawet gruba warstwa kosmetyków, o tyle teraz, mocno po czterdziestce, osiągała w ten sposób jedynie dość żalorny efekt.

Miała tego świadomość, ale było jej wszystko jedno. Od lat. Posłała dziewczynom wyzywające spojrzenie i wypięła do przodu kształtny biust. Ciekawe, ile z nich będzie się mogło takim pochwalić w tym wieku i po ciąży?

No właśnie – westchnęła, a w twardej skorupie, którą była trwale otoczona, by chronić się przed światem i wszelkim jego złem, pojawiło się maleńkie okienko. Weszło przez nie natychmiast cierpienie. Serce Patrycji ścisnęło się boleśnie z tęsknoty za córką.

Weszła szybko do bloku i trzasnęła solidnymi metalowymi drzwiami, ostentacyjnie ignorując tym samym powieszoną na tablicy ogłoszeń prośbę mieszkańców parteru o prawo do spokoju. Wzruszyła tylko ramionami. Stosunki z sąsiadami miała tak złe, że nic nie mogło ich jeszcze bardziej pogorszyć. Nikt jej tutaj nie szanował ani nie lubił.

Tolerowali ją jakoś, czasem nawet się odzywali uprzejmie, bywało, że udzielali pomocy, ale wszystko to wyłącznie ze względu na Biankę. Ją wszyscy lubili i wspierali na każdym kroku.

Patrycja stanęła pod drzwiami mieszkania i westchnęła po raz kolejny. Znow dotarła do źródła swojego zmartwienia. Tęskniła za córką, a nie miała odwagi powiedzieć tego wprost. Nie była tak głupia, jak wszyscy tutaj sądzili. Wiedziała, że jako matka zawiodła i nie ma prawa żądać, by dziecko natychmiast do niej wracało. A jednak każda kolejna wieść, że Bianka znow przedłuża pobyt w Krakowie, ścisnęła jej gardło strachem, że już nigdy córki nie zobaczy. Babcia Kalina zabierze ją na dobre.

Z górnego piętra zbiegał właśnie sąsiad. Nie uklonił się nawet, pomny na zakaz żony, ale Patrycja była gotowa przysiąc, że gapił się na jej łydki. Powoli przekręciła klucz w zamku. Nie żałowała sąsiadowi tej garści porannej rozrywki. Jej i tak było wszystko jedno, nie dbała o opinię, romansu też nie szukała. Natomiast było prawdą obiektywną, że jej łydki mogły dostarczać przyjemnych doznań, co się miały marnować, niech sobie chłopina chociaż popatrzy.

Ona sama nie liczyła już na nic.

No właśnie. To zdanie powtarzane jak zaklęcie towarzyszyło jej przez całe dorosłe życie. Swego czasu zawiodła się na przyjaźni, miłości, szczerości i tak zwanych zasadach. Od tej pory żyła więc z upodobaniem wbrew nim, drażniąc wrażliwe społeczeństwo. Kobiety jej nie znosiły, a mężczyźni fascynowali się mimo wszystko. Jawnie lub w ukryciu. Widziała ich spojrzenia. Nie mieli dla niej tajemnic. Czytała z nich jak z książki kucharskiej dla nastolatków. Instrukcja obsługi napisana była dużymi literami, tłustym drukiem i w kilku prostych komendach. Wystarczyło opanować parę ruchów i był sposób na każdego.

Tylko że to także jej już nie interesowało. Swego czasu czerpała ze swojej urody garściami, ale teraz chciała już wyłącznie spokoju. I tęskniła za córką, choć nie miała odwagi przyznać się do tego.

Weszła do mieszkania i od progu uderzył ją panujący tam nieład. Odkąd Bianka wyjechała do tej okropnej, a jednocześnie ze wszech miar wspaniałej babci Kaliny, Patrycji nie chciało się nawet pozamiatać. Nie oznacza to, że przykładała się specjalnie do tych spraw, kiedy córka z nią mieszkała, ale teraz odpuściła na całego. Sprzątała wyłącznie łazienkę, bo lubiła w godnych warunkach dbać o urodę, i sprawdzała, czy jest jeszcze choć jeden kubek, w którym można by zaparzyć mocną, smolistą kawę. Jej jedyne wiernego przyjaciela, zawsze gotowego do wsparcia.

Więcej nie potrzebowała.

Tak to sobie tłumaczyła przez ostatnie lata. Wydawało jej się, że nieźle to wszystko poukładała. Ochroniła się przed cierpieniem, wycofując się z życia. Ale tęsknota za córką rosła, a wraz z nią wyrzuty sumienia.

Patrycja nie była sentymentalna. Zdarzało jej się soczyście zakląć. Powiedzieć komuś prawdę w oczy w kilku szczerych do bólu słowach. Trzeba też uczciwie przyznać, że miała na sumieniu niejedno ludzkie nieszczęście. Nie zawsze niechący. Świadomie stała się twarda i szła przez życie niczym taran.

Ale teraz objęła się ramionami, weszła do pokoju córki i łzy stanęły jej w oczach. Nie miała skłonności do używania górnolotnych słów ani wyznawania uczuć, ale pomyślała, że Bianka jest światłem jej życia. Jedyne jasnym punktem.

Jasnym dosłownie, bo piękne, po słowiańsku pszeniczne włosy córki od dziecka wzbudzały podziw.

Ta dziewczyna mogłaby zrobić karierę – westchnęła matka i włożyła do szafy sporych rozmiarów ciepły sweter, który jej córka nosiła na zajęcia, zamiast jakiejś sukienki czy bluzki bardziej podkreślającej figurę.

Bianka różniła się od niej. Marnowała naturalne dary. Nie można było przewidzieć, jakimi drogami będą chodzić jej myśli. Co postanowi. Wiele razy zaskakiwała matkę swoimi decyzjami. Jak tą ostatnią, by święta spędzić w Krakowie. W prawdziwym gnieździe zmij. Ze swoim przyrodnim bratem, zapewne pełnym zadawnionego żalu, babcią Kaliną, która nigdy nie wybaczyła Patrycji rozbitego małżeństwa syna, i w niewielkiej odległości od cierpiącej, posągowej, idealnej, wspaniałej porzuconej żony ojca Bianki.

Jak można było w takim towarzystwie chcieć dobrowolnie spędzać święta?

A jednak jej córka chciała. Co więcej, najwyraźniej nie mogła stamtąd wyjechać. Przekładała powrót już kilkakrotnie.

Co będzie, jeśli oni mi ją zabiorą? – Serce Patrycji skryte pod cienką błyszczącą tkaniną mocno się ścisnęło. – Zauroczą swoimi podstępными czarami. Ciastem, ogrodem, jakąś znaną z opowieści specjalną herbatą, domowym ciepłem i innymi okropnymi metodami, jakie babcia Kalina miała opanowane do perfekcji?

Jakże można było z nią konkurować?

Patrycja poddała się już na wstępie, dawno temu. Chciała się odróżnić, pokazać, że miłość to coś więcej niż pichcenie, pucowanie i te wszystkie niebywale nudne powtarzalne czynności domowe. Ona się do nich całkowicie zdystansowała i wydawało jej się, że udowodniła światu, że są zbędne. Udało jej się nawet bez tego jakimś cudem wychować zdrowe dziecko.

Może trochę smutne? – przyszło jej teraz do głowy.

Usiadła na kanapie córki i zawinęła się w jej koc. Pachniał Bianką. Zamknęła oczy. Bolało. Ale nie umiała z tego powodu zdobyć się na konkretne starania. Zadzwoić. Posprzątać. Zrobić jakieś zakupy. Może coś wyjaśnić? Czula się z góry przegrana i to odbierało jej chęć do działania. Wręcz paraliżowało.

Gdyby nie Bianka, pewnie poddałaby się tym myślom. Miała jednak swoje światelko i to sprawiło, że gdzieś w głębi jej serca zaczęła się rodzić zmiana.

ROZDZIAŁ 4

Magda Łaniewska szła właśnie do banku. Do centralnego oddziału, o którym marzyła jeszcze jako studentka Uniwersytetu Ekonomicznego. Rzeczywistość nieco ją zaskoczyła, po naiwnych młodzieńczych złudzeniach wiele nie zostało, ale i tak lubiła swoją pracę, a przede wszystkim klientów.

Dzisiaj był jej pierwszy dzień po długim urlopie. Wzięła na żądanie wszystkie zaległe dni z zeszłego roku. Szefowa dała na to zgodę bez mrugnięcia okiem i jednego choćby komentarza. Najwyraźniej było jej to na rękę. Wszyscy w banku wiedzieli, jaka jest prawdziwa przyczyna tej decyzji. Historia biurowej miłości Magdy i Konstantego była znana. Wraz z jej nieciekawym finałem.

Magda szła, by zająć miejsce za swoim biurkiem z obawą i przejęciem, jakby robiła to po raz pierwszy. Ustalenia dotyczące urlopu odbyły się bowiem za pomocą korespondencji e-mailowej, więc nie musiała patrzeć na pełną satysfakcji minę Luizy Jarząbek. A zapewne było co podziwiać.

Szefowa z pewnością nie zmarnowała szansy, by zrobić efektowne przedstawienie.

Teraz bez wątpienia ostentacyjnie obnosi się po całym biurze, korytarzach i kasach bankowych ze swoim zwycięstwem, żeby przypadkiem gdzieś, w jakimś zapomnianym pomieszczeniu służbowym, nie uchwycił się ani jeden pracownik, który nie zostałby poinformowany, że oto ona, Luiza Jarząbek, właśnie w te święta, pod choinką, w sposób w pełni zgodny z najbardziej romantycznymi wyobrażeniami stworzonymi przez najśłodsze komedie romantyczne świata, zaręczyła się z Konstantym, szefem działu kredytów, odbierając w sposób spektakularny ten przystojny, zamożny, łakomy kawalerski kąsek swojej rywalce. Magdzie Łaniewskiej, szeregowej kasjerce i pracownicy z niewielkim stażem, która tym samym powróciła, gdzie, zdaniem szefowej, od początku było jej miejsce. Za szybę służbowego okienka, do zadłużonych klientów, błądych staruszków wypłacających ostatnie sto złotych ze zbyt niskiej emerytury i nonszalanckich biznesmenów pragnących kolejnych samochodów w trybie leasingowym.

Magda nieco zwolniła kroku. Nie spieszyła się do konfrontacji. Odpoczęła na urlopie, próbowała się zdystansować, ale wszystkie uczucia wciąż były w niej żywe. I wbrew rozsądkowi czuła się winna.

Antek Milewski, wnuk sąsiadki, który pomógł jej przejść przez ten trudny czas, wciąż powtarzał, że nie wolno tak myśleć. Fakt, że trafiła na człowieka, który odrzucił jej szczere uczucie, nie znaczy, że coś jest z nią nie w porządku. To Konstanty zachował się nieodpowiedzialnie i źle.

Kiwała głową, kiedy to mówił. Ale w głębi serca czuła inaczej. Że przegrała.

Czekał ją dzisiaj trudny dzień. Wiedziała, czego się może spodziewać. Ledwo przekroczy próg banku, wszyscy odwrócą głowę w jej stronę. Będą ciekawi. Jej miłość do Konstantego rodziła się na ich oczach. Wymieniali się spojrzeniami w czasie pracy, wychodzili razem na przerwę. Wielu im kibicowało, bo było coś niezwykłego w tym uczuciu. Dawało innym wiarę, że takie wspaniałe historie są możliwe. Pięknie razem wyglądali.

Luizy Jarzabek, która pełniła funkcję szefowej w sposób despotyczny, nie lubiano powszechnie, choć była kobietą atrakcyjną, zadbaną i miała mnóstwo obserwujących na Instagramie. Jej wizerunek pozostawał bez zarzutu. A jednak czuło się w niej jakiś fałsz. Smartfon Luizy sprawiał wrażenie trwale przyrośniętego do dłoni. Właściwie nigdzie się bez niego nie ruszała. Wciąż zamieszczała nowe zdjęcia i dzieliła się wieloma sprawami. Nie mogła słuźbowymi, więc skupiała się na prywatnych. Magda nie zaglądała na jej profil, ale była pewna, że teraz pełno tam fotek dokumentujących nową płomienną miłość.

Jak to się stało, że Konstanty wybrał Luizę? Dlaczego to zrobił? Na dodatek tak błyskawicznie. Zaręczył się z nią godzinę po zerwaniu z Magdą. To było niewiarygodne i niezwykle cyniczne. Nikt nie potrafił znaleźć wyjaśnienia tej sytuacji.

Szefowa dała się poznać jako kobieta oschła, surowa, wciąż knująca podstępne plany.

W każdej bajce byłaby bez szans. Przegrałaby już w trzecim akcie z miłą, skromną i pracowitą dziewczyną.

W prawdziwym życiu jednak bez trudu zwyciężyła. I to sprawiało, że nie tylko Magda ciężko wzdychała, przekraczając tego dnia próg biura. Jej koleżanki także czuły, jakby im odebrano wiarę w sprawiedliwość na tym świecie.

Antek mówił, że nowa narzeczona jest dla Konstantego największą karą za to, co zrobił. Że jeśli się z nią ożeni, będzie płacił rachunek za ten błąd przez całe życie. Trudno się nie zgodzić z tym twierdzeniem. Szef działu kredytów był wesołym mężczyzną, obdarzonym wrodzonym wdziękiem. Luiza miała zawsze poważną minę, zwracała uwagę na pozory i opinię innych. Była też pedantyczna i punktualna do bólu. Ciężko sobie było wyobrazić swobodne zachowanie w jej obecności. Konstanty jako syn zamożnych rodziców miał zapewnioną przyszłość. Ale bardzo mocno pozostawał pod wpływem apodyktycznego ojca, w żadnej sprawie nie miał własnego zdania, nie można było polegać na jego słowie. Zapewne po ślubie z Luizą dojdzie mu jeszcze jeden strażnik próbujący pilnować każdego jego kroku i wpływać na decyzje.

Młody Mirski nie był wymarzonym kandydatem ani na partnera, ani na męża. Wciąż nie umiał zdobyć się na samodzielność, choć jego PESEL pokazywał wiek jak najbardziej ku temu odpowiedni.

A jednak, kiedy Magda weszła do słuźbowego pokoju na zapleczu, by zdjąć kurtkę i poprawić firmową apaszkę pod szyją, gardło jej się ścisnęło, a oczy zaszyły łzami. Bo jednocześnie Konstanty był dla niej wymarzonym mężczyzną. Wiedziała, że ma wady, ale przecież mógł się zmienić dla miłości. Od nowa zbudować swoje życie. Ona to zrobiła. On najwyraźniej nie chciał.

Magda westchnęła i szybko opanowała emocje. Musiała się uspokoić i skupić na obowiązkach. Woląa nie robić wokół siebie nadmiernego szumu. Bała się, że miłość w pracy może nie tylko złamać jej serce, lecz także pozbawić etatu. Weszła szefowej w drogę wyłącznie na gruncie prywatnym, ale z pewnością przełoży się to na sferę zawodową. Postanowiła na początek jak najmniej rzucać się w oczy.

Pech chciał, że trafiła na moment największego zatłoczenia. Specjalnie przyszła w ostatniej chwili, żeby tego uniknąć, ale chyba więcej osób miało dzisiaj kłopoty z punktualnością. W tym także zawsze ułożony i dobrze zorganizowany Konstanty.

Wpadli na siebie w ciasnocie małego metrażu i spojrzeli sobie w oczy. Pracownicy obok nich zamarli na chwilę. Zapomnieli, że jest późno i każda dodatkowa zmarnowana minuta może skutkować poważnymi konsekwencjami. Patrzyli tylko na tych dwoje. W wielu oczach malowała się nadzieja, że bajka zwycięży. Szef działu kredytów się opamięta, padnie spontanicznie na kolana i poprosi Magdę o wybaczenie na oczach wściekłej Luizy, która czujnie stała w progu.

Nic takiego jednak się nie stało. Konstanty powiedział uprzejmie, ale chłodne „dzień dobry” i szybko precyzyjnie przesunął się w stronę swojej służbowej szafki. Magda stała nadal w tym samym miejscu, bez ruchu. Po chwili zorientowała się, że wstrzymuje oddech. Zaczerpnęła powietrza i na miękkich nogach przygotowała się do pracy. Ręce jej się trzęsły, a myśli galopowały w przyspieszonym tempie.

Wiele razy wyobrażała sobie moment tego pierwszego spotkania. Snęła różne scenariusze, lecz takiej całkowitej obojętności się nie spodziewała. Zabolało.

Wokół niej zrobił się gwałtowny ruch, po czym wszyscy poznikali, kierując się szybko na miejsca. Zaczynał się kolejny pracowity dzień. Styczeń w banku to miesiąc, w którym klienci uświadamiają sobie przykrą prawdę, że świąteczne pożyczki trzeba spłacać, nie będzie już żadnych prezentów, konto jest puste, a do następnej wypłaty długie trzydzieści jeden dni. Atmosfery nie podkreca już nastroj zblizających się świąt. Ludzie robią się nerwowi i jeszcze gorzej niż zwykle znoszą stanie w kolejkach czy oczekiwanie na konsultanta.

Magda zacisnęła usta i opanowała chęć płaczu. Takiej satysfakcji nie zamierzała dać ani swojej szefowej, ani nędzemu w swej zmienności Konstantemu.

Jesteś silną, mądrą dziewczyną – przypomniła sobie słowa babci Kaliny, która, choć nie była z nią związana pokrewieństwem, po sąsiedzku zastępowała jej rodziców. – Masz swoją godność. – Ostatnie słowo zdawało się pochodzić z innej epoki, ale wciąż dobrze się sprawdzało. Godność teraz była dla Magdy wyjątkowo ważna.

Zachowam ją. – To postanowienie dodała w myślach, po czym usiadła na swoim zwykłym miejscu, podniosła głowę znad klawiatury i śmiało spojrzęła w oczy miłej starszej pani w zielonym płaszczu, która przyszła sprawdzić stan konta. Spłacała kredyt we frankach szwajcarskich i każdego miesiąca miała inną wysokość raty w zależności od kursu waluty. Nie były to duże różnice, ale dla niej te kwoty widocznie miały ogromne znaczenie. Kobieta ucieszyła się, że notowania spadły i jej budżet będzie łatwiejszy do dopięcia. Magda uśmiechnęła się do niej serdecznie i w zamian dostała życzenia dobrego dnia. Wypowiedziane były one z prawdziwą szczerością i dziewczyna nagle poczuła, że chce, żeby się spełniły.

Niech to będzie dobry dzień – podkreśliła w myślach siłę życzeń, dokładając własną prośbę. Uśmiechnęła się do kolejnego klienta jeszcze bardziej promiennie, a szefowa, która wciąż czujnie ją obserwowała, pokręciła głową z niedowierzaniem. Chyba uznała, że Magda zwariowała. A ona spokojnie i sprawnie obsługiwała następne osoby. Przez jej ręce przepływała wpłacana i wypłacana gotówka. Brała do ręki banknoty jak zwykle karteluszkę papieru. W ciągu długich miesięcy pracy w banku przestała się zastanawiać nad ich wartością. Liczyła się tylko suma, która musiała się zgodzić. Rachunek matematyczny. Nigdy sobie nie wyobrażała, ile jest w kasie i co za to można by kupić.

Podniosła wzrok znad liczonego starannie pliku pieniędzy i niespodzianie spotkała się ze spojrzeniem Konstantego. Wciąż siedzieli naprzeciwko siebie, a on dawnym zwyczajem nie zamykał drzwi swojego gabinetu. Kiedyś nawet specjalnie przestawił biurko, by móc zerkać w jej stronę podczas pracy. Stało nadal w tym samym miejscu.

Spokojny nastrój Magdy przysł momentalnie. Serce zaczęło jej bić mocniej i wszystkie cyfry gwałtownie poprzestawiały się jej w głowie, choć nigdy wcześniej nie miała kłopotów z liczeniem. Czuła się, jakby cofnięto czas. Widziała tamtego mężczyznę sprzed kilku tygodni, który ciepłym spojrzeniem obiecywał jej dobrą przyszłość. Odwróciła się szybko i wystawiła tabliczkę z napisem „przerwa techniczna”, choć wszystko działało bez zarzutu. Kolejka przyjęła jej gest z wyraźnym niezadowoleniem. Ale przeprosiła i wyszła do łazienki.

Nie spodziewała się, że pierwszy dzień w pracy będzie taki ciężki, choć wiedziała, że stoi przed nią trudne zadanie.

Jednak do jakiego stopnia może być ciężko, dotarło do niej dopiero teraz. Umyła dłonie w chłodnej wodzie, żeby nieco oprzytomnieć. Wytarła je i wzięła głęboki wdech. Czas skończyć z tymi emocjami. Pokazano jej jasno, że wszystko, na co liczyła, było złudzeniem. Mogła zaakceptować warunki, znosić na każdym kroku obecność zakochanej i obnoszącej się ze swoim uczuciem pary albo odejść z pracy.

Pewnie tak byłoby łatwiej. Złożyć wypowiedzenie, uciec na jakieś chorobowe. Ale nie chciała tego robić. Nie tylko dlatego, że byłoby to wyjątkowo tchórzliwe rozwiązanie. Nie miała ochoty zaczynać od zera. Lubiła to miejsce, nawet jeśli wiązało się z koniecznością patrzenia na Konstantego.

Skupiła się mocno i wyrównała oddech. Wiedziała, że jeśli nad sobą nie zapanuje, już zawsze będzie niewolnikiem chwiejnych nastrojów. Będzie błądzić od jednego impulsu do drugiego. Stanie się człowiekiem, który nie ogarnia własnych reakcji.

W tym trudnym momencie stanęła jej przed oczami twarz Antka Milewskiego. Nie wiedziała, co o nim sądzić. Po zawodzie, jaki przeżyła, zrobiła się przesadnie ostrożna. Jednego była pewna. Antek stał się jej przyjacielem. Prawdziwym i bardzo życzliwym. Jego obecność dodawała jej sił.

Pochyliła się nad umywalką i złapała mocno obiema rękami za zimny blat. Uspokoila się na tyle, by zyskać jasność myślenia i spokój działania. Wiedziała, że to nie jest trwały stan. Ciągłe będzie musiała się pilnować, wkładać wysiłek w utrzymanie spokoju. Ale miała dość rozumu, by wiedzieć, że to konieczne.

Babcia Kalina byłaby ze mnie dumna – pomyślała, wychodząc z łazienki. Wyglądała teraz inaczej. Na jej twarz wróciło trochę kolorów i nie było już tak wyraźnie widać oznak smutku. Szybko usiadła na swoim miejscu. Uśmiechnęła się do następnej osoby i sprawnie zaczęła obsługiwać.

Konstanty nie miał racji, skreślając ją jednym ruchem. Drzemała w niej o wiele większa siła, niż się spodziewał. Magda sama też nie była jej dotąd świadoma. Teraz już jednak wiedziała, że może nad sobą zapanować i jeszcze kiedyś znajdzie, a potem ochroni prawdziwe szczęście. Obdarzy kogoś miłością.

Ale Konstanty już nie dostanie szansy, by się przekonać, jak fajnie jest być z Magdą. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Zwłaszcza jeśli okazała się brudna

i mętna.

Babcia Kalina siedziała na kanapie tuż obok swojej młodziutkiej pięknej wnuczki. Była dumna z bujnych, naturalnie jasnych włosów dziewczyny, jej miłej twarzy i zgrabnej figury. Nie widziała od lat jej matki. Nie miała więc świadomości, jak bardzo córka jest do niej podobna. Kalina nigdy nie zaprosiła do siebie nowej partnerki syna. Nie zamieniła z nią ani słowa. Podobnie jak wnuk całą winą za rozpad szczęśliwej rodziny obarczała obdarzoną wielkim biustem i małym sumieniem Patrycję Nowak.

Nie wybaczyła jej tego, co zrobiła Arkadiuszowi. Jednym ruchem zniszczyła mu życie tak bardzo, że nigdy już właściwie się nie podniósł. To było dla niej oczywiste, że drzwi tego domu pozostaną dla tej kobiety na zawsze zamknięte. Ale oczywiście ten zakaz nie dotyczył dzieci.

Kalina najbardziej cieszyła się, że Bianka, choć zapewne zewnątrz podobna do mamy, z charakteru była zupełnie inna. Pracowita, uprzejma, miła.

Jak się takiej pustej lalce udało wychować tak wspaniałą dziewczynę, to miało dla wszystkich pozostać tajemnicą. Kalina była przekonana, że z pewnością dobre geny jej rodziny przeważą w tej kwestii.

Teraz obie siedziały na kanapie niczym komisja w ważnej instytucji, a przed nimi Antek rozkładał koszule i krawaty. Wybrał się wczoraj na zakupy i teraz próbował różnych połączeń przed ważnym spotkaniem.

– To beznadziejne! – wołała Kalina. – W tym wyglądasz jak własny wujek albo jakiś podrzędny kelner w nędznej restauracji. Tu znów za ostry kolor.

Antek przebierał się, szybko tracąc cierpliwość, a one jednym celnym komentarzem skreślały każdą jego propozycję. Bianka tylko patrzyła, delikatnie kręciła głową i wreszcie się uśmiechnęła.

– Klasyka – westchnął Antek. – Granatowa marynarka, błękitna koszula i nieco mocniejszy krawat. Podobno dzięki temu zestawieniu Kwaśniewski lata temu wygrał wybory. Może mnie też przyniesie szczęście? Choć nie przepadam za taką biurową nudą.

– Po co zmieniać, jeśli coś jest doskonałe? – powiedziała Bianka. – Jesteś bardzo przystojny, przyjmą cię.

– Gdybyś ty była prezesem, pewnie tak by się stało. – Antek ucieszył się z komplementu. – Ale tam będą sami faceci i, mam nadzieję, nikt nie będzie przesadnie patrzył na mój wygląd.

Kalina modliła się w duchu, żeby tym razem się udało. To nie była pierwsza rozmowa Antka. Z żadnej z poprzednich jeszcze nie dostał odpowiedzi. Od momentu, kiedy stracił pracę w Warszawie, nie mógł znaleźć sobie miejsca. Ale kobieta błogosławiła los, który sprowadził chłopaka pod jej dach, a przede wszystkim pomógł podjąć decyzję o pozostaniu na stałe w Krakowie.

Stara willa pod kasztanem potrzebowała rodziny. Śmiechu młodych ludzi, ich pełnych energii rąk i nowego życia.

A babcia Kalina bardzo pragnęła kogoś bliskiego obok.

– Idź – powiedziała Bianka. – Ubierz się szybko, bo czas goni. Kopnę cię w progu

na szczęście. O nic się nie martw. Dobrze to zrobię. Naprawdę się przyłożę.

– Nie wiem, czy to konieczne – wystraszył się Antek. – Nie idę przecież zdawać matury.

– Ja się nie znam na przesądach – odparła Bianka. – Ale uważam, że trzeba zadbać o wszystko.

Solidny kopniak kolanem Antek czuł przez całą drogę do swojego nowego biura. Bianka spełniła obietnicę, najlepiej jak umiała. Śmiał się w duchu na samą myśl. Przydawały się teraz takie miłe zdarzenia, nawet jeśli lekko bolesne, na których mógł się skupić.

Wciąż nie zadzwonił do mamy. Nawet jej nie powiedział, że szuka tutaj pracy i ma zamiar zostać na dłużej. Nie wiedział, dlaczego czuje taki opór przed tą rozmową. Mama nie mogła mu przecież przeszkodzić. Nie sądził nawet, by chciała to zrobić, ponieważ nigdy przesadnie nie wtrącała się do jego dorosłych decyzji. A jednak od wielu dni nie mógł się zdobyć na tak prostą czynność, jak wybranie numeru w telefonie.

Odkładał, choć zawsze był człowiekiem czynu i nie znosił zwlekania.

Za to ciągle myślał o Magdzie. O tym, że bardzo chciałby, żeby była z niego dumna. Oraz o tym, że w znacznym stopniu właśnie dla niej chciał zostać w Krakowie.

Dojechał tramwajem pod budynek biurowca. Przeszklony wieżowiec wyglądał solidnie i dość reprezentacyjnie. Młoda rozwijająca się firma najwyraźniej już zdążyła złapać nieco wiatru w żagle, skoro stać ją było na czynsz w takim miejscu.

Antek nie pozwolił, by opanowała go trema. Dyskretnie pomasaował dół pleców, gdzie kopnęła go Bianka. Już tego nie czuł, ale liczył, że teraz przyniesie mu szczęście.

ROZDZIAŁ 5

Mocne postanowienie trzymania emocji na wodzy pomogło Magdzie przetrwać dzień do końca. Niestety, wciąż musiała uważać na przypadkowe spotkania na korytarzu, spojrzenia Konstantego, które łatwo było złowić w niespodziewanym momencie, paradującą specjalnie przed jej okienkiem szefową, a także koleżanki, dla których temat jej zawiedzionej miłości długo miał należeć do ulubionych.

Wracała jednak do domu z podniesioną głową. Nie dała się nikomu sprowokować. I nie mogła się już doczekać, kiedy wejdzie do kuchni, po czym spojrzy w oczy Michałowi, najstarszemu z braci, i opowie o wszystkim. Czasem żartowali z Bartkiem, że Michaś zachowuje się jak nadopiekuńcza matka. Zajmował się nimi od dnia, gdy w wypadku zginęli rodzice. Często przesadzał, martwił się na zapas i próbował poukładać im życie. Ale choć narzekali z tego powodu, czuli się oboje z młodszym bratem bezpiecznie pod tymi ciepłymi skrzydłami.

Magda marzyła jednak o tym, by obaj bracia zajęli się mocniej swoimi potrzebami. Przestali w kółko martwić się tylko o siostrę. Zaczęli nowe, szczęśliwe i przede wszystkim własne życie. Liczyła, że świąteczna magia, która po raz pierwszy zagościła w ich uśpionym dotąd domu, sprawi cud. Może to było naiwne marzenie? Zastawić stół, zapalić światła, spojrzeć komuś z miłością w oczy. Pokazać, że prawdziwe uczucie jest możliwe i warto go szukać.

To ostatnie trochę jej nie wyszło, ale w domu rzeczywiście wiele się od tego czasu zmieniło. Michał i Bartek przestali trwać w zawieszeniu.

Rozmarzyła się.

W wyobraźni już widziała obu w szczęśliwych związkach z fajnymi dziewczynami.

Weszła do domu i położyła na stole obwarzanka z sezamem. Wszyscy troje lubili właśnie takie, ale kiedy wracała po pracy, w ulubionym punkcie przy wyjściu z galerii został już tylko jeden. Za to idealny. Pięknie wypieczony z błyszczącą brązową, chrupiącą skórką. Uwielbiała kroić takie na pół, a potem zjadać z masłem, pomidorem i zieloną cebulką. Na samą myśl ślinka napłynęła jej do ust. Magda była bardzo głodna. Nie wyszła dzisiaj na przerwę w pracy. Po urlopie nabierało jej się sporo pilnych spraw, a napięcie emocjonalne sprawiło, że zapomniała o ssaniu w żołądku.

Teraz jednak w ciepłej domowej kuchni organizm od razu przypomniał sobie o swoich prawach i pilnie domagał się posiłku. Obwarzanek pachniał, jakby gdzieś w pobliżu otwarto drzwi piekarni.

Magda opanowała pokusę i zostawiła smakołyk dla chłopaków. Wiedziała, że oni też go uwielbiają. Po podziale na trzy osoby nikt by się nie najadł, a we dwóch chłopcy będą mieć drobną, ale przyjemną niespodziankę. Wyciągnęła kawałek podstarzałej kromki chleba i zrobiła sobie kanapkę. Przełknęła, po czym popiła świeżo zaparzoną herbatą. Schrupała jeszcze jabłko i poczuła się lepiej.

Dom jednak pilnie wymagał uzupełnienia zapasu produktów spożywczych i czuła, że dzisiaj ten obowiązek spadnie na nią. Michał miał jakiś dodatkowe godziny w pracy, a Bartek zapowiedział rano z tajemniczą miną, że wróci późno. Chyba się zakochał.

Magda miała nadzieję, że miła dziewczyna z cukierni, która jej bratu zawsze podsuwała najlepsze kaski, stanie się wkrótce jego tak zwaną drugą połówką pomarańczy. Miała na niego wyraźnie dobry wpływ.

Włożyła z powrotem kurtkę i wyciągnęła z szafki torbę na zakupy. Postanowiła pojechać do sklepu autobusem. Na ulicach było bardzo ślisko. W ciągu dnia padało i teraz wieczorny mróz zrobił na drogach prawdziwą ślizgawkę. Nie chciała ryzykować jazdy samochodem. Strach przed wypadkiem był czymś, co miało jej towarzyszyć do końca życia. Od tamtego tragicznego dnia, kiedy w taką samą pogodę zginęli jej rodzice.

Zostawiła na stole obwarzanka ładnie oświetlonego kuchenną lampką. Żeby chłopcy od razu go zobaczyli. Chciała, by byli szczęśliwi, i dbała o to na wiele sposobów. Także tych drobnych, które tak mocno poprawiają jakość życia. Nauczyła ją tego babcia Kalina.

Nie była sama w tych staraniach. Bracia też bardzo ją kochali.

Nieustająco troszczyli się o siebie nawzajem. A teraz, po ostatnich wydarzeniach, Michał i Bartek jeszcze bardziej wzmocnili swoje wysiłki. Próbowali podnieść ją na duchu. Potajemnie chyba cieszyli się z końca jej związku, choć współczuli siostrze, że stało się to w tak nieprzyjemny sposób. Poza tym oboje, jako wielcy miłośnicy kuchni babci Kaliny i przyjaciele jej wnuka, zupełnie jawnie trzymali kciuki za Antka.

Wiele rozsądnych argumentów za tym przemawiało. Antek Milewski był jak bezpieczna lokata w banku. Nic, tylko brać. Ale czy miłość da się sprowadzić do rozumowych zasad? To często spotykana sytuacja, kiedy do kogoś, zdaniem znajomych doskonale pasującego, zupełnie człowieka nie ciągnie.

Czy Magda widziała w Antku kogoś więcej niż przyjaciela dobrego na ciężki czas? Na to pytanie nie umiała udzielić odpowiedzi. Coś ją w nim pociągało, a jednocześnie nie potrafiła mu zaufać. Wciąż dręczyła ją obawa, że tak naprawdę nie wie, kim on jest. Całe to jego nagłe pojawienie się w Krakowie było dość tajemnicze. Przez wiele lat prawie nie odwiedzał babci, a teraz postanowił zostać na stałe. Może to zwyczajna sprawa, bez głębszych podtekstów, ale nie miała co do tego pewności.

A drugi raz nie zamierzała popełnić tego samego błędu i nabrać się na piękną fasadę pozorów.

Czy Antek Milewski to miły facet szukający nowej drogi po życiowej katastrofie? A może po prostu człowiek o podejrzanym zamiarach, który sam sobie zasłużył na wszystkie kłopoty, jakie go spotkały? A jeśli cała jego niezwykła historia była zwyczajnie wyszana z palca?

To musiała pilnie zbadać.

Kiedy wyszła na zewnątrz, spojrzała na koronę rozłożystego kasztanowca stojącego tuż obok starej przedwojennej willi sąsiadów. Marzyła, by znów zobaczyć na jego gałęziach zielone liście i piękne białe kwiaty. Ale aura w jasny sposób dawała jej do zrozumienia, że na takie przyjemności przyjdzie jeszcze długo poczekać.

Magda zerknęła w stronę okna pokoju Antka. Było ciemne. Widocznie chłopak jeszcze nie wrócił ze swojej rozmowy kwalifikacyjnej. Nie wiedziała, czy to dobry znak. Wciąż bezskutecznie szukał pracy i kolejne nieudane starania kosztowały go coraz więcej sił. Widziała, jak bardzo się tym gryzie. Starła się mu pomóc, ale na razie nie znaleźli

żadnego sposobu na rozwiązanie jego problemów.

Lubiła go, to nie ulegało wątpliwości. Jednak sygnał ostrzegawczy jarzył się cały czas. Światelko było delikatne, ale nie gasło nawet przez chwilę.

Nasunęła niżej czapkę na oczy, a brodę schowała w ciepłym szaliku, po czym zamaskowana jak przed napadem na bank ruszyła w kierunku przystanku, ostrożnie stawiając kroki na śliskim chodniku.

Piaskarki pracowały cały czas, ale nie nadążały za gwałtownymi zmianami pogodowymi. Kiedy Magda doszła do przystanku, o tym właśnie zawzięcie dyskutowały dwie czekające na autobus staruszki. Narzekały na śliską drogę i obarczały winą zarząd osiedla, polityków, mieszkańców i w ogóle wszystkich wokół. Rozpoznała je bez trudu. Pani Walska i Miodna były jej dobrze znane. Na każdym zebraniu osiedlowym udzielały się intensywnie i wszyscy trochę się bali ich ciętych języków.

Magda nie miała ochoty uczestniczyć w wymianie żalów i pretensji, jaką była ich rozmowa. Jeszcze wyżej postawiła szalik, żeby staruszki jej nie rozpoznały, po czym stanęła na najdalszym końcu wiaty. Ale i tak wszystko słyszała. Narzekania i pomstowanie nie miały końca. Wreszcie jednak lista odpowiedzialnych za mróz się skończyła. Kobiety znalazły sobie inny temat, a Magdzie natychmiast zrobiło się tak gorąco, że z trudem opanowała pokusę, by rozpiąć kurtkę.

– Widziałaś? – Pani Miodna, której okrągła sylwetka pasowała do nazwiska, przypominała bowiem lubującego się w miodzie misia, nieco zniżyła głos, ale i tak wszystko doskonale było słychać. – Do Milewskiej wprowadzili się oboje. Wnuk i wnuczka. W jednym tygodniu.

– Pewnie, że to normalne nie jest. – Walska spojrzała w głąb ulicy, skąd wciąż nie nadjeżdżał autobus, po czym z satysfakcją pokiwała głową, jakby od początku wszystko jej się zgadzało.

– Mówię ci, węższą spadek. – Pani Miodna również nie miała wątpliwości. – Taka stara willa to kąsek nie do pogardzenia. Dom zadbany, po remoncie, a na strychu kto wie, jakie skarby. Ludzie różnie opowiadają.

– Słyszałam. A jakże. Milewscy to rodzina z tradycjami. Pradziadek w ułanach służył. Ponoć różne skarby zbierał i wszystko zostawił na tym strychu. Aż dziw, że jeszcze nikt tego nie ukraść.

– Masz rację. Moja droga. Jak zawsze. Bez powodu to się nie dzieje. Tyle lat dom stał pusty, Kalina sama o wszystko dbała. Ogród, gotowanie, zakupy...

– W oknie ciągle stała i tylko spoglądała na ulicę – uzupełniła skwapliwie koleżanka.

– Nikt z rodziny jej nie odwiedzał – odpowiedziała Miodna. – Tylko sąsiedzi.

– A teraz ruch taki, jakby się nagle wszyscy obudzili. To się nie dzieje bez przyczyny.

– Całkowicie się z tobą zgadzam, moja droga.

– Mnie się wydaje, że to już ostatnie święta nasza Kalina ma za sobą. Inaczej się tego wytłumaczyć nie da. – Miodna pogładziła się w okolicach serca, jakby chciała odpędzić jakieś zagrożenie. – Czuję, że coś złego tam się niedługo stanie – dodała.

– Nic w tym nie byłoby dziwnego. – Walska westchnęła. – Codziennie ludzie słyszą

diagnozy. Nawet młodzi. Co na to poradzisz? Pewnie Kalina chce uporządkować swoje sprawy. Ale to nieładnie, że wnuki tak siedzą i tylko czekają, aż jej się coś stanie, żeby położyć łapy na spadku.

– Zgadza się. Ale może w tym przypadku jest inaczej? – Pani Miodna była łagodniejszego charakteru niż koleżanka i w głębi duszy bardziej romantyczna. – Ten Antek, wnuk Kaliny, taki fajny chłopak. Dobrze mu z oczu patrzy i na dodatek jaki przystojny. Chłopak niczym rzepa, jak to się za naszych czasów mówiło.

– Kobieto! – Walska szybko sprowadziła ją na ziemię. – Siedemdziesiątka na karku, a ty się wciąż na piękne oczy dajesz nabrać. Całe szczęście, że już nie ten czas, kiedy cię mężczyźni mogli skrzywdzić. Bo czuję, że ten to by ci serce złamał, zanimbyś zdążyła na autobus się doczekać.

Magda wstrzymała oddech. Wszystkie jej wątpliwości wobec Antka na nowo ożyły.

– Co ty wiesz o życiu?! – obraziła się pani Miodna. – Myślisz, że w naszym wieku już jest za późno? Miłość nie zna metryki.

– Ale przecież nie do Antka Milewskiego. – Walska spojrzała na nią ze zgrozą.

– Pewnie, że nie. Co za bzdury podejrzewasz? Ale ja mu ufam. Przyjechał do babci i został, żeby jej pomóc.

– Zawsze byłaś naiwna. – Koleżanka pokręciła głową zdobną w ciepłą czapkę z wielkim pomponem. – Młodzi nie mają teraz takich odruchów. Natomiast słowo „spadek” każdemu podniesie ciśnienie. A stara willa pod kasztanem sporo jest warta. Wspomnisz moje słowa. Niebawem zmieni właściciela. Żeby się tylko na koniec wnuki nie pokłóciły na amen. Bo do podziału to nie będzie łatwe. Tym bardziej skarby na strychu. To trudniej podzielić niż kupkę pieniędzy.

Nadjechał autobus i dalsza rozmowa została przerwana. Dwie starszuszki odjechały w stronę swoich pilnych spraw, zabierając ze sobą domysły, podejrzenia i obawy co do przyszłości rodziny Milewskich. Magda nie wsiadła. Nogi się pod nią ugięły, a po plecach spłynęła jej strużka potu. Postanowiła się przejść te dwa przystanki, nie zważając na niesprzyjającą aurę. Musiała chwilę pomyśleć. Uczucie gorąca szybko minęło. Teraz na odmianę zrobiło jej się bardzo zimno. Zmroziła ją myśl, że Antek Milewski, którego ona i jej bracia tak ochoczo wpuścili do domu i obdarzyli zaufaniem, mógł być zwykłym wyrachowanym człowiekiem, który czekał na śmierć swojej babci, by zgarnąć spadek.

To przypuszczenie było okropne. Nie pasowało do miłego chłopaka o szczerym wejrzeniu. Ale Magda już się nauczyła, do jakiego stopnia pozory mogą mylić. Minęła znów dom sąsiadów i zajrzała w okna. Kuchenne było oświetlone. Na pewno babcia pichciła coś pysznego dla wnuków.

Magdzie ścisnęło się serce. Kalina nie zasługiwała, by ktoś tak ją potraktował. Była niezwykle ciepłą kobietą. Opiekowała się osieroconymi dziećmi sąsiadów jak własnymi. Piekła, gotowała, zapraszała na kolacje. Pilnowała, by wkładali ciepłe czapki, i kibicowała wszystkim ich sprawom. Kiedy tego potrzebowali, napominała i uczyła życia.

Nie tylko mali Łaniewscy mogli liczyć na jej pomoc. Babcia Kalina była znana na całej ulicy. Wszyscy jej współczuli, że jedyny syn odszedł od żony i dziecka. Rodzina się

rozpadła, a wszelkie kontakty się zerwały. Cieszyli się, że w te święta nie była sama. Wnuki do niej wróciły.

Na samą myśl, że przyczyną tego stanu mógł być aż tak bardzo zimny i wyrachowany plan, Magda zadrżała.

Kasztan nad przedwojenną willą zakołysał gałęziami. Pąki już na nich drzemały. Ale panujące wokół zimno nie pozwalało im się rozwinąć.

Magda ruszyła szybkim krokiem. Kiedy dotarła wreszcie do sklepu, cała się trzęsła. Nie wiedziała, czy z powodu zimna, czy też ogarniającej ją coraz mocniej trwogi.

Babcia Kalina zamknęła okno i ciaśniej otuliła się ciepłym swetrem. Tęskniła za słońcem, jednak na razie musiała się zadowolić faktem, że mróz nieco odpuścił. Przewietrzyła dom, ale zapach drożdżówki z jagodami wciąż się unosił w powietrzu.

– I bardzo dobrze – podsumowała Kalina. – Taki jego podstawowy obowiązek. Od tego jest zapach, żeby się unosił i kusił.

Znów podeszła do okna. W tym miejscu spędzała od lat wiele czasu. Ale kiedyś było to tylko smutne wyczekiwanie połączone z rozpamiętywaniem przeszłości, w której sporo nagromadziło się trudnych spraw i błędów nie do naprawienia. Teraz jednak towarzyszyły jej zupełnie inne emocje. Wiedziała, że oczekiwanie lada moment zakończy się radością. Za chwilę do jej domu wpadnie gromada zziębniętych i głodnych, wesołych młodych ludzi. Po drożdżówce szybko pozostaną tylko okruchy i poplamione granatowe palce oraz usta. Za to atmosfera w domu zrobi się wspaniała.

Ale na to musiała jeszcze trochę poczekać. Młodzi są jak wiatr. Nie sposób przewidzieć, w którą stronę ich pogna.

ROZDZIAŁ 6

Michał Łaniewski, brat Magdy, również stał pod oknem, choć nie był dysponującą bezmiarem czasu staruszką. Wręcz przeciwnie. Był młodym mężczyzną, którego otwarty laptop sygnalizował co chwilę nadejście kolejnych pilnych i wymagających natychmiastowej reakcji wiadomości. Uwielbiał swoją pracę, był w niej dobry, a to oznaczało, że powierzano mu coraz bardziej odpowiedzialne zadania, większe projekty. Nowy rok przyniósł pod tym względem prawdziwy wysyp.

Michał właśnie zbierał żniwo wielu lat ciężkiej pracy, zaangażowania i starań. Ale czuł się lekko oszołomiony prędkością spraw, które nagle zaczęły się wokół niego kłębić. Zapytania, oferty, propozycje. Nie był przyzwyczajony do takiej popularności. Należał do tych pracowników, którzy cicho, ale z wielkim entuzjazmem wykonują swoje zadania, nie licząc na pochwały. Czasem takie osoby całe życie spędzają w cieniu. Jemu się udało. Został dostrzeżony i doceniony.

Czekał na to długo. Nawet nie miał odwagi marzyć. Nie był z tych, co śmiało snują plany. Raczej skupiał się na obowiązkach. Ale oczywiście gdzieś w głębi serca pragnął awansu i zawsze wydawało mu się, że gdyby taki moment w jego życiu nadszedł, cieszyłby się ogromnie.

Tymczasem w skrzynce pojawiały się kolejne e-maile z gratulacjami, a on stał przy oknie, zagryzał wargi i wpatrywał się w chodnik. Zima pokazała swój urok w święta, poczarowała bielą, lśniącoymi światełkami odbijającymi się na gałęziach oszronionych drzew niczym wprawna uwodzicielka pokazująca zgrabne nogi, głęboki dekolt i zalotne spojrzenie.

Biada jednak temu, kto da się skusić na ten lepki podstęp. Często budzi się w mało romantycznej rzeczywistości. Po romansie i pięknej kobiecie ani śladu, za to kac i rozczarowanie zostają na długo. Proza życia wraca ze zdwojoną mocą. Tak czuli się właśnie mieszkańcy małego osiedla na obrzeżach Krakowa. Po świątecznej magii wpadli prosto w szare marznące błoto styczniowych poranków ze świadomością, że ten miesiąc będzie wyjątkowo długi i większości przypadków mocno wypełniony pracą.

Michał zawsze chętny, by pędzić do biura, siedzieć tam po godzinach, a także przynosić pracę do domu, teraz nie mógł znaleźć w sobie sił nawet na to, by odpowiedzieć szefowi, który zaproponował mu kierowanie najważniejszym projektem. Stał przy oknie, jakby śliska ulica i pozbawione liści drzewa stanowiły najbardziej fascynujący widok świata. Gdyby ludzkie spojrzenie mogło się zmieniać w wiązkę lasera, siła, z jaką Michał wpatrywał się w dal, z łatwością przecięłaby szybę.

Czekał na młodszego brata. Tak przynajmniej głosiła oficjalna wersja. Martwił się, bo było już późno. Stał przy oknie i wypatrywał go. Był dla Bartka ojcem i matką. Starszym bratem, opiekunem, niańką i z rzadka kumplem. Stale zajęty wychowywaniem swojego rodzeństwa właściwie nigdy nie wychodził z roli. Wprawdzie Magda i Bartek dorośli. Nieźle sobie radzili. Wspierali się nawzajem. Ale słusznie mówi znane porzekadło. Małe dzieci, mały kłopot, duże dzieci, duży kłopot. Michał, przeprowadziwszy brata i siostrę przez pełen zawirowań świat szkoły podstawowej, a potem średniej, wysłał z sukcesem Magdę na studia i pogodził się z tym, że edukacja

Bartka zakończy się na cudem zdanej maturze.

Kochał swojego szalonego braciszka, towarzyszył mu podczas traumy po wypadku rodziców i stale się o niego martwił. Bartek, miłujący luz wieczny chłopiec, miał skłonność do wpadania w kłopoty.

Różnili się z Michałem pod każdym względem. Starszy był spokojnym brunetem. Jego proste włosy zawsze równo układały się nad wysokim czołem. Młodszy bezustannie przeczesywał dłonią bujne jasne loki i rzucał wesołe spojrzenia, choć w sercu skrywał wielki smutek.

Bartek często nawalał, tracił pracę, nie umiał stworzyć żadnego stałego związku, a na dodatek twierdził, że od jakiegokolwiek wysiłku natychmiast ma zakwasy nawet w mózgu. Michał krył go w trudnych sytuacjach. Wykorzystywał swoje znajomości, by mu znaleźć kolejny etat, świecił oczami, kiedy brat się spóźniał, i dbał o niego na wiele sposobów.

Mimo że Michał zawsze był tym pracowitym, punktualnym i odpowiedzialnym, życie nie zrewanżowało mu się tym samym. Nigdy nie stawiało na jego drodze tak zwanych szczęśliwych zbiegów okoliczności. Wszystko musiał wypracować i zdobyć. Dostał wprawdzie awans, ale miał on trochę gorzki smak. W tym samym czasie to, na czym mu najbardziej zależało, powędrowało do innych rąk. Pełnych luzu, lekkomyślności, ale też swoistego czaru. Do Bartka. To właśnie jego wybrała kobieta, którą Michał pokochał cichym, trzymanym w tajemnicy, bardzo mocnym pierwszym uczuciem dorosłego mężczyzny.

Było ono skazane na klęskę.

Nie mógł walczyć z bratem. Zwłaszcza młodszym. Tym, którego sam wychował i ponad wszystko pragnął dla niego szczęścia.

Zacisnął zęby i znów podszedł do okna. Czekał na Bartka i coraz mocniej się niepokoił. Tak to sobie tłumaczył. W końcu brat od dziecka sprawiał kłopoty. Zdarzało mu się zwać ze szkoły już we wczesnych klasach podstawówki, a przed maturą regularnie szukał natchnienia do wypracowań, włócząc się w czasie lekcji nad rzeką, co, rzecz jasna, nie znajdowało uznania w oczach surowej i zasadniczej polonistki. Po maturze Bartek długo szukał swojego miejsca w życiu. Imał się różnych zajęć, zawsze na krótko. Często tracił pracę z powodu swojego niefrasobliwego podejścia do kwestii punktualności.

Teraz wszystko się zmieniło. Bartek robił karierę w salonie samochodowym. Tam jego cięty język, humor i naturalna nonszalancja okazały się cenionymi atutami. Ludzie lubili od niego kupować. A ponieważ wynagradzany był w systemie prowizyjnym, więc nagle zaczął nieźle zarabiać.

Na dodatek się zakochał. Michał poczuł, jak ściska mu się serce.

Oczywiście, że bardzo się cieszył. Jak każdy rodzic, kiedy jego dorosłe dziecko po okresie burz zaczyna wreszcie dobrze układać sobie życie. Skąd więc to okropne klucie w okolicach klatki piersiowej?

Przepracowanie. Odpowiedział sobie i odszedł na chwilę w stronę biurka. Chciał się skupić. Zająć własnymi sprawami. Odpisać na najważniejsze e-maile. Ucieszyć tymi wspaniałymi wydarzeniami. Dać się porwać nowym wyzwaniom. Tak bardzo to lubił.

A jednak skrobnął tylko kilka słów do szefa, po czym znowu wrócił do okna.

– Gdzie on się włóczy? – zamruczał z niezadowoleniem. Chwilę później poczuł, jak ciśnienie gwałtownie mu się podnosi, a całe ciało zalewa nagłe mdlące uczucie gorąca, by zaraz potem zdrzeć, jakby go owiał głęboki chłód.

I to wszystko na widok dorosłego brata, który o zupełnie zwyczajnej porze wraca do domu?

Michał nawet na niego nie spojrzał. Miał wrażenie, że Bartek stał się przezroczystry. Nie byłby w stanie nic o nim powiedzieć, jak wygląda, w co jest ubrany. Liczyła się tylko ona. Bianka. Smukła dziewczyna w pomarańczowej czapce pożyczonej od babci Kaliny. Wnuczka, która przyjechała na święta i przedłużyła wizytę do Nowego Roku, a potem jeszcze trochę. Wciąż nie wracała do Warszawy, choć styczeń chylił się ku końcowi i w zawrotnym tempie rosły zaległości Bianki na studiach, a także kurczyły się dni urlopu w barze sałatkowym, w którym pracowała.

Każdego wieczoru mówiła, że już się pakuje, a jednak zostawała, ryzykując kłopotami na uczelni i w pracy. Jakby na coś ważnego czekała. Nietrudno się było domyślić, że to Bartek trzymał ją na miejscu. Wyraźnie dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Brat od zawsze miał wielką łatwość nawiązywania rozmów z dziewczynami, czarowania i wchodzenia w relacje. Miał mnóstwo znajomych, przyjaciółek i cichych wielbicieli.

Michał stał nieruchomo niczym czekający na jego komendę pozostawiony odłogiem program komputerowy. Patrzył i z całych sił starał się uspokoić emocje. Niczego nie czuć. Wiedział, że nie ma szans. Nie posiadał nawet odrobiny tego czaru, który bez najmniejszego trudu Bartek rozsiewał wokół każdego dnia.

Michał zupełnie tego nie potrafił. Kiedy był młodszy i jego koledzy biegali na pierwsze randki, on pakował rodzeństwu kanapki, pilnował, czy mają odrobione zadanie z matmy, i wstawiał pranie, odczytując z kartki zostawionej przez babcię, na ile stopni bawełna, a na ile białe skarpetki. Dla jego kolegów takie tematy były bardziej abstrakcyjne niż fizyka jądrowa.

Życie zaskoczyło Michała śmiercią rodziców, ale on stawiał mu czoła. Nie pozwolił skrzywdzić rodzeństwa.

Ale nigdy, nawet w pamiętny wieczór wypadku, nie cierpiał tak bardzo jak teraz.

Pomyślał ze złością, że strzała Amora w tym przypadku chyba była prawdziwa i na dodatek niezwykle ostra. Czuł bardzo realnie, jak wbiła mu się w serce. To uczucie nie rozwijało się tygodniami, lecz pokonało go zaledwie w kilka sekund. Zobaczył Biankę, spojrzał jej w oczy i wszystko się zmieniło. A potem było już tylko gorzej. Każda rozmowa pogłębiała zauroczenie. I byłoby to naturalnym, może nawet pięknym stanem, gdyby nie fakt, że do gry włączył się Bartek. Młodszy brat.

Nie będę z nim rywalizował – postanowił po raz tysięczny Michał i pomasaował sobie okolice klatki piersiowej, gdzie uwierał go problem natury emocjonalnej, odczuwany jednak wyjątkowo mocnym fizycznym bólem. Nie pomogło. A pilnie musiał się uspokoić. Słyszał już głos Bianki na dole. Weszli z Bartkiem do domu, zdejmowali kurtki, śmiali się i narzekali, że straszne zimno. Powinien był do nich zejść. Pragnął tego ponad wszystko na świecie.

Stanąc obok niej, popatrzeć na jej twarz. Ta czynność była ostatnio jego nałogiem.

Nigdy nie miał dość. Zdawało mu się, że za każdym razem dostrzega nowe fascynujące szczegóły. W kształcie jej pełnych ust, podkręconych figlarnie rzęs, na powierzchni gładkich różowych policzków, wśród długich splątanych włosów. Bianka była dla niego zagadką, tajemnicą. Czuł się, jakby po raz pierwszy zobaczył kobietę. Jakby ona jedna miała czerwone usta o głębokim odcieniu i niebieskie oczy. Nigdy wcześniej na takie detale nie zwracał uwagi.

Żył spokojnie, lubił koleżanki z pracy, był dla nich miły i szarmancki. Czasem czuł z ich strony zaproszenie do pogłębienia znajomości, ale nie miał czasu. Pochłaniały go domowe obowiązki i kolejne projekty w pracy. Nigdy wcześniej nie przeszkadzało mu, że wieczory spędza wyłącznie z bratem i siostrą.

Bianka nie była pierwszą piękną dziewczyną, jaką w życiu spotkał. Niektóre podobały mu się, ale odkładał przyspieszone bicie serca na potem. Panował nad tym i był przekonany, że oto odkrył domowy sposób na emocjonalne zawirowania. Po prostu przełożyć na później.

Jakże był naiwny, sądząc, że tak doskonale kontroluje uczucia. To nie była świetna technika dorosłego mężczyzny, lecz wręcz przeciwnie, naiwność wynikająca z tego, że jeszcze nigdy się nie zakochał.

Czy musiał tak pechowo trafić?

Ta dziewczyna nie była dla niego. Młoda, ładna, wesoła. Przyjechała z Warszawy. Potrafił sobie wyobrazić, jak wielu mężczyzn próbowało się tam codziennie z nią umówić. Przyciągała wzrok urodą i miłym usposobieniem. Michał nie miał odwagi nawet się do niej odezwać, a co dopiero zaprosić na kawę.

Bartek za to był całkowicie pozbawiony takich oporów. Pewnie ani chwili nie poświęcił na tego typu rozważania. Brał życie, jakie jest, i w tym przypadku dobrze na tym wyszedł.

– Brat! – Michał usłyszał jego donośny głos. – Napijesz się herbaty?

Czekał na koniec ulubionego dowcipu Bartka. Czyli: „to zrób”. Ale tym razem ukochane powiedzonko nie padło. Zapewne Bianka nastawiła już czajnik i to ona stuknęła kubkami. Lubił się przyglądać, kiedy przygotowywała jedzenie. Miała ten szczególny dar, może po babci, że kromka najtańszego chleba z margaryną smakowała z jej rąk jak najbardziej wykwintne danie. Zjadłby wszystko, co by mu podała.

Przełknął ślinę i zacisnął dłoń.

– Michał! Gdzie jesteś?! – Bartek stał przy wejściu na schody i krzyczał. – Nie pracuj tyle, bo cię...

– Nie drzyj się tak. Już schodzę. – Starał się, by jego głos brzmiał pewnie, a krok był sprężysty. – Cześć, Bianco – przywitał się z nią, ale nie podszedł i nie pocałował w policzek, choć on i jego rodzeństwo bardzo się w ciągu ostatnich tygodni zaprzyjaźnili z Milewskimi i panowały pomiędzy nimi serdeczne stosunki. Nie mógł jednak zbliżyć się do niej na odległość większą niż dwa metry.

Poniżej tej granicy działało silne pole magnetyczne, które sprawiało, że nie panował nad gestami i słowami. Wolał go nie przekraczać.

– Coś ty taki sztywny? Wyluzuj. – Bartek wymownym kręceniem głową dał do zrozumienia, co sądzi o jego postawie i oficjalnym przywitaniu. – Kupiliśmy szarlotkę –

pochwalił się. – Jak będziesz miły i pomożesz Biance zaparzyć herbatę, to ci się dostanie jeden kawałek. Docień.

– Chętnie. Głodny jestem okropnie. Obwarzanka zostawiłem dla ciebie, choć mi to niełatwo przyszło, bo w lodówce pustki, a Madzia jeszcze w sklepie. Więc ty docień, że przewidziałem, że jak zwykle wrócisz do domu z pustym żołądkiem.

– Ależ serdecznie ci dziękuję. – Bartek się uśmiechnął i uklonił żartobliwie. – Nie śmiałybym tego tknąć. Madzia pewnie zaraz wróci ze sklepu, to sobie zje.

Michał odwrócił wzrok od wyjątkowo dorodnego obwarzanka. Już od dłuższego czasu czuł ssanie w żołądku. Niby mała rzecz, a tak ciężko czasem się powstrzymać. Tylko naprawdę głodny człowiek w zimny dzień zrozumie to uczucie.

– A jak się ma nasza Ania z cukierni? – zmienił temat. – Znowu ci sprzedała ciasto ze specjalnym rabatem?

– Tak – potwierdził Bartek, a w tym samym momencie Biance wypadł kubek z ręki. Michał odwrócił głowę. Nie trzeba było słów, by zrozumieć tę sytuację. Nie wspomniał o Ani specjalnie, chociaż nie dałby głowy, że to pytanie nie wyrwało się gdzieś z nieświadomej części jego serca. Nie chciał przeprowadzać w ten sposób żadnego testu. A jednak tak się właśnie stało. Wynik było oczywisty. Odłamki kubka pokazywały jasno stopień zaangażowania Bianki. Była o Bartka tak zazdrosna, że nie mogła spokojnie słuchać o jego spotkaniach z inną dziewczyną. Nawet jeśli miały miejsce w cukierni pełnej klientów.

– Posprzątam – powiedział i nie patrząc jej w oczy, zabrał z rąk łopatkę i zmiotkę. – Znam się na tym.

Starał się, by żal w jego głosie nie był widoczny.

– A ten znowu skrzywiony jak pracownik w markecie budowlanym, kiedy go poprosisz o pomoc. – Bartek pokręcił głową z niezadowoleniem. Podał Biance dłoń i wyprowadził z podłogi usłanej odławkami. – Usiądź – powiedział. – My się wszystkim zajmujemy. W tym domu w kwestii sprzątania panuje demokracja. Każdy robi, co może.

Michał zaciskał szczęki tak mocno, że na policzkach wystawały mu kostki. Chciał rzucić wszystkim i natychmiast wyjść. Ponad wszystko jednak uważał, że musi być bardzo dyskretny. Zachowywać się jakby nigdy nic. Bartek miał powodzenie wśród kobiet, ale nie zakochiwał się łatwo. Jeśli teraz takie delikatne uczucie kiełkowało gdzieś w jego sercu, należało być wobec niego ostrożnym.

Nie można mieć z gwarancji, czy z miłością nie będzie w tym przypadku, jak z tym obwarzankiem, którego każde z rodzeństwa zostawiło dla drugiego. Teraz leżał na stole i wysychał.

Z całą pewnością, jeśli Bartek się dowie, że starszy brat zakochał się w Biance, wycofa się. Bo Michał umawiał się z dziewczynami niezwykle rzadko. Uzna więc, że dla dobra brata należy się usunąć w cień. To było jasne. I być może straci szansę na szczęście, bo przecież Bianka nie jest smakołykiem, którym można się dzielić i przekazywać sobie wedle uznania. Jest człowiekiem obdarzonym wolną wolą.

I w sposób ewidentny lubi Bartka.

Odejdzie z domu Łaniewskich, jeśli nie będzie mogła cieszyć się spotkaniami z nim. To było dobre określenie. Cieszyć się nim. Do tego Bartek był stworzony. Dawał

ludziom iskrę optymizmu, nawet jeśli czasem denerwowali się jego niefrasobliwością, to i tak dobrze się czuli w jego towarzystwie. Michał też nie był zupełnie pozbawiony poczucia humoru i lekkości w prowadzeniu rozmów, ale teraz nie było to widoczne. Od ciągłego zaciskania szczęk jego twarz przybrała bardzo poważny wyraz. Stwarzał dystans i Bianka nie odważyła się go przełamać.

– Pyszna szarlotka – powiedziała do Bartka, na dobre odwracając się od jego brata.
– Świetnie wybrałaś.

– Do handlu trzeba mieć talent – pochwalił się Bartek. Autopromocja była jego mocną stroną. Ale nie miał w sobie zwykłego żaru i entuzjazmu. Stracił ochotę na żarty. Patrzył z niepokojem na brata.

Martwił się jego poważnym nastrojem. Michała coś zjadało od środka. Bartek obawiał się, że znów to on jest przyczyną tej troski. Ale, do licha, przecież tym razem sumienie miał czyściutkie niczym karoseria nowego volvo. Pracował, punktualnie stawiał się w salonie samochodowym, przebywał w dobrym towarzystwie, jak się zawsze bratu marzyło, i nawet gary wczoraj umył, choć to nie była jego kolej.

O co mogło chodzić? Patrzył na brata intensywnie, ale nic z tego nie wynikło. Twarz Michała była nieprzenikniona, choć napięcie wyraźnie widoczne.

– Herbata gotowa. – Bianka z charakterystycznym dla niej łagodnym uśmiechem postawiła przed nimi kubki. Tym razem oba bezpiecznie wylądowały na stole.

– Wypiję na górze – powiedział Michał, po czym nie patrząc nikomu w oczy, wziął szybko napój i uciekł w stronę swojego pokoju. Zatrzymał się tylko na chwilę w biegu, kiedy zobaczył wchodzącą do domu siostrę. W obu dłoniach trzymała siatki wypchane zakupami, drzwi zatrzęsła łokciem. Pomógł jej. Wniósł torby do kuchni, po czym czmychnął na górę, nie odzywając się już do nikogo.

– A jemu co się stało? – Magda rozcierała zamarzniete dłonie i spoglądała w stronę schodów, na których przed momentem zniknął starszy brat. – Myślałam, że jak tylko wrócę, zasypie mnie pytaniami. Pierwszy dzień w pracy po przerwie. Spotkałam się z Konstantym. Zwykle po czymś takim przesłuchanie nie ma końca.

Bartek tylko westchnął.

– Też bym nie uwierzył, że kiedyś za tym zatęsknię. – Potarł dłonią brodę, skrobiąc po ulubionym jednodniowym zaroście. – Czymś się gryzie, ale choć zaprząłem do pracy wszystkie moje komórki mózgowe, nawet te nigdy dotąd nieużywane, nie mogę odgadnąć, o co chodzi. Na dodatek założę się o jeden dzień spania i życia na luzie, że jeśli go zapytamy, niczego się nie dowiemy. Za cholerę się nie przyzna, co go gryzie.

– Może to moja wina? – powiedziała Bianka i wstała od stołu. – Michał wyraźnie mnie nie lubi – dodała z przykrością. – Czuję to już od dłuższego czasu. Unika mnie, odwraca wzrok, robi dziwne miny.

– Nie opowiadaj. On wszystkich lubi – pocieszał dziewczynę niezbyt udolnie Bartek.

– Przestań – skarciła go siostra. – Jesteś taktowny jak moja szefowa. Uderzenie taranem to przy was delikatna pieśczęta. Proszę cię – zwróciła się do Bianki. – Zostań. Na pewno nie masz racji. Ja to nawet bym obstawiała przeciwną tezę. Michał bardzo cię lubi.

Bianka zagryzła wargi, uśmiechnęła się smutno, ale nie usiadła z powrotem.

– Babcia pewnie już czeka – powiedziała niskim ciepłym głosem, który zjednywał jej sympatię otoczenia. – Pójdę do niej. Mój powrót do Warszawy jest nieunikniony. Muszę w końcu podjąć decyzję, kupić bilet i wrócić do życia. Ale chociaż jeszcze dzisiaj z nią pobędę.

Magda spojrzała na Biankę czujnie. Od tego myślenia, podejrzeń i wątpliwości pękała jej głowa. Skronie pulsowały, a czoło zdawało się mniejsze niż zwykle i uciskało mózg. Magda bardzo chciała powrócić do stanu sprzed podsłuchanej przypadkiem rozmowy na przystanku. Cieszyć się towarzystwem Bianki i Antka, których tak polubiła.

Ale nie umiała tego zrobić. Raz powzięte wątpliwości rosły w niej z każdą chwilą i nie pozwalały łatwo się uciszyć.

Pozory mylą. To jedno wiedziała już na pewno. Gdyby ktoś na tamtej pamiętnej kolacji powiedział jej, że Konstanty ją oszuka, że się zaręczy z inną, zanim zdąży wystygnać telefon, z którego wysłał pamiętnego esemesa, nigdy by w to nie uwierzyła. Jednak tak się stało. To oznaczało, że nic na tym świecie nie jest do końca jednoznaczne ani pewne.

Trzeba być ostrożnym, choćby wszystko wokół pragnęło wierzyć, że ludzie są dobrzy i można im zaufać.

Czy wzmianka o babci to przypadek? Bianka była typem słodkiej dziewczyny. Miała ładne duże oczy i miękkie blond włosy. Poruszała się z gracją, a życie brała na spokojnie. Może dlatego tak dobrze rozumiała się z Bartkiem? Łagodziła jego słabości. Wzbudzała zaufanie na pierwszy rzut oka i szybko zaprzyjaźniła się z rodzeństwem Łaniewskich.

Czy to możliwe, że chodziło jej tylko o spadek? Szukała w domu babci czegoś cennego lub chciała zabezpieczyć swoje prawa? To dlatego tak długo zwlekała z wyjazdem? Ryzykowała utratą pracy i kłopotami na uczelni? Sprawiała wrażenie, że jej na tym nie zależy, a przecież babcia opowiadała, że Bianka jest taka pracowita i solidna. Skąd ta zmiana? Czy teraz zaczęło się dla niej liczyć coś zupełnie innego? Bardziej wartościowego?

To brzmiało nieprawdopodobnie, ale przecież na tym polega sukces większości oszustów. Wyglądają niewinnie. Nikt się po nich niczego złego nie spodziewa.

– Zostań u babci na stałe – zaproponował Bartek. – Tutaj też są uniwersytety. Możesz się przecież przenieść.

– Nawet się nad tym zastanawiałam – westchnęła Bianka. – Ale to plany na przyszłość. Na razie muszę wracać, bo i tak już przyjdzie mi się gęsto tłumaczyć z tego wagarowania. W pracy też napięta atmosfera i za chwilę mogę wyładować na bruku. A wbrew pozorom wcale nie tak łatwo o fajne miejsce, gdzie możesz trochę zarobić i pogodzić to z zajęciami na uczelni.

– Zaryzykowałaś, zostając tutaj. – Magda przyjrzała jej się czujnie. Chciałaby mieć jakiś specjalny tajny przyrząd do prześwietlania ludzkich dusz. Żeby móc odróżnić dobrego człowieka od złego. Ochronić bliskich. Na samą myśl o tym, że ktoś mógłby chcieć skrzywdzić babcię Kalinę, prostowała się gotowa do walki. Nie chciała jednak popaść w paranoję i kogoś niesłusznie oskarżyć.

– Warto było – roześmiał się Bartek. Dźwigał ciężar kulejącej konwersacji, bo jego rodzeństwo było dzisiaj wyjątkowo mało rozmowne. Michał uciekł, a Magda siedziała zamyślona, jakby ją też dręczyły jakieś poważne obawy. – Mam nadzieję, że dzisiejsza rundka po sklepach ze starociami ci się podobała. Mój pomysł – dodał na wszelki wypadek, jakby znalazł się w pobliżu ktoś, kto tego nie zauważył. Wszelkimi siłami starał się podtrzymać lekki, swobodny nastrój.

Ale jego wysiłki przyniosły odwrotny skutek.

Magda poczuła chłód na plecach. Zimny, bardzo nieprzyjemny dreszcz. Czy nagle zainteresowanie antykami to mógł być znowu zwykły zbieg okoliczności? Raczej nie. Tym bardziej że Bianka zaczerwieniła się i wyraźnie zmieszała.

– To był bardzo dobry pomysł – powiedziała szybko. – Tak romantyczny, że nie ma chyba dziewczyny, która by się nie skusiła. Bartek zabrał mnie na spacer po starych sklepikach z książkami, biżuterią i porcelanowymi filiżankami. – Spojrzała na Magdę, ale zaraz wzrok jej uciekł. – A w przerwach do swoich ulubionych kawiarenek – dodała. – Wypiliśmy cztery herbaty i trzy kawy.

– Ja przy okazji zwiedziłem wszystkie toalety. – Bartek uzupełnił tę romantyczną relację. – Nie powiem, niczego sobie każda z nich.

– Och, nie psuj nastroju. – Magda włączyła się do rozmowy i nawet próbowała się uśmiechnąć. Nie chciała się ujawniać ze swoimi podejrzeniami, dopóki nie zyska pewności. – Ja też tak chcę. Dlaczego mnie nikt nie zabierze na taką wyprawę?

– Szepnę słówko Antkowi. – Bianka mrugnęła do niej.

A Magda znowu poczuła zimny dreszcz. Czy ci dwoje działali wspólnie, czy też byli dla siebie konkurencją? Sądząc po tym, jak życzliwie się traktowali, w grę wchodziła raczej ta pierwsza opcja. Wzmogła czujność. Kochała babcię Kalinę jak własną rodzinę. Sąsiadka była wyjątkową kobietą.

Tak bardzo się cieszyła pierwszymi wspólnymi świętami. Straszna była myśl o tym, jak będzie się czuła, kiedy się dowie, że jej ukochana wnuczka i wnuk, z których była dumna, przyjechali do niej wyłącznie po to, by czekać na spadek.

– Ach, daj spokój! – powiedziała Magda niespodziewanie ostro. – To nie będzie to samo. Taka niespodzianka musi wypływać z serca – dodała już trochę łagodniej, bo zarówno Bartek, jak i Bianka spojrzeli na nią z zaskoczeniem.

– No właśnie – przyznał brat. – Z mojego wypływa mnóstwo wspaniałych pomysłów i inicjatyw. Można brać, częstować się i korzystać.

– Idę do domu. – Bianka wstała i odłożyła kubek do zmywarki. – Dzięki, wariacie, za fajne popołudnie – zwróciła się do Bartka. – Z pewnością długo nic go nie przebiję.

– I nikt – dodał chłopak i spojrzał na Biankę.

Ale ona odwróciła wzrok.

Magda przyglądała się bacznie tej sytuacji. Zupełnie nie mogła pojąć, co się dzieje, a zawsze jej się wydawało, że dobrze zna swoich braci. Czy Bartek zakochał się we wnuczce sąsiadów? Jeśli tak, to chyba jednak bez wzajemności. Subtelne sygnały mogły świadczyć o tym, że z jej strony to tylko przyjaźń. I dlaczego Michał tak unika tej miłej dziewczyny? Było coś prawdziwego w jej słowach. Rzeczywiście starszy brat wyraźnie spinał się w jej towarzystwie, stawał się poważny, wręcz ponury.

A może... – Tknęło ją straszne podejrzenie. – Może on też coś słyszał? Zna ich podstępne plany i dlatego jest taki nieufny? Nic nie mówi, bo nie ma pewności?

Czuła, że głowa zaczyna ją boleć jak jeszcze nigdy dotąd. Okropne pulsowanie pojawiło się nawet pod powiekami.

– Bianka lubi stare rzeczy? – zapytała Magda brata, kiedy już zostali sami. Przyłożyła sobie zimny okład na czoło i połknęła dwie tabletki. Ból nieco zelżał.

– Tak. – Kiwnął głową. – Opowiadała, że to jej pasja – mówił Bartek, ale był rozproszony, całą jego uwagę pochłaniał wspaniały smak dodatkowych kawałków szarlotki, którym nie miał zamiaru dać się zmarnować.

Magda poczekała, aż przelknie. Zagotowała kolejną porcję wody w czajniku i przyrządziła szybko kilka bułek z szynką i pomidorem. Chciała z bratem porozmawiać i wolała, żeby pusty żołądek nie przeszkadzał mu się skupić. Zawołała też Michała, ale odpowiedział, że nie jest głodny. Kłamał w sposób ewidentny, i Magda martwiła się o niego coraz bardziej.

– A wiesz, co ludzie gadają? – zapytała, kiedy Bartek skończył jeść i w lepszym humorze zabrał się za leniwe popijanie herbaty.

– Niespecjalnie jestem z tym na bieżąco. A powinienem?

– Ponoć najazd młodych Milewskich na dom babci nie jest przypadkowy – zaczęła zagadkowo.

– Co masz na myśli?

– Słyszałam dzisiaj na przystanku, że na strychu babci Kaliny są jakieś skarby. Starocie właśnie. Może bardzo cenne antyki?

Bartek się zamyślił. Był bystry. Dwa razy nie trzeba mu było powtarzać. Dobrze wiedział, co to mogło oznaczać. Nie tylko dla sąsiadki, lecz także dla nich.

– Myślisz, że to nie przypadek? – zawahał się wyraźnie, ale szybko zdecydował, co o tym sądzi. – Przestań. Bianka taka nie jest. Antek też. Jak możesz mówić w ten sposób? Znasz go przecież dobrze. Ostatnio dużo ze sobą rozmawiacie. Widać jak na dłoni, że on cię lubi. Nie schrzań tego. To świetny chłopak. Należy ci się trochę szczęścia po tym wszystkim.

Każdy tak mówił. Magda czuła otaczającą ją presję, by zacząć nowy związek. Jej samej też się wydawało, że tego pragnie. Ale jednocześnie coś ją blokowało. Nie umiała się w tym wszystkim rozeznąć.

– To prawda – przyznała. – Tylko że człowieka nie da się tak łatwo poznać. Jeszcze kilka tygodni temu wydawało mi się, że wiem o Konstantym sporo, a zawiodłam się na całej linii.

– Jeden drań wiosny nie czyni – rzekł filozoficznie Bartek. – Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Antek jest inny, a tym bardziej Bianka.

– Podoba ci się? – zapytała wprost.

– A komu się ona nie podoba? – Bartek wzruszył ramionami. – Trzeba być zmurszałym kamieniem, żeby pozostać obojętnym. Jest inna niż dziewczyny, które znam. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Jest taka miękka w kontakcie, pewnie też w dotyku...

– Nie nadążam. – Magda przerwała mu gwałtownie. – A Ania z cukierni?

– To co innego.

Spojrzała na niego pytająco. Ale Bartek włożył do ust ostatni kęs ciasta, odłożył talerzyk do zmywarki i pożegnał się. Po chwili usłyszała dźwięk zamykanych drzwi jego pokoju na poddaszu. Podobnie jak brat też się schował przed pytaniami.

– Co się dzieje w tym domu? – wyszeptwała.

Tak długo żyli wszyscy troje w uśpieniu, pogrążeni w rozpamiętywaniu dramatu sprzed lat, że jeszcze dwa miesiące temu nie marzyła o niczym innym, tylko żeby obudzić braci do życia. Chciała, by się zakochali, pomyśleli o sobie. Pragnęła wpuścić do domu światło, radość i świeży wiatr.

Udało się nadspodziewanie dobrze. Wręcz za dobrze. Tak, że nie umiała się w tym odnaleźć. Miłość, raz zaproszona do domu, rozpanoszyła się na dobre i zaczęła dyktować warunki. Nikt nie zakochiwał się w tym, w kim powinien. Z każdym dniem sprawy komplikowały się coraz bardziej, a pytania mnożyły.

Zaczęła się poważnie obawiać, że Bianka skradła serca obu jej braci. To by było bardzo niebezpieczne. Mogło zachwiać ich mocnym, dotąd niewzruszonym, układem rodzinnym. Zawsze trzymali się razem. Nic ich nie złamało. Nigdy się na poważnie nie pokłócili, za to dzielili się wszystkim. Czy mogła ich poróżnić wąła jasnowłosa dziewczyna?

Proszę, nie! – Magda się wystraszyła. Dobrze wiedziała, jak boli złamane serce. Ona została porzucona bez słowa wyjaśnienia w samą Wigilię. Nie chciała, żeby coś podobnego spotkało jej braci. Jeśli Bianka oszukuje, kryjąc cyniczne motywy pod zasłoną blond włosów i niewinnego spojrzenia, to równie mocno skrzywdzi obu.

Nie dopuszczę do tego – postanowiła Magda.

Ledwo zdołała trochę się uspokoić i ucieszyć, że ból głowy nieco złagodniał, gdy zobaczyła przez okno zmierzającego w stronę jej domu Antka. Szedł szybkim krokiem od strony bramki. W obu dłoniach trzymał charakterystyczny prostokątny kształt. Najwyraźniej babcia Kalina znowu upiekła ciasto. Ale to nie było wszystko. Z ramienia zwisała mu duża torba, z której wystawał spory bukiet kwiatów zawinięty w przezroczystą folię i szjka butelki z winem.

Co to za święto? – zaciekała się mimo woli, a poziom emocji i wahań znów się podniósł. – Czyżby udało mu się dostać w Krakowie pracę? Kibicowała jego staraniom, wiedziała, że miał w tym tygodniu sporo rozmów. Może wreszcie przyszła dobra odpowiedź? Życzyła mu tego. Antek bardzo źle znosił bezczynność. Jak wielu mężczyzn sukcesy w pracy traktował jak integralną część siebie. Gwałtowną i niespodziewaną klęskę, zwolnienie oraz całą aferę, w którą został wplątany w poprzednim miejscu, mocno przeżył.

Zachwiało to jego pewnością siebie. Podobnie jak Magda został oszukany przez najbliższą osobę. Ale szybko się podniósł. Rwał ku życiu. Budował swój świat od nowa. Był teraz w domu Łaniewskich codziennym gościem. Przyjaźnił się z chłopakami, a wiele wskazywało na to, że się także zakochał. Wspierał Magdę w ciężkim czasie bardzo

cennymi drobnymi gestami, ale przede wszystkim obecnością. Już się nauczyła, że do tego właśnie sprowadza się prawdziwa miłość. Do stałej, uważnej, pełnej czułości i zrozumienia obecności.

Antek był pod tym względem prawdziwym wzorem. Uczucie, które wykiełkowało cicho w świetle choinkowych lampek, wyraźnie się u niego rozwijało.

Ale może było też inne, bardziej banalne, wyjaśnienie nagłej decyzji o pozostaniu w Krakowie, nawiązywania relacji w bliskim otoczeniu babci? Antek robił dobre wrażenie, jednak nie tacy mili ludzie potrafią skoczyć sobie do gardeł na dźwięk słowa „spadek”.

Wydawało się, że wnuk babci Kaliny jest inny, ale co Magda mogła o nim wiedzieć? Bawili się razem jako dzieci, niczego nie pamiętała z tamtych czasów. Na nowo poznała sąsiada cztery tygodnie temu. Pomógł jej przejść przez bardzo trudny czas. Tylko czy to było dowodem czystych intencji?

Już wiedziała, jak łatwo można się pomylić, i była zdecydowana nie zrobić tego po raz drugi.

– Cześć, kochana! – Antek wpadł do kuchni z uśmiechem i pocałował ją w policzek. – Jak ci minął pierwszy dzień w pracy? Konstanty nie dał plamy? Jakby mu trzeba było ręcznie wytłumaczyć to i owo, zgłaszam się na ochotnika. A Bartek też pewnie chętnie pomoże.

– Już przestańcie. – Uśmiechnęła się i na chwilę zapomniała o swoich podejrzeniach. – Obaj tacy jesteście wyrywni do bicia. Nie wypada ci. Jesteś inżynierem po studiach, a chcesz się mieszać w bójkę. – Magda poczuła w sercu nagły spokój. Lubiła Antka. Wysokiego szatyna o szczerzej wesołej twarzy. W jego brązowych oczach zawsze było dużo ciepła. Palił się, by ją przytulać i wspierać, a jej też sprawiało to przyjemność.

– Facet powinien być sobą bez względu na wykształcenie – powiedział Antek szybko. – Więc mów. Jest powód do robienia dymu? Mam wyjątkowo dobry humor, z największą przyjemnością dam Konstantemu po mordzie.

– Nie ma powodu – odparła. W obecności Antka nie sposób było pielęgnować wobec niego żadnych podejrzeń. Był takim fajnym, bezpośrednim człowiekiem. – Konstanty zachował się bez zarzutu – powiedziała stanowczo.

– To znaczy jak? Przemienił się w gościa z jaja... znaczy własnym zdaniem i przestał we wszystkim słuchać zamożnego tatusia? Rozstał się z plastikową narzeczoną, którą mu sprytnie, ale bez trudu wmanipulowano, i zaczął nowe życie?

– Tak daleko nie zaszedł – odpowiedziała. – Ale był uprzejmy i nie obnosił się publicznie ze swoim związkiem z naszą wspólną szefową.

– Cóż za kultura osobista! – Antek przewrócił oczami.

– Wiem, że go nie lubisz, ale dajmy mu już spokój.

– Jeśli tylko tego chcesz – zgodził się bez problemu Antek. – Szczerze powiedziawszy, jest wiele tematów, które fascynują mnie bardziej. Jak się czujesz? To po pierwsze.

Mogła zbyć go jakimś błahym wytłumaczeniem. Ale już się nauczyła, że kłamstwo w związku nie popłaca, nawet jeśli na razie była to jedynie znajomość, o której nie wiedziała jeszcze, co powinna sądzić.

– Czuję się niepewnie – odpowiedziała po chwili namysłu. – Nie wiem, komu mogę ufać i jak sprawdzić, co w życiu jest prawdziwe. Moje zaufanie do samej siebie również znacznie się osłabiło. Pomyliłam się przecież, i to bardzo.

– Dobrze cię rozumiem. – Pokiwał głową. Też miał za sobą trudne doświadczenia.

– Co teraz zrobimy? – zapytała Magda. – Oboje zostaliśmy oszukani przez bliskie osoby. Założymy klub wzajemnego wsparcia?

– Ja, szczerze powiedziawszy, liczyłem na coś więcej. – Antek nagle spoważniał i spojrzał jej w oczy. Czowała, że jego wzrok dociera do najgłębszych zakamarków jej ciała, aż przeszył ją dreszcz. To było bardzo przyjemne. Chciała, by trwało jak najdłużej. Ale strach nie pozwolił jej cieszyć się chwilą.

Odwróciła głowę.

– Byłeś na rozmowie? – zmieniła temat. – Jak ci poszło?

– Dobrze – odparł i zaczął wyciągać z szerokiej siatki pochowane tam niespodzianki. Odpakował ciasto i ułożył pokrojone kawałki na talerzu. Odkorkował wino i włożył kwiaty do wazonu. Na policzkach poruszały mu się niewielkie kostki żuchwy. Znała ten ruch. Michał też tak reagował w chwilach wzburzenia, kiedy nie chciał dać po sobie poznać emocji, jakie nim targają. Magda sądziła, że bukiet jest dla niej, i być może taki był pierwotny zamiar. Jednak Antek chyba się rozmyślił. Postawił kwiaty jako dekorację, nalał wina do kubków i wzniósł toast.

– Za robotę! – powiedział.

– Naprawdę? – Ucieszyła się tak bardzo, że znów zapomniała o wszystkich swoich podejrzeniach. – Dostałeś pracę?

– Tak?

– W zawodzie? Jak chciałeś?

– Owszem. Polska firma informatyczna. Nowa na rynku, ale mają fenomenalne pomysły. Jestem przekonany, że się przebiją. Zaczynam od jutra. Potrzebują kogoś z doświadczeniem, a ja pragnę ponad wszystko jeszcze jednej szansy. Dobrze, że się spotkaliśmy.

Podeszła do niego i spontanicznie go objęła. To był chyba błąd. Nie spodziewała się, że jej ciało zareaguje tak gwałtownie. Wiele razy przytulała się do Konstantego i nic takiego się nie działo. Mogła stać pięć minut w jego objęciach i nie miała ochoty zdzierać z niego swetra ani całować do utraty tchu.

Odsunęła się na bezpieczną odległość i prawie jednym haustem wypila wino z kubka.

– Dlaczego nie wzięłaś kieliszków? Wiesz, gdzie są? – zapytała i zakaszła, żeby ukryć gwałtowne emocje.

– To bez znaczenia – odpowiedział. – Wino smakuje tak samo. Sukces również, podobnie jak smutek i rozczarowanie – dodał i znów spojrzał jej w oczy. – Opakowanie nic tu nie pomoże.

– Masz rację. – Dolała wina do kubków. Udała, że nie rozumie, o czym on mówi. – Cieszę się bardzo, że ci się udało. Czy to znaczy, że zostajesz w Krakowie na stałe? – zapytała odruchowo, ale czerwona lampka zapaliła się błyskawicznie.

– Tak – odparł. – Jeszcze kilka miesięcy temu bym w to nie uwierzył. Warszawa to

był cały mój świat. Mama, firma, koledzy, pierwsze własne mieszkanie. Z tego wszystkiego została tylko mama, ale coś nam zgrzyta na linii.

– Ma do ciebie żal o przeprowadzkę?

– Nie wiem, dlaczego jest na mnie zła, bo to nie jest kobieta, która ma w zwyczaju mówić wprost. Raczej milczy, wzdycha znacząco i robi pełne tajemniczych aluzji pauzy. Czasem zaczynam trochę rozumieć mojego tatę. Mamę nie tak łatwo przeprosić albo cokolwiek z nią wyjaśnić. – Westchnął i spojrzał na Magdę. Wyraźnie miał ochotę mówić o czymś innym. Ale czuł opór i nie zamierzał przełamywać go na siłę.

– Gdzie chłopaki? – zapytał.

– Obaj w swoich pokojach. W nie najlepszych humorach. Nie do końca ogarniam, co się dzieje, ale obawiam się, że nie wszystko jest dobrze.

– Nigdy tak nie jest, że na każdym polu jednakowo dobrze się układa. Za to Michał z Bartkiem świetnie sobie radzą.

– Masz rację.

– A ty co zrobisz? Będiesz pracować z tymi... – Szukał przez chwilę odpowiedniego słowa na określenie dwojga ludzi, którzy tak cynicznie podeszli do uczuć Magdy.

– Tak – odpowiedziała, zanim zdążył dokończyć pytanie.

– Dlaczego? Możesz przecież poszukać w innym banku. Jest sporo ogłoszeń. Sam widziałem kilka, jak przeglądałem portale z ofertami.

– Sam najlepiej wiesz, jak to jest – westchnęła. – Ofert mnóstwo, ale jak zaczniesz się rozglądać na poważnie, okazuje się, że znaleźć coś sensownego wcale nie jest tak łatwo. A ja lubię swoją pracę.

– I wytrzymasz z Luizą Jarząbek osiem godzin dziennie?

– Będę się kształcić w sztuce zachowywania dystansu. – Uśmiechnęła się i zjadła kawałek ciasta, choć zaczynała ją już lekko mdlić.

– Spuszczając po rurze od siódmej do piętnastej? – uściślał dalej Antek w swoim niepowtarzalnym stylu. – Dopiszą ci to do służbowej karty obowiązków?

– Jak ty się wyrażasz? Mój brat ma na ciebie zły wpływ. Taki byłeś grzeczny, kiedy tutaj przyjechałeś.

– Jeszcze nie wiesz o mnie wszystkiego. – Uśmiechnął się tajemniczo. Magdzie wydawało się, że nawet złowieszczo.

Właśnie tego się najbardziej obawiam – pomyślała zmartwiona i poczęstowała Antka cennym obwarzankiem, który nieco przysechł, ale wciąż smakował bardzo dobrze. Ktoś musiał go zjeść, a ona nagle straciła ochotę.

ROZDZIAŁ 7

Konstanty Mirski wrócił do domu i cicho otworzył drzwi. Rodzice kłócili się w salonie. Byli przekonani, że oprócz nich nikogo w domu nie ma, więc mocno podniesionymi głosami wyrzucali sobie nawzajem wszystkie żale, które krótko można by streścić w dwóch zdaniach. Matka do ojca, że już jej nie kocha, a może nawet nigdy nie kochał. On do niej, że nie jest wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobił, a dokładnie rzecz ujmując, kupił, bo do kasy sprowadzała się głównie jego troska.

Konstanty przemknął na palcach do swojego pokoju. Miał nadzieję, że skupieni na własnych problemach rodzice nie zauważą jego przybycia. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie z ulgą. Czuł się, jakby właśnie uciekł przed pościgiem. Serce mu kołatało, a dłonie miał mokre.

– Co za bzdura – wyszeptał i wytarł je energicznie w drogie dżinsowe spodnie. – Nie ma powodu do takich emocji. Wróciłem przecież do domu.

A jednak objawy nie ustawały. Usiadł w fotelu i skulił się. Powoli wyrównał oddech. Ale co jakiś czas z niepokojem rzucał spojrzenie w stronę drzwi. Był dorosły i u siebie, a wcale tak się nie czuł. Mieszkał z rodzicami w ich wielkim, pięknym domu. Miał do dyspozycji dwa duże pokoje połączone tak, by stanowiły sypialnię i salon. Do tego luksusowo urządzonej łazienkę. Nigdy nie żałowano mu pieniędzy na wyposażenie, sprzęt ani najnowsze gadżety.

Dlaczego więc czuł się tutaj jak w więzieniu?

Jedynym miejscem, które naprawdę lubił, była łazienka. Może dlatego, że tylko ona miała klucz w drzwiach? Często zamykał się tam na długie godziny, czytał w wannie lub pracował wyciągnięty na miękkim dywaniku. To było jedyne pomieszczenie w domu, w którym oddychał swobodnie. Nikt nie mógł go tutaj zaskoczyć, skontrolować ani próbować pouczyć, co powinien robić lepiej.

Ostatnio nacisk ze strony rodziców na układanie jego życia nieco zelżał. Po pierwsze dlatego, że mieli własne problemy, a po drugie nie mogli ustalić wspólnego stanowiska. Nigdy wcześniej im się to nie zdarzyło. Teraz nie zgadzali się w niczym. Ojciec był zachwycony jego ostatnimi decyzjami. Zaręczynami z Luizą, zerwaniem z Magdą. Wciąż się rozpyływał nad perspektywami zawodowymi, które teraz rozciągały się przed Konstantym aż po horyzont. Związek z energiczną, zdolną i świetnie wykształconą szefową dawał wiele możliwości.

Mama była temu całkowicie przeciwna. Uważała, że to Magda była życiową szansą Konstantego. Mogła mu dać coś niezwykle cennego: szczerze uczucie. Dorota miała żal do syna, że tak źle potraktował tę dobrą dziewczynę, i cały czas namawiała go, by spróbował ją przeprosić i wszystko naprawić, zanim będzie za późno.

Konstantego nikt o zdanie nie pytał i on sam nie do końca wiedział, co o tym sądzić.

Złapał się za głowę. Dzisiejsze spotkanie z Magdą kosztowało go o wiele więcej, niż dał po sobie poznać. Czuł się jak na jakiejś szalonej karuzeli, która ani na chwilę nie przestaje się kręcić. Nie sposób się zorientować, w jakim człowiek jest miejscu. Czego naprawdę chce.

Nikt mu nie zadał tego pytania ani w dzieciństwie, ani nigdy później. Despotyczny

ojciec bardzo pilnował, by myśli o samodzielnym decydowaniu nie zasiewały się w głowie jego syna. Służył temu między innymi starannie napakowany zajęciami dzień, niepozostawiający czasu na zastanawianie się nad czymkolwiek. Plan przygotowany był oczywiście przez innych. Wszystko, wybór kolegów, kółka zainteresowań, szkoła średnia, studia, praktyki, narzeczona, stanowiło elementy pomysłu ojca na wielki sukces Konstantego. Nie było tam żadnych przerw na zebranie myśli ani prawdziwą rozmowę.

Można było zmieścić co najwyżej powierzchowne związki i szybką zabawę. I Konstanty to robił. Zapychał pozornie wesołymi działaniami każdą przerwę w rozkładzie dnia. Jakby bał się zatrzymać i pomyśleć.

Należy dodać, że działania ojca okazały się niezwykle skuteczne. Jego syn był dla wielu ludzi uosobieniem marzeń o sukcesie. Wyrósł na wysokiego mężczyznę, a dzięki zajęciom sportowym, na które wozila go mama, miał dobrą sylwetkę. Skończył studia z wyróżnieniem i dostał niezłą pracę, w perspektywie miał awans. A potem przejęcie stanowiska po ojcu. Zaręczył się z kobietą o doskonałym wizerunku, figurze i z wysokim posagiem. Miał wszystko.

Dlaczego więc zamykał się w łazience, siadał na szerokim parapecie i patrzył w dal z uczuciem, że jego ręce są puste? Że tak naprawdę niczego nie ma?

Takiego oblicza szefa działu kredytów nikt nie znał. Ojciec co dzień mu powtarzał, jak ważny jest optymizm i pozytywne myślenie. Nie lubił pesymistów i w głębi serca nimi gardził jako ludźmi słabymi. Dlatego Konstanty świetnie nauczył się grać. Już jako dziecko udawał energicznego wesołka, by zasłużyć na miłość ojca. Za takiego uchodził w pracy i wśród kolegów.

Ale to były tylko pozory. Krył się ze swoim smutkiem i niepewnością. Jedyny czas, kiedy jego uśmiech był szczerzy, entuzjasm autentyczny, a energia prawdziwa, to związek z Magdą. Wiedział, że pociągnął ją do siebie właśnie tym pogodnym usposobieniem. Wtedy po raz pierwszy nie musiał udawać. Rzeczywiście było mu lekko i wesoło.

Nie wiedział, dlaczego tak mocno się nią zauroczył. Madzia różniła się od niego pod każdym względem. Była smutna, często poważna. Żyła trochę w cieniu dramatu z dzieciństwa.

A jednak czuł, że jest jedyną osobą, która mogła wprowadzić do jego życia światło. Ciągnęło go do niej. Była szczerą i autentyczną. Miała w sobie odwagę, której jemu brakowało.

Zawalił na całej linii. Zupełnie nie wiedział, jak się zabrać do pierwszego związku, który wybrał sam. Był zanadto ostrożny, zachowawczy. Bał się reakcji rodziców, nie był pewien własnych uczuć. Nie mógł być, bo nie miał pojęcia, jak się w nich rozeznac. Zawsze ktoś inny mówił mu, co ma czuć, czego pragnąć, jak żyć.

Nikt by nie uwierzył, że człowiek sukcesu, mężczyzna, który cały czas był otoczony chętnymi do nawiązania relacji kobietami i wcale od nich nie stronił, kiedy zostawał sam, czuł w sercu taką pustkę, jakby ziała tam nieogarniona przepaść.

A najgorsze było to okropne przecucie, że życie dało mu tylko jedną szansę. Raz. Wyłącznie Magda mogła wypełnić jego pustą przestrzeń. Miała w sobie ogromną odwagę, kiedy walczyła o ludzi, których kochała. Mógł znaleźć się w tej grupie. Ale zmarnował wszystko najgorzej jak to możliwe.

Wyszedł z łazienki i otworzył drzwi szerokiego balkonu. Wystawił twarz na mroźne powietrze. Był zmęczony, ale nie mógł się położyć spać. Czekala go jeszcze kolacja z Luizą. I może to właśnie była przyczyna jego ogólnego zniechęcenia. Nie był dumny z dzisiejszego zachowania narzeczonej. Mogła się wykazać większą empatią i klasą. Jednocześnie nie miał prawa się odezwać, bo sam w tej sprawie popełniał tylko błędy.

Dzisiaj rano zaskoczony nagłym zderzeniem z Magdą w ciasnej szatni nie zareagował dość przytomnie i do końca dyżuru w biurze wyrzucał sobie, że zachował się jak idiota. Przykrość malująca się na twarzy dziewczyny była wyraźnie widoczna, choć z całych sił starała się ją ukryć.

Za to Luiza była bardzo zadowolona.

Jakim trzeba być człowiekiem, żeby się z czegoś takiego cieszyć?

Ano takim, jakiego wybrałeś – odpowiedział sam sobie.

Długo żył pod mocną kuratelą rodziców i wcale mu to nie przeszkadzało.

Magda wszystko zmieniła. To było wprost nie do uwierzenia. Taka spokojna, miła dziewczyna. Weszła w jego życie tylko na chwilę. A zburzyła układ ustalony od lat. Nienaruszalny.

Jak ona to zrobiła?

Nie wiedział.

Energiczne pukanie oznaczało, że to ojciec stoi po drugiej stronie drzwi pokoju i stanowczo domaga się natychmiastowego wpuszczenia. Ale poczeka na zaproszenie. Nigdy tej zasady nie złamał. Był zawsze ujmująco uprzejmy. Co nie zmieniało faktu, że Kostek, odkąd pamiętał, czuł się przy nim niczym pył na drodze. Nic nieznaczący, bez własnego zdania i jakichkolwiek praw.

– Proszę – powiedział z ociąganiem i zamknął wyjście na balkon. Stał na środku pokoju i lekko się zatrząsł. Zapewne z zimna.

– Nawet nie zauważyłem, kiedy wróciłeś. – Ojciec szybko wkroczył do środka, a wraz z nim nieodłączna aura sukcesu połączona z zapachem dobrych perfum i władzy. Każdy jego ruch, gest, mina emanowały pewnością siebie.

Konstanty czuł, jak się kurczy niczym oszczędności na lokacie pewnego znanego celebryty, który w ich banku założył konto i myślał, że pozostanie anonimowy.

– Gratuluję ci, synu. – Tata wpadł w patriarchalny ton. – Cieszę się, że przynajmniej u ciebie wszystko się układa. U nas małe przejściowe kłopoty, ale nie martw się, szybko znikną.

Mówił do niego jak do czterolatka, który przypadkiem usłyszał kłótnię rodziców, ale nie rozumie ani słowa. Kostek doskonale wiedział, o co chodzi w tym sporze, i zdążył się zorientować, że sprawa jest bardzo poważna. Ale tata nie zamierzał rozmawiać z nim jak z dorosłym równorzędnym partnerem.

– Luiza to taka fajna dziewczyna. – Mariusz mówił nadal bardzo szybko, nie dając synowi szansy na odpowiedź. – Pogadasz z nią jak z kumplem, a kobiecości też jej nie brakuje. I w pracy sobie radzi, i w domu będzie na medal. Świetnie się spisałeś. – Poklepał go po ramieniu.

Konstanty był nieco innego zdania. Jego przedłużające się milczenie wreszcie

zaniepokoiło pana Mirskiego.

– Przypadkiem nie żałuj – ostrzegł go. – Tamta dziewczyna nie była nic warta. Wniosła do naszego domu tylko konflikt. Do tej pory nie mogę się z matką dogadać, choć minęło już kilka tygodni od waszego rozstania.

– To przecież nie jest wina Magdy – zaprotestował odruchowo.

– Jak to nie? – Ojciec momentalnie się zacierzył. – A czyja? Nagadała mamie różnych głupot. Poznała z jakąś szurniętą staruszką, która jej kładzie podejrzone mądrości do głowy, i teraz ja muszę się z tym użerać. Ale oczywiście wszystko mam pod kontrolą – dodał błyskawicznie.

– Jasne – mruknął Kostek.

– I pamiętaj, że to podstawa. Mężczyzna musi panować nad sytuacją. Nie wycofywać się z byle powodu i trzymać swojej racji. Najlepiej z tą Magdą wcale nie rozmawiaj. Zresztą zawsze możecie ją zwolnić. Powód się znajdzie. Luiza mówiła...

– Co mówiła? – przerwał mu gwałtownie syn, a spojrzenie miał tak wściekłe, że nawet pan Mirski, nienawykły do przejmowania się emocjami innych, lekko się zaniepokoił.

– Nic takiego, nie denerwuj się. Zwykłe rzeczy.

– Nie wiem dla kogo. Ostatnio zaczyna mnie przerażać wszystko to, co dla Luizy jest normalne. Ona ma dość dziwne pojęcie normalności.

– Proszę cię, daj spokój. O nic się nie martw. Ty już swoją pracę wykonałeś. Cieszcie się sobą jak dwa gołąbki. Długo i tak w tym banku nie zostaniecie. Oboje was zabiorę do firmy. Czas najwyższy, żebyś się przyuczał, a Luiza też chętnie do nas przejdzie. Ona, rzecz jasna, tylko na chwilę, bo jak pojawią się dzieci, to zostanie w domu. Choć w tym przypadku aż mi szkoda. Świetna dziewczyna. Naprawdę. Tym bardziej że dzieciaczki też najlepiej jedno po drugim. Jak już człowiek wejdzie w te pieluchy...

Konstanty patrzył na niego, jakby go po raz pierwszy zobaczył. Jak na obcego człowieka. Zimno i rzeczowo. Ojciec gadał nadal jak najęty i nawet się nie zastanowił, jak to wszystko brzmiało. Przez myśl mu nie przeszło, żeby zapytać syna o zdanie.

To była też wina Kostka. Przyzwyczyił rodzinę do tego, że jest ładnym pionkiem, który można dowolnie przestawiać na planszy i realizować własne plany. Nigdy się nie buntował.

– Zastanowię się – powiedział wreszcie.

– Słucham? – Ojciec nie rozumiał. Takich słów w domu nie słyszał. Co najwyżej w firmowych negocjacjach.

– Nie denerwuj się – stchórzył Konstanty. – Pogadamy później. Jestem zmęczony, a muszę się jeszcze przygotować do kolacji z Luizą.

Tata nie wyglądał na specjalnie uspokojonego, ale nie naciskał. Może też się wystraszył kolejnej konfrontacji. Władza nad rodziną ostatnio wymykała mu się z rąk. Nie chciał jeszcze jednej kłótni.

– Przyjdę wieczorem. Bawcie się dobrze. Pozdrów swoją narzeczoną ode mnie. Świetna dziewczyna. Naprawdę – powiedział znów i dość pośpiesznie wyszedł.

Ledwo jednak drzwi się za nim zamknęły, rozległo się kolejne pukanie. Tym razem nieśmiało. Kostek wiedział, że po drugiej stronie stoi mama. Ona też nie wejdzie bez

zaproszenia i choć jest kobietą cichą i podporządkowaną sprawom rodzinnym, to przybyła tu w tym samym celu, co apodyktyczny ojciec. By wywierać na syna wpływ.

– Proszę – powiedział zrezygnowanym tonem. Nie było wyjścia, musiał przejść także przez tę rozmowę. Zbyt mocno kochał mamę, by kazać jej stać pod drzwiami lub odprawić ją pod jakimś zmyślnym pretekstem.

Dorota weszła i milczała dłuższą chwilę. Poprawiała krótkie ciemne włosy i podciągała idealnie leżące rękawy swetra.

– Nie chcę się wtrącać – zaczęła jak każdy człowiek, który właśnie to ma zamiar zrobić.

Wiedział, że teraz nastąpi słowo „ale”.

– Ale – powiedziała mama zgodnie z przewidywaniem. – Myślę, że powinieneś zadzwonić do Magdy. Może ona da ci szansę? To mądra dziewczyna.

W tym miejscu się zgadzali. Zdawał sobie z tego sprawę, podobnie jak z tego, że Magda już nigdy nie zechce potraktować go poważnie.

– Fatalnie się złożyło z tymi świętami – mówiła dalej mama zmartwionym tonem. – Nie powinieneś być słuchać ojca. To był bardzo zły wybór. Trzeba być odważnym i iść za głosem serca. Tego się właśnie nauczyłam.

– Późno – powiedział. Nie chciał jej robić przykrości, ale męczyła go kolejna rozmowa, w której musiał ukrywać wszystkie swoje prawdziwe myśli i uczucia.

– Wiem – odparła. Wcale nie wyglądała na urażoną. Choć była wyraźnie smutna. – Ty też dopiero teraz do tego dochodzisz. Widzę w tobie tę zmianę. Dzieci zawsze płacą za błędy rodziców. Nie zdawałam sobie sprawy do jakiego stopnia. Myślałam, że jeśli będę udawać szczęśliwą, żadne z was się nie zorientuje, tymczasem tylko nauczyłam was kłamać.

Konstanty usiadł na obitej drogą skórą kanapie. Nie spodziewał się usłyszeć takich słów. Zwłaszcza od mamy. Zawsze solidarnie stała po stronie męża, nawet jeśli wyraz jej twarzy mówił, że się z nim nie zgadza. Nigdy jednak ani jawnie, ani za plecami nie zakwestionowała jego decyzji.

– Dziękuję, że to powiedziałaś. – Mocno przetarł oczy, po czym spojrzał na swój pokój i otoczenie jakby zupełnie na nowo. – Może to w czymś pomoże. Ta świadomość, że nie jestem sam. Nie tylko ja mam wątpliwości. Ale w sprawie Magdy jest już za późno.

– Nie mów tak, proszę. – Mama złapała go za rękę. – Musisz walczyć. To może być najważniejsza sprawa twojego życia.

W głębi serca czuł, że ma rację. Nie był jednak przyzwyczajony słuchać tego wewnętrznego głosu. Bał się, dokąd go doprowadzi. Podążanie za poleceniami ojca było w gruncie rzeczy bardzo wygodne. Nie musiał myśleć, starać się, brać odpowiedzialności i ponosić ryzyka związanego z własnymi decyzjami. Wszystko to na swoje barki brał tata. Zabezpieczał powodzenie w życiu prywatnym i zawodowym, finansowy komfort.

Tylko prawdziwego szczęścia nie mógł dać dorosłym dzieciom. Nawet on nie miał takiej władzy. To każdy musi sobie zapewnić sam. Nie ma drogi na skróty.

Konstanty nie chciał się przyznać nawet sam przed sobą, że się boi.

– Oboje znaleźliśmy się w pułapce – powiedziała mama. Patrzyła mu prosto w oczy i miał wrażenie, że wszystko rozumie. – Tata jest bardzo dobry w takiej grze. To wręcz

wybitny specjalista. Nie rób sobie wyrzutów sumienia, że dałeś się zmanipulować. Nie tacy jak ty na to pozwolili. Ale dla nas obojga nadszedł czas, żeby się wyzwolić.

Kostek wygiął palce, aż zatrzeszczały kości. Do granic bólu. Czuł wściekłość. Nikt z jego znajomych nie poznałby go w tej chwili. Nawet Magda, choć miał wrażenie, że ona najlepiej go rozumiała. Nikt by nie uwierzył, że ten człowiek sukcesu siedzi zamknięty w pokoju i przygląda się swojemu życiu jak zdjęciu, które zrobił przypadkowemu miejscu mijanemu w drodze pociągiem. Niczego nie rozpoznawał, nic się nie zgadzało i nic nie było jego.

– Idę do kuchni – powiedziała mama. – Muszę pomyśleć, jak się na nowo zorganizować.

– Odejdiesz od taty? – Nie ma wieku, w którym takie słowa wypowiadałoby się lekko.

– Jeszcze nie wiem. Wciąż go kocham i jeszcze nie straciłam całej nadziei, że nam się uda. Ale to już nie zależy tylko ode mnie.

– Często się kłóćcie.

– Musimy się na nowo dogadać, a emocje są bardzo silne. Myślę, że oboje próbujemy podejść do sprawy spokojnie, ale po jednym, dwóch zdaniach ciśnienie się nam tak podnosi, że zapominamy o tym, co sobie postanowiliśmy.

– Może to dobrze? – powiedział z nadzieją. – To znaczy, że wam zależy. Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić, że moglibyście się rozstać po tylu latach. Byliście przecież idealnym związkiem.

– Raczej bardzo dobrymi aktorami. – Dorota westchnęła. – Może nawet rozważę udział w jakimś castingu? To modne zajęcie wśród moich koleżanek. Dorabiają sobie w ten sposób, a ja mogłabym być w tym niezła. Jeśli ktoś udaje dwadzieścia cztery godziny na dobę, to przez tyle lat wypracuje sobie całkiem niezły warsztat. Szkoła aktorska mi niepotrzebna.

– Dlaczego to zrobiłaś?! – zawołał z żalem. – Oszukiwałaś nas wszystkich.

– Tylko samą siebie – odpowiedziała ze smutkiem. – Myślałam, że tata mnie kocha. Że tak trzeba dla dobra rodziny. Zasuwać od rana do nocy, urabiać po łokcie, połykać łzy i uśmiechać się. Kochałam też moje dzieci. Tak bardzo chciałam, by miały prawdziwą szczęśliwą rodzinę, że nawet nie zauważyłam, kiedy i gdzie się zgubiłam.

– Aż przyszło otrzeźwienie – dodał zakończenie tej opowieści. Miał takie samo.

– Ano przyszło. Kiedy zobaczyłam, jak ojciec tobą manipuluje. Wtedy, w wigilijny wieczór. Do tego całe te świąteczne przygotowania, sztuczne i pozbawione prawdy. I coś pękło, a z taty wyszedł cynik i twardziel.

– Nawet nie chcę myśleć, co będzie dalej.

– Lepiej będzie – powiedziała z nagłą mocą. – Jeszcze nie wiem jak, ale z całą pewnością lepiej.

– Będę ci kibicował.

– Dziękuję – odpowiedziała. Chciała jeszcze rozmawiać długo. Udzielić mu wielu rad i przestrzec przed mnóstwem niebezpieczeństw. Ale powstrzymała się. To był błąd, który doprowadził ich wszystkich do katastrofy. Wtrącanie się, układanie życia za kogoś, podejmowanie decyzji, przyspieszanie. Konstanty musiał się odnaleźć sam.

Wyszła z jego pokoju, cicho zamknęła drzwi i westchnęła. Było jej bardzo ciężko. Nie wiedziała, od czego zacząć. Jak po sznurku ruszyła w stronę kuchni. Zadziało przyzwyczajenie, jak u kierowcy, który całymi latami jeździ tą samą trasą. Jej nogi same ją prowadziły w stronę białego stołu, ulubionego krzesła i wyżłobionej tysiącami ruchów deski do krojenia. Spędziła w tym miejscu szmat życia.

Była doskonałą kucharką. Strażniczką domowego ogniska, co z taką dumą podkreślał jej mąż, zwłaszcza kiedy chciał się pochwalić przed znajomymi albo zakasować kolegów biznesmenów, którym się układało w sprawach rodzinnych. Mirski uchodził w tej kwestii za prawdziwy wzór. Idealnego męża i ojca.

Ale kłamał. Żar w tym ognisku już nawet się nie tlił. Zostało tylko piękne złożone palenisko. Bardzo drogie. Robiło wrażenie na postronnych. Ci, którzy znajdowali się w środku, wiedzieli, że to wyłącznie fasada. Zwykła dekoracja.

Dorota pogłaskała dłonią stół. Tyle potraw tutaj przygotowała. Pysznych, zdrowych i pięknych. Miała ochotę zrobić to znowu. Wyciągnąć składniki z lodówki, rozłożyć na blacie swój opasły zeszyt z przepisami, a następnie zanurzyć się w pracy. Ciąć, siekać, kroić do upadłego. Do zmęczenia tak wielkiego, że kiedy późno w noc padnie się na poduszkę, człowiek nie jest już zdolny do myślenia o czymkolwiek. Na przykład o tym, że druga połowa łóżka od lat jest pusta.

Nie pamiętała już tego momentu, kiedy mąż na stałe przeniósł się na kanapę w swoim gabinecie. Ale potrafiła doskonale odtworzyć w pamięci wieczór, gdy po raz pierwszy nie przyszedł do sypialni. Tak się zagadał z partnerami biznesowymi, że padł na kanapę, przykrył się kocem i zasnął kamiennym snem. A ona czekała.

Liczyła, że chociaż przyjdzie powiedzieć jej „dobranoc”. Powie kilka słów wyjaśnienia. Że jest zmęczony, że nie chce mu się wkładać piżamy, cokolwiek. Największą nawet głupotę. Wymówkę szytą zbyt grubymi nićmi. Wszystko byłoby lepsze niż totalna obojętność i całkowite lekceważenie.

Bo Mariusz nawet nie pomyślał, że żona to ktoś, komu należy się wytłumaczenie. Był zmęczony, to zasnął u siebie. Ten patent na tyle mu się spodobał, że stosował go coraz częściej, aż w końcu na stałe przeniósł się do gabinetu. Nigdy nie zrobiła mu z tego powodu awantury. Wstydziła się. Upokarzała ją konieczność błagania własnego męża, by zechciał z nią spać. Nie chciała też, by dzieci usłyszały rozmowy na ten delikatny temat.

Milczała więc, licząc, że sprawa się rozwiąże. Ale wybrała najwyraźniej złą taktykę. Problem tylko się pogłębił.

– Nie chcę się kłócić. – Drgnęła na dźwięk słów męża, który cicho stanął za jej plecami i z niezadowoleniem przyglądał się pustemu blatowi stołu. – Ale czy w naszym domu będą jeszcze kolacje, czy też w ramach ruchu wyzwolenia kobiet zamierzasz w geście protestu zagłodzić własną rodzinę?

To nie było przyjemne. Wręcz złośliwe i cyniczne.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Wyraźnie się zmieszał. Łatwiej kogoś obrazić na odległość niż z tak bliska.

– Posiłek będzie o zwykłej porze – powiedziała spokojnie. – Nie tak wystawny, jak zwykle, bo siadamy my dwoje i Kostek. Postanowiłam, że od dzisiaj będzie się podawało na stół tylko tyle, ile rozsądek nakazuje. Ale nie obawiaj się, nikomu nie zabraknie chleba

ani nawet masła, choć to ostatnie staje się powoli luksusem, takie drogie.

Jej spokój go zdziwił i chyba wytrącił oręż z ręki.

– Przyjdź za pół godziny – zachęciła go Dorota. – Potem zaproszenie stanie się nieaktualne. Będziesz sobie musiał przygotować coś sam.

Dla Mariusza zabrzmiało to jak prawdziwa groźba. Od niepamiętnych czasów jako jedyny żywiciel rodziny miał wszystko podstawione pod nos. Nie dość, że nigdy nie pomagał, to zazwyczaj się spóźniał. Zawsze coś jeszcze ważnego musiał skończyć, a każda sprawa służbowa, nawet najdrobniejsza, była pilniejsza niż wspólny posiłek. Punktualnie siadał, tylko jeśli byli jacyś goście.

Zdenerwowała go konieczność zmiany przyzwyczajzeń.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

A na deskę do krojenia kapnęła łza. Która to już? Tysięczna? Milionowa? W ciągu tego małżeństwa Dorota przepłakała wiele godzin. Najczęściej właśnie w kuchni. Zwykle siedziała tutaj sama, przygotowując niekończące się potrawy.

Dlaczego tak się starała?

Chyba gdzieś w głębi serca liczyła na to, że jeśli stanie się idealną panią domu, zasłuży sobie na miłość. Ale mężczyźni nie zakochują się w robotach kuchennych, automatach do prania, idealnie sprzątających uchwytach ścierek. Oni zakochują się w kobietach, które mają w sobie urok, tajemnicę i wdzięk.

Skąd się wzięło w niej to wrażenie, że jeśli będzie ciężko pracować, zyska coś pięknego? Może z ogólnego przekonania, które w jej rodzinie przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie, że taka jest właśnie rola kobiety? Z usilnych starań męża, któremu bardzo odpowiadał taki podział ról?

Dorota dziwiła się sama sobie, że dała się porwać temu złudzeniu. Była doświadczoną kobietą. Widziała w życiu tak wiele rozwodów, smutnych żon, które wszystko poświęciły dla domu i zostały z pustymi rękami. A jednak dała się skusić tej łatwej drodze. Zanurzyła się w domowych obowiązkach, wchodziła na wyższe poziomy fachowości i starała się nie widzieć, że sprawy rodzinne układają się coraz gorzej.

Nie czuła się szczęśliwa. Ale była w tym układzie bezpieczna. Trwanie w nieszczęściu jest jak kąpiel w ciepłym błotku. Może nieprzyjemnie, czasem brzydko pachnie i mokro, ale w gruncie rzeczy wygodnie, znajomo i można się taplać godzinami, nie podejmując najmniejszego wysiłku. Człowiek siedzi zanurzony po uszy w czymś, co dobrze zna. Czy jest coś poza granicami jego bagienka? Woli nie myśleć.

Dorota umiała być nieszczęśliwa. Całe lata się tym zajmowała. Doskonale wiedziała, jak potajemnie połykać łzy. Nie miała pojęcia natomiast, jak to jest, kiedy człowiekowi rzeczywiście się układa. W pracy, w domu. Kiedy jest prawdziwie zakochany. To był obcy świat. Może podświadomie właśnie dlatego się go bała. Nie wiedziałaby, jak się zachować, co robić, mówić i tak dalej.

Jak być szczęśliwym człowiekiem.

Wstała i otarła łzy. Zmiana wcale nie jest taka łatwa. Czasem człowiekowi się wydaje, że lepsze nieszczęście, które się dobrze zna i jakoś się je już oswoiło, niż odkrywanie nieznanych lądów. Kto wie, co tam czeka?

Ale nie mogła się poddać. Choćby z tego powodu, że każdy jej krok obserwował

syn. I uczył się od niej. Nie mogła przegrać. Dla niego musiała znaleźć w sobie siłę. Od czegoś trzeba było zacząć. Na początek postanowiła przestać kłamać i udawać. A także przepracowywać się w imię chorej idei perfekcjonizmu.

Przygotowała kanapki i szybką sałatkę grecką. To i tak było więcej, niż w większości domów podaje się na kolację. Zaparzyła dobrą herbatę. Z trudem pohamowała się, żeby nie zrobić jeszcze jakiejś dodatkowej sałatki i deseru.

– To wystarczy! – powiedziała sobie stanowczo. – Wystarczy – powtórzyła.

Nie było jej łatwo położyć zaledwie trzech talerzy na stole w jadalni, który zwykle zastawiony był po brzegi. Bez względu na to, ile osób siadało do posiłku, panowała tutaj istic babilońska obfitość.

– Luiza będzie? – Mąż zaskoczył ją znowu, podchodząc cicho od tyłu. Przybył punktualnie. Widocznie strach przed głodem był silniejszy niż przenajświętsze do tej pory służbowe obowiązki. Nie miała złudzeń, że mężem kierował szacunek wobec jej pracy.

– Nie wiem – odparła. – Konstanty nic nie wspominał.

– Mam nadzieję, że nie zawali w tej sprawie – westchnął Mirski. Usiadł przy stole i nałożył sobie sałatki. – Jest tuż przed metą. Nie musi już właściwie nic robić, wystarczy nie popełnić jakiegoś głupiego błędu.

Dorota nie odpowiedziała, ale on nie zwrócił na to uwagi. Zazwyczaj nie oczekiwał od niej żadnej informacji zwrotnej. Lubił mówić przy posiłkach, porządkował w ten sposób myśli i wpadał na dobre pomysły. Ale nie zależało mu na tym, by żona się z nim zgadzała. Nie sądził też, by miała coś ciekawego do powiedzenia. Tak naprawdę wcale nie znał kobiety, z którą mieszkał pod jednym dachem tyle lat.

– Zamierzam dać Kostkowi miejsce w zarządzie – powiedział. – Od lutego. Zrobimy uroczyste zebranie i przekazemy mu obowiązki.

– Przecież on się na tym nie zna. – Dorota wciąż smarowała tę samą kromkę chleba masłem. Była tak zdenerwowana, że nawet nie zauważyła, że dawno kanapka jest już gotowa.

– A jakie to ma znaczenie? – oburzył się Mariusz. Wszystko mu pokażę. Poza tym, powiedzmy sobie szczerze, wciąż jestem w pełni sił, mam świetnych zastępców. Nie potrzebuję pomocy. Damy Konstantemu piękny gabinet, tabliczkę z nazwiskiem i wysoką pensję. Nie będę od niego wiele wymagał. Będzie mógł spokojnie zająć się narzeczoną.

– A ona? – zapytała Dorota i odłożyła chleb. – Wobec niej też masz ponoć zawodowe plany.

– Tak. – Kiwnął głową. – Jest niezła – dodał, przetykając kolejny spory kęs sałatki, która bardzo mu smakowała. – Słowo daję. Dawno nie widziałem tak dobrego fachowca. Rozmawiałem z nią. Ma fenomenalne wyczucie biznesowe, rzadką intuicję, z którą trzeba się urodzić. Nie da się tego nauczyć. I nie boi się stanowczości, ryzyka – mówił z wielkim entuzjazmem. Dopiero teraz Dorota zwróciła uwagę na tę różnicę. Kiedy Mariusz chwalił jej kuchnię czy ładnie posprzątaną dom, zawsze robił to spokojnie i rzeczowo, bez emocji.

Zobaczyła teraz, jaki potrafi być, kiedy się czymś naprawdę zachwyci. Zrobiło jej się bardzo przykro.

– Luiza nam się przyda – emocjonował się mąż. – To świetna dziewczyna.

Dorota napiła się kawy. Każde wsparcie było teraz bardzo cenne. Nawet ze strony

zwykłej kofeiny.

– Rozumiem. – Odłożyła filiżankę, wzięła głęboki wdech, po czym śmiało podsumowała jego wypowiedź. – Dla Kostka stanowisko figuranta, z którego szybko śmiać się będzie cała firma, a dla jego narzeczonej prawdziwa posada, zaufanie biznesowe i szczerzy zachwyty.

– Nic nie zrozumiałaś z tego, co powiedziałem – oburzył się Mariusz. Był szczerze zdumiony, jak można tak spłyć jego głęboką wypowiedź. Otworzył usta, by wyjaśnić w ostrych słowach, co o tym sądzi. Ale nie zdążył.

– Dobry wieczór – przywitał się w tej samej chwili Konstanty i oboje państwo Mirscy zdrętwieli. Nie wiedzieli, ile syn usłyszał z ich rozmowy. Mariusz zgromił żonę wzrokiem. Powinna bardziej uważać na słowa. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy dziecko jest w domu. Jeszcze się przejmie jej głupim gadaniem i cały piękny plan się posypie.

Westchnął. Czego ta Dorota chciała? Dlaczego się uparła niszczyć tak dobrze funkcjonującą rodzinę?

– Czy czekamy z głównym daniem na Luizę? – zapytał syna bardzo grzecznym, wręcz słodkim głosem, który zwykle zarezerwowany był dla najważniejszych klientów.

– Nie – odpowiedział Kostek. – Odwołałem spotkanie. Mam trochę rzeczy do ogarnięcia dzisiaj wieczorem.

– To jest główne danie – powiedziała jednocześnie Dorota. – Jedz, bo niczego więcej nie dostaniesz.

Mariusz poczuł dreszcz.

– Jedną sałatką mam się najeść? – zapytał oburzony.

– Czy to za mało? Przypomnij sobie, skąd pochodzisz i od czego razem zaczęliśmy. Brak wdzięczności może się kiedyś na tobie zemścić.

Nie odpowiedział. Żuł kanapkę, która bardzo mu smakowała, ale nie chciał się przyznać, że ten posiłek go zadowala. Nie był już przecież jak inni. Coś w życiu osiągnął i wystawne kolacje stanowiły tego dowód. Jeden z wielu. W myślach ciskał gromy, że ktoś próbuje go pozbawić tej codziennej porcji przyjemności. Ale postanowił nie dopuścić do kolejnej awantury przy stole. Zwłaszcza w obecności syna. Chwilę to trwało, ale się opanował.

– Szkoda, że Luizy nie będzie – powiedział, a głos nawet mu nie drgnął. Nie w takich sytuacjach musiał w życiu zachowywać spokój i ten trening teraz bardzo mu się przydał. – Chciałem z nią omówić najnowszy projekt.

– To się umów na spotkanie w firmie – podpowiedział mu Konstanty. – Z tego, co widzę, świetnie się rozumiecie. Macie swoje służbowe sprawy, to nie ma ze mną nic wspólnego. Ja się z nią spotykam prywatnie.

Dorota mimo woli poczuła ukłucie zazdrości wobec tej młodej kobiety, która cieszyła się uznaniem jej męża, jakiego ona nigdy nie doświadczyła. Z nią nie omawiał nowych projektów. Co najwyżej monologował jak do ściany. Nie traktował jej jak partnera. Ale być może wina nie leżała wyłącznie po jego stronie. Przyzwyczała go do tego.

– W tych sprawach wyręczać cię nie będę. – Ojciec się roześmiał. Próbował za wszelką cenę zachować pogodny nastrój, ale słaby dowcip utknął w gęstej atmosferze

i zawisł nad stołem.

Dorota nałożyła sobie sałatki i zjadła. Nie czuła zmęczenia, z jakim zazwyczaj siadała do stołu. To dla niej pewna nowość. Zwykle wieczorami była tak umęczona przygotowaniami posiłków i codzienną bieżączką, że brakowało jej sił, by ruszać szczękami. Teraz miała więcej energii i mogła nawet cieszyć się smakiem potraw.

– Naprawdę jesteś zadowolona? – Mąż ze złością przyjął jej minę i spokojne gesty.

– Nie widzisz, że rodzina się rozsypuje?

– Widzę – odparła, trzymając nerwy w ryzach. Na razie się udawało, ale bała się, na jak długo starczy jej sił.

– Co zamierzasz zrobić? Rozpieprzyć to wszystko tylko dlatego, że wypijaś parę kaw z jakąś staruszką i nieudaną, a na szczęście również niedoszlą narzeczoną naszego syna? Jutro mamy w tym domu służbową kolację. Chcę wiedzieć, na czym stoję. Zostawisz mnie samego? Będziesz się awanturować przy gościach? Podasz na stół chleb z margaryną?

– Nie. – Tym razem głos jej zadrżał. Bolało, do jakiego stopnia mąż jej nie rozumiał. – Ale już nie będę kłamać. Stanę przy tobie, w końcu wciąż jesteśmy małżeństwem. Jeśli jednak będziesz chciał, żebym się uśmiechnęła, zadbaj o to, bym miała powód.

Konstanty spojrział na mamę z podziwem. To był naprawdę dobry tekst. Ciekawiło go, jak zareaguje ojciec. Czy się wścieknie?

Mirski odłożył sztućce. Całkiem stracił apetyt. Kolacja już mu nie smakowała. Nic nie miał do postawionych na stole potraw. Przestała mu przeszkadzać skromność posiłku. Ale atmosfera była nie do zniesienia.

Czego oni wszyscy oczekiwali? Miłości?

Do licha ciężkiego! Skąd miał wiedzieć, gdzie się taki towar kupuje. Nigdy go nie nauczono, w jaki sposób należy go szukać. Sam jej nie zaznał i nie umiał dawać dalej. Zbudował świat, w którym czuł się komfortowo i bezpiecznie. Dał rodzinie, ile mógł, o wiele więcej, niż sam kiedykolwiek dostał. Na nic więcej nie czuł się gotowy.

Miał ochotę wstać od stołu, trzepnąć w blat serwetką i powiedzieć: „Bez łaski. Śniadanie zjem jutro w restauracji”. Ale miał świadomość, jak wielki byłby to błąd. Wszem wobec opowiadał, jak to stworzył sam swoją firmę, zaczynając od zera. Tylko własnymi rękami. Kryzys domowy uświadomił mu, że nie do końca ma rację.

Jego cicha pracowita żona, która zawsze działała gdzieś w tle, w sposób nie do końca przez niego rozumiany, więc niedoceniany, też była mocnym filarem tego sukcesu. Zdał sobie z tego sprawę dopiero teraz, kiedy pojawiło się ryzyko, że zostanie sam.

Nie był do tej pory świadomy, jak wielki to komfort, że nigdy nie musiał się martwić o sprawy domowe. Wychodził ze spokojną głową do pracy, mógł się w pełni poświęcić zawodowym wyzwaniom, by wieczorem wrócić do spokojnej oazy, gdzie wszystko działało bez zarzutu i bez jego udziału. Potrawy pojawiały się na stole, wszędzie panował porządek, w szafach zawsze były świeże, pięknie wyprasowane ubrania. Dzieci zadbane, przygotowane do spania. Ile drobnych spraw trzeba było ogarnąć, by doprowadzić do takiego stanu, zaczął powoli rozumieć dopiero teraz. Jak wiele trzeba się przez cały dzień nabiegać, żeby wieczorem osiągnąć taki efekt.

Ten dom był jego tajnym źródłem energii. Może dlatego zawsze tak się nim chwalił. Podświadomie czuł, że właśnie tam tkwi tajemnica jego sukcesu.

Na myśl, że jutro wszyscy jego koledzy mieliby się dowiedzieć, że w jego małżeństwie źle się dzieje, a on nie dał sobie rady, odstawiono go na boczny tor, choć zawsze się przechwalał, że jest fenomenalnym ojcem i mężem, ścierpła mu skóra.

Po raz pierwszy nie tylko dlatego, że bał się o swój wizerunek. Naprawdę nie chciał zostać sam.

Jego respekt wobec żony nieco wzrósł.

– Nie spodziewaj się cudów – powiedział przez prawie zaciśnięte usta. – Ale obiecuję, że będę się starał.

Faktycznie miał taki zamiar. Co innego mógł zrobić? Nie pozostawiono mu wyboru.

Odszedł od stołu i szybkim krokiem zniknął na górze w swoim gabinecie.

– Gratuluję, mamó. – Konstanty był pod wrażeniem. – Jeden zero dla ciebie. Kto nie żył z despota, nigdy tego nie zrozumie, ale ja wiem, jakie to było trudne, żeby mu się postawić. Na dodatek w tak rewelacyjnym stylu.

– Dziękuję ci, synku. – Dorota czuła, jak drżą jej ręce. – Tak długo byłam posłuszna, że już zapomniałam, jak to jest mówić własnym głosem.

– Ja to nawet nigdy nie miałem okazji spróbować – powiedział te słowa z powagą, ale zaraz potem się uśmiechnął. Już wiedział, że to niebawem się zmieni. Miał najlepszy dowód na to, że warto podjąć wysiłek. Nie musi być tak jak zawsze, może być lepiej.

Dorota spojrzała na niego z ciepłem w oczach. Bardzo się cieszyła z tego wsparcia ze strony Konstantego. Starsze dzieci podchodziły do sprawy z mniejszym zrozumieniem. Ojciec im nagadał różnych rzeczy i one odruchowo wzięły jego stronę. Żadne nie zadzwoniło nawet do matki i nie zapytało, jak się czuje. Co ona o tym wszystkim myśli.

Ale Dorota nie miała do nich żalu. Były w szoku. Tak długo kłamała, że kiedy prawda wyszła na jaw, nikt nie mógł w nią uwierzyć.

– Przepraszam cię – powiedziała do Konstantego. – Nie powinniśmy byli tak mocno cię osaczać. Na szczęście jesteś jeszcze młody. Wszystko zdążysz.

– Jak patrzę na ciebie, to zaczynam w to wierzyć.

Dorota pomyślała, że jednak jest prawda w słowach, które kiedyś wypowiedziała do niej Kalina. Że dzieci najbardziej skutecznie wychowuje się przykładem.

– To będziemy się razem wspierać. – Uśmiechnęła się. – Ale miej wyrozumiałość wobec taty. Trochę go wszyscy rozpuściliśmy, niczego od niego nie wymagając. Ciągłe był chwalony, podziwiany, nawet jak głupoty gadał, to i uwierzył, że jest najlepszy. A to nieprawda.

– Każdy jest tylko człowiekiem.

– Zgadza się. Zresztą nie wszystko między nami jest złe. Dzieci nam się udały bez dwóch zdań. Dlatego też tak łatwo nie pozwolę się rozpaść temu małżeństwu.

Konstanty położył mamie głowę na ramieniu. Jak za dawnych czasów, kiedy jeszcze był chłopcem. Musiał w tym celu niewygodnie skręcić długie plecy. Ale czuł się dobrze. Może wciąż nie oddychał pełną piersią, ale z pewnością dużo swobodniej. Na wyciszonym telefonie świeciło połączenie od Luizy. Na razie nie odbierał. Na złe wieści

każda pora jest zła, ale wybrał późniejszą. Ten związek nie miał sensu. Marne jednak były szanse, że jego narzeczona to zrozumie.

ROZDZIAŁ 8

Babcia Kalina postawiła na stole risotto w kamionkowym naczyniu. Przykryła i czekała. Danie specjalnie było tak zaplanowane, żeby po pierwsze można je było kilka razy podgrzewać, a po drugie starczyło dla dowolnej liczby gości. Nie wiedziała, ilu drogich jej sercu młodych ludzi przywieje dzisiaj na kolację. Wcale jej ta nieprzewidywalność nie przeszkadzała.

Kochała ich bardzo i była wdzięczna, że drzwi wciąż się otwierają, ktoś wpada, siada w kuchni lub na kanapie w salonie i przynosi do tego domu swoje sprawy. Spojrzała na stół, ale wszystko tam było już odpowiednio przygotowane. Jasnobrązowe talerze, wygodne sztucce i kamionkowe kubki na aromatyczną herbatę. Kalina stawiała na prostotę. Sprawdzone przepisy, dobry klasyczny smak i przede wszystkim swobodną atmosferę przy posiłku.

Kiedy jej jedyny syn zdradził żonę, a potem zostawił ją i zerwał kontakty ze wszystkimi, którzy chcieli mu przemówić do rozumu, na czele z własną matką, Kalina została sama. Wcześniej owdowiała i stara willa pod kasztanem nagle stała się duża i pusta. Latami dbała o ten dom, marząc, że znów wypełni się gwarem, a przy owalnym stole zasiądzie gromada bliskich sobie ludzi.

Nie pozwoliła jednak, by smutek zdominował jej życie. Odpędzała go kolorami, ruchem, działaniem. Piekła ciasta, przyjaźniła się z sąsiadami, malowała ściany i zawzięcie kopała w ogródku, sadząc, siejąc i przycinając kolejne rośliny. A przede wszystkim wydeptywała ścieżkę do okna. I patrzyła godzinami na pustą drogę do furtki.

Kto szuka, ten znajduje, a kto wytrwale czeka, będzie nagrodzony. Pewnego wieczoru zobaczyła na chodniku młodego mężczyznę, który zamierzał nacisnąć guzik dzwonka, ale wyraźnie się wahał. Nie dała tej niepewności szansy na zwycięstwo. Pobiegła do drzwi i otworzyła je szeroko. Zaraz potem stanowczo i zdecydowanie zaprosiła wnuka do środka i był to jeden z najważniejszych momentów w jej życiu.

Antek przybył do Krakowa nieco poobijany przez los. Stracił pracę, dziewczynę i mieszkanie, na które zbierał pieniądze latami. Ale któż choć raz nie musiał zawracać z drogi, szukać innej ścieżki? Życie to ciągła zmiana. Kalina była pewna, że chłopak odnajdzie się w nowej rzeczywistości. I jak każda kobieta kibicowała jego sercowym perypetiom. Twardo stała na stanowisku, że on i Magda stanowią doskonałą parę.

Nie mogła jednak zbyt mocno naciskać w tej sprawie. Świeża miłość jest jak młody jęczmień na wiosnę, zbyt mocno potraktowany pielęgnacją może się już nie podnieść. Czekwała więc taktownie i tylko odmawiała kolejne zdrowaśki na swoim startym od ciągłego używania różańcu.

Liczyła, że siły wyższe wykażą się w tej sprawie odpowiednią skutecznością.

Dzisiaj wieczorem też odruchowo zajęła swoje zwykłe miejsce przy oknie i patrzyła w stronę furtki.

Najpierw zobaczyła Biankę. Szła szybkim krokiem od strony domu Łaniewskich. Widocznie zasiedziała się u nich, jak to zwykle bywało w ciągu ostatnich tygodni. Chowała twarz w popielatym ciepłym szaliku, a po plecach spływał jej piękny warkocz. Pompon na czapce podskakiwał w rytm kroków. Nawet w ciepłym płaszczu widać było

zarysy jej wyjątkowo kształtnej figury. To była niezwykła dziewczyna. Jak mawiał Zagłoba, wchodziła do głowy niczym dobre wino. Szybko i skutecznie.

Jednak wciąż nie znalazła w swoim życiu prawdziwej miłości.

Nadmierne powodzenie może być równie trudne, jak całkowita obojętność ze strony płci przeciwnej. Nie wiadomo, jak w gąszczu propozycji znaleźć tę właściwą. Jak odróżnić tych, których interesuje tylko wygląd, od tych, którzy czują coś więcej. Bianka była czasem tak zmęczona nachalnością niektórych mężczyzn, że z góry odmawiała.

Była też w gruncie rzeczy bardzo nieśmiała. Odrzucenie ze strony ojca sprawiło, że nie czuła się pewnie jako kobieta i nie do końca wierzyła, że zasługuje na miłość.

Kalina martwiła się o wnuczkę. W naturalnym odruchu chciała ją chronić. Ale dziewczyna radziła sobie po swojemu. W ciągu krótkiego czasu, jaki minął od świąt, odrzuciła sprawnie i z wdziękiem kilkanaście zaproszeń na kolację lub spacer po Krakowie i zręcznie się poruszała w lawinie spontanicznych komplementów, które na każdym kroku jej towarzyszyły, tak by nikogo nie urazić.

W tych dobrych manierach kryła się jednak pewna pułapka. Bardzo ciężko było stwierdzić, co Bianka naprawdę myśli. Wobec każdego człowieka była jednakowo uprzejma, ale jednocześnie zachowywała niemożliwy do pokonania dystans.

Tylko wobec Antka, przyrodniego brata, który odnalazł ją po wielu latach, otwierała się w pełni.

Może dlatego, że Antek był zupełnie inny? Też nosił w sercu swoje żale, ale był bardziej bezpośredni, a z jego twarzy więcej można było wyczytać. Fakt, że zakochał się w Magdzie, był widoczny na pierwszy rzut oka. Zresztą chłopak nawet nie próbował udawać, że jest inaczej.

– Dobry wieczór, babciu. – Bianka pojawiła się w pokoju i od razu jakby zrobiło się cieplej. Kalina w tym momencie była nawet skłonna uwierzyć, że wiosna niebawem nadejdzie, choć jeszcze dzisiaj rano przepełniało ją uczucie zwątpienia w ten naturalny stan rzeczy. Zimny wiatr odbierał nadzieję, że ogród kiedykolwiek znów się zazieleni i zakwitnie.

– Witaj, kochanie – powiedziała Kalina. – Jak ci minął dzień? Jesteś głodna? Zmarzłaś?

– Nie tak bardzo – odpowiedziała Bianka, ale rozcierała poczerwieniałe dłonie. – Obeszłam z Bartkiem chyba wszystkie krakowskie kawiarnie. Mam w żołądku hektolitry herbaty. Uwierzysz, babciu, że on ma wszędzie znajomych? Kelnerki, barmani, ludzie przy stolikach. Czułam się jak w jakiejś maleńkiej wiosce, a nie w wojewódzkim mieście.

– Bartek ma swój urok. – Kalina się uśmiechnęła. – A prowadził cię do swoich ulubionych miejsc, więc nic dziwnego.

– Listę ma sporą.

– To typ wesołka. Lubi się bawić. Ale ja wiem, że w głębi serca skrywa wielką powagę.

Podobnie jak ja – powiedziały oczy Bianki, ale usta nawet nie drgnęły. Ta dziewczyna nigdy się nie zwierzała. Mówiła dużo i chętnie, ale nie o tym, co ją naprawdę bolało albo przejmowało.

– Zjesz risotto? – westchnęła Kalina. Zupełnie nie wiedziała, jak zadać pytanie,

które ją nurtowało.

– Bardzo chętnie.

Bianka nalala sobie soku z kartonu. Chyba rzeczywiście miała dość herbaty. Zjadła w milczeniu swoją porcję. Kalina przyglądała jej się ze zmarszczonym czołem.

Antek wpadł chwilę później. Ale na jego twarzy też próżno było się doszukiwać oznak jakiegoś szczególnego szczęścia. Kalina znów westchnęła. Sprawy wymykały jej się z rąk. Nie chciała jednak wypytywać ani udzielać rad, kiedy jej o to nie poproszono. Wymówiła się zmęczeniem i poszła się położyć do swojego pokoju. Zamknęła drzwi, żeby młodzi czuli się swobodnie. Czowała, że szybko osiągną porozumienie i pomogą sobie nawzajem.

Bianka przygasiła światła i zapaliła ulubione grube świece babci. W kominku trzaskał ogień i właściwie niczego więcej nie było potrzeba. Usiadła na kanapie. Antek odniósł pusty talerz do zmywarki i szybko dołączył do siostry. Przyniósł dwa kieliszki i słynną malinową nalewkę babci.

– Kilka kropel dla rozgrzewki – powiedział. – Czuję, że miałaś dzisiaj trudny dzień.

– Nic takiego – odpowiedziała. – Jestem przyzwyczajona. Tak po prostu mam. Nigdy nie mogę dostać tego, na czym mi naprawdę zależy.

Antek milczał. Cisnęły mu się na usta różne tanie słowa pociechy. Miał też dziwne poczucie, że to nie może być prawda. Siedziała obok niego piękna dziewczyna. Jasny, staroświecki, a dzięki temu wyjątkowy warkocz spływał jej po ramieniu, policzki miała nieprzeciętnie gładkie, a usta idealnie wykrojone. Była też bardzo zgrabna i kobieca. W każdym mężczyźnie budziła ogromne emocje. Kilka razy był tego świadkiem. Wczoraj musiał jej bronić na przystanku przed zbyt natarczywymi zaczepkami.

Bianka była też zdolną studentką i pracowitą dziewczyną. Miała miłe usposobienie, ludzie ją lubili. Czego więcej mogła chcieć? Wydawało się, że wszystko ma na wyciągnięcie dłoni. Ale czuł, że w jej słowach jest jakaś prawda.

– Wiem, co myślisz – powiedziała cicho. – Wiele osób tak mnie ocenia. Że jeśli jestem ładna, to nie mam prawa mieć żadnych zmartwień, bo co ja wiem o prawdziwym życiu. Nie wolno mi na nic narzekać, a już najbardziej na brak miłości. A jednak nie uwierzysz, ale nigdy jej nie doświadczyłam.

– Tylu facetów wokół... – wyrwało mu się.

– Widzisz – powiedziała z żalem. – Ty też tak myślisz. A tymczasem nie uwierzysz, ale ten jeden, na którym mi zależy, jest daleko. Nie w sensie odległości, tylko emocjonalnie. Tak jak ojciec. Nigdy nie byłam dla niego dość dobra. Mogłam mieć najlepsze oceny, najpiękniej śpiewać na akademii, a i tak wiadomo było, że tęskni za swoją prawdziwą rodziną. Za tobą i twoją mamą.

– To skomplikowane – odparł Antek. – Zawsze myślałem, że nie warto w tym grzebać. Przeszłość minęła i szkoda na nią energii. Ale tak naprawdę się oszukiwałem. Babcia ma rację, trzeba sobie raz a dobrze odpowiedzieć na kilka pytań i dopiero wtedy można to na zawsze zostawić za sobą.

– Co masz na myśli?

– Może ty zupełnie bez powodu się gryziesz? Żadne z nas nie ma pojęcia, co ojciec faktycznie myślał i co czuł. Ani jaką rolę w tej całej zawilej historii odegrały

poszczególne osoby. Moja i twoja matka na przykład. Ja też tego kompletnie nie rozumiem. Może to ojciec był zwyczajnie nieodpowiedzialny i niezdolny do uczuć. A my się oboje przejmujemy tyle lat. Idealizujemy go. Martwimy się, że nie byliśmy dość dobrzy. A jeśli to wcale od nas nie zależało ani nie miało z nami nic wspólnego?

Bianka milczała. Wiedziała, że brat szpera w przeszłości, szukając wyjaśnienia ich rodzinnej historii, w której więcej było białych plam niż faktów. Nie miała pojęcia, co o tym sądzić. Odruchowo stała po jego stronie. Ale nie do końca wierzyła, że mu się uda.

Zdawała sobie jednak sprawę, że dłużej już nie można trwać w takim zawieszeniu. Trzeba podjąć jakieś decyzje. Antek już to zrobił, wykonał pierwszy krok i teraz była jej kolej.

– Zostajesz w Krakowie? – zapytała.

– Tak. – Brat kiwnął głową. – Udało mi się wreszcie znaleźć pracę. Wprowadzam się na dobre do babci. Ty też mogłabyś tu zostać. Miejsca pod dostatkiem.

– To nie takie proste w środku roku akademickiego. Czeka też na mnie mama – odpowiedziała i zwinęła się w kłębek na kanapie. To była jej ulubiona pozycja. – Tak naprawdę powinnam jak najszybciej pakować się i wsiadać w pociąg. Ale nie wiem, jak ja będę teraz żyć w Warszawie bez was. Ty, babcia... – zawahała się. Antek miał wrażenie, że na usta ciśnie jej się jeszcze jedno ważne imię, ale nie podała go. – Łaniewscy – zakończyła. – Amputowaliście mi serce. Całe zostawiam tutaj.

Uśmiechnął się. To było ładne, co powiedziała.

– Wiem, że teraz musisz pojechać, ale wróc, proszę. – Objął ją i przytulił. – Ja cię też będę odwiedzał. Możesz do nas przyjeżdżać na weekendy. Są pociągi, to nie jest przecież tak daleko.

– Wiem. Do tej pory tkwiłam w jednym miejscu, ale teraz to się zmieni. Będę tutaj wpadać – zakończyła ze smutkiem w głosie, jakby ta perspektywa odwiedzin wiązała się z jakimś dodatkowym trudem. Domyślił się, że ważną rolę odgrywa tutaj jeszcze jedna osoba. Ten tajemniczy mężczyzna, który z jakiegoś zupełnie niezrozumiałego powodu odrzucił Biankę. Antek miał ochotę obić mu twarz.

Przeszukiwał w myślach wszystkie spotkania, do jakich doszło w ostatnim czasie, ale nie pamiętał nikogo, kto byłby wobec Bianki obojętny. Coś jednak najwyraźniej przegapił i był z tego powodu zły na siebie. Obiecał chronić siostrę, a najwyraźniej słabo mu szło.

– Oboje w pewnym sensie zaczynamy nowe życie – powiedział. – I wszystko będziemy układać od początku.

– Ja wciąż zakochana bez wzajemności – uzupełniła Bianka, potwierdzając przypuszczenia brata.

– Ja też. – Antek się uśmiechnął. – Może to rodzinne?

– Ale jak to? – zdziwiła się Bianka, aż jej ładnie zarysowane naturalne brwi podjechały do góry. – Wydawało mi się, że Magda...

– Mnie też – odparł z westchnieniem. – Ale trzyma mnie wyraźnie na dystans.

– Sprawiała inne wrażenie.

– Bo to się ciągle zmienia. Nigdy nie wiesz. Już mi się wydawało, że się świetnie rozumiemy, i nagle nastąpiło takie gwałtowne oziębienie. Szukam jakiejś zasady. Od

czego mogłoby to zależeć, ale nic nie widzę.

– I kolejna w naszym życiu tajemnica.

– Przynajmniej tyle, że teraz mam się z kim nad nią zastanowić. Wszystko jest dobre, kiedy ty jesteś. Żal mi każdej chwili, którą zmarnowaliśmy. Już dawno mogłem mieć siostrę.

– A ja brata.

Bianka przytuliła się mocniej do jego ramienia. Był pierwszym mężczyzną w jej życiu, obok którego czuła się całkowicie bezpiecznie.

Konstanty po raz drugi tego wieczoru stał na balkonie i wystawiał twarz na podmuchy zimnego, mroźnego wiatru. Bolało, ale tak miało być. Prawo natury. Poród nie może się odbyć w sposób przyjemny. Trzeba przejść przez wyraźnie odczuwalną granicę, żeby wiedzieć, że zaczyna się nowe. Początek.

Oddychał głęboko i nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia. Całe dotychczasowe życie stanęło mu przed oczami. Wszystkie głupie decyzje. Trzeba przyznać, że miał co wspominać. Czasem nawet nieźle się bawił. Ale nigdy nie czuł w pełni swobodny ani szczęśliwy.

Proces manipulacji, jakiemu był poddany, wszedł mu w krwiobieg. Bez tego czuł się nikim. Szmacianą kukłą na wietrze. Nie miał pojęcia, czego naprawdę chce. Był pewien tylko jednego. Pragnął zerwać z Luizą. Natychmiast. Bez jednej choćby chwili zwłoki.

Wszedł do pokoju i zatrzasnął drzwi. Trząśnięcie go całe. Szybko wykręcił numer, a Luiza natychmiast odebrała. Pewnie czekała na kontakt.

– Cześć, misiaczku – powiedziała słodkim, w jej mniemaniu uwodzicielskim głosem, od którego robiło mu się niedobrze. Czuł pogardę do samego siebie, że do tego stopnia dał się wkręcić w tę grę. Zachował jak człowiek bez własnej woli i zdania. Ojciec miał rację. Luiza doskonale pasowała. Ale do tamtego Konstantego, który na balkonie odszedł na dobre. Ten, który się pojawił, był zupełnie inny. Wciąż brakowało mu pewności siebie, postanowił jednak iść własną drogą.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie to było okropne zaręczyć się pół godziny po moim zerwaniu z inną? – zapytał już na wstępie.

– O co ci chodzi? – Luiza natychmiast się zdenerwowała. – Rachunek sumienia robisz?

– W pewnym sensie tak – potwierdził i usiadł, bo od tego intensywnego myślenia zaczynało mu się kręcić w głowie.

– I co ci wyszło? – zapytała. Nie zdołała się ugryźć w język. Żałowała, zanim wybrzmiało ostatnie słowo.

– Że trzeba być poważnym i się pożegnać – padła natychmiast odpowiedź, której po takim wprowadzeniu mogła się spodziewać. – To od początku nie miało sensu.

– Nie wiem, co piłeś, ale odstaw to – zareagowała natychmiast. – Porozmawiamy jutro rano, jak ci już przejdzie.

– Luiza, ja jestem poważny i trzeźwy. Od razu też powiem, że ojciec o niczym nie

wie, dzwonienie do niego nie ma sensu. Ja go już nie posłucham. To skończone.

Westchnęła.

– Doskonale cię rozumiem – powiedziała powoli i z namysłem. – Każdy chciałby mieć wszystko. Żeby była prawdziwa miłość i zdrowy rozsądek jednocześnie, do tego dobra pozycja w biznesie i jeszcze idealne układy z rodzicami. Tylko że to niemożliwe. Zanim wyrzucisz nasz związek w niebyt, usiądź na chwilę i zastanów się, czy warto rezygnować z takiej ilości dobra wyłącznie dlatego, że brakuje ci jednego elementu.

Zamilkł. Luiza podeszła do tematu logicznie i trudno było odmówić jej racji. Jego mózg zgadzał się z nią. Serce jednak czuło inaczej. Miał przeczucie, że świat ma człowiekowi do zaoferowania coś więcej niż związek z rozsądku. Więcej niż kariera zawodowa i zadowolenie wymagającego ojca. Czuł, że człowiek może być naprawdę szczęśliwy.

Ale zupełnie nie miał pojęcia, jak do tego doprowadzić.

– Nie podejmuj żadnych decyzji – naciskała Luiza. – Jesteś w dziwnym stanie. Prawdopodobnie źle wybierzesz.

– Masz rację. Podejmowanie decyzji to dla mnie pewna nowość. Zawsze robił to za mnie ktoś inny. Mimo wszystko spróbuję. Proszę cię, żebyśmy się rozstali w zgodzie. Nasze sprawy zawodowe mogą pozostać bez zmian, podobnie jak twoje plany współpracy z moim tatą. Róbcie spokojnie, to co lubicie. Ja nie będę wam przeszkadzał.

– Konstanty, proszę cię. Zostawmy to do jutra. Co ci się stało? Nie można zmieniać zdania co pięć minut w tak ważnych kwestiach.

– Kiedy nagle zostawiłem Magdę i natychmiast się z tobą zaręczyłem, nie miałaś takich obiekcji. Ponoć wszystko do człowieka wraca, więc teraz my przeżywamy to samo. Nie chciałem, żeby tak wyszło, ale nie ma innego sposobu na rozstanie. Musiałem ci to powiedzieć.

– Serio mówisz?! – krzyknęła. – Za Magdę się na mnie wyżywasz? Wiedziałaś, że to o nią chodzi. Pewnie do wszystkiego cię jak zwykle namówiła ta mała spryciara. Czy to moja wina, że wam nie wyszło? – denerwowała się coraz mocniej. Jej głos stał się piskliwy i nieprzyjemny, a słowa wypowiedane z wyraźnie słyszalnym drżeniem warg. – Nie zgadzam się! Też mam coś do powiedzenia. Tu chodzi o mój wizerunek!

Była w tym bardzo podobna do pana Mirskiego.

– Wiem – westchnął Konstanty – i przepraszam, że zaprosiłem cię do tej gry. To moja wina. Od początku oboje wiedzieliśmy, że to farsa, ale nikt nie chciał się przyznać.

– Nieprawda. Ja cię kocham – broniła się.

– Nie kochasz – odparł stanowczo, całkowicie pewien tego, co mówi. – Nie wiesz nawet, co te słowa znaczą. Ale tego się nie da wytłumaczyć, trzeba przeżyć. Proszę cię, rozstańmy się kulturalnie. Zgodnie.

– Pieprz się! – zawołała i rzuciła słuchawką.

Konstanty opadł na oparcie kanapy. To nie było łatwe przejście. Ale czuł ogromną ulgę i jednocześnie wściekłość na siebie. Nie mógł uwierzyć, że do tego stopnia i tak długo pozwalał sobą manipulować. To zawsze tak wygląda. Gdyby każdy wiedział, że ktoś chce go oszukać, nigdy nie dałby się nabrać. Wszyscy staramy się postępować dobrze, bronić się, dokonywać dobrych wyborów. Każdy jest zaskoczony, kiedy się

zorientuje, że ktoś go wykorzystał. Zwłaszcza jeśli jest to bliska osoba. Ojciec, mama, mąż, dziecko, przyjaciel. To boli. Czasem umysł specjalnie odsuwa wnioski, które same się narzucają, bo boi się tego cierpienia.

Tata nie był złym człowiekiem, ale bardzo upartym. Miał swój plan i chciał go za wszelką cenę zrealizować. Nikt nie wiedział, czy ojciec zauważył ten moment, kiedy cena za sukces stała się za wysoka. Gdy zaczął za powodzenie firmy płacić relacjami rodzinnymi, szczęściem dzieci i żony.

Konstanty poszedł pod prysznic. Wykąpał się i położył spać. Czuł tak niewiarygodną ulgę, że dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo mu ciążyła cała ta sytuacja. Zamknął powieki i natychmiast odpłynął. Niepotrzebny był mu serial, drink ani bardzo późna pora. Spokój w sercu działał jak najlepszy środek nasenny.

ROZDZIAŁ 9

Światło pojawiło się szybko. Pozłociło wzgórza, szczyt pięknego, choć niewielkiego starego młyna z czerwonej cegły i miedziane wieże kościoła. Zajrzało w duże okna przedwojennej kuchni. Ale jeśli sądziło, że kogoś zaskoczy, szybko zostało wyprowadzone z błędu.

Na palniku już bulgotała zupa. W kamionkowym czajniczku parzyła się herbata z płatkami róż, a babcia Kalina energicznie wyrabiała drożdżowe ciasto. Zawsze jej to dobrze robiło w chwilach zmartwień. A czuła w kościach, że dzisiaj jakieś paskudztwo skrada się w stronę jej domu i rodziny. Jeszcze nie przeszło przez próg. Nie ma odwagi. Na razie czai się gdzieś przy płocie. Ale jest czujne. Wystarczy na moment odwrócić wzrok i już będzie w środku.

Czuła, że coś nadchodzi. Niebezpieczeństwo, które sprawi, że małe domowe szczęście, świeżo zbudowane w ostatnim czasie, poważnie się zachwieje.

Nie mogła spać z tego powodu. Przewracała się w pościeli i w końcu umęczona tą bezcelową walką wstała. Bezczyenne czekanie nie miało sensu. Postanowiła przynajmniej zająć się czymś pożytecznym. Wyczyściła fronty szafek, pokroiła warzywa na zupę i zaczęła się wyżywać na cieście drożdżowym. Jak zawsze spełniło swoją funkcję. Pot sperlił się na jej czole i po chwili usiadła na krześle zmęczona, ale pełna satysfakcji z dobrze wykonanego zadania. Odłożyła miskę w ciepłe miejsce i przykryła lnianą ściereczką.

W kuchni zapachniało drożdżami z miodem. Zupa się gotowała i zrobiło się ciepło. Pomarańczowa lampka dawała delikatne światło. W takiej chwili łatwo było uwierzyć, że wszystkie złe przeczucia to zwykłe przesady. Głupoty, którymi nie warto się przejmować.

Poszła się przebrać. Włożyła ciepłą sukienkę w kolorze jarzębiny, do tego korale. Lubiła się stroić na co dzień. Kiedy jeszcze była młoda, najładniejsze ubrania chowała głęboko w szafie na tak zwane okazje. W domu wkładała wygodny dres i poplamiony podkoszulek, żeby nie było żal, jeśli się wybrudzi.

Wszystko to z oszczędności. Nigdy jednak nie pomyślała, że w ten sposób spędzi prawie całe życie. Wśród najbliższych osób. Zostanie w ich pamięci jako kobieta w rozciągniętych spodniach i za dużym podkoszulku. Że na taki widok będzie godzinami patrzył jej mąż, syn i, co równie ważne, ona sama. Nie wystarczy, że w niedzielę włoży lepszą bluzkę. Że raz na rok wystroi się na rodzinną uroczystość.

Życie to głównie zwykłe dni. To ich jakość określa poziom naszego szczęścia.

Dotarła do tej myśli, kiedy była już dojrzałą kobietą. Wdową. Dość późno zaczęła dbać o małe rzeczy. Jednak ta druga część życia była dla niej wielką przygodą. Przyjemnością wypełnioną pięknem drobiazgów. Dobrych myśli, słów, drobnych przedmiotów i przeżyć. Teraz wkładała najładniejsze sukienki w zwykły dzień. Czesła włosy i malowała powieki. Pielęgnowała ogród i zawsze miała na stole świeże kwiaty.

Była mądrzejsza. Ale nie mogła cofnąć czasu. Za stare błędy płaciła do dzisiaj. Jedyne, co mogła zrobić, to minimalizować szkody. Chronić bliskich.

– Dzień dobry. – Bianka weszła do kuchni i ziewnęła, zasłaniając usta obiema dłońmi. – Dlaczego ty, babciu, nie śpisz o tej porze?

– A ty? – Kalina wykręciła się od odpowiedzi. Nie chciała martwić wnuczki swoimi strachami.

– Wracam dzisiaj do Warszawy – odpowiedziała wnuczka. – Przepraszam, że ci wcześniej nie powiedziałam, ale to z tchórzostwa. Odwlekałam tę decyzję, jak mogłam. Ale w nocy podjęłam postanowienie, bo tak dalej być nie może. Wyrzucą mnie z uczelni.

– Szkoda wielka. – Kalina podeszła do niej. – Jednak cię rozumiem. Wiem, że musisz jechać.

– Bardzo bym chciała zostać – westchnęła Bianka. – Ostatnie tygodnie to był najlepszy czas w moim życiu.

– O której masz pociąg? – odezwała się praktyczna strona babci Kaliny. W ciągu kilku sekund zdołała już zaplanować prowiant, jaki chciałyby spakować wnuczce, i wszelkie domowe zapasy, które zamierzała jej podarować.

– O dziewiątej – odpowiedziała Bianka. – Wzięłam ten późniejszy, żeby jeszcze chwilę z wami posiedzieć. Chociaż śniadanie zjeść. Ogromnie będę za wami tęsknić.

– My też. – Kalina pocałowała ją w czoło. – Stanę się chyba największą wielbicieleką pociągów, bo dzięki nim możemy się odwiedzać.

– Przyjechałabyś do mnie?

– Oczywiście. Zgodnie z tradycją przywiozę ci mnóstwo słoików. Z gulaszem, bigosem, nawet rosółkiem.

Bianka przytuliła się do niej. Obie tego bardzo potrzebowały. Czułości. Poczucia, że ktoś jest blisko. Stara i młoda kobieta. Obie z tym samym pragnieniem miłości w sercu.

Siedziały tak dłuższą chwilę. W kuchni pięknie pachniało. Za oknem wstawał słoneczny dzień. Nadzieja na wiosnę rosła w sercach.

– Co tu się wyprawia? – Zaspany głos Antka zakłócił ciszę. – Co to za przyjemności beze mnie? – Pocałował babcię w czubek głowy, a zaraz potem siostrę.

Ależ ja jestem głupia – pomyślała Kalina. – Wszystko tak ładnie się układa. Wnuki są przy mnie, a ja się zamartwiam.

Ledwo te słowa przemknęły jej przez umysł, drgnęła. Usłyszała szybkie kroki na zewnętrznych schodach, a potem gwałtowne pukanie do drzwi. Ktoś nadchodził i pilnie domagał się wpuszczenia do środka. Złe przecucie znowu złapało babcię za gardło.

– Dzień dobry. Czy ja mogę do was na chwilę? – zapytała drżącym głosem Magda, bo to ona stanęła w progu. Dobrze znana, życzliwa osoba. A jednak Kalina bała się, że to właśnie z nią nieszczęście wejdzie do domu. Mimo że to się kompletnie nie trzymało kupy.

– Czy coś się stało? – Antek, słysząc jej głos, momentalnie znalazł się w przedpokoju.

– Tak! – krzyknęła i rozplakała się. Chyba nie po raz pierwszy tego poranka, bo miała mocno zaczerwienione oczy. Chłopak, działając pod wpływem impulsu, złapał ją w objęcia.

Babcia taktownie wycofała się do kuchni. Po chwili jednak oboje też się tam pojawili.

– Zwolnili mnie z pracy! – zawołała Magda już od progu. – Dzisiaj rano dostałam e-maila, że mam nie przychodzić, bo wyleciałam w trybie natychmiastowym.

– Jak to? – Kalina uświadomiła sobie, że złe przeczucia czasem są potrzebne. Przygotowują człowieka na nadejście problemu i pomagają przyjąć kłopot spokojniej. – Zrobiłaś coś złego? – zapytała.

– Nic. – Magda wytarła nos i usiadła na krześle. Nawet nie zdjęła kurtki. – Poszłam wczoraj do banku i wszystko szło normalnym trybem. Luiza się puszyła i przechwalała, ale nic nadzwyczajnego się nie działo. Nie pokłóciłyśmy się i niczego niemiłego jej nie powiedziałam, choć zasłużyła.

– Nie rozumiem. – Bianka bardzo się przejęła. Pomogła Magdzie zdjąć kurtkę i szybko zaparzyła jej herbaty. Nie sądziła, by to mogło rozwiązać problem, ale z pewnością nie powinno zaszkodzić.

– Zwolnili mnie! – Magda wciąż płakała. – Bez uprzedzenia i żadnego logicznego powodu.

– Usiądź – poprosiła babcia. – Zastanówmy się spokojnie. Nie wierzę, że to się wydarzyło bez przyczyny. Coś się musiało stać po godzinach – dodała po chwili namysłu. – Mam nawet pewne podejrzenia. To jasne, że sprawa ma związek z Konstantym. Ale do rzeczy. Powiedz mi, miałaś umowę na stałe?

– Tak. – Magda pociągnęła nosem.

– No to sprawa nie jest taka oczywista. Nie mogą cię tak po prostu wywalić. Muszą podać powód.

Antek spojrzał na babcie z podziwem. Już rozumiał, dlaczego wszyscy traktowali ją z takim szacunkiem. Umiała w trudnej sytuacji zachować zimną krew i wyciągać logiczne wnioski. Miała też sporo konkretnej wiedzy.

– Luiza się niczym nie przejmuje – powiedziała Magda. – Nigdy z nią nie wygram.

– Ale prawo ją też obowiązuje – odparła twardo Kalina. – Nie może cię zwolnić tylko dlatego, że podobał się wam ten sam mężczyzna. Nie ma takiego paragrafu w Kodeksie pracy.

– Ona wszystko może. – Magda sprawiała wrażenie, jakby całkiem straciła ducha.

– Przestań się mazać! – zdenerwowała się Kalina. – To w niczym nie pomoże.

Bianka stanęła obok Magdy i pogłaskała ją po dłoni.

– Będzie dobrze – wyszeptwała, próbując podnieść ją na duchu.

– Mam pomysł – powiedziała babcia. – Idź do pracy jak zawsze. Nie spóźnij się. Usiądź przy okienku. Jeśli ci wręczą wypowiedzenie, zażądaj uzasadnienia. Zobaczymy, co w nim napiszą. Jak trzeba będzie, pójdziemy z tym do adwokata. Ale przypuszczam, że do tego nie dojdzie.

– Co się mogło tak nagle stać? – Magda otarła oczy i zaczęła spokojniej oddychać. Antek stał nad nią czujnie, jakby chciał ją chronić.

– Nie wiem – odparła Kalina. – Ale sądzę, że tę sytuację, podobnie jak poprzednie, zawdzięczamy Konstantemu. Coś twojej szefowej widocznie powiedział. Coś, co jej się nie spodobało.

– Babcia ma rację. – Antek stanął przy drzwiach. – Powinnaś iść do pracy. Ubiorę się i zawiozę cię do banku. Nie powinnaś prowadzić w takim stanie.

– Nie masz przecież auta – zaprotestowała słabo.

– Wezmę twoje. – Uśmiechnął się. – Ale coś własnego też szybko sobie kupię. Jak

tylko jest praca, to wszystko inne da się załatwić.

– Ty idziesz dzisiaj pierwszy raz do swojej. Nie możesz się spóźnić. Tak długo czegoś szukałeś. Jedź do firmy. Ja sobie poradzę.

– Są sprawy ważne i najważniejsze – Spojrzał jej w oczy. – Pomogę ci. Pozwól mi na to. I nie martw się, ze wszystkim zdążę. Moja nowa firma też jest w centrum.

– Dziękuję – odetchnęła z ulgą. – Przepraszam, że tak do was przybiegłam z rana, ale nie wiedziałam, co zrobić. Jadłam śniadanie. W domu cisza. Chłopcy jeszcze spali. Zrobiłam sobie kawy, przyjemnie było i oczywiście skusiło mnie, żeby zerknąć w telefon, co tam w świecie słychać. A tu e-mail, że jestem zwolniona z pracy. Tak się zszokowałam, że nie wiedziałam, jak zareagować.

– Dobrze zrobiłaś. – Kalina pogłaskała ją po dłoni. – Nie zostawimy cię z tym samej.

– Trzeba się bronić – powiedział Antek z mocą. – Wiem, o czym mówię. Ja się uniosłem honorem, zapłaciłem karę umowną, nawet nie próbując walczyć, niczego wyjaśnić. Tak mi było przykro i wstyd, że dałem się nabrać. Teraz, kiedy minęło trochę czasu, myślę, że to był błąd. Należało pójść jeszcze raz do szefa, szukać ugody, rozmawiać.

– Nie byłeś w stanie. – Magda spojrzała na niego ciepło. – Oszukała cię bliska osoba.

– Dziś jakoś mi to łatwiej przyjąć. Kasa przepadła, ale pieniądze zawsze można zarobić. Najważniejsze, że jestem wolny. I mogę się zakochać w kimś wyjątkowym.

– Uuuu! – zawołała Bianka. – Brawo! Czy tylko ja mam wrażenie, że właśnie ma miejsce coś niezwykłego?

Każdy tak to odebrał. Kalina z wypiekami na twarzy wpatrywała się w Magdę. Podobnie jak wnuk z niecierpliwością oczekiwała na jej odpowiedź.

Madzia całym sercem czuła, że chce tego samego. Nowej pięknej miłości. Wolnej od manipulacji, wyrachowania i niejasności. Pełnej zaufania. Po wszystkich przejściach tego teraz najbardziej pragnęła.

Słońce stało za oknem na wysokości ich twarzy. Złociło włosy Magdy i nadawało chwili podniosły nastrój. Magda otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, i w tym momencie znowu rozległo się pukanie do drzwi. Gwałtowne i natarczywe.

– Idź precz, czorcie! – wyrwało się Kalinie. – Przepraszam – poprawiła się natychmiast, ale kiedy dotarła do drzwi, miała ochotę powtórzyć tamte słowa. Gorszego momentu na odwiedzin gość nie mógł sobie wybrać. Ku jej zaskoczeniu oraz ogromnej irytacji przez zdobną w jasny witraż szybkę zobaczyła Konstantego. Wiarołomnego, niezdecydowanego lalusia, który przybywał tutaj, nie wiadomo w jakim celu, ale można było szacować, że złym. Zapewne za Magdą. Przeczucie spełniło się co do joty. Zło weszło do jej domu.

– Słucham – przywitała się niezbyt przyjaznym tonem. Nic jej się nie podobało w tym szykownym, stylowym i niewątpliwie przystojnym mężczyźnie.

– Przepraszam za najście. Szukam Magdy Łaniewskiej. Jej bracia nie chcieli mi powiedzieć, dokąd poszła – pozałił się mimochodem – ale domyśliłem się, że jest tutaj. Wiem, że bardzo panią lubi.

Ten komplement nie spełnił swojej funkcji. Kalina spojrzała na gościa niezyczliwym wzrokiem. Od strony bramki biegł Michał i zapinał koszulę. Widocznie ubierał się w pościechu. Trząsał się z zimna, ale chyba też ze złości.

– Nie masz tu czego szukać! – zawołał nieuprzejmie, jakby nie był tym samym ułożonym brunetem, którego sąsiadka знаła od dzieciństwa. To Bartek miał skłonność do bójek i zazwyczaj szukał zaczepki.

– Co tu się dzieje? – Magda stanęła w progu i zadrżała od poddmuchu mroźnego wiatru. – Wejdźcie do środka. Zimno strasznie. Zaraz się babcia przeziebi.

Zanim Kalina się zorientowała, wszyscy stali już w jej przedpokoju, który nagle zrobił się ciasny. Nie tylko z powodu ilości osób próbujących się w nim zmieścić, ale też gorących emocji.

– Koniecznie chciałem zdążyć z tobą porozmawiać, zanim pojedziesz do pracy. – Konstanty szybko wykorzystał jej spontaniczne i chyba nie do końca przemyślane zaproszenie. – Nie jestem pewien, czy Luiza nie będzie próbowała...

– Będzie – przerwała mu Magda. – Dostałam wypowiedzenie.

– Szlag by to trafił! – zdenerwował się Konstanty. – Łudziłem się, że nie będzie miała śmiałości.

– A jednak – wtrąciła się Kalina.

– To moja wina – przyznał się Konstanty.

– Co do tego nie ma wątpliwości – powiedzieli jednocześnie Michał i Antek, po czym spojrzeli na siebie. Żaden nawet się nie uśmiechnął. Obaj jak na komendę przenieśli wzrok na Magdę.

– O nic się nie martw – mówił żarliwie Konstanty. Zwracał się do niej, jakby byli zupełnie sami. Nawet nie widział pozostałych osób. Liczyła się tylko ona. – Ja dopiero teraz pojąłem, o co w tym wszystkim chodzi – tłumaczył z naciskiem. – Wiem, że zależy mi tylko na tobie. I pomogę ci znaleźć inną pracę. Jeśli zechcesz, to w firmie mojego taty – dodał nieco mniej pewnie, bo ojciec, który jeszcze nie wiedział o wszystkich zmianach, spokojnie pojechał rano do biura. Nie można było mieć pewności, że nie wpadnie we wściekłość, kiedy usłyszy najświeższe nowiny, i raczej nie będzie skłonny do współpracy.

– Nie ma potrzeby – oburzył się Antek. – Magda nie jest sama. Ma przyjaciół i bliskich. Nie wiadomo też, czy dojdzie do utraty pracy, bo cała sprawa śmierdzi na odległość, i to dużą.

– Czy ja mógłbym z tobą porozmawiać na osobności? – Konstanty chciał spojrzeć swojej byłej dziewczynie w oczy, by wywrzeć na nią większy nacisk i w tym samym momencie w przedpokoju pojawiła się Bianka. Nie mogła się wcześniej dopchać, a że z natury była łagodnego charakteru i nie umiała rozpychać się łokciami, stała z tyłu. Teraz dopiero wyłoniła się z za wysokiego Antka.

Konstanty nagle stracił wątek. Jego wielkie zaangażowanie urwało się w kulminacyjnym punkcie. Zakaszłał, poprawił gwałtownie równiutko leżący szalik i rozejrzał się wokół, jakby szukał inspiracji do dalszych wypowiedzi. Jego wzrok mówił wyraźnie: „O czym ja to chciałem?...”.

Nie mógł oderwać wzroku od pięknej blondynki. Zapomniał o Magdzie w jednej sekundzie, choć jeszcze chwilę temu wydawało mu się, że odnalazł w niej bratnią duszę,

prawdziwą miłość na całe życie. Jednak okazało się, że nie miał pojęcia, o czym mówi. Ten grom, który właśnie w niego uderzył, nie dał się porównać z niczym, co do tej pory przeżył. Nie mógł złapać tchu.

Antek zrobił krok naprzód, objął Biankę i nieco odsunął z centrum wydarzeń. Odwrócił się w stronę Konstantego i spojrzał na niego bez życzliwości.

– Tak że tego... – zaczął niezręcznie, ale stanowczo. – Dziękujemy. Wszystko jest pod kontrolą. Możesz spokojnie wracać do swojego banku. Ja zawiozę Magdę i jeśli trzeba będzie, pomogę wyjaśnić wszelkie kwestie.

– Musicie się spieszyć – poparła go Kalina. Chciała jak najszybciej pozbyć się z domu niechcianego gościa. Wraz ze wszystkimi potencjalnymi komplikacjami, które generowała jego obecność. – Bianco, ty też już się ubieraj.

– Dobrze – zgodził się Konstanty, nie wiadomo z kim i na jaki temat, ale zrobił to niespodziewanie szybko, po czym stanął na palcach, by zerknąć w stronę tej uroczej blondynki ukrytej za plecami brata. Michał miał ochotę dać Mirskiemu w twarz. Natychmiast i wiele razy.

– Może panią Biankę też trzeba gdzieś podwieźć? – zapytał nieświadomy niebezpieczeństwa młody Mirski, zerkając coraz śmieiej w niebieskie oczy dziewczyny.

– Nie – odpowiedział mu stanowczo Antek. Michał tylko kiwnął głową i stanął obok niego. Bianki znów zupełnie nie było już widać i chyba odpowiadała jej ta sytuacja, bo nie przesunęła się ani o krok.

Konstanty wyraźnie się zmieszał. Miał świadomość, że znowu wyszedł na lekkoducha, który skacze z kwiatka na kwiatek. Lowelasa niezdolnego do stworzenia trwałego związku. Kiedyś pewnie taki był, ale teraz dostawał za niewinność. Zauroczył się. Szczerze. Nie miał na to wpływu. Wcale nie chciał poznawać nowej dziewczyny. Ale Biana miała w sobie coś takiego, że miękły mu kolana. Chciał się natychmiast jak najwięcej o niej dowiedzieć. Jeszcze raz na nią popatrzeć, porozmawiać.

– Do widzenia. Spieszmy się. – Antek ujął go za ramię i w sposób, który z boku mógł wyglądać nawet na uprzejmy, wyprowadził do drzwi. Tylko Konstanty czuł siłę, z jaką zacisnęła się ta dłoń na jego ciele.

– Wróć wieczorem – obiecał pospiesznie Mirski, ale nikt się nie ucieszył.

Zamknięto za nim drzwi.

– Raz zabić to za mało – powiedział Antek, sprawdzając przez szybkę, czy niechciany gość na pewno odszedł na dobre. – Chodź – zwrócił się do Magdy. – Bo babcia ma rację. Czasu nie zostało za wiele. Ciebie też odwiozę. – Spojrzał na Biankę. – Autobusem nie możesz jechać. W tym mieście ładna dziewczyna wciąż jest narażona na jakieś powłóczyście spojrzenia różnych palantów.

– Nic mi się nie stało. – Uśmiechnęła się. – Może to źle zabrzmiało, ale trochę przywykłam. Nie był przecież nieuprzejmy ani nachalny.

– Ale z pewnością miał taki zamiar. – Michał nie wątpił w to. Chciał zdobyć się na odwagę i zaproponować, że to on odwiezie Biankę na dworzec, ale w tym samym momencie ona dziwnie na niego spojrzała. Jakby miała o coś żal. Michał zdrętwiał. Zmroziło go to. Zanim zdążył zareagować, Antek popędził dziewczyny, więc zaczęły się pospiesznie zbierać. Zrobiło się zamieszanie. Wpadł jeszcze Bartek, komplikując i tak już

zawiłą sytuację. Domagał się wyjaśnień, a nikt nie miał czasu ich udzielać. Tym bardziej że nie dało się streścić wszystkiego jednym zdaniem.

Kalina zaczęła pakować jedzenie, stukając słoikami. Magda pobiegła po torebkę do domu. Bianka zbierała jeszcze ostatnie kosmetyki z łazienki.

– Spóźnisz się do pracy – rzucił Michał w stronę młodszego brata o wiele bardziej szorstko, niż zamierzał. Bartek wiele razy stracił etat z powodu, jak to ujmował, kreatywnego podejścia do tematu punktualności, ale teraz nie zasługiwał na reprimendę. Od kilku tygodni dobrze sobie radził. Najgorsze było to, że ledwo Michał powiedział te słowa, z pokoju wyszła Bianka, taszcząc wielką torbę. Wyraźnie jej się nie spodobało atakowanie Bartka. A przecież zupełnie nie o to chodziło.

Michał chciał jakoś wszystko wyjaśnić, powiedzieć, co naprawdę czuje, ale w tym wyjątkowym momencie natchnienie odmówiło współpracy. Nie miał pojęcia, od czego zacząć. Po chwili już nie musiał.

Bartek rzucił się dziewczynie na pomoc i wspólnie zanieśli torbę do samochodu.

Michał nie potrzebował już niczego więcej. Wycofał się. Rezygnacja to było jego drugie imię. Przyłgnęła niczym szyta na miarę koszula. Kiedy zostali z rodzeństwem sami, nauczył się z nią żyć. Koledzy umawiali się na rower, a on robił zakupy spożywcze. Bartek biegał za dziewczynami, a dokładniej dziewczyny za nim, a Michał w tym czasie prasował bluzki i sukienki dla Magdy.

Wiele osób im pomagało. Babcia, sąsiedzi, ciocie. Ale na co dzień byli sami i musieli sobie radzić. Bał się, że jeśli ktoś się zorientuje, że sprawy domowe idą słabo, każą im się wyprowadzić z domu, nie pozwolą mieszkać samym albo, co gorsza, rozdzielią.

Nie pozwalał sobie na najmniejsze nawet ryzyko. Do perfekcji nauczył się sprzątać i pilnować dzieci, żeby odrabiały zadania, nosiły świeży strój na wuef i regularnie się kąpały. Tylko gotowanie pozostało dla niego do końca tajemnicą i górą nie do zdobycia.

Kiedy osiągnął pełnoletność, bez trudu dostał prawną opiekę nad rodzeństwem. Rezygnacja wtopiła się w jego krwiobieg. W czasach studenckich był mamą. Koledzy imprezowali, a on martwił się egzaminami Bartka, kłopotami, które brat ciągle sprawiał.

Na początku to wszystko bolało. Pojawiały się pytania: „Dlaczego ja?”, „Czemu mnie to spotkało?”, „Za co?”. Potem przywykł. Przyzwyczaił się, aż w końcu uznał za normę. Życie różnych ludzi potrafi być bardzo odmienne. To, co dla jednej osoby jest codziennością, dla kogoś innego może być nie do uwierzenia. Michał doskonale umiał rezygnować. Dla niego to właśnie było normalne.

Skorzystał teraz z tego wypracowanego talentu. Pożegnał się i wyszedł. Zmierzał w kierunku bramki szybkim krokiem. Kulił się z zimna w cienkiej koszuli. Nie widział, że Bianka, która wróciła uścisnąć babcię, czujnie obserwuje zza firanki jego sylwetkę, a w jej oczach jest ogromny smutek.

Chwilę później Antek znów zaczął wszystkich poganiać. Bartek poszedł do siebie. Samochód Magdy ruszył z podjazdu i nagle w domu zrobiło się pusto.

Ciasto drożdżowe wyrosło, ale nikt nie miał siły włożyć go do pieca. Ugotowana zupa na darmo rozsiewała piękny zapach.

Kalina została sama. Usiadła na krześle, bo osłabła od tych wszystkich emocji.

Młodzi ludzie mieli w sobie tyle energii, tak wiele sprzecznych pragnień. W znacznej części je wyczuwała. Niestety. Czasem lepiej nie wiedzieć, człowiek żyje w większym spokoju.

Tymczasem w ciągu ostatniego kwadransa zauważyła więcej niż ktokolwiek z obecnych tutaj osób. Że Michał i Bianka coś do siebie czują, ale będzie to bardzo skomplikowana historia, która niekoniecznie szczęśliwie się skończy. A na szali położono jeszcze szczere uczucie braci do siebie nawzajem. Wiedziała, że z tego może wyniknąć wiele kłopotów.

Antek i Magda też nie mogli się do końca odnaleźć. Zwłaszcza ona z jakiegoś tajemniczego powodu wciąż zachowywała dystans.

Wpuść, człowieku, pięciu młodych ludzi do pokoju, a już ci się siedemnaście konfiguracji sprzecznych uczuć pojawi – pomyślała z rezygnacją. – Jak to rozplątać, no jak? I jeszcze ten Konstanty. Co mu przyszło do głowy, żeby po obcych domach chodzić? Pewnie matka mu o mnie powiedziała. Bądź tu, człowieku, dla kogoś miły...

Zaparzyła melisy i zaczęła kroić jabłka na szarlotkę. Wprawdzie wszyscy rozjechali się do swoich spraw, ale ona dobrze ich знаła. Nie można było przewidzieć, kiedy znów się pojawią. Zamierzała przygotować się na każdą ewentualność.

ROZDZIAŁ 10

Luiza skubała zębami koniuszek rękawa ciepłego swetra w kolorze pastelowej maliny. Nie smakował tak dobrze, jak mógłby sugerować soczysty kolor. Ale ona nawet tego nie czuła. Denerwowała się. Zagrała zbyt mocno z tym zwolnieniem. Nerwy ją poniosły. Przekroczyła nieco swoje uprawnienia. W takim stanie nie była jednak jeszcze nigdy.

Na samą myśl, że jej narzeczony wrócił do swojej byłej, trzęsa się ze złości.

Wiedziała, że może winić tylko siebie. Niepotrzebnie tak się obnosiła ze swoim sukcesem. Teraz smak porażki będzie wyjątkowo gorzki. Nie sądziła, że Magda zacznie się przechwalać czy wyśmiewać, ale już sam fakt jej powrotu do Konstantego zauważą wszyscy. Bez trudu wyciągną wnioski. Dopiszą sobie pozostałe szczegóły.

Jeden bardziej upokarzający od drugiego.

Jasne, wiedziała, że Konstanty jest manipulowany przez ojca. Że nie związał się z nią w pełni świadomie. Każdy, kto choć raz zjadł w tym domu obiad, musiał to zobaczyć. Pan Mirski mylił się, sądząc, że ma taki nienaganny wizerunek. Ludzie czuli, że nie wszystko w jego domu jest w porządku, ale nikt mu o tym nie mówił. Każdy chciał mieć święty spokój, a nie narażać się na konflikt. Zwłaszcza z człowiekiem, który nie umiał słuchać. Od lat był przyzwyczajony tylko do tego, by mówić.

Jednak Luiza naprawdę go lubiła. Było w tym sporo szacunku dla jego dokonań zawodowych. Podziwiała go za sukces jego firmy. Zdawała sobie sprawę, jak wielkie było to dzieło. Marzyła, by razem z nim pracować.

Czy kochała Konstantego? Nie zastanawiała się. Nie wierzyła też, że można tak dokładnie przeanalizować swoje uczucia. Syn Mirskiego jej się podobał. A jego pieniądze stanowiły miły dodatek. Traktowała go trochę jak dziecko, którym można się zaopiekować. Słodkie, przyjemne w obejściu, ale na pewno niedorośle do tego, by być prawdziwym partnerem.

Po pamiętnej wieczornej rozmowie wymienili jeszcze z Konstantym kilka esemesów. Kiedy Luiza zorientowała się, że mężczyzna mówi poważnie, bardzo to przeżyła. Przeryczała w poduszkę kilka godzin aż do świtu. Potem włączyła światło, wzięła długą kąpiel i wypila lampkę najdroższego wina.

Przeprowadziła solidną analizę.

Nie bolało jej serce, tylko urażona duma. Konieczność przyznania się przed całym światem, że przegrała. Cóż, zawsze można się wyprzeć. Zdjęcia z portali internetowych wykasować. W razie potrzeby nawet usunąć całe konto i udawać, że to przez przypadek.

Najbardziej żał jej było pracy u pana Mirskiego. To właśnie tak ją rozwścieczyło, że aż wysłała e-maila z wypowiedzeniem do Magdy. Bo nie miała wątpliwości, że to Łaniewska jest odpowiedzialna za bunt Konstantego. Jego świadome przemyślenia, pierwsze własne decyzje.

Taka szara mysz! Słabo ubrana, z amatorskim makijażem, w tanich ciuchach. Zwykła kasjerka. Co ona mogła wiedzieć o świecie ludzi wpływowych, zamożnych, odnoszących spektakularne sukcesy? A jednak weszła do domu Mirskich i zmieniła tak wiele.

Luiza czuła, że jej nie znosi. Nie będzie w stanie wytrzymać z nią nawet minuty pod jednym dachem.

Teraz stała w progu swojego gabinetu, łudząc się, że Magda nie pojawi się w pracy, przyjmie grzecznie wypowiedzenie, nie będzie się burzyć i sprawa umrze śmiercią naturalną. Ale oczywiście ta okropna dziewczyna musiała wszystko komplikować. Przyszła pięć minut przed czasem i jakby nigdy nic usiadła na swoim miejscu. Luiza skrzywiła się, ale nie odezwała ani słowem. Co mogła zrobić? Wbrew pozorom nie tak prosto zwolnić pracownika zatrudnionego na stałe z dużej firmy.

Mogła zająć się poszukiwaniem pretekstu. To zawsze jest możliwe. Ale temat w tym przypadku jest wyjątkowo śliski. W razie czego nikt nie uwierzy w zbieg okoliczności. Będą ją podejrzewać o osobiste rozgrywki. Nie potrzebowała takich kłopotów.

Postanowiła skupić się na czymś innym. Przyszło jej nagle do głowy, że przecież nie wszystko stracone. Jeszcze może zawalczyć o swoje miejsce u boku pana Mirskiego, bo na tym jej tak naprawdę zależało. Chciała prowadzić z nim wielką firmę. Uczestniczyć w tej przygodzie.

Może nawet być kimś więcej.

To właśnie był ten genialny pomysł.

Romans to jej zdaniem świetna metoda na zacieśnienie więzi. Moment na to był wprost idealny. Wiedziała, że małżeństwo rodziców Konstantego przeżywa kryzys. Jego żona była jak ranna łania, taką łatwo dogonić i pokonać. Jak mogłaby się bronić? Kobieta mocno po pięćdziesiątce, utopiona w garach, ścierach i kurzach. Bielizna zapewne kojarzyła jej się wyłącznie z praniem, a sypialnia z koniecznością regularnego wietrzenia.

To małżeństwo istniało jedynie w teorii. Luiza była świadkiem jednej z kłótni, a Konstanty wspominał, że są one teraz codziennością w ich domu.

Dobra nasza. – Zatarła dłonie. Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Sprawa powinna być bardzo prosta. Konkurencja praktycznie żadna. Mirski dzielnie grał wzorowego ojca. W branży uchodził za wzór wiernego męża. Konstanty opowiadał, że jeszcze kilka lat temu śmiano się z ojca z tego powodu, że nie korzysta z uciech życia, które same pchały mu się w ręce, potem już go za to tylko szanowano. Dziewczyny przestały do niego uderzać z pokusami, przekonane, że to gra z góry skazana na porażkę.

Ale dostęp do informacji to potęga. Luiza jako jedyna miała te aktualne. I zamierzała wykorzystać swoją przewagę. Sytuacja domowa Mirskich się zmieniła, teraz kto pierwszy, ten lepszy. Można wiele zdobyć, jeśli się umiejętnie działa w kryzysie.

Trochę uwierał ją malutki wyrzut sumienia. Jednak z wprawą go zdusiła. Nie bez powodu w tak młodym wieku osiągnęła bardzo wiele. Nieraz naginała zasady moralne, by zdobyć to, na czym jej zależało. Słyszała oczywiście o innych metodach. Pracowitości, uczciwości, konsekwencji w dążeniu do celu. Nawet sam Mirski nie tak dawno jej o tym opowiadał, bo była to jego recepta na szczęście. Luiza nie wierzyła w takie stare, jej zdaniem, kompletnie już nieaktualne sposoby.

Może dawne pokolenia jeszcze mogły mieć podobne złudzenia. Ale teraz?

Liczył się tylko sukces. Za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ 11

W domu było bardzo cicho. Mariusz Mirski po raz pierwszy od lat nie wyjechał skoro świt do pracy. Został z żoną. Nie chodziło mu o śniadanie. Lubił smaczne domowe jedzenie, ale bez problemu zamawiał coś do biura, kiedy tylko pojawiła się taka potrzeba. Tym razem jednak usiadł grzecznie przy stole i zjadł porcję jajecznicy z dwoma pajdami chleba z masłem oraz pomidorem. Niezwykle skromny był to posiłek jak na standardy tego miejsca.

Mariusz nie skomentował tego ani słowem. Tym bardziej że tak naprawdę całkiem mu smakowało. Dopił herbatę i spojrzał na żonę. Jakby ją po raz pierwszy zobaczył. Z jakimś nagłym respektem. Niechętnie przyznawał się nawet sam przed sobą, że musi się liczyć z jej opinią.

– Dzisiaj wieczorem będziemy mieć gości – powiedział. – Chciałbym się upewnić raz jeszcze. Czy mam ich zabrać do restauracji, czy mogę liczyć na jakiś posiłek i w miarę godną atmosferę?

– To zależy w znacznym stopniu od ciebie – odpowiedziała Dorota. Czowała się zmęczona tą domową walką. Źle spała w nocy i marzyła o spokoju, bliskości, serdeczności. Kusiło ją, by wrócić na dawne tory. Ale wiedziała, że jeśli teraz się złamie, straci wszystko i drugiej szansy może nie dostać.

– Nie zamierzam się kłócić przy gościach – powiedziała, patrząc mu w oczy – ani wykorzystywać sytuacji do jakichś własnych celów. Ale udawać i kłamać dłużej nie będę.

– Nic nie rozumiem. – Mirski sprawiał wrażenie, jakby chciał się złapać za głowę.

– To proste. Jeśli będzie mi miło, przyjemnie i wesoło, to zgodnie z tym będę się uśmiechać.

Mariusz milczał przez chwilę, zastanawiając się nad problemem, jak nad skomplikowaną maszyną, do której trzeba stworzyć specjalistyczną, dotąd nigdzie niestosowaną, sprężynę. Ale zawodowo nigdy jeszcze nie spotkał się z trudnością nie do rozwiązania, a w domu ostatnio ciągle.

– Nie wiem, czy to dla mnie nie za trudne – powiedział szczerze. – Co mam konkretnie zrobić?

– Strasznie to smutne – westchnęła Dorota. – Po tylu latach małżeństwa nic o mnie nie wiesz. Nie masz pojęcia, co mógłbyś zrobić, żebyśmy razem spędzili przyjemny wieczór.

– Nie przesadzaj – obraził się. – Mieszkamy przecież w jednym domu, mamy troje dzieci.

– Tym bardziej przykro. Ale nie ma co teraz dzielić włosa na czworo. Zapraszasz mnie na kolację, choćby tylko służbową i w domu. Możemy razem dobrze spędzić czas. Poznajmy się. Mam na imię Dorota. Lubię walce Straussa, dobre powieści, fiołki i czekoladę. Wiem, że to proste zainteresowania, ale większość czasu spędziłam w domu, wychowując dzieci. Jeszcze nie miałam okazji sprawdzić, co mnie teraz naprawdę cieszy. Zamierzam jednak to zrobić. Teraz ty.

Mirski zakaszłał. Miał wyraźnie wypisane na twarzy, że dla niego cena za dzisiejszą kolację staje się stanowczo za wysoka. Czuł się okropnie głupio w tej grze. Ale zaczął

mówić.

– Mam na imię Mariusz. Nie wiem, co lubię. Chyba wygrywać – powiedział po chwili zastanowienia. – Dobrze coś robić – dodał. – I moją rodzinę. Naprawdę lubię moją rodzinę. Choć daje mi w kość. – Nie powstrzymał się przed tym pożaleniem na swój ciężki los.

– To dobrze. – Dorota pokiwała głową. – Na początek wystarczy. Ustalmy taki podział obowiązków. Ja ugotuję coś smacznego. Ty zadbasz o napoje i kwiaty na stół. A także prawdziwie dobrą atmosferę.

Mariusz przełknął ślinę. Do tej pory jego jedynym obowiązkiem było przybyć punktualnie do domu, a i z niego wywiązywał się słabo. Nieraz żona na niego czekała, podgrzewając potrawy, bo zawsze było coś ważnego, co sprawiało, że nie pojawiał się o umówionej wcześniej godzinie.

Dzisiaj jednak czuł, że będzie inaczej. Zależało mu na tym spotkaniu z powodów biznesowych. Było ważne. Bardzo nie chciał też kolejnej kłótni. Potrzebował spokoju w domu, żeby pracować. Dopiero teraz dotarło do niego, jak dużą rolę w budowaniu firmy odegrała jego żona, choćby tylko tym, że zdejmowała mu z głowy tysiące małych codziennych trosk, załatwień, spraw. Mógł się skupić na tym, co ważne. Nadal tego potrzebował.

Spojrzał na Dorotę. Bał się niezyczliwości w jej wzroku. Kolejnych pretensji. Ona jednak patrzyła na niego ciepło. Jak wtedy przed laty, gdy się poznali. Miał wrażenie, że wcale się nie zmieniła, choć oczywiście czas rysował na jej twarzy swoje ślady. Ale to, co najważniejsze, pozostało takie samo.

Była tą kobietą, którą wybrał. Zawsze sądził, że wyłącznie z powodów rozumowych. Pasowała mu idealnie do planu na życie. Ale może było inaczej? Może sam nie zdawał sobie sprawy, że czuje coś więcej?

Lekko rzucił jej w twarz ostre słowa. Że może odejść, zniknąć z jego życia natychmiast. To jednak nie była prawda. Uświadomił to sobie dopiero w momencie, gdy o włos otarł się o rozwód.

To, że zmienił swoje nastawienie, niewiele pomogło.

Wciąż nie wiedział, jak zatrzymać żonę. Co zrobić, by kłótnie w domu wreszcie się zakończyły.

W tej sprawie Dorota miała rację. To niewiarygodne, jak mało się znali. Jak niewiele o sobie wiedzieli. O tym, co naprawdę czują. Kim teraz są. Czy mają jakieś marzenia. O czym myślą przed zaśnięciem. Co jest dla nich ważne, co sprawia przyjemność, a co drażni. Jak zmienił ich wpływający czas.

Kiedy ostatni raz rozmawiali o czymś innym niż praca, organizacja wydatków albo dzieci?

Nie potrafił sobie przypomnieć. Dorota jakby czytała w jego myślach.

– Dzisiaj spotkamy się wieczorem trochę służbowo – powiedziała – ale jutro możemy wyjść gdzieś razem tylko we dwoje.

– Do restauracji? – zapytał bez entuzjazmu. Takie spotkania kojarzyły mu się z pracą. Ciągle z kimś się spotykał na mieście.

– Rozumiem – powiedziała. – Dla ciebie to pewnie mniejsza atrakcja, ale mnie to

sprawi niebywałą frajdę, jeśli ktoś postawi mi talerz pod nos, a potem posprząta. Możemy jednak umówić się w tym klubie, w którym grają jazz. Kiedyś bardzo lubiłeś.

– O, dawno to było. – Uśmiechnął się mimo woli do swoich wspomnień. – Nawet nie wiem, czy lokal istnieje. Ty go za to nie znosiłaś.

– Wydierali się niemiłosiernie – przytaknęła. – Ale nie było aż tak źle. Wciąż istnieją, bo czasem jak przechodzę przez rynek, to zerkam do środka. Nasz stolik przy oknie też bez zmian.

Zrobiło się na chwilę przyjemnie. Oboje już dawno o tym zapomnieli, ale kiedyś mieli prawdziwe wspólne życie. Rozmawiali, dzielili się każdą sprawą, razem podejmowali decyzje i sprawiało im radość przebywanie w swoim towarzystwie. Czy był powrót do tego świata? Mariusz wątpił w to. Wydawało mu się, że sprawy zaszły za daleko.

Ale wykazał się dobrą wolą, bo nagle humor znacznie mu się poprawił.

– Możemy pójść gdzieś, gdzie grają walce Straussa – zaproponował.

– Żebyś narzekał, że cię mdli od ilości słodkiej linii melodycznej? – Tym razem ona się roześmiała. Mariusz zawsze tak mówił, kiedy włączała swoje płyty.

– Obiecuję, że zmilczę. – Podniósł do góry dłoń, jak przy składaniu przysięgi.

– To może następnym razem. Jutro należy do twojego ucha, a mojego podniebienia. Potem się zamienimy.

– Dobrze. – Uśmiechnął się. Przyszło mu to łatwo. Odetchnął z ulgą. Coś się zaczęło powoli zmieniać na lepsze.

Może sprawy jeszcze całkiem dobrze się ułożą? – zastanawiał się, zbiegając po schodach do garażu. – Po kłótni znów nastanie zgoda. Pewnie trochę na innych warunkach, ale możliwych do przyjęcia. Najważniejsze, że Konstany dobrze układa sobie życie. Z tej jego Luizy będzie w firmie prawdziwy pożytek. Bardzo zdolna dziewczyna. – Z tego cieszył się ogromnie.

Mirski miał jeszcze jeden powód, by być zadowolonym z prywatnych wyborów syna. Już dawno zaplanował Konstantego na swojego następcę. Starszego syna umieścił w innej firmie, gdzie tamten zajmował świetne stanowisko i dobrze sobie radził. Córka poświęciła się wychowywaniu dzieci. Plan był teoretycznie doskonały.

Ale w praktyce pokazywał pewne luki. Mirski nie przewidział, że Konstany tak słabo będzie się nadawał do tej roboty. Od dzieciństwa przejawiał średnie zainteresowanie pracą ojca. Pytał o sprawy zawodowe tylko tyle, ile wymagały dobre wychowanie i uprzejmość. Ani razu nie zaczął rozwijać żadnego tematu, niczym się nie zaciekawiał z własnej woli. Gratulował tacie, kiedy dobrze szło, martwił się szczerze kłopotami, ale nic poza tym. Wcale też mu się nie spieszyło, by przejąć rolę szefa po ojcu.

Mariusz przypominał sobie, z jakim entuzjazmem Luiza dopytywała o każdy szczegół działania firmy. Ta dziewczyna byłaby wymarzoną następcą. Ale nie należała do rodziny. Na szczęście była to tylko kwestia czasu. Kiedy stanie się jego synową, zajmie też miejsce w zarządzie i będzie za Konstantego spełniać funkcję następcy. Nie miał wątpliwości, że świetnie sobie poradzi.

Trochę to dziwny układ i niezgodny z jego przekonaniami dotyczącymi życiowych ról kobiet i mężczyzn. Ale nie bardzo miał wyjście. Luiza była idealną kandydatką,

a Konstanty prawdopodobnie nigdy nie nauczy się nawet części tego, co ona robiła z niebywałą łatwością. Trzeba będzie mu znaleźć jakieś fikcyjne stanowisko, godziwie zapłacić i już.

Ruszył do pracy z poczuciem dobrze opracowanego planu. Lubił to uczucie.

Kiedy zaparkował pod firmą, chwilę jeszcze siedział w samochodzie. Patrzył na ładny niski budynek i ciągnące się za nim hale i magazyny. Kiedyś stał tutaj odrapany barak, a za nim zieleniały ugiem pola. Mirski zbudował firmę od podstaw.

O sprężynach usłyszał przypadkiem, w barze przy dworcu. To były takie czasy. Biznesmeni w dresach i złotych bransoletach załatwiali interesy wszędzie. Drogich hoteli jeszcze wtedy zbyt wielu nie było, restauracji także.

Podśluchał rozmowę o tym, że do wielu urzędzeń potrzebne są specjalne sprężyny, produkowane na zachodzie, bardzo drogie, w Polsce właściwie niedostępne. Poczul ten moment tak mocno, jakby znów tam był. To niecodzienne wspaniałe uczucie, że oto znalazł swoje miejsce w życiu.

Zbadał temat. W czasach gdy internet stanowił jeszcze wynalazek nieznan, wcale nie było to takie łatwe. Siedział w bibliotekach, przeglądał prasę, dzwonił. Zadłużył się i poleciał do Stanów. Jadał tam w kółko tłuste frytki i skrzydełka z kurczaka pachnące starym olejem. Spał wszędzie, skąd nie zdołano go przepędzić. Ale dowiedział się, czego potrzebował, i zamówił nawet pierwszą maszynę. Czekał na nią dwa miesiące.

A potem już było jak w filmach. Produkcja się rozrosła, zatrudnił więcej osób, wyremontował barak, podjął współpracę z inżynierami, zaczął tworzyć własne patenty. Poszło. Udało się. Ale kosztowało wiele.

O sprężynach mógłby mówić godzinami. Każda była inna. Wiele innowacyjnych na skalę światową. Teraz to Amerykanie zamawiali u niego. Miał w swojej wąskiej dziedzinie wyrobioną markę.

I nikogo, z kim mógłby dzielić pasję. Troje dzieci i żadne nawet cienia smykałki do sprężyn. Konstanty był jego ostatnią nadzieją.

Ale już od dłuższego czasu Mirski zdawał sobie sprawę, że to przegrana sprawa.

Na szczęście syn przynajmniej zamierzał dobrze się ożenić.

Bianka przyjechała do Warszawy przed południem. Czowała się, jakby wracała z innego świata. Kiedy wyszła z podziemnej hali dworca wprost na Pałac Kultury znajdujący się po drugiej stronie szerokiej ulicy, to wrażenie jeszcze się pogłębiło. Ruch samochodów nie ustawał tutaj nawet na chwilę. Przechodnie pokonywali pasy także na czerwonym świetle, a ich niekończąca się fala sprawiała, że kierowcy taksówek trąbili nerwowo, zupełnie jak w filmach, których akcja rozgrywa się w Nowym Jorku.

Szum, gwar, tętniące życie dużego miasta było czymś zupełnie innym niż boczna uliczka na starym osiedlu domków jednorodzinnych, przy której wiekowa willa kryła się wśród rozłożystych drzew.

Bianka westchnęła. Nie wiedziała, czy to kwestia genów tej części rodziny, której nie miała okazji wcześniej poznać, ale tamten świat całkowicie ją pochłonął. Do tego stopnia, że tygodniami przerastało ją spakowanie bagaży po świętach i powrót na

uczelnię. Nigdy by nie uwierzyła, że drzemie w niej uspiony duch tradycjonalistki, której podobają się stare domy z przepastnym strychem, kuchnią w kolorze waniliowych lodów z suszonymi pękami lawendy nad oknem, rozpalonym kominkiem i kubkiem kawy z cynamonem pitej bez pośpiechu o poranku.

Otrząsnęła się z tych wspomnień i wróciła do rzeczywistości. Przebiegła przez jezdnię, wyminęła ciasno stłoczone taksówki i ruszyła energicznie przed siebie. Musiała się skupić na tym, co ma do zrobienia. Uczucia i wrażenia zostawić za sobą. W końcu to nie był jej świat. Babcia Kalina z jej codzienną magią należały teraz do Antka. Ona nie mogła na stałe opuścić stolicy, choćby ze względu na mamę.

Westchnęła, a potem zebrała siły i skupiła się na kolejnych czynnościach.

Zostawiła walizkę w przechowalni w galerii handlowej i pojechała na uczelnię. Zdążyła jeszcze na popołudniowe zajęcia. W związku z przedłużającą się nieobecnością czekał ją szereg nieprzyjemnych rozmów. Zaległości się piętrzyły. A nie miała nawet dobrego wytłumaczenia dla swojej absencji. Nie chciała kłamać, że jest chora. Babcia Kalina wystraszyła ją, że takie wybiegi mogą się czasem źle skończyć. Jak samospelniająca się przepowiednia. Nie wiedziała, czy w to wierzyć, ale bała się ryzykować.

Musiała stawić czoła wyzwaniu. Było jej bardzo smutno, że jak zwykle jest z tym sama.

Mariusz Mirski wszedł do firmy jak zawsze z przyjemnością. Lubił szerokie schody, dobrze znany hol i uśmiechniętego portiera, który pracował z nim od pierwszej chwili. Minął uprzejmą sekretarkę i poważną główną księgową, po czym skierował się do swojego gabinetu. Drzwi były otwarte, a w środku czekała na niego prawdziwa niespodzianka. Za biurkiem siedział Konstanty.

– No wreszcie! – Mirski ucieszył się tak bardzo, że aż poczuł kołatanie w okolicach serca. Jego układ nerwowy był ostatnio nieco nadwyreżony z powodu domowych stresów. Te emocje, które teraz odczuwał, były wprawdzie dobre, ale zbyt mocne, więc miał wrażenie, że serce nie nadąza pompować krwi w rytm szybkich uderzeń. Ulga pomieszana z radością prawie zwały go z nóg.

Mylił się co do syna. Konstanty chciał z nim pracować, uczyć się, przejąć firmę, towarzyszyć ojcu.

– Mam dla ciebie dwie ważne informacje – powiedział chłopak, wstając zza biurka.

– Po pierwsze na dobre rozstałem się z Luizą. Po drugie wybrałem już zawód, który chciałbym wykonywać, i zdania nie zmienię. Będę psychologiem sportu.

Mirski poczuł, że dokładnie rozumie, co miał na myśli znany aktor, kiedy w kultowym filmie wołał: „Ciemność, widzę ciemność!”.

On też ją zobaczył.

– Pojebało cię!? – zawołał, zaskoczony jak jeszcze nigdy w życiu. – To już nie ma jakichś normalnych zawodów? Wypieprzyło je w kosmos? Nie możesz zostać kierowcą, hydraulikiem czy nawet pieprzonym budowlańcem? A nie jakimś tam... kim?! – krzyczał ochryłym z emocji głosem. – Psychologiem czego?

– Sportu – odpowiedział cicho Konstanty. Żałował, że w ogóle się odezwał. Stan ojca był przerażający.

– Rany boskie! Co za popierdolony świat. Co jeszcze wymyślą?! – zawołał Mirski, po czym osunął się na podłogę. – Zwolnię każdego, kto wezwie karetkę – wychrypiał jeszcze i zemdlął.

Bartek miał dzisiaj w pracy dobry dzień. Sprzedał wprawdzie tylko jeden samochód, a zdarzało mu się mieć lepszy wynik, ale za to był to najdroższy, a co za tym idzie, najwyżej premiowany model. Na dodatek rozmowa z klientem okazała się bardzo przyjemna. Mężczyzna w średnim wieku kupił wygodnego vana, żeby móc zmieścić wszystkie wnuki, które uwielbiał zabierać na przejażdżki nad rzekę albo po sąsiednich wioskach. Niewiarygodnie spokojny człowiek. Musiał mieć naprawdę fajnie poukładane życie, nie tylko w kwestii finansowej, lecz także każdej innej. Święty spokój, szczęśliwą rodzinę, dobre zdrowie.

– Amerykańscy naukowcy odkryli, że statystycznie sto czternaście razy na rok człowiek zadaje sobie pytanie: dlaczego jeszcze nie kupiłem tego zielonego samochodu, który stoi po mojej prawej stronie? – zagadnął go Bartek, jak tylko klient wszedł do środka. Mężczyzna uśmiechnął się.

– Doprawdy? – zapytał.

– Nie – odparł szczerze chłopak. – Ale nikt mi nie udowodni, że blefuję. Amerykańscy naukowcy przeprowadzili wiele absurdalnych badań, więc można śmiało założyć, że taki pomysł mógł im przyjść do głowy. A mówię o tym nie bez powodu.

Klient spojrział na niego.

– Jaka to niewiarygodna oszczędność czasu nie musieć wciąż od nowa odpowiadać sobie na te same pytania. Lepiej zrobić to raz, a dobrze i mieć luz. To dotyczy nie tylko kupowania samochodów.

– Wie pan, że jest w tym sporo racji. – Mężczyzna krążył wokół auta, które istotnie bardzo mu się podobało. Był już w tym salonie go obejrzeć i Bartek go zapamiętał. Dlatego nie wahał się ani chwili, do jakiego modelu go zaprowadzić. Miał świetną pamięć do twarzy i to mu niesłychanie pomagało w tej pracy.

– Życie jest ulotne. – To był banał, ale Bartek wypowiedział go z pełnym przekonaniem. Wcześniej stracił rodziców i doskonale wiedział, jak prawdziwe mogą być takie proste stwierdzenia. – Szkoda go marnować na niepotrzebne rozważania. Można przejść do rzeczy i zająć się przyjemnościami. Ja tak właśnie robię.

Nie wiedział, co przeważało. Czy to, że w jego słowach uważny słuchacz mógł wyczuć autentyczność tak rzadko reprezentowaną przez sprzedawców, zwłaszcza w branży motoryzacyjnej? A może to, że klient w głębi serca doskonale się z nim zgadzał. Też bardzo cenił życie.

Kupił auto bez wdawania się w zbyt długie dyskusje, tym bardziej że i tak już wszystko o nim wiedział. Bartek mógł więc przystąpić do ukochanej części swojej pracy, czyli przekazania klienta w ręce atrakcyjnych koleżanek, które zajmowały się finalizowaniem transakcji na papierze.

Często posyłał im kolejne osoby. Być może dlatego, że kiedyś życie mocno go doświadczyło, cechował się ponadprzeciętną wrażliwością. Widział w ludziach więcej, niż chcieli pokazać światu. Dla niego byli czytelnymi, bo on sam wiele ukrywał i znał sposoby, za pomocą których się to robi.

Był uważnym obserwatorem. Zwykle udawało mu się szybko odróżnić klienta, który przychodził tylko oglądać, od takiego, co naprawdę ma zamiar kupić. Omijał dyskusantów, przemyślanych amatorów, co to obczytali się nieco w necie i godzinami rozprawiali o jakichś nieistotnych szczegółach. Bartek uważnie patrzył na ludzi. Widział, na co zwracają uwagę w pierwszej chwili, kim są jako ludzie, co jest dla nich ważne, czego szukają w swoim wymarzonym samochodzie. A potem starał się im to dawać.

Poza tym szczerze lubił ludzi i kiedy opowiadali o sobie, rzeczywiście go to interesowało. Sam miał ze sobą sporo problemów i ciekawili go ci, którzy też się z czymś zmagają, mają kłopoty, starają się, pracują. Szczerze im kibicował.

Sprawdzało się to w jego przypadku czasem dość spektakularnie. Bywały też słabsze dni, kiedy dużo się napracował, a efekt był mizerny, ale częściej miał okazję poczuć smak sukcesu. Jak dzisiaj właśnie. I to mu wystarczyło, by zamknąć dzień. Nigdy się nie ścigał o najlepszy wynik. Chciał tylko tyle, ile było mu potrzebne, by spokojnie żyć i pomóc bratu w utrzymaniu domu.

– Szefie! – Bartek włożył głowę do gabinetu przełożonego. Żał mu było czasu na wchodzenie do środka. – Zrobiłem na dzisiaj, co do mnie należy, potrzebuję pilnie wyjść. Mogę?

Szef przyoblekł twarz w uprzejmy uśmiech. Nie uznawał czegoś takiego jak elastyczny czas pracy. Ale Bartek był fenomenalnym sprzedawcą i nie chciał go stracić. Ten chłopak jakby zupełnie sobie nie zdawał sprawy ze swojej wartości. A przecież gdyby poszedł do konkurencji i przedstawił swoje wyniki, natychmiast by go podkupili. Chyba że nikt by mu nie uwierzył? – łudził się trochę szef, żeby uspokoić swoje obawy.

Ale na wszelki wypadek nie dopuszczał do sytuacji kryzysowych. Nie chciał, by w głowie Bartka powstała myśl o zmianie miejsca pracy. Tylko ten, kto kiedykolwiek prowadził biznes, wie, jak ciężko teraz o dobrego, zaangażowanego sprzedawcę.

– Jasne – powiedział bez zastanowienia. – Jeśli musisz, to wyjdź wcześniej. Ale bądź jutro punktualnie – dodał dla podtrzymania autorytetu.

– Dzięki. – Szef nawet nie był pewien, czy Bartek usłyszał drugą część jego wypowiedzi. Chłopak natychmiast wybiegł, po drodze łapiąc kurtkę, i po chwili już go nie było. Dwóch kolegów odprowadziło go wzrokiem. Przełożony udał, że tego nie widzi. Co robić? Nie mógł w tym wypadku traktować wszystkich tak samo. Firma nie jest instytucją charytatywną. Musi zarabiać, a Bartek pracował na utrzymanie najlepiej.

Nieświadomy tych zawilości chłopak biegł właśnie w stronę tramwaju. Naprawdę miał pilną sprawę. W domu wiele się działo. Po latach względnie ułożonej rutyny dnia codziennego zapanował chaos.

Magda przeżywała ciężki i pod wieloma względami decydujący czas. A Michał czymś się gryzł. Bartek miał wrażenie, że rozwiązanie tego problemu ma w zasięgu ręki, cały czas przed sobą, ale go nie widzi.

Bardzo mu zależało, żeby mu pomóc. Ale w tym celu musiał wiedzieć, o co chodzi.

I dzisiaj nagle wpadł na trop. Kiedy klient, który kupił ciemnozielone volvo, opowiadał o swoich wnukach, na zasadzie dziwnego skojarzenia Bartek pomyślał o innej wnuczce. Dziewczynie, którą polubił. A ktoś inny pokochał.

Ty głupolu! – skarcił się. – Jak mogłeś wcześniej tego nie zauważyć? Przecież to było oczywiste. Michał, ten zamknięty w sobie grzeczny i przywiązany do obowiązków altruistyczny chłopak, musiał się zauroczyć taką pełną ciepła i życia dziewczyną. Dlaczego to ukrywał?

Na to pytanie też łatwo było znaleźć odpowiedź. Pierwszy trop pociągnął za sobą następne. Pewnie Michał sądził, że nie ma szans. To w jego stylu. Wyjaśniało też bardzo dziwne zachowanie w obecności dziewczyny.

Co za człowiek! – Bartek wyskoczył z tramwaju i ruszył w stronę swojej ulubionej cukierni. Ku jego ogromnemu rozczarowaniu Ani dzisiaj nie było. Kupił więc bez przekonania kawałek szarlotki od innej sprzedawczynie. Ale to nie było to samo. Czuł, że nie będzie mu smakowała tak jak zawsze.

Wbrew temu, o co go podejrzewała non stop najbliższa rodzina, nie był w tej dziewczynie zakochany. Po prostu ją lubił. Może trochę bardziej niż wszystkie inne koleżanki.

Ale na jakieś poważniejsze uczucie nie było tutaj szans. W tej sprawie Bartek był ostrożny. Wiedział, że nie jest życiowym twardzielem jak brat. Wciąż wiele spraw było dla niego za trudnych. Nie był pewien, czy udźwignąłby odpowiedzialność za drugiego człowieka, skoro sam ze sobą ledwo sobie radził.

Luz nieco pomagał. Bartek lubił swoje życie. Ale nie uznawał go za wystarczająco wartościowe, by się nim dzielić. Chyba że z rodzeństwem.

Lubił też Biankę i uważał, że ona i jego starszy brat mogliby razem być prawdziwie szczęśliwi. Takie dwa życiowe słodziaki, dla których te same wartości są najważniejsze. Tylko że w tym celu musieliby się przynajmniej raz spotkać, pogadać.

Pozornie proste. W praktyce jednak mogło się okazać niezwykle skomplikowane.

Mirski leżał na kanapie, a lekarz podawał mu zastrzyk.

– Do kogo ja mówiłem, żeby nie wzywać karetki?! – zawołał Mariusz, ledwo odzyskał przytomność, a przestraszona sekretarka cofnęła się pod ścianę.

– Jest dobrze. – Lekarz się uśmiechnął. – Pacjent wraca do formy, skoro ma siłę tak się gorączkować. Ale proponowałbym nieco się uspokoić. Serce jest w słabej kondycji. Trzeba o nie dbać.

– Nie potrzebuję pomocy. Dam sobie radę – obraził się Mirski i zaczął się podnosić z kanapy.

– Tato, nie mów tak. – Zdenerwowany Konstanty podszedł do ojca. – I nie złość się na panią Zosię, to ja wezwałem karetkę.

Mariusz znów poczerwieniał na twarzy. Na widok syna wszystko mu się przypomniało. I nie miał złudzeń, że Konstanty żartował. Nie oczekiwał też, że z powodu stanu zdrowia ojca zgodzi się iść po rozum go głowy, ożeni z Luizą i stworzy z nią prawdziwy związek. Człowiek, który wpadł na pomysł, by porzucić karierę w firmie dla

jakiejs mrzonki o byciu psychologiem sportu, nigdy nie będzie poważnym biznesmenem. Nie można powierzyć mu firmy. Co do tego nie było wątpliwości.

Mirski pilnie musiał zacząć poszukiwać planu B.

Wstał.

– Proszę leżeć spokojnie – zdenerwował się lekarz. – Dopiero skończyłem. Lek zaraz zacznie działać, ale na razie musi pan odpoczywać.

– Zanim on zacznie działać, mi się tu firma posypie. – Mirski poprawił koszulę i wcisnął ją równo za pasek spodni. – Zna się pan na sprężynach? – zapytał doktora.

– Nie – odparł mężczyzna zaskoczony, przyglądając się pacjentowi czujnie, jakby chciał dopasować nowe objawy do swojej diagnozy.

– To może pan iść – odprawił go Mirski. – Poszukuję kogoś, komu będę mógł zostawić dorobek życia.

Lekarzowi aż się zaświeciły oczy, ale się nie odezwał. Zdawał sobie sprawę, że mężczyzna mówi od rzeczy z powodu omdlenia. Jest wciąż silnie wzburzony, więc plecie bez sensu. Ale mimo woli spojrzął z zazdrością na jego syna. Jako lekarz w pogotowiu ciężko pracował na swoją niezbyt wysoką pensję. Tutaj komuś rzucano luksusy i wygodę pod stopy, a on ich nie chciał.

Lekarz westchnął. Życie nie przestawało go zaskakiwać. Niejedno widział, jeżdżąc do wezwań w najróżniejsze miejsca, ale wciąż się zdumiewał, jak dziwnie układają się ludzkie losy.

– Ja bym się zgłosił na ochotnika. – Pielęgniarz, który dotąd stał z noszami pod ścianą, zrobił kilka kroków w stronę szerokiego biurka, znajdującego się w centralnym punkcie gabinetu. – Jestem bystry – zareklamował się. – W mig ogarnę, co trzeba. A pracy też się nie boję. – Wypiął pokaźnych rozmiarów klatę.

Konstanty poruszył się nerwowo. Nie chciał pracować w firmie ojca, ale wolałby, żeby nie przeszła ona w obce ręce. Na dodatek zupełnie przypadkowe. Było już jednak za późno. Z twarzy taty łatwo można było wyczytać, że definitywnie skreślił syna z listy następców.

– Dziękuję za ofertę – powiedział Mirski, po czym, podtrzymując się foteli i ściany, doszedł do swojego biurka.

Konstanty chciał mu pomóc, ale chłodne spojrzenie osadziło go w miejscu.

– Poproszę o herbatę z melisą. – Mariusz zwrócił się do sekretarki. – Dziękuję panom, byliście bardzo pomocni – pożegnał ekipę ratunkową. – Zosia odprowadzi panów do drzwi.

– Ja bym zalecał chociaż jeden dzień obserwacji na oddziale – upierał się lekarz. – Trzeba zrobić badania.

– Dziękuję – powtórzył Mirski i wyprostował się. Wyraźnie próbował zmusić swoje ciało do posłuszeństwa. – Obiecuję, że odwiedzę jakąś przychodnię. Żona się ucieszy, bo od lat mi o to suszy głowę, a dodatkowe punkty u niej są mi teraz potrzebne. Proszę się nie martwić.

Lekarz w końcu wyszedł, zabierając swoją torbę, nosze oraz opierającego się nieco pielęgniarza.

– Tato, bardzo cię przepraszam – powiedział Konstanty, kiedy tylko zostali sami. –

Źle to rozegrałem. Powinienem być spokojniej, po kolei...

– To bez znaczenia – przerwał mu Mirski. Usiadł w swoim fotelu i próbował uspokoić oddech. Czuł się nieco lepiej. – Nie można czegoś takiego dobrze powiedzieć – stwierdził stanowczo. – Ja nawet wolę krótko i na temat.

To była prawda. Czuł, że każda dodatkowa minuta dyskusji o życiu zawodowym syna spowoduje, że znów znajdzie się na podłodze bez tchu i czucia.

– Nie gniewasz się? – W Konstantym w równych proporcjach mieszały się niedowierzanie i nieśmiała nadzieja, że jednak może jakimś cudem wszystko się jeszcze ułożyć.

– Już nie – odparł szczerze Mariusz. Rzeczywiście coś w nim jakby pękło. Wewnętrznie opadł z sił. Czuł, że sznurki, które kurczowo trzymał całe życie w swoich silnych dłoniach, nagle zaczynają mu się wymykać. Nie miał już siły dłużej walczyć, by je wszystkie znów złapać.

– Zrobisz, jak uważasz – powiedział i ku swojemu zdumieniu rzeczywiście był co do tego przekonany. – Ja już się wtrącać nie będę. Ale co za tym idzie, przestanę cię też chronić. Jesteś dorosły, żyj samodzielnie.

– Obraziłeś się jednak? – Konstanty nie rozumiał.

– Nie – odparł spokojnie Mariusz. – Naprawdę nie. Kibicuję ci. Dobrze życzę. Sam jestem ciekawy, jak ci pójdzie, i spodziewam się sukcesu. Ale jestem konsekwentny. Nie można jechać pociągiem w dwóch kierunkach jednocześnie. Ty wybrałeś swój. Więc do dzieła. Od tej pory zaczynasz być samodzielny.

– Mam się wyprowadzić? – Konstanty poczuł się dziwnie. Jakby stał na ruchomych piaskach. Stracił oparcie, które zawsze uważał za coś zupełnie naturalnego. Teraz dopiero dotarło do niego, jak to jest, kiedy tego zabraknie. Jeden fałszywy krok i możesz na dobre utonąć.

– Tak byłoby dla obu stron najprościej. – Ojciec wbrew jego nadziejom nie zaprotestował. – Ale nikt cię nie wyrzuci z domu. Dołożysz się do utrzymania i możesz zostać. Policzę wieczorem rachunki i przedstawię ci ofertę. Właściwie to nie wiem dlaczego dopiero teraz. Jesteś przecież dorosły, pracujesz. Dawno już powinieneś być pomagać.

– Dobrze. – Konstanty przełknął nerwowo ślinę. Ambicja kazała mu dumnie unieść głowę i nie dać po sobie poznać gwałtownego przyływu obaw, że jego pensja może nie udźwignąć nowych wyzwań.

– Nie wiem, czy w związku ze swoimi oryginalnymi planami zawodowymi chcesz się zwolnić z pracy – mówił dalej Mirski. – Ale jeśli tak zrobisz, pamiętaj, że od tej chwili będziesz się utrzymywał sam. Myślę, że to rozumiesz. Jest to logiczne następstwo twojej decyzji. Ja zatrudnię Luizę, a potem zobaczę, jakie kroki staną się konieczne. Każdy od tej pory idzie swoją drogą. Już do niczego nie będę się wtrącał.

Wypowiedział te słowa i poczuł ulgę. Nawet nie był świadomy, jak bardzo męczyło go to dźwiganie problemów wszystkich dzieci na swoich barkach, układanie im życia. Zawsze mu się wydawało, że tak właśnie trzeba. Jemu nikt nie pomógł, więc on postawił sobie za cel, że swoich najbliższych nie zostawi samych. Najwyraźniej jednak przesadził.

– Wciąż jesteś moim dzieckiem – powiedział do Konstantego. – Ale idź swoją

drogą. Masz do tego prawo. Przepraszam, że tak długo to do mnie nie docierało.

Podał mu dłoń jak dorosłemu mężczyźnie i odprowadził do drzwi. Za pół godziny miał spotkanie. Trzeba się przygotować. Jego sukces był oparty na konsekwentnej pracy, choć nie każdy w to wierzył. Musiał pilnować, żeby go nie stracić.

ROZDZIAŁ 12

Bianka lubiła swoje miasto. Tutaj się urodziła i miała wiele miejsc, które wywoływały w niej ciepłe wspomnienia. Park obok bloku. Liceum, w którym czuła się dobrze. Lasek przy granicy osiedla, gdzie po raz pierwszy pocałował ją kolega z gimnazjum. Ulubione sklepy, małe bary, znajomi.

Wokół niej zawsze kręcili się ludzie. Lubiła ich towarzystwo. Ale nie nazywała ich przyjaciółmi. Niewiele bowiem o niej wiedzieli. Nie miała o to pretensji. Sama była temu winna, nigdy nikogo nie wpuszczała do swojego świata.

Tylko przed Antkiem w pełni się otworzyła. Co ją zdziwiło. Od pierwszej chwili powiedziała mu to wszystko, co zawsze trzymała wyłącznie dla siebie. Była z nim całkowicie szczerą. Może dlatego, że tak bardzo tęskniła za rodzeństwem. Mitologizowała, idealizowała taką relację przez całe dzieciństwo. Jej koleżanki szarpały i kłóciły się z siostrami, ale ona wyobrażała sobie, że mieć rodzeństwo to coś najwspanialszego na świecie. I jak się okazało, miała rację.

Antek był człowiekiem, który trzymał w dłoniach pęk kluczy pasujący do każdego z zakamarków jej serca. Świetnie się rozumieli.

Ale nawet jemu nie przyznała się do swojego uczucia do Michała. Za krótko rozmawiali wtedy wieczorem. Może gdyby jeszcze została tydzień albo dwa, ten temat by się pojawił. Może nawet poprosiłaby brata o radę? Nie zdążyła. Koniecznie musiała wracać.

Szła właśnie przez miasto, a chłodne powietrze owiewało jej policzki. Nie mogła pozbyć się uczucia, że jest tu obca. Wszystko, co dobre, bliskie, ciepłe, pozostało w Krakowie, za drzwiami starej willi pod kasztanem lub bardzo blisko niej.

Próbowała racjonalnie sobie wyjaśnić, że to tylko złudzenie. Przecież wróciła do swojego świata. Za chwilę wkręci ją dobrze znany wir codziennych działań na uczelni i w pracy. Przyjdzie do domu, gdzie z pewnością czeka na nią sprzątanie i cała masa różnych obowiązków.

Mama już kilkakrotnie dzwoniła w tej sprawie. Słabo sobie radziła z rutynowymi czynnościami. Po śmierci taty bardziej dryfowała na powierzchni zdarzeń, niż naprawdę żyła. Jak kawałek suchego drewnianka na wodzie. Niósł ją prąd, a ona nie stawiała żadnego oporu.

Bianka opiekowała się nią z troską, ale było to zadanie coraz trudniejsze. Myślała o tym przez cały dzień i miała wyrzuty sumienia, że czuje tak wielki opór przed powrotem do domu. Powinna się cieszyć, że zobaczy mamę po długiej przerwie. A ona z coraz większym trudem prostowała zgarbione plecy, które uginały się pod ciężarem obowiązków już na samą myśl o wszystkim, co ją czeka.

Późnym popołudniem wyszła z budynku uczelni i ruszyła w stronę przystanku tramwajowego. Odebrała bagaże. Po drodze zrobiła jeszcze małe zakupy spożywcze. Dwie bułki, serek i pomidory na kolację. Dzwoniła do mamy, że przyjedzie dzisiaj, ale nie sądziła, by to poskutkowało u niej jakimś konkretnym działaniem. Na przykład przygotowaniem posiłku. Mama nigdy nie była szczególnie dobrą kucharką i nie przejmowała się przesadnie zawartością lodówki. Nawet jeśli pustki były po oczach.

Wечно się odchudzała w bardzo nierozsądny sposób. Jadła najmniej, jak to możliwe, zwykle byle co.

Nic dziwnego, że nie miała siły. Nie tylko do pracy, ale też ogólnie do życia. Nie chciało jej się sprzątać, szukać zatrudnienia, czasem nawet ubrać. Snuła się w szlafroku po domu, nierzadko całymi tygodniami. I wciąż wspominała młodość. Czasy, gdy była piękna i taka zgrabna.

Fotografie dokumentujące ten fakt stały w ich mieszkaniu wszędzie. Mama nie kłamała. Bianka odziedziczyła świetną figurę, oczy i włosy właśnie po niej. Ale mama nie miała nic więcej. A może nie chciała niczego więcej?

Cały swój życiowy sukces postanowiła zbudować na wyglądzie. Kiedy była młodsza, malowała się i ubierała wyzywająco, kusila na wiele sposobów. Miała ogromne powodzenie, ale w przeciwieństwie do córki korzystała z niego pełnymi garściami. Nie rozumiały się w tej sprawie zbyt dobrze. Były podobne tylko zewnątrz. Jeśli chodzi o charakter i usposobienie, różniło je chyba wszystko.

Dlatego Bianka żyła właściwie sama. Nawet jako dziecko z nikim nie konsultowała swoich decyzji, osobiście pilnowała swoich spraw. Przygotowywała sobie posiłki i najczęściej w samotności je zjadała. Czasem mama dawała się namówić, by wspólnie usiąść przy stole, ale zwykle narzekała wtedy, że i tak z powodu ciąży straciła swoją nienaganną figurę, a teraz jeszcze jest karmiona dodatkowymi kaloriami, od których z pewnością przytyje.

Tak bardzo bała się kilku centymetrów w talii więcej, za to nie widziała, że o wiele bardziej niż zmarszczki i inne oznaki dojrzałości szpeci ją wiecznie skrzywiona mina. A przyjaciół nie ma wcale nie z tego powodu, że już nie jest młoda i piękna, ale ponieważ ciągle narzeka i obgaduje innych.

Bianka nie miała już złudzeń. Nie liczyła na to, że mama się zmieni. Wszelkie próby rozmowy zawsze kończyły się kłótnią, płaczem, a w konsekwencji trwającymi całe tygodnie cichymi dniami.

Jak ojciec to wytrzymał? Dlaczego to robił?

Rozwiązanie tej tajemnicy było dla niej teraz o wiele istotniejsze niż kiedyś.

Bo to nie był tylko jej problem, lecz także odzyskanego brata – Antka. Oboje mieli niełatwe dzieciństwo i zmagali się z odrzuceniem ze strony ojca. We dwójkę jednak niewspółmiernie prościej przeżywać ciężkie chwile. Tym bardziej że mieli zbliżoną sytuację. Antek jako dziecko żył z traumą. Ojciec go porzucił na rzecz nowej rodziny. To trudne. Ale Bianka czuła się podobnie. Wprawdzie tata zamieszkał z nią i z jej mamą, opuściwszy żonę, ale nigdy ich nie pokochał. Był z nimi, dbał o ich utrzymanie, ale jednocześnie zachowywał się, jakby całe życie żałował swojego błędu.

Nigdy się nie zastanawiała, co się dokładnie wydarzyło. Nie znała jego historii. Tata się nie zwierzał, a mama też nie opowiadała, jak się poznali. Łatwo się można domyślić, że żadne z nich nie było z tego dumne.

Bianka dotarła pod blok. Był położony w bardzo korzystnym miejscu. Blisko centrum osiedla, ale jednocześnie tuż przy obrzeżach parku, tak że z balkonu można było patrzeć na drzewa, a zapach lasu wędrował do środka przez uchylone okna. To tata wybrał to miejsce i zapisał mieszkanie na Biankę. Wyłącznie dlatego ocalało.

Położyła na podeście siatki z zakupami i wstukała kod domofonu. Przeciągnęła walizkę i zaczęła ją taszczyć do góry. Jediną wadą tego budynku był brak windy. Bianka wchodziła po schodach i zatrzymywała się na każdym piętrze. Myślała.

Antek długo szukał rozwiązania zagadki, ale ona mogła zrobić to szybciej. Miała dostęp do świadka. Człowieka, który znał prawdę. Do swojej mamy. Była ona sprawczynią całego zamieszania, bez wątpienia obecną w każdym akcie dramatu. Inaczej trudno było to nazwać.

Jedna noc, jedna decyzja. Kilka minut i konsekwencje ciągnące się przez całe życie.

Wszystko z winy Bianki. Zawsze czuła ten ciężar. Gdyby nie cięza, sprawy z pewnością nie przybrałyby tak poważnego obrotu.

Bianka stanęła na drugim piętrze. Nie zostało jej już wiele do pokonania. Musiała się skupić i zakończyć rozważania nad swoją przeszłością. Ale to nie było łatwe. Myśli wciąż krążyły uparcie wokół tego samego tematu. Zastanawiała się, w jakim stopniu jej poczucie było rzeczywiście wpadką. Czy mama, która spotykała się wcześniej z wieloma mężczyznami, mogła być aż tak nieostrożna? Nigdy jej o to nie zapytała. Chyba bała się odpowiedzi. Każdy człowiek chce wierzyć, że pojawił się na świecie z ważnego powodu. Jako owoc prawdziwej miłości. Nie ma dobrego czasu na to, by się dowiedzieć, że mama się nie ucieszyła, gdy zobaczyła dwie kreski na teście ciążowym, a ojciec załamał do tego stopnia, że właściwie nigdy już nie odzyskał równowagi.

W takich problemach nie chce się grzebać, znać większej ilości szczegółów. Antek jednak bardzo pragnął poznać prawdę i siostra postanowiła mu pomóc. Choćby za cenę własnego bólu.

Oczywiście sprawa nie była wcale łatwa. Bianka nigdy nie miała z mamą dobrych relacji. Nie zgadzały się nawet w tak błahych sprawach, jak wybór koloru zasłon w oknie, decyzja co do makaronu albo ryżu w zupie pomidorowej czy kierunek popołudniowego spaceru. W ważnych kwestiach było jeszcze gorzej. Mama uważała Biankę za osobę niesłuchanie naiwną. Czasem wprost mówiła córce, że jest głupia, bo nie korzysta z darów natury, które dostała za darmo.

Chyba miała nadzieję, że Bianka dzięki jakimś kontaktom w zamożnym środowisku zapewni jej bezproblemową i przyjemną starość. Ale jej córka nie miała szczęścia do majątnych ludzi. Przyjaźniła się z dziećmi z osiedla, a wszelkie propozycje randkowe, które miały jakiś finansowy podtekst, odrzucała. Mama nie mogła zrozumieć jej decyzji.

Bianka przełożyła siatki do drugiej ręki. Poszukała kluczy w przepastnej kieszeni. Zaczęła grzebać w zamku, gdy drzwi nagle otworzyły się od środka.

– Nareszcie! – Mama stanęła w progu i zatarasowała wejście. – Już myślałam, że nigdy nie wrócisz! Ta jędza, matka twojego ojca, ma na ciebie zły wpływ. Jeszcze chwila, a wyrzucą cię ze studiów. Nie chcesz dobrze wyjść za mąż, to się musisz uczyć.

Sąsiad z góry, schodzący po schodach, trzy razy się obejrzał w ich kierunku.

– Wpuść mnie, proszę – powiedziała Bianka. – Porozmawiamy w domu.

– A któż ci broni wchodzić? – Mama twardo stała w wąskiej framudze. – Człowiek własnego dziecka nie rozumie. Dziewięć miesięcy w ciąży chodzi, rzyga jak po tanim piwie w złym towarzystwie, figurę traci, karierę zawodową ma złamaną, a potem nawet

cienia zrozumienia.

Kolejna sąsiadka załapała się na przedstawienie. Bianka nawet jej się nie dziwiła, że odwraca głowę i mimo woli nasłuchuje. Trudno było przejść obojętnie obok tego, co mama wygadywała. Bianka precyzyjnie się obok jej ramienia i weszła do przedpokoju. Tak jak się spodziewała, wszędzie panował bałagan. Przez cały czas jej nieobecności najwyraźniej nikt tutaj nie sprzątał.

– Dobrze, że już jesteś. Ciężko samej wszystko ogarnąć. – Mama rozejrzała się wokół, jakby dopiero teraz zorientowała się, jak wygląda pomieszczenie.

Bianka weszła do kuchni. Na stole nie było ani centymetra wolnego miejsca, a w zlewie piętrzył się stos brudnych, zaschniętych na kamień, naczyń. Wiedziała, że nie ma sensu odzywać się w żadnej sprawie. Próbowala już tysiące razy. Zawsze z takim samym złym skutkiem. Milczała więc i nie kłóciła się ani o to, że mama z jej powodu nie zrezygnowała z żadnej kariery, bo nigdy nie pracowała, ani że bez problemu mogłaby ogarnąć trzypokojowe mieszkanie, bo nie ma nic innego na głowie. Jest zdrowa i wciąż młoda.

– Dobrze, że już jesteś. Mam do ciebie sprawę, córeczko. – Mama weszła do kuchni i powiedziała to tak charakterystycznym tonem, że Bianka od razu się domyśliła, o co chodzi.

– Był tutaj ten miły przystojny pan z firmy kredytowej – wyjaśniła pani Patrycja zgodnie z przewidywaniami.

– Nie, mam – odparła stanowczo Bianka. – Nie gniewaj się. Wiele razy już o tym rozmawialiśmy. Nie obciążę hipoteki mieszkania.

Bianka przełożyła część rzeczy ze stołu na krzesło, pozbierała śmieci i umieściła je w pudełku pod zlewem. W koszu nie było już miejsca. Starła wolny kawałek blatu wilgotną ściereczką, po czym zaczęła przygotowywać kanapki.

Mama patrzyła na to w milczeniu. Chyba starała się zachować spokój, licząc na to, że córka da się namówić, weźmie trochę kasy na kredyt i pozwoli chociaż przez chwilę pożyczyć jak dawniej. Jednocześnie czuła narastającą niezręczność, jakby nagle zobaczyła swoje zwykłe zachowanie w innym świetle. Tak jak widzą je postronni obserwatorzy. Rozłąka wiele w niej zmieniła. Nie umiała jednak tak z dnia na dzień wycofać się ze starych ścieżek.

– Twój ojciec to był straszny egoista! – wybuchła wreszcie, kiedy się zorientowała, że Bianka spokojnie kroje pomidora i nie zamierza zmieniać zdania. – Życie dla niego poświęciłam, a on zostawił mnie bez grosza. Na łasce dziecka.

Bianka kontynuowała krojenie. Niełatwo jej było zachować spokój. Mama i w tej sprawie mijała się z prawdą. Ojciec zostawił jej sporo pieniędzy, ale wszystko dawno wydała. Biance tata zapisał mieszkanie i tylko temu zawdzięczały, że miały jeszcze obie dach nad głową. Polisę oszczędnościową córki mama zlikwidowała i fundusze również się rozeszły rzekomo na utrzymanie dziecka, ale faktycznie nie wiadomo gdzie. Patrycja miała wyjątkowo lekką rękę do wydawania pieniędzy.

– Zjedźmy kolację – zaproponowała Bianka z westchnieniem. – Proszę cię, nie kłóćmy się chociaż dzisiaj. Nie widziałyśmy się tak długo. Chciałabym też z tobą porozmawiać o czymś ważnym.

Patrycja zatrzymała się w pół ruchu. Jakby musiała wyjść z roli, którą odgrywała tak długo, że już zapomniała, że tak naprawdę jest kimś innym. Trzeba było sporego wysiłku, żeby choć na chwilę zdjęła maskę, którą z jakiegoś ważnego powodu cały czas nosiła. Spojrzała na Biankę z prawdziwą miłością w oczach. Ale kiedy tylko dziewczyna się odwróciła, wystraszyła się tej szczerości i znów stała się kimś, kogo wszyscy dobrze znali. Pustą, choć wciąż ładną lalką.

– Poznałaś jakiegoś zamożnego przystojniaka w tym Krakowie? – ucieszyła się. Ustawiony mężczyzna to był zwykle jedyny temat, który mógł ją oderwać od największego marzenia, jakim było wzięcie kredytu pod zastaw mieszkania i natychmiastowego wydania pieniędzy na ciuchy, paznokcie i zabiegi kosmetyczne.

Bianka pomyślała o Michale. Wokół serca na chwilę zrobiło jej się ciepło, ale zaraz potem poczuła smutek. Michał jej nie chciał. Nie zdołała go do siebie przekonać w żaden sposób, choć próbowała. Wciąż się kręciła obok niego, zaprzyjaźniła z bratem i siostrą, spędzała u Łaniewskich pod różnymi pretekstami wiele czasu. Chyba tylko po to, by patrzeć na kolejne obojętne miny i dziwne zachowania. Bo Michał w jej obecności zachowywał się inaczej niż zwykle. Gorzej. Musiała mu wyjątkowo działać na nerwy.

Otrząsnęła się ze wspomnień.

– Nie, mam – odpowiedziała spokojnie.

– Jak to? – zdenerwowała się Patrycja. – Brakło mężczyzn w Małopolsce? Za moich czasów można tam było ułować takie kąski, że do tej pory kolana mi miękną na samo wspomnienie.

– Są, jasne, że są. – Bianka westchnęła. – Jeden nawet pewnie by ci się spodobał.

– Ale tobie oczywiście nie, bo ty masz swoje zasady i dlatego obie klepiemy biedę.

– Patrycji od razu podniosło się ciśnienie.

– Czegoś ci brakuje? – Biance zrobiło się przykro. Pracowała, brała dodatkowe godziny, pierwszy raz pozwoliła sobie na urlop, ale mama i tak była z niej ciągle niezadowolona.

– Boże! – oburzyła się Patrycja. – Co to w ogóle jest za pytanie? Wszystkiego nam brakuje.

Bianka nie chciała tego robić, ale porównanie do babci nasuwało się samo. Kalina też miała ciężko, straciła syna, została sama. Ale była dzielna. Pracowała, dbała o dom, o siebie. Kiedy wnuki do niej przyjechały, miała im tak wiele do zaoferowania. Jej dom był pełen ciepła, dobra i miłości.

Tutaj panowała pustka.

– No dobrze. – Mama chyba się zorientowała, że przesadziła. – Niech już będzie po twojemu. Przestaję się czepiać. Powiedz, o co chciałaś zapytać.

– Zjedz najpierw spokojnie – poprosiła Bianka. – Zrobimy sobie herbaty i usiądziemy razem.

– Ho, ho! To chyba będzie niezła wiadomość, jeśli wymaga takiego wstępu – powiedziała Patrycja. – Nie jesteś przypadkiem w ciąży z jakimś ubogim studentem dziennikarstwa bez środków do życia? – zaniepokoiła się.

– Nie, mam. – Bianka uśmiechnęła się. – Nie martw się. Nie będziesz musiała na razie bawić wnuka.

– To dobrze, bo nawet nie mam pojęcia, czybym umiała. Ciebie ojciec nosił nocami, jak płakałaś.

– Naprawdę? – ucieszyła się córka. Nie wiedziała o tym. Zawsze sądziła, że była tacie całkiem obojętna.

– Tak – przyznała Patrycja szczerze. – On miał więcej cierpliwości.

– Nie podejrzewałam go o to.

– Bo go pamiętasz z późniejszych czasów. Kiedy się urodziłaś, jeszcze wierzył, że uda mu się dobrze poukładać życie. Dopiero potem poddał się, oklapł i zrezygnował.

Zamilkła i spoważniała.

– Stare dzieje – dodała. – Nic się nie da na to poradzić.

– Może jednak – zaprotestowała Biana. Usiadła naprzeciwko mamy, postawiła przed nią kubek z herbatą i kanapki ładnie ułożone na talerzu. – Wciąż są ludzie, których boli ta historia – powiedziała głosem pełnym emocji. – Dzieci. Ja i mój brat Antek. Nic tak naprawdę o was nie wiemy. Jak to się stało? Kiedy się poznaliście z ojcem? Czy świadomie zaszłaś w ciążę? Dlaczego akurat jego wybrałaś? Miałaś przecież wokół tylu innych. Czy wiedziałaś od początku, że jest żonaty i ma synka? Zakochałaś się w nim? A może cię oszukał? Coś obiecał i skłamał? Jak to było?

Pytania wylatywały z wielką prędkością. Jakby się przez wiele lat gromadziły niczym ubrania w przepelnionej szafie. Wystarczyło otworzyć drzwi i posypały się obficie.

Mama westchnęła i zaplotła dłonie. Miała bardzo długie paznokcie, o które, z powodu braku funduszy, dbała domowymi sposobami. Zajmowało jej to wiele czasu. Choćby z tego powodu nie mogła pracować w domu. Z takimi paznokciami większość czynności była utrudniona. Ale Patrycja była dumna z wyglądu swoich dłoni i nie żałowała czasu na ich pielęgnację.

– Za dużo naraz – powiedziała, broniąc się przed lawiną niewygodnych pytań. – Późno się już zrobiło. Trzeba iść spać. Pomogę ci kuchnię posprzątać.

Biana się zdziwiła. Mama zwykle nie paliła się do takich prac i długo ją trzeba było namawiać, czasem wręcz wyklócać się, by choć trochę zaangażowała się w prozę życia. Tym bardziej że prawie każda domowa czynność stanowiła zagrożenie dla stanu jej paznokci.

– Ty myj gary, a ja będę wycierać – zarządziła teraz i wzięła ścierkę do ręki. Biana odkręciła wodę. Wciąż się zmagają z tym zmywaniem, choć mieszkały tylko we dwie. Kiedyś w kuchni była zmywarka, ale zepsuła się dwa lata temu i nie zdołały zebrać pieniędzy na nową. A mama, choć nie lubiła gotować, ciągle wyjmowała jakieś naczynia, piła kolejne herbatki ziołowe, jadła ułamki chlebka z nowego talerza i przyrządzała podejrzane w smaku i kolorze koktajle, brudząc przy tym mnóstwo garnków, desek do krojenia i sztućców. Nałogowo piła kawę, i kolejne używane w tym celu filiżanki oraz kubki zdobiły wszystkie pokoje.

Biana sprawnie zaczęła zmywać i po godzinie kuchnia zrobiła się czysta. Nie rozmawiały, ale dobrze im się razem pracowało. Czasem pojawiało się między nimi takie tajemnicze milczące porozumienie. To była jedna z przyczyn, dla której dziewczyna wciąż mieszkała z mamą. Zawsze podejrzewała, że ta kobieta nie jest taka, jak większość

ludzi ją widzi. Nie jest plastikową lalą z sianem zamiast mózgu. Ma w sobie wielką wrażliwość, do której dawno temu z jakiegoś powodu zgubiła drogę.

Pewnie sąsiedzi wyśmialiby ją za taką naiwność. Znali panią Patrycję od złej strony. Nie szanowali za to, że rozbiła czyjeś małżeństwo i nie dba o córkę. Biankę każdy lubił i tylko dlatego jej mama mogła czasem liczyć na sąsiedzka pomoc i chłodną uprzejmość.

Ale jej córka nikomu nie zwierzała się ze swoich myśli.

Chyba wystraszyła mamę tymi pytaniami. Bo gdy kuchnia została już umyta, Patrycja sama zaproponowała, by ogarnąć pokój stołowy, zanim rozpocznie się emisja kolejnego odcinka jej ulubionego serialu. Wyglądała na zmęczoną, a jednak dzielnie składała i sortowała ubrania, zbierała pomięte gazety i odnosiła do kuchni niekończące się kubki. Zlew znów się zapełniał.

Po kolejnej godzinie obie padły na kanapę. Nie miały nawet siły zaparzyć herbaty. Bianka napiła się wody ze stojącej obok butelki wody. Mama rozkładała je wszędzie, bo dbała o prawidłowe nawilżenie cery w okresie grzewczym.

– Może kiedyś ci to wszystko opowiem – powiedziała niespodziewanie Patrycja. – Ale chyba jeszcze nie dzisiaj.

– Dlaczego? – zaprotestowała Bianka. – Jest wieczór, mamy czas.

– Ty się powinnaś uczyć. – W Patrycji nagle obudził się instynkt macierzyński. – Masz zaległości.

– Nigdy się tym nie przejmowałam. – Bianka wzięła sobie paluszka z pojemnika i zaczęła chrupać, odgryzając po kawałku. – Mówiłaś, że studia to strata czasu, kiedy człowiek ma urodę.

– Pod warunkiem że z niej korzysta – odcięła się mama. – Co za pożytek z samochodu, jeśli ciągle stoi w garażu?

– Żaden. Ale ty przecież korzystałaś. Naprawdę jesteś zadowolona z tego, jak to wszystko się potoczyło? – Bianka nagle odwróciła się w jej stronę i spojrzała matce w oczy. – Byłaś z ojcem szczęśliwa?

Trafiła chyba w czuły punkt, bo Patrycja, kobieta, która niczego się nie wstydziła i z niejednego pieca chleb jadła, gwałtownie się zaczerwieniła.

– Tego właśnie szukasz? – zapytała ze smutkiem. – Szczęścia? Z tego powodu odrzucasz dobre okazje, by się ustawić życiowo? Chcesz tak zwanej prawdziwej miłości?

– Nie myślałam w ten sposób – odpowiedziała Bianka. – Ale chyba tak.

– A co zrobisz, jeśli nie znajdziesz? – zapytała mama bardzo poważnie. – Większości ludzi to się nie udaje. Nie bez powodu oglądają seriale o miłości, po prostu na co dzień tego nie mają. Chcą chociaż popatrzeć.

– A jednak ona istnieje. – Bianka nie miała co do tego wątpliwości.

– Tak, tylko nie wiadomo, gdzie jej szukać. Prawdziwych mężczyzn coraz mniej na świecie. Nie sądzisz, że warto chociaż o kasę zadbać, póki jest okazja? Wiem, że to brzmi brutalnie, ale po prostu znam życie. Popatrz na mnie. Jeszcze nie jestem taka stara, a już nikt mnie nie chce.

– Mogłabyś się uśmiechnąć – zaproponowała Bianka drżącym głosem. Z niewiadomego powodu chciało jej się płakać.

– Może – przyznała Patrycja. – Ale nie mam już na to siły. Szczerzyłam się do facetów całą młodość. Starych i głupich, młodych i głupich, i do jednego mądrego, ale w sumie, jak się ostatecznie okazało, też głupiego. Nie chce mi się. Na samą myśl mi niedobrze. Nie chcę już niczego. Może tylko trochę kasy na podstawowe potrzeby, ale żadnego faceta już o to nie poproszę.

Bianka spojrzała na nią zdziwiona. Podobnie jak większość sąsiadów podejrzewała mamę o matrymonialne plany. Sądziła, że to dla jakiegoś mężczyzny pracowicie maluje paznokcie i stylizuje włosy. Nie sądziła, że w tej kobiecie są takie pokłady rozgoryczenia.

– Mamo – powiedziała szybko. – Czasy się zmieniły. Możesz iść do pracy. Zarobić. Sama o sobie decydować.

– O czym ty, moje młode, naiwne dziecko, mówisz? – Patrycja westchnęła i też wzięła do ręki paluszka. Gluten i mnóstwo kalorii, ale ta rozmowa była tak wyczerpująca, że musiała sięgnąć po jakieś wsparcie. – Nie wiesz, że nie mam żadnego zawodu? – zapytała. – Puste papiery. CV bez jednego nawet punktu. Nic nie potrafię.

– Zawsze możesz powiedzieć, że się poświęciłaś wychowaniu dziecka i wracasz do zawodowej aktywności. To teraz modne – podpowiedziała Bianka z entuzjazmem. Bardzo chciała, by mama znalazła sobie jakieś zajęcie, które oderwie ją choć na chwilę od rozpamiętywania przeszłości.

– Ale ja się nie poświęciłam żadnemu macierzyństwu – powiedziała Patrycja ze smutkiem. – I ty o tym najlepiej wiesz.

Bianka nie zaprzeczyła. Trudno by było. Mama nie była pod tym względem żadnym wzorem. Zaniedbywała córkę od samego początku. Póki żył tata, przynajmniej zabezpieczał byt, potem sytuacja robiła się coraz cięższa. Ale Bianka nigdy nie miała żalu, że finansowo jest trudniej. Najbardziej brakowało jej uczuć. Czułości. Świadomości, że jest dla kogoś ważna.

– Nie martw się – powiedziała. – Ja cię nie sypnę. A więcej dzieci nie masz.

Przez chwilę miała wrażenie, że mama się zaraz rozplacze. Jakby jakieś wielkie wzruszenie złapało ją za gardło. Ale tak się nie stało. Patrycja westchnęła tylko, po czym wzięła do ręki pilota.

– Zaraz się zacznie serial – powiedziała. – Obejrzyj ze mną?

Do tej pory Bianka zawsze odmawiała. Nie lubiła ciągnącej się latami zawiłej historii, w której komplikacje w życiu jednego bohatera sięgały takich rozmiarów, że nie sposób było uwierzyć, że mogłoby się to wydarzyć naprawdę. A jednak ludzie wierzyli. Mama zawsze mówiła, że to bardzo życiowy serial. Pierwsze odcinki oglądała, jeszcze kiedy był z nimi tata. Też nie przepadał za tym tasiemcem, choć czasem siadał na kanapie, gdy nadawano kolejny odcinek. Nie wróżył temu serialowi przyszłości. Tymczasem kręcili go do tej pory, a taty zabrakło.

Bianka miała o to irracjonalny żal do producentów. Jakby było jakimś nietaktem, że człowiek odszedł, a produkcja dalej kręci odcinki jakby nigdy nic. Komuś skończył się świat, a oni nadal o tych głupotach. Wiedziała, że to bez sensu, ale i tak myślała o tym za każdym razem, kiedy słyszała cikliwą melodię czołówki serialu. Zwykle wychodziła do swojego pokoju już po kilku pierwszych taktach.

Ale dzisiaj została. Dłuższa rozłąka coś zmieniła w jej relacji z mamą. Pozornie

wszystko było tak samo. Bałagan, pretensje o kredyt hipoteczny, brak porozumienia, kompletnie różne poglądy na temat życia, dziwne, czasem głupie komentarze. Jednak Bianka nie mogła oprzeć się wrażeniu, że mama tęskni i przyjęła jej powrót z ulgą.

– Zaparzę herbatę i przyniosę sobie laptopa – powiedziała ciepło. – Mogę robić notatki do zajęć i oglądać z tobą.

– Nie wciągniesz się w akcję – zagroziła jej mama. – A dzisiaj Melania przygotowuje się do ślubu i emocje są.

– Na litość boską! – zawołała Bianka. – Jeszcze? Przed moim wyjazdem już wybierała sukienkę. Myślałam, że przez święta zdąży wyjść za mąż.

– A widzisz. – Patrycja się uśmiechnęła. – Mówisz, że nie oglądasz, to skąd wiesz? Większość ludzi tak kłamie. Niby to poniżej ich poziomu i nie mają czasu, a wszystko wiedzą. Ja przynajmniej nie udaję.

– Widziałam ostatnio, jak szłam do kuchni zrobić sobie kanapkę.

– Dobra, już się nie tłumacz. Leć po tę herbatę i szybko wracaj. Zobaczysz, jaki Melania ma welon. Do samiutkiej ziemi. Tłuste, obfite, połyskliwe metry najlepszego tiulu. Całe życie o czymś takim marzyłam. Iść tak choć raz w życiu przez środek kościelnej nawy w pięknej sukni, z koronkami i cudnym haftem. Takiej, która delikatnie dotyka twoich kolan miękkim materiałem, oplata je i opływa. Z włosami upiętymi w artystyczny kok i welonem długim na wiele metrów. A najpiękniejsze byłoby iść tak w stronę kogoś wyjątkowego... – zaczęła nagle gwałtownie kaszleć, jakby zawstydzila się tego marzenia.

Bianka zatrzymała się przy czajniku. O tym też nigdy nie pomyślała. Rodzice nie wzięli ślubu. Ojciec uznał dziecko, dał córce nazwisko, kupił mieszkanie i w swoim mniemaniu zabezpieczył finansowo jej matkę. Nie przewidział wprawdzie stopnia jej rozrzutności, ale może nie był w stanie.

Jednak, choć porzucił dla Patrycji rodzinę, nigdy się formalnie nie rozwiódł z żoną. Z jakiego powodu? Kto to mógł wiedzieć?

Biedna mama – pomyślała Bianka. – Tak lubi śluby, sukienki, welony, kwiaty i dekoracje. A nawet nie ma perspektywy, że będzie mogła choćby wydać za mąż córkę. Ciekawe, czy Michał chciałby takiego ślubu? – zastanowiła się, nalewając gorącej wody do kubków.

Z tymi wszystkimi dawnymi zwyczajami, bielą sukni, welonem, obfitością kwiatów i mnóstwem gości? Nie znała go od tej strony. Tak naprawdę niewiele o nim wiedziała. Może właśnie dlatego zauroczenie było tak silne. Nie opierało się na logicznych podstawach, a jedynie ulotnych wrażeniach. Trudno z takimi walczyć. Pokonuje je zwykle proza życia, ale o tej w ich przypadku nie było mowy. Nie mieli okazji nawet wypić herbaty we dwoje. Kiedy jednak to sobie wyobrażała, wiedziała, że byłaby to piękna chwila i na pewno nie zniszczyłaby kielkującego z taką siłą uczucia. Wręcz przeciwnie, tylko by je podbudowała.

Bianka poczuła tęsknotę tak silną, że miała ochotę skulić się, jak człowiek, którego bardzo mocno coś boli. Słyszała w oddali serialowy dialog, w którym Melania rozplętywała się nad pięknym dekoracji trzypiętrowego tortu, i wróciła do ślubnych rozważań.

Ona sama zawsze sądziła, że nigdy w życiu nie chciałaby takiego przedstawienia

i nawet wiele razy zapowiedziała to już mamie. Teraz jednak pomyślała, że mogłaby. Tylko z nim. Michał pasował do poważnego związku, kościoła, zaproszeń na błyszczącym papierze, szczerych życzeń rodziny i długich lat w małżeństwie. Kobieta z pewnością mogła się przy nim czuć bezpiecznie. Jeśli oczywiście miała taką szansę.

Bianka szybko otarła łzę. Wzięła dwa kubki i wyciągnęła z walizki ciasto od babci Kaliny. Żałowała, że nie mogła jeszcze spakować atmosfery tamtego domu. Sprawić jakimś sposobem, żeby tutaj też zrobiło się przyjemnie i rodzinnie.

– Co to jest?! – zawołała mama, kiedy dziewczyna postawiła przed nią talerzyk z orzechowcem.

– Pyszne ciasto – odparła.

– Nie daj się zwieść pozorom – obruszyła się Patrycja, którą wyraźnie kuśił pachnący obłędnie wypiek. – To tylko, kolejny już dzisiaj, gluten, cukier i tłuszcz. Tym cię karmili w Krakowie? Pamiętaj, że smok wawelski na ich dzieci źle skończył.

– Poczęstuj się – powiedziała spokojnie Bianka. – To naprawdę dobre. A skoro nie szukasz już żadnego faceta, to po co właściwie tak się katujesz odchudzaniem? Miej przynajmniej jakąś przyjemność z życia.

– Nie cierpię nadwagi – odparła Patrycja. – I robię to dla siebie. Ale masz rację, daj kawałek. Coś nam się dzisiaj należy od życia. Nic nie mówisz, ale ja i tak wiem, że cię w tym Krakowie coś złego spotkało. Może nie jestem najlepszą matką świata, ale swoje przecucia mam.

Bianka uśmiechnęła się krzywo, co miało oznaczać, że nie ma się czym przejmować, ale nie udało jej się ukryć prawdziwych odczuć.

Nałożyły sobie po kawałku ciasta i obie jak na komendę ugryzły pierwszy kęs. Był ogromny, bo orzechowiec sam wchodził w usta. Miękki i delikatny, pachniał obłędnie bakaliami. Próbowwały go połknąć, ale kawałek był za duży. Bianka pierwsza zaczęła się śmiać, a zaraz potem dołączyła do niej mama. Aż im się okruszki sypały po swetrach.

– Cicho! – zawołała nagle Patrycja. – Bądź poważna. Idą.

Na ekranie pojawiła się młoda para. Melania, główna bohaterka, rzeczywiście wyglądała zjawiskowo. Welon ciągnął się kilka metrów za nią.

Bianka, choć miała dystans do takich słodkich obrazków, z trudem oderwała od niej wzrok. Było coś pociągającego w tym tradycyjnym, dobrze znanym widoku młodej dziewczyny, idącej w pięknej sukni środkiem kościelnej nawy, by się spotkać pod ołtarzem z ukochanym mężczyzną. Może nie bez powodu tyle osób o tym marzyło.

Bianka odwróciła głowę. Nie było sensu nad tym rozmyślać.

Udało jej się skupić na tyle, by sprawdzić w notatkach najpilniejsze zadania na jutro. Otworzyła laptopa i zaczęła przeglądać artykuł na zajęcia. Nawet nie spoglądała w stronę ekranu. Nie chciała dać się porwać urokliwym scenom. Po co? Jej życie miało wyglądać zupełnie inaczej. Praca, obowiązki, czasem trochę odpoczynku. Zwykła codzienność.

Zacząła czytać pierwsze akapity i jakoś tak bezwiednie przysunęła się do mamy. Chwilę później poczuła jej dłoń na ramieniu.

Może nie były aż tak bardzo różne? Z całą pewnością łączyło je jedno. Mimo urody żadna z nich nie była szczęśliwa w miłości.

Bianka marzyła skrycie, że usłyszy jakieś miłe słowo. Może mama powie, że tęskniła? Nie doczekała się tego. Patrycja nigdy nie była szczególnie wylewna. Ale jednak buzowały w niej żywe uczucia. Brakowało jej córki, choć nie umiała tego okazać. Kiedy odcinek się skończył, pocałowała Biankę w czubek głowy i uściśniła ją. Jak na nią był to poważny krok naprzód.

Konstanty pożegnał się uprzejmie z sekretarką i wszedł do windy. Tu nie było kamer, więc dopiero teraz pozwolił sobie na opuszczenie ramion. Złapał się za policzki i próbował uspokoić. Właściwie dostał wszystko, o czym od dłuższego czasu marzył. Ale jakoś inaczej sobie to wyobrażał. Chyba bardzo naiwnie.

Że ojciec wciąż będzie go chronił i utrzymywał, ale pozwoli mu realizować własny plan. Może w liceum byłoby to jeszcze możliwe, ale przecież nie teraz. Jego umysł dobrze to rozumiał. A jednak ciało dawało dziwne sygnały. Konstanty cały się trząsł z emocji. Było mu na przemian zimno i gorąco. Zachowywał się jak wyciągnięte z ciepłego kojca, nieprzygotowane do życia na wolności dzikie zwierzątko, któremu po latach spędzonych w cieplarnianych warunkach nagle nakazano radzić sobie samodzielnie.

A co, jeśli wolność jest przereklamowana?

Wszedł do samochodu i pojechał przed siebie. Powinien być już w pracy. Ale czuł się tak nieswojo, że nie mógł skręcić na rondzie w prawidłowym kierunku. Jakby się zupełnie pogubił. W końcu jednak dotarł na miejsce. Zaparkował. Jak automat pokonał schody i wszedł do środka. Zdjął płaszcz i powiesił w służbowej szafce. Zajął miejsce za swoim biurkiem.

Luiza zareagowała natychmiast, jakby specjalnie czekała na ten moment. Przeszła przez biuro kołysząc się krokiem tuż przed progiem gabinetu Konstantego. Uśmiechnęła się zalotnie. Czy to dla niego szansa, by wrócić do poprzedniego stanu? Ostatnia?

W biurze panował spokój. Wszyscy byli zajęci swoimi sprawami. Nikt nie zerkał na Konstantego ani nie wymieniał z kolegami porozumiewawczych spojrzeń.

Najwyraźniej jego narzeczona nikomu nie powiedziała, że ze sobą zerwali. W przeciwnym razie sensacja byłaby trudna do ukrycia. Luiza nie zadzwoniła też do jego ojca. Może liczyła na to, że dzień przegoni nocne koszmary i rano znów wszystko wróci do normy?

Pokusa była silna.

Konstanty rozejrzał się wokół. Czego mu właściwie brakowało? W sumie praca w banku była nie najgorsza. Przychodził, robił swoje. Pobierał wypłatę. Starczało na własne potrzeby. Dom i utrzymanie zapewniali rodzice.

Luiza znów przeparadowała przed drzwiami jego gabinetu. Miała na sobie ołówkową spódnicę i jasną bluzkę z fantazyjną kokardą pod szyją. Wyglądała bardzo atrakcyjnie, choć to niełatwe do zrobienia w służbowym ubraniu, które w banku rządzi się dość sztywnymi regułami.

Mógł się do niej uśmiechnąć. Udać, że wieczornej rozmowy nie było. Zaprosić na kolację. Przekonać ojca, że zmienił decyzję. I znów pogрузić się w ciepłym poczuciu, że

choć nic od niego nie zależy i wszyscy dookoła nim manipulują, to jednocześnie niczego nie musi. Od czasu do czasu się uśmiechnąć, gdzieś pokazać, coś poudawać, zrobić dobrą minę do złej gry. Czy to takie trudne? Ciężej przecież kopać rowy łopatą na zimnie. A ludzie muszą to robić i dają radę czasem przez całe życie.

Co miał do stracenia?

Wolność.

Pracę, która naprawdę go pociągała.

Kobietę u boku wybraną świadomie, samodzielnie i dobrowolnie.

Mignęła mu w pamięci twarz Bianki. Widział ją tylko przez chwilę, ale tym, co zapamiętał, była naturalność. Być może tak piękna dziewczyna nie musi się przesadnie malować, ale wiedział, że wiele atrakcyjnych kobiet tapetuje się bardzo starannie. Jak Luiza na przykład. Czy poznałby ją wcześniej rano tuż po wyjściu spod prysznic? Kiedy woda zmyłaby makijaż. Być może tak. Pewnie Luiza dbała o siebie profesjonalnie. Trochę się orientował w nowoczesnych technologiach i wiedział, że rzęsy można teraz przylepić na mur, brwi pociągnąć jakimś prawie tatuażem, w usta wstrzyknąć to i owo, paznokcie utrwalić pod specjalną lampą i nawet huragan tego nie ruszy.

Ale choć podobały mu się zadbane kobiety, tęsknił za czymś innym.

Bianka była prawdziwa. Jej włosy, uśmiech, twarz. Wszystko to pociągało tak rzadką dzisiaj naturalnością. Działo jak narkotyk o silnym składzie. Raz spróbujesz i po tobie, choć niektórzy mówią, że tak szybko nie można się uzależnić. To nieprawda. Będziesz szukał kolejnej okazji do końca życia.

Jego mama była taka sama. Potrafiła przyjmować upływ czasu z godnością. Stać ją było na różne zabiegi, w tym także medycynę estetyczną, ale choć dbała o siebie, nie goniła za ułudą, że wieczna młodość jest możliwa.

Kochał mamę i szanował ją. Pewnie dlatego Bianka tak bardzo mu się spodobała.

Może się mylił. W końcu jeszcze nie tak dawno sądził, że kocha Magdę. Przez wiele lat pozostawał obojętny wobec kobiet, spotykał się z nimi wyłącznie dla własnej przyjemności, a teraz szarpało nim niczym na nowoczesnej karuzeli. Mocno i w różnych kierunkach.

Zaczerpnął powietrza. Luiza znów przechodziła koło jego gabinetu. Niosła dwa pękate segregatory, ale był pewien, że to tylko zasłona dymna. Tym bardziej że ich kolor pięknie się komponował z jej bluzką. Konstanty wstał, uśmiechnął się, a ona się zatrzymała.

Mężczyzna podszedł do drzwi i zamknął je.

– Mam dużo pracy – powiedział. Zobaczył jeszcze jej zdumiony wyraz twarzy i został w gabinecie sam. Właściwie to pomieszczenie nie zasługiwało na taką szumną nazwę. Był to zaledwie ciasny boks, w którym stało wąskie biurko i regał z dokumentami. W porównaniu z tym, co oferował ojciec, prezentowało się bardzo skromnie.

Ale tutaj Konstanty naprawdę czuł się szefem działu kredytów. Nie była to robota marzeń, ale znał się na niej. Miał wszystkie kwalifikacje i awansował uczciwie. Nie musiał znosić drwiących uśmiezków jak w firmie ojca, gdzie często nawet w zwykłej niezobowiązującej rozmowie na korytarzu, na każdym kroku wychodziła jego niewiedza. Pojęcia nie miał o sprzężynach i zupełnie go ten temat nie obchodził.

Za to ciekawiły go mechanizmy rządzące sukcesem. Psychologia. Metody, które sprawiają, że ludzie mogą żyć lepiej. Sam pobłądził wiele razy, chciał znaleźć drogę i wiedział, jakie to ważne. Pasjonował się też sportem, choć czynnie nie uprawiał żadnej dyscypliny. Za to amatorsko zawsze był aktywny. Próbował różnych nowinek. Ten świat był mu bardzo bliski.

Nie miał jednak potrzebnych kwalifikacji. Musiałby skończyć studia i pewnie niezliczone kursy. Zaczynać od zera. Bez żadnej gwarancji, że mu się uda. Może nawet oszczędzać i żyć skromnie. Aż poczuł dreszcze na plecach na samą myśl.

Ale do cholery! To musiało być prawdziwie fajne życie. Na własnych warunkach i z własną kartą kredytową. Ze swoimi osiągnięciami i przyjaciółmi, którzy nie umawiają się na spotkania tylko ze względu na kasę ojca. Coś takiego mogło zaimponować nawet Biance.

Postanowił zaryzykować.

Michał siedział w pracy do późnych godzin. Przyjął kierownictwo nowego projektu i rzucił się w wir obowiązków. Wreszcie zdołał okazać wdzięczność i zaangażowanie. W ostatniej chwili, bo szefowie już się zaczęli zastanawiać, czy na pewno wybrali odpowiednią osobę. Nie wiedzieli, że chłopak cieszy się z kolejnych zadań nie z powodu premii czy awansu, tylko dlatego, że nawał roboty pozwoli mu czymś zająć ręce i myśli.

Nie miał dokąd wracać.

Kalina powiedziała mu kiedyś, że przyjdzie taki moment, kiedy dzieci dorosną, a on będzie musiał zająć się własnym życiem. Radziła mu wtedy, żeby się zawczasu przygotował, bo inaczej ta chwila go zaskoczy.

Miała rację. Zmiana przyszła bez zapowiedzi. Dopadła go, kiedy żył sobie z dnia na dzień. Martwił się rodzinnymi kłopotami, próbował pogodzić obowiązki domowe z pracą. To zajmowało cały jego czas. Nawet nie wiedział, kiedy te wszystkie lata minęły.

Dzieci dorosły. Już im nie był tak bardzo potrzebny. Nawet Bartek dojrzał. Radził sobie w pracy, a ze spraw prywatnych się nie zwierzał.

Może dlatego, że Michał nie pytał?

Po co? Wiedział, co się dzieje, i na razie nie mógł się do tego odnieść ze spokojem. Pojęcia nie miał, co się stanie, jeśli Bianka zwiąże się z jego bratem na stałe. To była taka dziewczyna, której się nie zapomina. A przynajmniej on nie umiał.

Nie było sensu się łudzić, że zdoła się do tego przyzwyczaić.

Mógł mieć tylko nadzieję, że młodzi wyprowadzą się do sąsiadów, a najlepiej do Warszawy, i łatwiej będzie mu udawać, że jest zadowolony z ich szczęścia.

W jakimś sensie cieszył się. Naprawdę kochał Bartka i Magdę. To było bardzo mocne uczucie. Jakby wszyscy troje byli całością. Nie wiedział czasem, gdzie kończą się ich emocje, a zaczynają jego. Tak mocno w nie wchodził.

Było to o tyle łatwe, że poza drobnymi sprawami nie mieli przed sobą tajemnic. Aż do momentu, kiedy Magda poznała Konstantego. I wpadła na swój plan, którego z nikim nie skonsultowała. To wywołało lawinę kolejnych zdarzeń.

Teraz Michał miał już pełną świadomość, gdzie kończy się jego świat, a zaczyna

brata. Dalej nie mógł już pójść z Bartkiem. Nie byli w stanie podzielić się tą samą dziewczyną.

Jego palce szybko wędrowały po klawiaturze, na czarnym ekranie płynęły długie rzędy znaczków zrozumiałych tylko dla wąskiego grona specjalistów. Dwie godziny później kolega nieśmiało uchylił drzwi jego nowego gabinetu.

– Nie zostałeś trochę dłużej zamiast mnie? – zapytał, jakby Michał nadal był jego kolegą z działu, a nie świeżo awansowanym kierownikiem. Widać było, że czuje się dość niezręcznie i nie wie, do jakiego stopnia zmiana w służbowej hierarchii wpłynie na ich relacje. Ale był zdesperowany. Miesiąc temu urodziła mu się córeczka i bardzo spieszył się do domu. Pewnie znów jakiś pilny alarm. Mała ma kolkę, nie chce spać albo pojawiła się wysypka. Michał był wtajemniczony w jego sprawy, bo chłopak, mocno przejęty swoją rolą, opowiadał o wszystkim ze szczegółami.

– Jasne. – Kiwnął głową. – Dokończę to za ciebie. Ja się nigdzie nie spieszę, a ty jesteś w domu pilnie potrzebny. Leć do rodziny.

– Dzięki. – Chłopak ucieszył się ogromnie i pospiesznie zniknął, jakby się bał, że Michał może się rozmyślić.

Ale on był pewien swojej decyzji, mimo że ciągnęło go do domu. Chciał zapytać, jak Magdzie minął dzień pracy. Dostał od niej wiadomość, że sprawa ze zwolnieniem jakoś się zakończyła polubownie, ale był ciekawy szczegółów. Odruch pchał go w stronę telefonu, by zadzwonić do brata, a najlepiej jego szefa, i sprawdzić, jak Bartkowi idzie w salonie samochodowym. Nie mógł jednak tego zrobić.

Nie wolno w ten sposób pilnować odpowiedzialnych dorosłych ludzi.

A Bartek tak się właśnie zachowywał. Jak mądry, dojrzały mężczyzna. Nie zasłużył, by traktować go jak dziecko.

Jakie ja mam prawo uczyć go życia, skoro radzi sobie lepiej niż ja? – To pytanie poszybowało w stronę ekranu monitora. – Moja rola się skończyła – dodał i zaczął z jeszcze większym zapałem ładować w klawisze komputera. Zamierzał skończyć zlecenie kolegi, a potem jeszcze jedno. Nawet jeśli miałby z tego powodu siedzieć do północy w biurze.

ROZDZIAŁ 13

Mariusz Mirski ubierał się w swoim domowym gabinecie. Miał tu wszystko, czego potrzebował. Nawet nie pamiętał tego momentu, gdy zaczął przenosić rzeczy z małżeńskiej sypialni. To nie była spektakularna przeprowadzka. Żadne ostentacyjne działanie. Po prostu spał tutaj, więc najpierw zabrał spodnie, potem parę podkoszulków. Garnitury do pracy. Wszystko po to, by nie budzić rano śpiącej żony.

Nie zrobił tego z jakimś ukrytym zamiarem. Raczej bez zastanowienia. Ona też nie mówiła, że jej to przeszkadza. Uznał więc, że nie ma tematu.

Pomylił się. Problem istniał. Dojrzewał w ukryciu i rozrastał się w cichych czterech ścianach domu. Po latach stał się tak duży, że omal nie rozsadził rodziny od środka.

Mariusz denerwował się przed tą kolacją, jakby miał na niej gościć co najmniej członków brytyjskiego parlamentu. To nawet nie było odpowiednie porównanie. Z Anglikami, choćby nie wiadomo jak utytułowanymi, bez problemu by sobie poradził. Nieźle znał język, a do protokołu miał dystans.

Tymczasem bał się własnej żony. Drżącymi lekko rękami zawiązywał krawat, zastanawiając się, czy będzie odpowiedni na taką okazję. Przez cały dzień analizował, o co mogło Dorocie chodzić. Co powinien zrobić, by zadbać o odpowiedni nastrój, na którym tak bardzo mu zależało. Kilka razy zwalczył w sobie pokusę, by wszystko odwołać. To by była sztuka na jeden raz. Prędzej czy później i tak doszłoby do konfrontacji.

Musiałby zupełnie zmienić styl prowadzenia biznesu. Przenieść sprawy zawodowe w całości do firmy. Odciąć od rodziny. Przestać zapraszać najważniejszych klientów na domowe kolacje. Nie przedstawiać się jako szczęśliwy mąż i ojciec, mężczyzna przywiązany do tradycyjnych wartości.

Mógł tak postąpić.

Ale wtedy stałby się jak większość jego konkurentów. Taki sam. Zwykły prezes w dobrze skrojonym granatowym garniturze, błękitnej koszuli i wąskim krawacie w odcieniu bordo lub czerwieni. Nie do odróżnienia.

Każdy w branży kojarzył Mirskiego. Choćby tylko dlatego, że jego żona robiła najlepsze w tej galaktyce nóżki w galarecie, a nikt jeszcze nie udowodnił, że nie w całym wszechświecie. Zaproszenie do jego domu było nobilitacją, a jednocześnie podkreślało, że traktuje klientów po partnersku, z serdecznością i otwartością. Wpuszcza do własnego domu.

W zaciszu czterech ścian, przy łagodnej muzyce, po smacznym posiłku, łatwiej było negocjować warunki. Człowiekowi, którego się lubi i szanuje, chętnie idzie się na rękę.

To była kolejna tajemnica sukcesu zawodowego Mariusza Mirskiego. Jej integralną część stanowiła żona. Uśmiechnięta, sprawiająca wrażenie, jakby robotą domowa była drobnostką niewartą, by o niej wspominać. Zawsze przygotowana, lojalna i taktowna.

Cholerna Magda! Gdyby nie weszła do ich domu, ten stan mógłby trwać jeszcze latami, może nawet zawsze.

Zdenerwował się, ale mniej niż zwykle. Miał świadomość, że wina leży też po jego

stronie. Dał się uśpić pozornym spokojem. Zaniedbał ważną część swojego życia. W pracy był prawdziwym profesjonalistą, ale w domowych sprawach postąpił jak kompletny amator.

Zastanawiał się teraz gorączkowo, co mógłby zrobić, żeby Dorota była naprawdę zadowolona. Żeby się do niego uśmiechnęła i pomogła mu w służbowych zmaganiach.

Zwykle w takich przypadkach prosił sekretarkę, by mu coś ładnego wyszukała u zaprzyjaźnionego jubilera. Ale teraz uświadomił sobie, że żona, choć przyjmowała podarunki z uprzejmym uśmiechem, nigdy nie zakładała tych błyskotek, tylko magazynowała je w przepastnej szafie w sypialni.

Widocznie nie trafił z pomysłem.

Postanowił teraz być sprytniejszy. Lepiej się przygotować. Zebrać więcej danych. Jak w przypadku opracowywania nowej sprężyny. Najpierw trzeba zbadać parametry, sprawdzić potrzeby, warunki.

Zacisnął krawat i spojrzał w lustro. Spotkał się wzrokiem z całkiem jeszcze przystojnym pięćdziesięciolatkiem o lekko srebrnych, ale wciąż na szczęście bujnych włosach. I odwrócił wzrok.

Głupio mu się zrobiło, że całym jego postępowaniem kierują jedynie względy zawodowe. Że nie ma w tym żadnych uczuć. Tylko chłodna kalkulacja. Od początku podszedł tak do swoich problemów małżeńskich. Zaczął od bardzo ostrej gry. Zmienił kurs wyłącznie dlatego, że żona okazała się lepszym negocjatorem, niż się spodziewał. Ustąpił jej i postanowił naprawdę mocno postarać się w czasie tej kolacji.

Miał nadzieję, że starczy mu umiejętności, by zrobić to dobrze. Wiedział bowiem, że nie o to w gruncie rzeczy Dorocie chodzi. Tego jednak, czego najbardziej pragnęła, nie mógł jej dać.

Nie wiedział, gdzie szukać uczuć, które mógłby jej podarować.

Usłyszał gwar na dole i wziął głęboki wdech. Czas stawić czoła wyzwaniu. Szedł niczym zdobywca kompletnie nieznanymi łądów.

Dorota miała rację. To trudne do uwierzenia, jak mało mogą o sobie wiedzieć ludzie, którzy mieszkają od tak wielu lat pod jednym dachem, mają ze sobą dzieci, wspólne nazwisko i konto.

To miał być długi i niełatwy wieczór.

ROZDZIAŁ 14

Styczniowy świt na warszawskim osiedlu różni się nieco od tego w starym klimatycznym krakowskim domu. Nie ma ogrodu, w którym szumiałyby drzewa, a uliczka też nie jest cicha i spokojna.

Kiedy Bianka obudziła się wczesnym rankiem, za oknem ciągnął już sznur samochodów, a po szóstej zrobił się już korek z prawdziwego zdarzenia. Mimo że było jeszcze ciemno, wszyscy spieszyli się do pracy. Pokój Bianki miał okna wychodzące na szary chodnik, wiatę przystanku i ruchliwą dwupasmówkę. Z drugiej strony mieszkania znajdował się inny świat. Z sypialni rodziców i pokoju dziennego widać było drzewa parku i ścieżki rowerowe ciągnące się na lekkie wzniesienie.

Bianka obudziła się wcześniej i zanim jeszcze otworzyła oczy, pomyślała o Michale. Chciałaby teraz podnieść powieki i zobaczyć go obok siebie. Żeby był na wyciągnięcie dłoni. Tak, by można było pogłaskać jego włosy, pocałować, wtulić się. O wszystkim opowiedzieć.

Nierealne marzenia.

Zwinęła się w kłębek i szczelniej owinęła ciepłą kołdrą. Schowała się w tym kokonie przed ogarniającą ją tęsknotą. W tym momencie to nawet chciałaby być taka jak mama. Żyć zgodnie z jej zaleceniami. Bawić się, umawiać, z kim popadnie, nikogo nie kochać.

Ale nie umiała. Marzyła o prawdziwej miłości.

Uważaj, czego pragniesz, bo możesz to dostać. To powiedzenie, jak to często bywa, sprawdziło się w jej przypadku dość przewrotnie. Zakochała się jak na zawołanie. Książkowo. Nie było to lekkie uczucie, które łatwo można by zamienić na inne. I wcale nie przyniosło ono spodziewanego szczęścia. Wręcz przeciwnie. Ciężyło w jej sercu niczym sztaba żelaza i sprawiało, że niełatwo było choćby podnieść się z łóżka. Ale leżeć jeszcze gorzej. Bianka miała wrażenie, że tęsknota wgniata ją w materac. Aż blokuje miarowy oddech.

Wstała. W domu nie brakowało pilnych prac. Trochę wczoraj wieczorem ogarnęły z mamą, ale wciąż wiele pozostało. Bianka poszła pod prysznic. Stała pod ciepłym strumieniem wody i poczuła, jak przyjemnie płynie jej po plecach. W łazience było wyjątkowo przytulnie. To jedyne zawsze czyste pomieszczenie w mieszkaniu. Mama lubiła mieć dobre warunki do swoich niekończących się zabiegów pielęgnacyjnych. Była w tej dziedzinie prawdziwą specjalistką. Nie miała pieniędzy na salony, więc wyszukiwała domowe sposoby na dbanie o urodę.

Tak bardzo się bała jej utraty. Nie mogła uwierzyć, że jej wartość to coś więcej niż gładka buzia i czerwone usta. Bianka zawsze się o to złościła i być może właśnie z tego powodu zawsze odrzucała mężczyzn, których podejrzewała, że chcą się z nią umówić, bo im się podoba jej wygląd. Nie malowała się też przesadnie ani w żaden sposób nie podkreślała specjalnie atutów swojej figury.

Nie chciała być taka jak mama. To była jej najczęstsza myśl i motywacja. Żyć inaczej.

Ale rozłąka dobrze zrobiła im obu. Bianka trochę inaczej spojrzała na kobietę,

z którą spędziła pod jednym dachem całe życie. Może ona też miała jakąś własną historię? Nosila swój ból w sercu? Sprawy, o które nikt ją nie podejrzewał. Nigdy niewyznane uczucia, miłość bez happy endu?

Antek doszedł do słusznych wniosków. Oboje mieli prawo do prawdy. Powinni poznać przynajmniej taką część przeszłości, która pomoże im zrozumieć siebie i lepiej poukładać życie.

Jednak rozmowa z mamą była sporym wyzwaniem.

Nikt nie szanował Patrycji. Powszechnie wiadano, że rozbiła małżeństwo, i to w czasach, gdy taka rzecz jak rozwód nie była jeszcze powszechną sprawą. Poza tym zachowywała się w taki sposób, że sama prowokowała niezbyt pochlebne opinie. Ubierała się wyzywająco, wciąż mówiła o paznokciach i sposobach na zmarszczki. Sprawiała wrażenie, jakby nic więcej jej nie interesowało. Kobiety się jej bały. Nie zapraszały jej do domu w obawie, że im też odbierze męża. Nie miała przyjaciółek od serca ani nawet zwykłych koleżanek.

Mama od kilku lat żyła bardzo samotnie. A może zawsze tak było? Związek rodziców był dziwny. Nie wiadomo tak naprawdę, na czym się opierał. Czy oni żyli razem, czy osobno? Łączyło ich coś więcej niż łóżko? A może nawet tego nie było?

Bianka dopiero teraz sobie uświadomiła, jak niewiele wie o swoich rodzicach. Wyszła spod prysznic i zawinęła się w szeroki ręcznik. Zebrała z pralki zapomniane plasterki ogórka, zapewne pozostałość po zabiegach mamy, i wrzuciła do kosza. Ogarnęła ją fala nieznanej dotąd czułości.

Biedna mama – pomyślała. – Startuje w zawodach z góry przegranych. Nigdy nie będzie szczęśliwa, jeśli uzależnia swój nastrój tylko od pogoni za wieczną młodością.

Obudziła ją chyba szumem wody w łazience, bo kiedy wyszła, Patrycja siedziała już w kuchni nad kubkiem pierwszej z wielu kaw, które zapewne miała zamiar dzisiaj wypić. Bianka ponownie włączyła czajnik. Nalała wody do wysokiej szklanki, dopełniła zimną odstawioną wczoraj, wcisnęła trochę cytryny, dodała łyżeczkę miodu i przyschnięty liść mięty, której nikt nie podlał w czasie jej nieobecności.

– Wypij – powiedziała. – To lepsze. Ponoć wygładza zmarszczki.

– Nie mów. – Mama ostrożnie powąchała zawartość szklanki, po czym jak zawsze odstawiała na bok i upiła łyk swojej kawy mocnej niczym Pudzian po rozgrzewce.

– Naprawdę. – Bianka próbowała ją namówić do zmiany nawyków. – Woda nawilża, a potem wiadomo... – Zabrakło jej nagle natchnienia do kolejnych wyjaśnień.

– Specjalistą to ty nie jesteś. – Patrycja się uśmiechnęła.

– Tak czytałam – nie zrażała się Bianka. – W końcu cały człowiek składa się głównie z wody i ciuchów.

– Jasne. – Mama się roześmiała. – Jesteś świetnym fachowcem, ale już lepiej nic więcej nie tłumacz. Daj tę miksturę. Wypiję. Dobrze wiem, że nie lubisz mojej kawy.

– Może się nie znam na kosmetologii, ale umiem liczyć i wiem, ile brudnych kubków jest wieczorem. Serce ci wysiądzie.

– Komu zależy na moim sercu?

Bianka zatrzymała się. To był zwykły tekst. Wielokrotnie go słyszała. Traktowała jak zwykle narzekanie, ale teraz wsłuchiwała się w niego pilniej.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytała zupełnie serio. Usiadła na krześle naprzeciw mamy i spojrzała jej w oczy. Patrycja bardzo się zmieszała w tym bezpośrednim kontakcie.

– Sama wiesz najlepiej, kim jestem i tak dalej... – powiedziała drżącym głosem.

– Kim?

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – zapytała Patrycja poważnym tonem.

– Tak – odparła Bianka. – Nie tylko ja. Poznaliście się z tatą i macie swoją opowieść, ale ona nie dotyczy wyłącznie was. Są jeszcze dzieci. Ja i Antek. Też jesteśmy jej częścią.

– Od dawna jesteście dorośli. – Patrycja machnęła dłonią. – Macie własne życie.

– Ale stare sprawy ciągną się za nami.

– Wiesz, że nigdy o tym nie rozmawialiśmy. – Mama wyraźnie szukała jakiegoś uniku, by odciągnąć w czasie tę rozmowę. To było dla niej trudniejsze, niż się spodziewała. – Być może nie bez powodu.

– Tak, domyślam się. – Bianka kiwnęła głową. Nie zamierzała się poddawać.

– Ale z drugiej strony po raz pierwszy tak dobrze nam się gada – powiedziała mama i nawet upiła łyk przygotowanej przez córkę wody. – Może masz rację i szczerść w tym wypadku jest konieczna.

– Też mam takie wrażenie.

Patrycja milczała. Popijała to wodę z wysokiej szklanki, to znów kawę z kubka. Maska na chwilę zniknęła z jej twarzy.

– Chciałam tego – powiedziała wreszcie. – Zawsze chciałam mieć z tobą dobry kontakt, choć na pewno zrobiłam wiele, by tak się nie stało. Ale cieszę się, że wróciłaś do domu. Wczoraj to był najlepszy wieczór od setek lat w moim życiu. Chciałabym być lepszą mamą.

Wypowiedziała to zdanie, po czym zaczerpnęła powietrza, jakby je wstrzymywała od dłuższej chwili. Te słowa sporo ją kosztowały.

– Ja też się dobrze czułam – zareagowała Bianka z ciepłym uśmiechem.

– I teraz chcesz to wszystko zniszczyć? – zapytała Patrycja, a jej głosie słychać było rosnące zdenerwowanie. – Ledwo nam się zaczęło troszkę układać?

– Nie mam takiego zamiaru. – Bianka zdziwiła się tym gwałtownym wybuchem.

– To nie pytaj mnie o przeszłość ani, co najważniejsze, o prawdę – powiedziała szybko i wstała od stołu. – Jeśli ją usłyszysz, już nigdy ze mną nie usiądziesz na jednej kanapie. Będziesz mnie nienawidzić albo, co jeszcze gorsze, gardzić mną. Jak ojciec.

Odłożyła z hukiem kubek do zlewu. Niedopita kawa rozchlapała się po jasnej powierzchni.

– Nie mów tak! – zawołała Bianka. Miała dość tego wiecznego narzekania na ojca.

– On zawsze zachowywał się w porządku. Został przecież z nami. Wielu facetów na jego miejscu by się na to nie zdobyło.

– Pozornie – odparła Patrycja. – W głębi serca czuł pogardę do samego siebie i do mnie też. Zawsze byłam tą gorszą. Do pięt nie dorastałam jego wspaniałej, cnotliwej, pełnej zasad żonie.

Otarła szybkim gestem łzę.

Bianka cała się trzęsa. Wspomnienia z dzieciństwa zaczęły napływać coraz mocniej. Ciche dni, smutny tata, kłótnie rodziców o rozwód, milczące poranki, wyraźnie odczuwalne napięcie, od którego nie sposób było się uwolnić, nawet jeśli ktoś się zamknął w czterech ścianach własnego pokoju.

Bianka zaczęła się zastanawiać, czy mama przypadkiem nie ma racji. Czy naprawdę warto o tym wszystkim rozmawiać? Grzebać w brzydkich tajemnicach dorosłych? Jeszcze raz to wszystko przeżywać? Kłócić się o przeszłość? Tym bardziej że nawiązała się między nimi wąła nić porozumienia. Mogły zbudować lepszą relację opartą w większym stopniu na wzajemnym zrozumieniu.

Była gotowa skapitulować. Przymknąć oko na wszystko, co minęło. Zapomnieć. Wybaczyć. Byle tylko mieć prawdziwą mamę obok siebie.

Patrycja tymczasem rozejrzała się wokół.

– Właściwie to nie wiem, dlaczego ja nie sprzątam, nie gotuję, nie robię tych wszystkich rzeczy, które lubią inne kobiety – powiedziała z zastanowieniem. Jakby się obudziła po długiej przerwie i zobaczyła swoje życie na nowo. – Kiedy byłam w twoim wieku, dużo umiałam. Upiec bułeczki z makiem, ugotować rosół, nawet potrafiłam przyrządzić kurczaka nadziewanego specjalnym farszem.

Bianka słuchała tego i nie mogła uwierzyć. Jedynym dokonaniem mamy, które знаła, była kawa z mlekiem i cynamonem.

– Babcia mnie nauczyła – mówiła dalej Patrycja. – U nas w domu się nie przelewało, ale rodzice byli gospodarzami i pracowici. Bardzo dużo potrafili zrobić. I ja też umiałam. Byłam grzeczna i nawet niezłe się uczyłam. Lubiłam czytać książki.

Bianka miała wrażenie, że mówią o jakiejś zupełnie innej osobie.

– Tak. Wiem, co myślisz. Dziwisz się, gdzie się podziała tamta dziewczyna. Odpowiedź jest prosta. Życie ją zjadło, przegryzło, a potem wypluło. Zostało to, co obserwujesz na co dzień. Marne resztki.

Mama pochyliła się nad stołem i zaczęła ścierać blat.

– Dzisiaj ja zrobię kanapki, a potem obiad – powiedziała. – Zobacysz, że mówię prawdę. Może jeszcze coś pamiętam? Zraziłam się do takiego życia. Jego symbolem była zawsze twoja babcia Kalina. Nie do pokonania. Kolejny chodzący ideał.

– Ona taka nie jest. – Bianka już nie wiedziała, co myśleć. Mama zachowywała się dziwnie. Była niespokojna i trzęsły jej się ręce. – Babcia Kalina jest bardzo fajna – powiedziała uspokajającym głosem.

– Może – odparła mama. – Skąd ja mogłabym to wiedzieć? Nigdy mnie nie zaprosiła do swojego domu. Ale ojciec często wspominał domowe obiady i jej słynne ciasta. Porządek w domu, jakieś durne świece na parapetach. Co za głupota, przecież firanki mogą się zająć.

– Ona ma takie specjalne, krótkie, a parapety są szerokie i świece pięknie na nich wyglądają. – Bianka uśmiechnęła się do wspomnień.

– Jeden kij. – Patrycja zdenerwowała się jeszcze mocniej. – Nie zamierzałam z nią rywalizować ani z nikim innym – powiedziała twardo. – Zawsze byłam sobą i niech wszyscy spadają. Chcą mną pogardzać, bardzo proszę. Nie będę nikogo błagać o łaskę. Nie potrzebuję.

W tych słowach był tak rozpaczliwy smutek, że Bianka bez trudu wyczuwała sprzeczność pomiędzy treścią wypowiedzi a tym, co mama naprawdę czuje. Dlaczego nikt wcześniej nie zwrócił na to uwagi? Każdy ocenia po pozorach, wyglądzie i nie waha się, zanim wyda wyrok. A prawda pod ostrzałem osądów chowa się coraz głębiej.

Przytuliła mamę i był to właściwie pierwszy raz w ich życiu.

– Daj mi chwilę. – Patrycja wysupłała się z jej objęć. – Choć raz dostaniesz śniadanie jak każde dziecko. Może ci jeszcze kanapki na zajęcia spakuję? Gdzieś nawet widziałam taki specjalny papier do pakowania.

Zaczęła przygotowywać kromki, ale była w tym taka nerwowość, że Bianka zastanawiała się, czy nie powinna jej zabrać noża. Bała się, że mama się skaleczy.

Patrycja odwróciła się w jej stronę i położyła na stole talerzyk z kanapkami.

– Zjedz i pędź na uczelnię. Nie znam się na studiowaniu, edukację zakończyłam na maturze, ale wiem, że jeśli człowiek do tego stopnia zlewa zajęcia, jak ty ostatnio, to w końcu wyleci.

– Dziękuję za trafną diagnozę – powiedziała Bianka. W sumie czuła to samo. Jej wczorajsza rundka po gabinetach profesorów nie była przyjemna. Wszyscy żądali zwolnienia lekarskiego, jakiegoś dobrego wytłumaczenia, a zaległości były większe, niż przypuszczała. A to wszystko tuż przed sesją. Kilku wykładowców postraszyło nawet, że jej nie dopuszczą do egzaminów. Nie wiedziała, w jakim stopniu poważnie należy traktować to zagrożenie. Profesorzy byli życzliwi, ale ona miała swoje na sumieniu.

– Już się zbieram – powiedziała. Nerwowy nastrój minął. Skupienie na zwykłych czynnościach, takich jak krojenie chleba, układanie plasterków szynki i pomidora, pomogło mamie. – Ale chciałabym wrócić do tej rozmowy. – Spojrzała na nią.

– Nie do końca zdajesz sobie sprawę z tego, o co prosisz – westchnęła Patrycja. – Ale cóż, z dziećmi tak właśnie bywa.

– Jestem już dorosła. Sama tak powiedziałaś.

– Z dorosłymi dziećmi jest jeszcze gorzej – westchnęła Patrycja. – Ale jeśli naprawdę tego chcesz, obiecuję, że o wszystkim ci opowiem.

– Zgoda – ucieszyła się Bianka.

Konstanty w gruncie rzeczy był ułożonym chłopakiem, choć pewnie wielu jego kolegów nie zgodziłoby się z tą opinią. Zwłaszcza tych, którzy byli świadkami jego licznych, czasem bardzo burzliwych, romansów. Ale w domu był zawsze posłuszny, a w pracy nigdy nie złamał jednego nawet punktu z długiego i zawilego regulaminu. Jedyne, co zrobił, to przesunął swoje biurko trochę bliżej wejścia, by móc zerkać na Magdę.

Teraz wróciło ono na swoje miejsce. A Konstanty po raz pierwszy w swoim życiu właśnie nagiął prawo. Próbował przez bankowe zbiory danych osobowych odnaleźć Biankę. Musiała mieć gdzieś konto, teraz wszyscy je mają. System weryfikacji informacji kredytowej pomagał w prześwietleniu wiarygodności klienta i zawierał pewne dane, które oczywiście teoretycznie podlegały ochronie. W praktyce szef działu kredytów mógł do nich dotrzeć.

Bianka Milewska. W systemie znajdowały się tylko dwie osoby o takim imieniu i nazwisku. Jedna, jak wynikało z numeru PESEL, dużo starsza. Znalezienie adresu wymagało kilku telefonów, ale się powiodło. Warszawa, wszystko się zgadzało. Wiedział, że z tego miasta przyjechał Antek Milewski. Mama o nim wspominała.

Konstanty wpisał do systemu prośbę o urlop i wziął się pilnie za służbowe obowiązki. Nie wiadomo, jak długo będzie potrzebował tej pracy. Zanim zdoła zmienić zawód, minie wiele czasu. A potrzebował teraz pieniędzy. Im dłużej nad tym myślał, tym większą miał ochotę wyprowadzić się z domu. Zacząć naprawdę samodzielne życie.

Ale najpierw zamierzał wybrać się do Warszawy.

ROZDZIAŁ 15

Następnego dnia późnym popołudniem Mariusz Mirski czekał na Luizę. Kolacja służbowa wydana w domu poszła nadspodziewanie dobrze i najbliższe miesiące zapowiadały się obficie pod względem zamówień, a co za tym idzie, wyzwania.

Mariusz pilnie obserwował żonę. Jak potencjalny wulkan, któremu co rusz trzeba sprawdzać parametry, żeby nie wybuchł w niespodziewanym momencie. Dobrze mu szło. Pochylał głowę w jej stronę, kiedy mówiła. Uważnie słuchał i starał się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Wieczorami siadał z nią na kanapie i pilnował, by rozmowa trwała przynajmniej godzinę. Pytał, jak jej minął dzień, interesował się cenami w sklepach, nowymi przepisami na gulasz i kłęczami bylin, które zamierzała posadzić niebawem wokół tarasu.

Był miły. Ale nie przeprowadził się z powrotem do sypialni. Unikał tego tematu i cieszył się, że nie wypłynął on podczas rozmowy.

Szło nieźle. Żona sprawiała wrażenie zadowolonej. Uznał, że efekt wart był włożonego wysiłku. Sprawy domowe zaczynały wracać na dawne, spokojne tory. Można było znów zabrać się z energią za pracę.

Spojrzał na zegarek. Do spotkania z Luizą zostało już niewiele czasu.

Specjalnie wykroił dla niej w wypełnionym kalendarzu służbowym dwie pełne godziny. Tyle, co dla najważniejszych partnerów biznesowych. Podszedł do tej rozmowy bardzo poważnie.

Wiązał z tą dziewczyną wielkie nadzieje. Miał wprowadzić dobrych zastępców, ale każda firma potrzebuje od czasu do czasu nowego spojrzenia, świeżej energii. Luiza miała to wszystko. Jej entuzjazm i kompetencje czyniły z niej osobę niezwykle atrakcyjną na rynku pracy.

Mirski sprawdził, czy wszystko ma przygotowane na jej przybycie. Notatki służbowe, opis stanowiska. Widelki z wynagrodzeniem. Nastawił się na ostre pertraktacje. Cieszył się nawet na tę myśl. Był wytrawnym negocjatorem i lubił mocnych przeciwników. Wygrana w takim starciu sprawiała mu większą przyjemność.

Uśmiechnął się, zerknął na zegarek, po czym wyprostował i spojrzał na drzwi. Zgodnie z tym, czego się spodziewał, punktualnie o siedemnastej pojawiła się w nich Luiza. A entuzjazm Mariusza natychmiast opadł niczym sprężyna po zbyt intensywnym użytkowaniu. Wiedział, że już się nie podniesie.

Chciał przyjąć Luizę jak równego sobie kompetentnego zawodowo partnera, ale ona postawiła na zupełnie inne atuty niż wykształcenie i umiejętności zarządzania w biznesie. Widać to było już na pierwszy rzut oka. Dziewczyna ubrała się w czerwoną obcisłą sukienkę, eksponującą kształtny biust, być może sztuczny, długie nogi i okrągłe pośladki, być może podciągnięte specjalną bielizną. Znał się na tym trochę. W biznesie stosuje się różne chwytły. Doszedł do swojego sukcesu między innymi dlatego, że na większość z nich był trwale odporny.

Westchnął ciężko. W tym przypadku rozczarowanie było spore. Przewidział promienny uśmiech Luizy, zanim pojawił się na jej twarzy, a stało się to naprawdę błyskawicznie. Domyślił się z wyprzedzeniem, w jakiej pozie usiądzie na firmowym

fotelu i jak daleko wyciągnie swoje długie nogi. Że będzie się kusząco pochylać nad filiżanką kawy, by wyeksponować biust i tak już niemal całkowicie widoczny.

Dlaczego? – miał ochotę krzyknąć niebiosom odpowiedzialnym za ten kolejny zawód. Siadł naprzeciwko i z rezygnacją obserwował poszczególne akty miniprzedstawienia, jakie ta kobieta, którą uznał za nadzieję swojej firmy, przed nim odgrywała. Dlaczego dziewczyny same sobie robią krzywdę?

Luiza była zdolna, mądra. Nie musiała posługiwać się takimi gierkami. A jednak z jakiegoś powodu wybrała tę najgorszą drogę zawodowego awansu.

– Może omówimy szczegóły u mnie wieczorem? – Wręcz usłyszał, jak brzęczy dno, na które właśnie upadła.

Mirski westchnął i odłożył swoje starannie przygotowane notatki. Już wiedział, że nie będą mu dzisiaj potrzebne. Było mu strasznie przykro. Przede wszystkim dlatego, że Luiza oceniała go tak słabo. Że w ogóle przyszło jej do głowy, że on da się nabrać na takie chwytły. Musiała nim w głębi serca pogardzać. Inaczej nigdy by się na taki ruch nie zdecydowała.

Spojrzał na nią z niesmakiem, choć wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie.

– Ciężko ci to będzie zrozumieć, bo jesteś młoda – zaczął poważnym tonem. – Ale kiedy człowiek ma trochę lat, zaczyna odnosić wrażenie, że życie gra z nim bardzo wyświechtaną talią kart. Jest ich niewiele, wszystkie są stare i mocno już zużyte. Wiecznie te same.

– Nie rozumiem. – Luiza była tak zaabsorbowana swoją grą, że z trudem przyszło jej skupić się na innym temacie. Ale spojrzała uważnie na pana Mirskiego i nagle poczuła się, jakby ją wrzucono do chłodnego jeziora. Na twarzy mężczyzny nie było cienia rozbawienia, a tym bardziej zafascynowania, na które liczyła. Malowały się tam zupełnie inne emocje.

– Jestem bardzo rozczarowany – powiedział Mariusz. – To już drugi raz w krótkim czasie spotyka mnie taki zawód. Mam dość.

– Źle pan interpretuje – broniła się szybko Luiza, okraszając swoją wypowiedź promiennym uśmiechem. Jeszcze nie docierało do niej, że wszystko stracone. – Możemy być razem w każdej sferze życia. W biznesie i w domu. – Poprawiła sukienkę. – Wiem, że prawdziwy mężczyzna potrzebuje obok siebie partnerki, która go naprawdę rozumie. Tylko wtedy może w pełni rozwinąć skrzydła.

– Drogie dziecko! – zwrócił się do niej Mariusz. Chciał skończyć tę rozmowę. Żal było na to patrzeć. – Udzielę ci rady. Jesteś świetnym fachowcem i piękną kobietą. Nie musisz grać tak nisko, żeby osiągnąć sukces. A żeby być szczęśliwą w życiu, to wręcz nie wolno ci tego robić. Bo z całą pewnością przegrasz. W miłości albo w pracy, a najpewniej w jednym i w drugim.

Luiza wstała. Była wściekła. Nie spodziewała się takiej reakcji. Jakby Mirski był z drewna. I zupełnie niepodatny na jej działania. Przyglądał im się zimno i rzeczowo. Z tej perspektywy rzeczywiście wyglądało to żałośnie.

– Nic nie wiesz o życiu – rzuciła mu wściekle w twarz. Już się nie patyczkowała z formami grzecznościowymi. Była tak oburzona, że mogłaby go uderzyć w policzek, choć przecież to nie on zachował się nie w porządku.

– Dziecko drogie – znów zwrócił się do niej z tym spokojnym wkurzającym uśmiechem. – Właśnie bardzo dużo wiem. Nie bez powodu jestem w tym miejscu. Naprawdę sądzisz, że coś bym osiągnął, gdybym się dał kusić każdej dziewczynie, która ma na to ochotę?

– To nie ma nic do rzeczy – obraziła się. – I przestań do mnie mówić „drogie dziecko”.

– To zachowuj się jak dorosła kobieta. – Mirski również wstał. Wyglądał teraz groźnie, ale przede wszystkim wzbudzał szacunek, choć był wściekły. – Mój syn wykazał się w tej sprawie lepszą intuicją niż ja, co dobrze mu wróży na przyszłość. Chcesz, żeby cię traktowano poważnie, to bądź osobą, która na to zasługuje.

Podszedł do drzwi.

– Chyba mnie nie wyrzucisz? – Luiza była w tak wielkim szoku, że nie zdołała nad sobą zapanować. Miała wrażenie, że zaraz się rozplacze.

– A czego się spodziewałaś? Weszłaś do naszego domu, szeroko otwarliśmy przed tobą jego drzwi. Chcieliśmy zaprosić cię do wspólnej pracy. Nawet nie wiesz, jak bardzo atrakcyjną ofertę miałem dla ciebie na tych kartkach. – Wskazał na notatki, które wciąż leżały na stoliku. – Ale ty wykorzystałaś poufne informacje o moich kłopotach małżeńskich, żeby mną manipulować. Dziecko drogie, jakże bardzo jesteś naiwna.

Luiza zaczerwieniła się, choć już nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz odczuwała takie emocje jak wstyd. Teraz jednak upokorzenie paliło ją w policzki żywym ogniem. Poczula, że nienawidzi Mirskiego. Jego przekłętej przenikliwości i trafności, z jaką ją rozszyfrował. Jego cholерnej racji.

Już wiedziała, że zagrała za ostro. Ale skąd mogła przypuszczać, że on tak zareaguje? Uznała z góry, że jest podstarzałym mężem z kryzysem wieku średniego na karku, który z ochotą rzuci się na okazję, jaka mu się sama pcha w ręce. Nie doceniła go.

A on to widział.

Sytuacja była patowa.

Wyszła z gabinetu i okropne, wstrętne, żrące powieki łzy żalu zaczęły jej spływać po policzkach już w sekretariacie, choć ze wszystkich sił starała się opanować i nie robić przedstawienia. Nagle dotarło do niej, ile straciła. Mogła tutaj pracować, rozwijać się, uczyć biznesu od doświadczonego fachowca, który, jak się okazało, był naprawdę twardym zawodnikiem.

Co on powiedział? – przypomniała sobie, kiedy dotarła do windy. – Że miał dla niej bardzo atrakcyjną ofertę? Nie wątpiła już teraz, że z pewnością nie blefował. Zamknęły się za nią drzwi i przez chwilę stała bez ruchu, niezdolna nawet do tego, by przycisnąć guzik kierujący na parter. Dotarło do niej, jak wiele przegrała. Podniosła wzrok i mimo woli spojrzała w szerokie lustro. Widok był okropny. Wyzywająco ubrana, wulgarna kobieta w rozmazanym makijażu.

Otarła łzy.

Wiedziała, że Mirski miał rację. Upokorzyła się zupełnie bez potrzeby. Chciała za dużo i straciła wszystko.

Mariusz rzeczywiście miał swoje zasady i trzymał się ich. Nigdy wcześniej w to nie wierzyła.

Nacisnęła guzik i zjechała na parter. Wyszła na zimny wstrętny parking, po którym wiatr przewiewał jakieś zapomniane woreczki foliowe.

Ten głupek powinien tu posprzątać – pomyślała ze złością. Choć zdawała sobie sprawę, że w tej historii to ona postąpiła bezmyślnie, i tak nienawidziła za to Mirskiego. Za upokorzenie, które jej zgotował swoją postawą. I wiedziała, że się zemści. Ten moment nadejdzie. Może nie jutro ani nie dzisiaj. Ale jeśli będzie cierpliwie czekać, z pewnością w końcu się uda.

Nie sądziła, że właśnie na tym parkingu przypieczętował się na dobre jej los. Gdyby wyciągnęła wnioski, jeszcze miała szansę na zmianę. Jednak wejście na drogę zemsty sprawiło, że znalazła się na śliskiej trasie, która błyskawicznie zaczęła ją ściągać coraz niżej.

Do upadku, z którego Luiza miała się nie podnieść.

ROZDZIAŁ 16

Kalina tęskniła za wnuczką. Magda obserwowała to codziennie. Mijały dni i ten stan się pogłębiał. Wczoraj nawet staruszka postawiła na stole dodatkowe nakrycie w miejscu, gdzie zwykle siadała Bianka, po czym szybko się zreflektowała i zabrała je bez słowa komentarza. Ale i tak wiadomo było, o co chodzi.

Magda widziała te wszystkie subtelne sygnały, westchnienia, podchodzenie do okna, wspomnianie o wnuczce co trzecie zdanie, nieważne, na jaki temat toczyła się rozmowa. Widziała i była o to w głębi serca bardzo zazdrosna. Ona nie miała babci ani mamy, które mogłyby na nią czekać. Wypatrywać oczu.

Pomyślała, że Bianka jest obdarowana stanowczo ponad normę. Piękna, zdolna, pracowita jak jakiś cholerny Kopciuszek. Tylko lepszy. Sierotka z bajki miała przynajmniej trudności, na przykład dwie złośliwe siostry przyrodnie i okropną macochę. Biankę zewsząd otaczała miłość.

Tak się przynajmniej Magdzie wydawało.

Dotarła właśnie do powodu, dla którego oddawała się tym ponurym i niskim rozważaniom. Czuła się odstawiona na boczny tor życia. Sprawy jakoś nie chciały się ułożyć. Konstany odszedł na dobre, a z Antkiem wyraźnie się nie układało. Mimo jego wysiłków nie mogła mu zaufać. Ciągle patrzyła na niego podejrzliwym wzrokiem i sprawdzała czystość jego intencji.

Był wieczór i wszyscy siedzieli przy kolacji. Bartek się wygłupiał, Michał na smutno podjadał sałatkę jarzynową, a Antek cały czas wpatrywał się w Magdę. Ona natomiast skupiona była na babci Kalinie. Obserwowała jej miękkie ruchy, falowanie błękitnej spódnicy wokół kostek i miły uśmiech.

Każdą komórką ciała czuła, jak bardzo kocha tę kobietę. Od wielu lat. I jest gotowa na wszystko, byle tylko nie pozwolić jej skrzywdzić.

Im bardziej Antek się starał, tym mocniejsze dręczyło Magdę przeświadczenie, że coś się tutaj nie zgadza. Jakoś tak zbyt łatwo jej zdaniem to wszystko poszło. Wnuk Kaliny pojawił się pod jej drzwiami trochę z przypadku, niosąc dla niej paczkę. Ponoć nie miał zamiaru nawet wchodzić do środka. A teraz, kilka tygodni później, myślał już o pozostaniu na stałe.

Znalazł pracę, bez żalu porzucił stolicę, w której spędził całe życie, i zamierzał urządzić się na nowo.

– Świetna ta robota. Najnowsze klastry – mówił właśnie do Michała. Łączyła ich wspólna informatyczna pasja i często porozumiewali się językiem, którego nikt prócz nich nie rozumiał. – Tylko dojazd taki sobie. Koniecznie muszę kupić auto.

W tym momencie, jak się Magdzie wydawało, spojrzał znacząco na babcię. Normalnie nie zwróciłyby na to uwagi, ale po rewelacjach sąsiadek była wyczulona na każdy taki gest.

– Wszystko po kolei, dasz radę – powiedziała Kalina z ciepłym uśmiechem. – Ja dzisiaj postanowiłam posprzątać na strychu – dodała, a Magda wyprostowała się gwałtownie. To już nie mógł być zbieg okoliczności. Musiała się w tym kryć jakaś logika. Antek dał znać, że potrzebuje wsparcia finansowego, a babcia natychmiast ruszyła na

poddasze. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie podejrzenie, że wnukom chodzi wyłącznie o to. Że kiedy zebrane zasoby się wyczerpią, zostawią babcię na pastwę losu, ze złamanym sercem.

Magda bardzo dobrze wiedziała, jak boleśnie przeżywa się taki zawód. Chciała ponad wszystko oszczędzić Kalinie cierpienia.

– To pewnie rozwiąże wszystkie problemy Antka – powiedziała, nie zastanawiając się długo. – Ludzie mówią, że sporo u was na strychu cennych rzeczy. To pewnie kusi. – Z groźbą spojrzała mu w oczy. – Niejeden z powodu tłustego spadku gotów jest przeprowadzić się i odnowić rodzinne kontakty – dokończyła jednym tchem, jakby się bała, że jeśli zrobi choćby chwilę przerwy, zabraknie jej odwagi. Postanowiła bronić babci. Kalina była jej bliska jak matka. I w tej jednej chwili przypomniały jej się wszystkie momenty, kiedy biegła ona do dzieci sąsiadów na każde zawołanie. Wieczorami i w nocy. Z syropem domowej roboty, z ciepłym rosółem, z dobrą radą. Oczy zasły jej łzami. Ta kobieta nie zasługiwała na to, by ją oszukiwać.

Pociągnęła nosem i dopiero wtedy dotarło do niej, że przy stole dzieje się coś dziwnego. Zapadła pełna powagi, nienaturalna cisza. Bartek zamarł w połowie kęsa ze skórką chleba w ustach, a Michał odłożył filiżankę na spodek, po czym spojrzał na siostrę z wyraźnym potępieniem. Ale najbardziej wzburzony był oczywiście Antek. Poczerwieniał gwałtownie na twarzy, potem pobladł. Zacerpnął powietrza, otworzył usta, ale dopiero po chwili udało mu się coś powiedzieć.

– Co ty sugerujesz?! – zawołał. Był bardzo zdenerwowany. Trzęsła mu się broda.

Wszyscy jak na komendę spojrzeli na Magdę. Mieli nadzieję, że jakoś się wytłumaczy. Szybko i sprawnie, bo sytuacja z każdą mijającą sekundą stawała się coraz bardziej niezręczna.

– Spokojnie, kochani. – Babcia Kalina wystraszyła się i próbowała łagodzić. – Nic się przecież nie dzieje. Ludzie zawsze takie głupoty gadają. Coś gdzieś usłyszą, dodadzą swoje, przeinaczą i powstaje legenda. Madzia z pewnością nie miała nic złego na myśli.

Tym razem mediacja nie podziałała.

– Co dokładnie usłyszałaś? – Antek widział przy stole tylko Magdę. Jakby wszyscy inni nagle zniknęli. Nawet babcia. Już czuł ból, jaki się pojawi, gdy wybrzmi odpowiedź na jego pytanie, choć ona jeszcze nie padła. Organizm zareagował z wyprzedzeniem, jakby się mu w tym momencie uruchomił szósty zmysł. Może dlatego, że nie było to pierwsze wielkie rozczarowanie w życiu Antka?

Magda miała świadomość, że chwila jest ważna. Ale nie mogła zaryzykować bezpieczeństwem babci Kaliny. Musiała mieć pewność. Położyła na szali rodzące się cichutko uczucie i lojalność wobec tej niezwyklej kobiety. Wybrała to drugie.

– Ponoć nie bez powodu oboje z Bianką w jednym momencie pojawiliście się w willi pod kasztanem – oznajmiła głośno, stanowczo i wprost. Chciała, by Antek to wyjaśnił. Ledwo jednak wypowiedziała te słowa, już wiedziała, że popełniła błąd. Czasem człowiek nie potrzebuje dodatkowych dowodów. Twarz Antka mówiła sama za siebie. Odmalowało się na niej cierpienie.

– Więc tak o mnie myślisz? – Zerwał się od stołu.

– Madzia, co ty zrobiłaś? – jęknął Bartek, a ona poczuła łzy w oczach. Nigdy by się

po sobie nie spodziewała, że kiedyś tak skrzywdzi niewinnego człowieka. Zawsze starała się postępować dobrze i uczciwie. Teraz też miała takie intencje, tymczasem zrobiła coś okropnego.

Zalała ją fala gorąca. Czowała wstręt do samej siebie. Już wiedziała, że się pomyliła. Wybrała najgorszy sposób, by się przekonać co do prawdziwych intencji Antka. Wydaje się, że rozmowa to dobry patent na wyjaśnienie ważnych kwestii. Jak widać, nie zawsze.

– Dzieci kochane. – Babcia Kalina małutkimi nerwowymi kroczkami krążyła wokół stołu, próbując uratować z katastrofy jak najwięcej. – Na naszym strychu niczego takiego nie ma. Po prostu pamiątki. Stare zdjęcia, listy, dokumenty. To moja wina, bo nieraz mówiłam, że muszę odkurzyć moje skarby. Dla mnie są bardzo cenne. Ale one nie mają wartości materialnej, tylko emocjonalną. – Załamywała ręce. Tak chciała, by między młodymi znów zapanowała zgoda.

– To bez znaczenia. – Antek podszedł do okna i odwrócił się. – Najważniejsze jest co innego. Fakt, że Magda podejrzewała mnie o takie intencje. Że uwierzyła. Przyszło jej do głowy wziąć na poważnie oskarżenia jakichś sąsiadek o taką istotną sprawę. Że przyjechałem tutaj dla spadku. – Te słowa wypowiedział szczególnie gorzko.

– Przepraszam. – Magda też wstała. – Teraz wiem, że nie miałam racji. Dałam się zwieść głupiemu gadaniu. Bardzo cię przepraszam.

Antek otworzył usta, ale nic nie powiedział. Odwrócił głowę w jej stronę i tylko spojrzał. Nie była w stanie wytrzymać jego wzroku. Mówił więcej niż setki słów.

– Spokojnie, kochani! – Babcia wciąż łagodziła. – Oboje jesteście po przejściach. Madzia miała teraz ciężkie chwile, zawiodła się bliskim człowiekiem. Nic dziwnego, że jest nieufna...

– Mnie też oszukano – przerwał jej Antek. – A jednak nie rzucam podejrzeń na niewinnych ludzi.

Magda przełknęła łzy. Wiedziała, że zasłużyła na wszystkie okropne słowa, które teraz padną.

– Jest mi bardzo przykro, ale nie potrafię cofnąć czasu – powiedziała i rozplakała się. Antek jednak nie drgnął na ten widok. – Może kiedyś mi wybaczysz. – Odwróciła się i poszła do przedpokoju. Zaczęła wkładać kurtkę. Po policzkach wciąż płynęły jej łzy, nawet ich nie ocierała, było jej wszystko jedno. Płakała też babcia. Bracia natomiast siedzieli jak skamieniali. Zupełnie nie wiedzieli, jak zareagować.

– Przepraszam, babciu – powiedziała jeszcze do Kaliny. – Chciałam cię tylko chronić, ale to mnie nie usprawiedliwia.

Michał otrząsnął się pierwszy.

– Chodź! – powiedział do Bartka. – Wracajmy do domu. Dajmy Antkowi ochłonąć w spokoju. Nic tu po nas.

Poklepał przyjaciela po ramieniu.

– Ona nie miała złych intencji – powiedział. – Ale rozumiem twoje uczucia. – Nie wiedział, co jeszcze mógłby dodać. Było mu strasznie przykro.

Pozbierali się szybko i po chwili szli już razem w stronę furtki. Nikt ich nie zatrzymywał.

– Ale jak to?! – zawołała jeszcze babcia. – Po tylu latach teraz się pokłócimy? Już

nie będzie wspólnych kolacji? Biegania do siebie z każdą sprawą? Waszego pięknego uczucia? – Spojrzała na wnuka z ogromnym smutkiem.

– Niczego takiego nie było. – Antek wypowiedział te słowa z trudem. – To tylko ja się zakochałem jak głupi, bo mi się wydawało, że trzeba wierzyć w ludzi. Nie zrażać się z tego powodu, że jedna osoba okazała się kłamcą.

– Wiem, kochany. – Babcia otarła oczy kuchenną ścierką. Wpatrywała się w stół, pełen jedzenia, wokół którego jeszcze chwilę temu było tak gwarnie i wesoło. A teraz ten dobrze znany wiatr, który przewiewał młodych w różne strony, zadał stanowczo w złym kierunku. I oni zniknęli. – Ale uwierz mi – zwróciła się do wnuka. – To się jeszcze wszystko ułoży. Nieporozumienia to normalna rzecz między ludźmi. Każdemu zdarza się palnąć jakąś głupotę. Ja dobrze znam Madzię. To miła i dobra dziewczyna. Sam widziałeś, jak było jej przykro.

– Widziałem – powiedział. – Stała w twojej obronie. To pięknie o niej świadczy. Wystraszyła się, że wnuki chcą cię wykorzystać, i chciała temu zaradzić. Wierzę, że to miła dziewczyna. Ale do mnie nic nie czuje. Mam rację? – Spojrzał na babcię, a w jego wzroku czaiła się bezsensowna nadzieja, że jest inaczej, a Kalina swoim autorytetem sprawi cud. Ona jednak nie mogła go oszukiwać.

– Myślę, że Madzia nie jest teraz gotowa na nowe uczucie – westchnęła. – Dla niej to za szybko. Wszyscy byliśmy trochę naiwni i podgrzewaliśmy do czerwoności nasze pobożne życzenia. Ja, ty, Bianka, bracia Magdy, każdy wam kibicował. Może ona dała się temu wszystkiemu ponieść? Do tego świąteczna atmosfera, smutek po rozstaniu i oto mamy gotowy przepis na katastrofę.

Antek odwrócił głowę, żeby babcia nie zobaczyła, jak bardzo jest mu przykro. On nie dał się niczemu ponieść. Naprawdę się zakochał i teraz mocno cierpiał. Został odrzucony w tak brzydki sposób. Z paskudnymi podejrzeniami.

Zaczął żałować, że w ogóle został w Krakowie.

– Proszę cię, nie podejmuj teraz żadnych życiowych decyzji. – Babcia jakby czytała w jego myślach. – Usiądź, napij się herbaty i trochę uspokój. Za jakiś czas będziesz mógł spojrzeć na to z większym dystansem i wtedy się zastanowisz co dalej. Zaczyna się układać. Masz dobrą pracę. Cieszyłeś się z niej. Nie niszczyć wszystkiego. Chciałeś tutaj przecież zostać.

– Tak – powiedział i nie dodał, że w znacznym stopniu ze względu na Magdę. – Pójdę do siebie – oznajmił. – Muszę się przygotować na jutro do pracy. Trochę tam mają nowych programów, których nie znam. Przejrzę dokumentację.

Babcia kiwnęła głową. Co mogła zrobić innego? Nie mogła go teraz zatrzymać. Potrzebował zmierzyć się sam na sam z tym niełatwym doświadczeniem.

Czasem miłość polega na tym, by być obok kogoś, często jednak jej miarą jest umiejętność usunięcia się na bok we właściwym momencie.

Kalina wróciła do kuchni. Podeszła do okna i spojrzała w stronę kołyszącej się na wietrze furtki. Zrobiło jej się ogromnie przykro. Złe przeczucia niestety spełniły się co do joty.

Kolejny tydzień upłynął w dziwnej ciszy. Łaniewscy nie odwiedzili sąsiadów i Antek też przestał do nich chodzić pod byle pretekstem. Nawet Bartek nie znalazł w sobie dostatecznych zasobów luzu, by lekkością przełamać ten impas. Po pracy siadał na kanapie z laptopem na kolanach i wzdychał. Przeglądał bez zaangażowania różne strony. Nic nie było w stanie go na dobre zainteresować. Było mu przykro. Tęsknił za Milewskimi. W tym także bardzo mocno za Bianką. Z nią też kontakt dziwnie się urwał. Na wiadomości odpowiadała dość zdawkowo, a telefonów często nie odbierała.

Martwił się, czy wszystko u niej w porządku. Chętnie poszedłby do babci Kaliny, by przy kubku dobrej herbaty pogadać o tym wszystkim, ale nie miał śmiałości.

Brakowało jakiegoś powodu, który dałby rodzeństwu szansę na odnowienie kontaktu, wyjaśnienie trudnej sytuacji. Zwykle w zimie chłopcy biegali do sąsiadki, żeby jej przynieść drewna do kominka albo odśnieżyć podjazd. Wzywała ich też do drobnych napraw czy innych domowych kłopotów wymagających męskiej ręki. Teraz miała u siebie wnuka i nie potrzebowała takiej pomocy. Łaniewscy snuli się więc po domu, ale nikt nie odważył się nawet zadzwonić.

Zerwał się też kontakt z przyjacielem.

Antek zaangażował się w pracę. Na razie postanowił nie zmieniać swoich decyzji zawodowych. Wieczorami przeglądał ogłoszenia z używanymi samochodami, ale za każdym razem, kiedy znalazł jakiś odpowiedni model, przypominała mu się tamta rozmowa i podejrzenie, że przyjechał tutaj dla kasy. Mroziło go to ciągle od nowa. Żeby zapęłnić puste wieczory, wychodził z nowymi kolegami z biura na piwo i wspólne oglądanie meczów. To jednak też nie sprawiało mu przyjemności, bo tylko przypominało niedawne spotkania z braćmi Magdy. Godzinami mogli rozmawiać o szansach kadry narodowej na mundialu czy też omawiać taktykę selekcyjnera.

Tęsknił, ale zablokował w sobie te uczucia. Nie pozwalał, by się zbyt rozrastały.

Kalina znowu całymi dniami była sama. Dzwoniła codziennie do Bianki, ale te rozmowy jej nie uspakajały. Czuła, że w Warszawie sprawy też nie układają się najlepiej. Wciąż wracała do tej feralnej kolacji. Biła się z myślami. Zastanawiała, czy mogła zrobić coś inaczej, lepiej. Zapobiec katastrofie. Ale nie znajdowała takiego momentu, w którym mogłaby zareagować. Siedzieli wszyscy, jedli, żartowali i nagle padła taka bomba.

Babcia po raz pierwszy w swoim życiu straciła serce do gotowania.

Przestała stawiać świece na parapetach, a w kuchni nastawiała tylko wodę na herbatę. Nie miała apetytu i nie umiała wykrzesać w sobie dość entuzjazmu, by znów wyszukiwać ciekawe przepisy, fascynować się nowym połączeniem smaków w sosie do sałaty czy też stać i pracowicie ugniatać drożdżowe ciasto. Jakoś to wszystko wydało jej się pozbawione znaczenia. Jak widać, nie można domowymi sposobami zażegnać nieszczęścia, jeśli uprze się wejść do czyjegoś domu.

Ubierała się, robiła zakupy i dbała jako tako o porządek tylko ze względu na wnuka.

Antek wracał z pracy i zamawiał pizzę na telefon. Jedli ją razem, siedząc przy kominku. Czasem przywoził gotowe danie ze stołówki firmowej. Starał się bawić babcię jakąś lekką rozmową. Opowiadał ciekawostki z życia informatycznego, ale czuł, że nie jest w stanie rozproszyć jej smutku. Ponad wszystkie domowe zmartwienia wybijała się troska o Biankę.

Martwili się o nią tak bardzo, że zapominali o własnych kłopotach.

Przez telefon wnuczka opowiadała, że wszystko w porządku i obiecywała wpaść na weekend. Ale nie przyjeżdżała, a oni czuli, że dziewczyna nie mówi im całej prawdy.

ROZDZIAŁ 17

Babcia Kalina i Antek mieli rację, niepokojąc się o Biankę.

Jej warszawskie życie nie mogło się ułożyć. Poprawiły się wprawdzie relacje z mamą i pod tym względem było teraz o wiele łatwiej, ale do obiecanej rozmowy nie doszło. Patrycja pod różnymi pretekstami przekładała termin i zasłaniała się domowymi obowiązkami. Trochę się do nich bardziej teraz przykladała i Bianka po raz pierwszy nie musiała o wszystko martwić się sama.

To jednak nie spowodowało, że z energią i zaangażowaniem zajęła się nauką, nadrabianiem zaległości, pracą i innymi obowiązkami.

Zaczęła się sesja i Bianka podeszła do niej w stanie kompletnego chaosu. Nikt jej nie pomógł, bo też nikomu nie przyszło do głowy, że może ona tego potrzebować. Zawsze się dobrze uczyła. W podstawówce miała wyłącznie świadectwa z paskiem, a maturę zdała z bardzo wysokim wynikiem. Na studiach też nieźle sobie radziła. To od niej zwykle pożyczano notatki i wysyłano zapytania, z czego jest kolokwium w przyszłym tygodniu. Zawsze wiedziała. Do tej pory.

Teraz zupełnie przestała ogarniać ten skomplikowany zestaw szczegółów, informacji i terminów, który składa się na codzienność pracującego studenta. Zaległości rosły.

Na początku dano jej czas i szansę. Nikt nie reagował od razu poważnymi konsekwencjami. Ale profesory musieli brać pod uwagę fakt, że studentka, która wydłużyła przerwę świąteczną do końca stycznia, przez kolejne, ostatnie już przed sesją tygodnie, snuje się po uczelni ze wzrokiem wbitym w ziemię i odpowiada na pytania, jakby w ogóle nie rozumiała, o co chodzi. To jeszcze można było jakoś zrozumieć i przymknąć oko. Tylko że Bianka nie oddała na czas prac zaliczeniowych, nie stawiała się, by napisać zaległe kolokwia. Trudno jej było sprostać nawet wymogom tych wykładowców, którzy nie chcieli niczego jak tylko uśmiechu i jakiegokolwiek wytłumaczenia, choćby i szytego bardzo grubymi nićmi.

Bianka była lubiana na uczelni i nikt nie chciał sprawiać jej przykrości. Czasy są ciężkie, ludzie chorują, tracą pracę, przeżywają różne dramaty, niektórzy studenci zbyt szybko wrzucani są w rytm poważnych dorosłych wyzwań. Profesory to rozumieli. Pewne zasady jednak obowiązują. Choćby taka, że należy się wyjaśnienie. Może jakaś prośba? Powód, dla którego wszyscy powinni teraz pójść jej na rękę.

A Bianka tego nie zrobiła.

Wycofała się. Błąkała po korytarzach, chodziła na zajęcia i siedziała milcząco w ławce pod oknem, spędzając większość czasu na wypatrywanie świeżych pąków na wciąż łysych gałęziach. To się coraz mocniej rzucało w oczy. Straciła też pracę w barze. Dziewczyna, która przyszła na zastępstwo, zadomowiła się na dobre i szefowi nie chciało się już codziennie wydzwaniać za Bianką, żeby się dowiedzieć, kiedy wróci. Teoretycznie oznaczało to więcej czasu na naukę. Ale w praktyce tak się nie stało.

Wreszcie zajęcia się skończyły, nastął czas egzaminów. Do niektórych nie została dopuszczona z przyczyn formalnych. Czegoś nie oddała, nie dopilnowała, gdzieś nie pojawiła się na czas.

To była naprawdę ostatnia szansa. Należało pilnie się tym zająć. Chodzić do prowadzących, prosić o przedłużenia, pisać podania.

Tymczasem Bianka z ulgą przyjęła fakt, że wykłady się skończyły. Zawinęła się w koc w swoim pokoju i położyła na kanapie. Było jej w tym miejscu najlepiej. Gdyby miała jakiś wybór, to natychmiast pojechałaby do Krakowa. U babci Kaliny każdy problem stawał się mniejszy. Jakby do jej domu nie miały wstępu żadne większe kłopoty. Kulily się na progu, czekały na swoją kolej, po czym marniały zapomniane, aż odchodziły w niepamięć.

Oczywiście Bianka zdawała sobie sprawę, że trochę idealizuje, bo babcia też przeżyła niejedną ciężką chwilę. Ale tam, przy kominku, z talerzykiem dobrego ciasta na kolanach nawet kłopoty wydawały się czymś romantycznym. W zakurzonym, zimnym mieszkaniu na warszawskim osiedlu, w jasnym świetle szarego dnia, wyglądały na takie, jakimi dokładnie były.

Paskudne, zwykłe, męczące troski codzienności.

Zakupy, planowanie obiadu, mycie garów, wynoszenie śmieci, nauka. Po co to wszystko? Dla kogo?

Może tylko dla mamy, która wyraźnie starała się naprawić ich słabą do tej pory relację. Ale mimo iż wkładała w to wiele wysiłku, to jednocześnie znów odnowił się dawny dystans. Już nie udało jej się namówić na kolejne zwierzenia. Dni zaczęły płynąć zwykłym torem. Patrycja oglądała przed południem powtórki odcinków ulubionych seriali z poprzedniego dnia, potem sprzątała i gotowała, a jej córka próbowała bezskutecznie się uczyć i robiła zakupy.

Aż pewnego dnia przestała. Wróciła do domu zmarznięta, usiadła na kanapie, owinęła się kocem i tak spędziła cały wieczór.

Źle się czuła i miała nadzieję, że to przeziębienie, w przeciwnym razie oznaczałoby jakieś bardzo poważne kłopoty. Tęskniła za babcią i Antkiem. W ich domu na pewno byłoby bezpieczniej. Tutaj drzwi są cienkie, a ściany nie chronią nawet przed hałasem. A co dopiero przed nieszczęściem. Cóż mogłaby zrobić mama, gdyby takie zechciało zapukać do ich drzwi? Nie była kobietą silną, zahartowaną życiowo, która, jeśli upada, to podnosi się mądrzejsza o kolejne doświadczenie.

Mama sama wymagała opieki i z tego powodu nie mogła jej dać komuś innemu.

Zadzwoił dzwonek i ktoś długo czekał na reakcję. Patrycja zapewne liczyła na to, że jak zawsze córka podejdzie, by sprawdzić, kto przyszedł. Tym razem jednak tak się nie stało. Po dłuższej chwili dały się usłyszeć pospieszne kroki. Najwyraźniej ciekawość skłoniła Patrycję do działania.

Bianka nie miała pojęcia, kto mógłby być gościem o takiej porze, liczyła tylko w cichości ducha, że to nie listonosz z kolejnym niespodziewanym rachunkiem. Nie chciała teraz myśleć, skąd wezmą pieniądze na następne opłaty. Sądząc z entuzjastycznej reakcji mamy, to nie był staruszek roznoszący listy, on nie wywołałby takich piskliwych okrzyków.

Kogo licho przyniosło? – zastanawiała się Bianka.

Miała się tego szybko dowiedzieć.

– Córeczko! – Mama zaaferowana wpadła do jej pokoju. – Za drzwiami stoi jakiś

przystojniak. Mówi, że zna cię z Krakowa i bardzo chce się z tobą zobaczyć. Ciacho, jakich mało – emocjonowała się. – Lepiej szybko się ubierz, bo takie egzemplarze nie leżą na ulicy. Widzisz, nie musisz już cierpieć w milczeniu. On do ciebie przyjechał, pamiętał, znalazł.

Bianka od razu się wyprostowała. Jeśli Michał rzeczywiście przyjechał za nią do Warszawy, to mogło oznaczać tylko jedno. Że mu naprawdę zależy. Spojrzała na mamę.

– Czy to taki brunet? – zapytała szybko. – Wysoki? W brązowej kurtce, z długim szalikiem? – Od razu jej się ciepło na sercu zrobiło na samo wspomnienie.

– Wszystko się zgadza – ucieszyła się Patrycja. Martwiła się bardzo złym stanem córki. – Tylko nie do końca brunet – dodała z wahaniem. – Taki trochę jakby bardziej blondyn.

– Z kręconymi włosami? – zapytała Bianka. Pewnie to Bartek ruszył jej na odsiecz, nie mogąc się dzisiaj dodzwonić. Ostatnio już nie odbierała telefonów od nikogo.

– Nie – odparła Patrycja. Na męskich fryzurach dobrze się znała, bo lubiła zawsze fajnie wyglądających facetów. To jej z wiekiem nie minęło. – Blondyn, ale prosta, krótka grzywka. Świetna marynarka, szerokie ramiona, płaszcz za całą twoją wypłatę, trochę mało brązowy, ale poza tym, jak powiedziałam, wszystko się zgadza... Ja bym brała na miejsku.

– Konstanty – przerwała jej Bianka i osunęła się w swój kokon z koca. – Powiedz mu, że mnie nie ma.

– Co ty?! – oburzyła się Patrycja. – Nie mogę. Już mu obiecałam, że zaraz przyjdiesz. Powiedziałam nawet, że z pewnością się ucieszysz, więc tego... proszę cię. Szkoda takiego faceta na schodach w zimnie trzymać.

– Mamo, ja też cię proszę. – Bianka spojrzała jej w oczy. – Nie chcesz go wpuszczać do mieszkania. Uwierz mi. Zdradził dziewczynę, którą bardzo lubię. Zostawił, szybko znalazł nową. Ją też najwyraźniej zdążył już rzucić. Skacze z kwiatka na kwiatek jak jakaś cholerna pszczoła z ADHD.

– Szkoda... – westchnęła Patrycja z rezygnacją, ale jeden rzut oka na twarz córki wystarczył, żeby zrozumiała, że nie ma o co walczyć. Sprawa jest z góry przegrana.

To spojrzenie zatrzymało się nieco dłużej, a wzrok mamy wyostrzył. Zaniepokoiła się wyglądem Bianki. Nawet nie bladością twarzy, bo to się naturalnym blondynkom przytrafia czasem z błahego powodu, ale przede wszystkim dziwnie pustym oczom, w których malowała się rozpacz zupełnie niepasująca do tak młodej dziewczyny.

– Będzie ci ciężko go spławić – powiedziała Bianka. – To wyjątkowo uparty zawodnik. Rozpieszczone dziecko. Myśli, że jeśli czegoś chce, to koniecznie musi to dostać.

– Nie znasz mnie od tej strony. – Mama nagle się wyprostowała. Odżałowała Konstantego z jego drogim płaszczem i równie świetną marynarką. Postanowiła bronić córki. – Spławianie nieodpowiednich mężczyzn to dyscyplina, w której potrafię wykręcić każdy wynik. Wprawdzie od dawna nie ćwiczyłam, ale tego się nie zapomina – dodała i ruszyła w stronę przedpokoju.

– Dziękuję, mamo. – Bianka była naprawdę wdzięczna. Opadła na poduszki, jakby ją ogarnęło wielkie zmęczenie. Rzeczywiście tak było. Czowała się, jak gdyby wykonała

wyjątkowo ciężką pracę, a przecież od rana nic konkretnego nie zrobiła.

Na wyświetlaczu telefonu pojawiło się kolejne nieodebrane połączenie od Antka. Już ich nawet nie liczyła. Podobnie jak tych od Magdy i Bartka. Michał się nie odezwał. Cóż, widocznie w żaden sposób nie odczuł tego, że zniknęła z jego życia. Wyjechała, ale to nie powodowało żadnego braku, wyrwy. Nadal spokojnie pracował i zajmował się tysiącem codziennych spraw.

A serce nie rwało mu się na drobne strzępy przy każdym wspomnieniu wspólnych chwil. Choć wcale niełatwo było takie znaleźć. Zawsze przy świadkach, ciągle z kimś obok. Bez możliwości spokojnego porozmawiania. Do tego potrzebna jest dobra wola obu stron. Tej nie było.

Bianka nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. Wychowując się w domu, w którym stosunki pomiędzy rodzicami były dość oschłe, nie brała pod uwagę takich sentymentów. Rodziców ponoć połączyło płomiennie uczucie, a ona nigdy nie miała szansy, by zobaczyć chociaż jego ślad. Szybko się nauczyła, że nic na tym świecie nie chroni przed cierpieniem. Ani ślub, bo ojciec bez wahania porzucił swoją poślubioną żonę, ani płomienny romans, bo z jego wielkiego zafascynowania mamą szybko została już tylko nędzna imitacja związku. Puste słowa, obietnice bez pokrycia i pozbawione znaczenia czyny. Zimno. Z tym głównie kojarzyła jej się miłość.

Tymczasem tam, w klimatycznej starej willi, gotowało się jak w kotle nad ogniskiem na dzikiej wyspie. Buzowało aż pod niebo. Magda i Antek, ona, Michał, Bartek, Konstanty. Jakby wszyscy nagle stali się chodzącymi zwitkami hormonów i emocji. Nikt do końca nie panował nad tym splątaniem kłębowisk powiązań. A ona dała się w niego wciągnąć i mimo mijającego czasu i odległości nadal nie umiała uwolnić. Było coraz gorzej.

Trzasnęły gwałtownie drzwi i Bianka drgnęła. Po chwili w pokoju pojawiła się mama. Zatarła ręce i spojrzała na córkę z zadowoleniem.

– Poszedł – powiedziała. – Spławiłam go na amen. Więc jeśli chciałabyś zmienić zdanie, to od razu za nim biegnij, bo szczerze wątpię, czy jeszcze się odważy do nas zadzwonić.

Nawet nie odpowiedziała. Osunęła się głębiej pod koc i przymknęła powieki.

– Co jest? – Mama, która nigdy nie martwiła się jej przeziębieniami i każdą chorobę witała zestawem narzekań i utyskiwań na ciężki los istoty, która zdecydowała się na macierzyństwo i musi się poświęcać ponad miarę, teraz podeszła do niej bliżej, usiadła na brzegu kanapy. – Mów mi tu zaraz. Dlaczego tak leżysz bez sensu? Przecież masz sesję. Powinnaś się uczyć całymi nocami, żeby matce najlepsze oceny potem pokazać.

– Po co?

– Jak to po co? – zdumiała się Patrycja. – Na litość boską. Teraz mam ci to tłumaczyć? Żeby mieć lepsze życie niż ja na przykład. Choćby tyle.

– Nie zależy mi – odparła Bianka. – Mogę też funkcjonować tak jak ty. Całkiem nieźle. Ciepło, wygodnie i nic cię nie obchodzi.

– Ten etat jest już zajęty. – Mama zmartwiła się na dobre, ale próbowała jeszcze żartować. – I na razie wakatów nie przewidujemy.

– Jakoś się koło ciebie zmieszczę – powiedziała Bianka.

– Nie ma mowy.

– A właściwie dlaczego? – Bianka podniosła się na łokciu i spojrzała na mamę. – Całe życie patrzyłam na ciebie. Takie mam wzorce. Czego się spodziewałaś? Że pielęgnując mnie jak pastewnego ziemniaka, wyhodujesz silną palmę kokosową?

– Boże, co za porównanie. – Patrycja wzniosła oczy do góry. Chyba trochę grała na zwłokę. – Dlaczego akurat ziemniaka, na dodatek pastewnego?

– Bo tylko to może wyrosnąć zupełnie bez opieki, choć nie jestem całkiem pewna. Może nawet ziemniak by tego nie przetrwał.

Patrycja zadrzała. Córka nigdy do tej pory się nie skarżyła. Wiadomo, że nie miała jakiegoś wzorcowego dzieciństwa, ale to zdawało się w niczym nie przeszkadzać. To uspiło jej matkę. Zajęła się pielęgnowaniem własnego smutku, przekonana, że dziecko całkiem dobrze sobie radzi. Tymczasem najwyraźniej były to tylko pozory.

– Nic nie rozumiesz – powiedziała wreszcie. Nie wiedziała, od czego zacząć.

– Oczywiście, że nie rozumiem. To cię chyba nie powinno dziwić. Prawda? – zapytała Bianka. – Wziąwszy pod uwagę fakt, że o niczym ze mną nie rozmawiasz, niczego nie tłumaczysz, podobnie jak kiedyś ojciec...

Patrycja wstała i podeszła do szafy córki. Otworzyła drzwi, poprawiła równe stosy ubrań i odwróciła się.

– Nie wiem, co ci się stało, ale nie ma wątpliwości, że zaszkodził ci ten pobyt w Krakowie. Ja się tego spodziewałam, ale co mogłam zrobić, tak się uparłaś na ten wyjazd. I teraz mamy skutki. Może nie żyłyśmy idealnie, ale przynajmniej spokojnie. A teraz wszystko się posypało. Żałuję, że cię nie powstrzymałam.

– Nic nie mogłaś zrobić – powiedziała Bianka. – Chciałam się spotkać z Antkiem.

– I co? Był tego wart?

– Oczywiście. To świetny chłopak.

– Nie znosi mnie – westchnęła Patrycja i znów zaczęła udawać, że porządkuje rzeczy na półkach, choć akurat tam było zupełnie czysto.

– Był dzieckiem, kiedy odebrałaś mu ojca – powiedziała cicho Bianka. – Nie rozumie ciebie ani jego. Polubiłabyś go jednak, gdybyście dali sobie szansę.

– O tym nawet mowy nie ma. Jego matka zabiłaby mnie samym spojrzeniem. Wiesz, ona zawsze taka elegancka, grzeczna, ale w oczach miała dwa żądła. Wystarczyło na nią dłużej spojrzeć i mogłaś skończyć na noszach w karetce.

– Nikomu nie było łatwo w tej zagmatwanej opowieści – westchnęła Bianka i poprawiła się na kanapie. Doszła już trochę do siebie. – Ale może właśnie teraz jest najlepszy czas, żeby o tym opowiedzieć? Ja się nigdzie nie spieszę.

– Dlaczego? – zaniepokoiła się Patrycja. Nigdy nie musiała pilnować Bianki z nauką. Ani w szkole, ani tym bardziej na studiach. Dopiero teraz po raz pierwszy poczuła ten dobrze znany tak wielu rodzicom niepokój.

– Bo i tak chyba zawałam rok – odpowiedziała dziewczyna. – Oczywiście, gdybym się teraz zmogła, pozbierała, podeszła do tego z prawdziwą energią, dałoby się to jeszcze naprawić. Ale ja nie mam siły chociażby wyjść z domu.

– Nawet mi nie mów, że masz depresję – zdenerwowała się Patrycja. – Nie w tym wieku.

– Dlaczego? Jest jakiś limit? Specjalne pozwolenia, komu wolno, a komu nie?

– Jesteś młoda. Jeszcze nic nie wiesz o życiu, o jego prawdziwych problemach. Nie możesz już teraz tak bardzo się załamywać.

Bianka się nie odezwała. Nie chciała niczego tłumaczyć. Tylko jedna cieniutka łza spłynęła po jej policzku. Być może mama miała rację. Te problemy były błahej natury. Zwykle zauroczenie. Przecież nawet nie miłość, bo ta nie zdążyła się rozwinąć. Związek bez szans, który wydawał się atrakcyjny tylko dlatego, że nie znali się zbyt dobrze i można było sobie idealizować do woli drugą osobę. Wcale nie chciała tego czuć. Wolała wrócić do dawnego życia. Przypomnieć sobie, jak to było, kiedy najważniejszą sprawą wydawały się nadchodzące egzaminy, dyżur w barze czy wieczorny wypad do kina z koleżanką.

Nie mogła jednak znaleźć drogi do dawnego życia. Nie wiedziała, gdzie się podziała cała jej życiowa energia.

Patrycja przyglądała jej się w milczeniu. Nie była idealną matką. Teraz za to jej instynkt zdawał się nadrabiać zaległości całych lat. Obudziła się intuicja i spostrzegawczość. Nagle wszystko zaczęło się zgadzać i pasować do siebie. Dobrze rozumiała, co czuje córka.

– Z przeznaczeniem nie wygrasz – powiedziała. – Wydaje ci się, że jesteś zupełnie inna niż ja. Że podejmąbyś w życiu całkiem odmienne decyzje. A jednak idziesz dokładnie moją drogą. Niestety. I może masz rację, że jeśli poznasz prawdę, to będziesz mieć szansę, by się uratować.

– Co masz na myśli? – Bianka naprawdę się zaciekawiła.

– Wiem, że się w kimś zakochałaś podczas świąt – westchnęła Patrycja. – U okropnej babci Kaliny, która każdego kocha prócz mnie i zrobiłaby wszystko, żeby mi odebrać dziecko i mężczyznę, którego kochałam. Nie dziwię się nawet, że ją polubiłaś. Ona ma w sobie taki dar. Ludzie do niej lgną, pewnie wdzięk masz właśnie po niej. Nawet nieznajomi zawsze się do niej garnęli. Ja długie lata marzyłam, że kiedyś mnie też zaprosi do swojego pięknego domu, poda na stół ciasto z jagodami i zapyta, co u nas słychać. Jak sobie radzimy. Wesprze dobrym słowem albo swoim słynnym doświadczeniem. Miała je dla każdego, tylko nie dla mnie... A przecież nasz związek też nie był łatwy. Nieraz przydałaby się pomoc.

Bianka westchnęła. Cóż mogła powiedzieć? Z jednej strony mama świadomie wybrała taką rolę. Można było przecież przewidzieć konsekwencje mieszania się do czyjegoś małżeństwa. Ta druga kobieta w związku zwykle nie ma łatwo. W tym przypadku szczególnie. Ale też z drugiej strony trochę ją rozumiała. Każdy ma uczucia, cierpi i pragnie być akceptowany, może nawet bardziej niż kochany.

Usycha z tęsknoty na obrzeżach ludzkiej życzliwości, kiedy nawet jej okruchy nie są dla niego. Bo wszyscy obok uważają, że mają prawo oceniać i wydawać werdykt.

– Nie o tym chcę mówić. – Patrycja usiadła i schowała twarz w dłoniach. – To nie jest ciekawa historia.

– Ale powiedziałaś, że może mi pomóc – uparła się Bianka. Czowała, że stoi przed szansą, by wreszcie usłyszeć całą opowieść. – Więc nie możesz się teraz wycofać – nacisnęła.

– Na pewno? Nie dasz rady pozbierać się sama? Zawsze byłaś taka samodzielna. –

Patrycja spojrzała na córkę z nadzieją.

– Ale już nie jestem – odpowiedziała dziewczyna. – Chyba mi się limit wyczerpał. Potrzebuję pomocy. Naprawdę.

Trudno było w to nie wierzyć. Bianka wyglądała marnie. Była taka blada i drobna w tym wielkim kocu i tak bardzo nieszczęśliwa. Patrycji ścisnęło się serce. Ale jednocześnie obudziła się w niej siła. Moc, która zawsze się pojawia, kiedy trzeba zawalczyć o dobro dziecka. Zdecydowała się powiedzieć prawdę bez względu na konsekwencje.

– Czasem ludziom się wydaje, że miłość w młodym wieku to jak ospa – zaczęła z westchnieniem. – Trzeba przez nią przejść, żeby się uodpornić. Chociaż ty już jesteś kobietą, więc tu sprawa jest jeszcze poważniejsza. Tak czy inaczej, to bzdura. Ospa może się okazać śmiertelną chorobą, a miłość nastolatki jedyną w życiu.

Bianka wyprostowała się. Czuła, że za chwilę dotrą do jakiejś ważnej prawdy.

– Ja się zakochałam, mając dziewiętnaście lat – mówiła dalej Patrycja. – Nikt nie traktował tego poważnie. Byłam jeszcze wtedy grzeczną dziewczynką. Pewnie trudno ci w to uwierzyć, ale schludnie się ubierałam, nieźle uczyłam i nie sprawiałam rodzicom kłopotów. W lecie wyjechałam na obóz w góry. On był instruktorem. Miał na imię Olek. Starszy, na trzecim roku studiów, wydawał mi się absolutnie wspaniały. Kochało się w nim pół obozu jak nie więcej.

– Ale ty byłaś najładniejsza – domyśliła się Bianka.

– Wtedy wcale tak nie myślałam i ludzie też mnie w ten sposób nie postrzegali. Miałam tylko ładne włosy, poza tym słabo wypadalam przy wygadanych, zadbanych i umiejętnie pomalowanych koleżankach. Ja mieszkałam na wsi. U nas w szkole można było wylądować u dyrektora za błyszczący na wargach. Trzeba się było skromnie ubierać, a moich rodziców nawet na to nie było stać. Miesiącami chodziłam w jednym powyciąganym swetrze. Był wyjątkowo mało twarzowy.

– Nie wierzę, że mogłaś być szarą myszką. – Bianka patrzyła na mamę, której każdy centymetr ciała był kwintesencją seksapilu. Może w nieco zbyt mocnym wydaniu, ale z pewnością w większej dawce niż u ogółu kobiet.

– Zaczekaj. – Mama wstała i poszła na chwilę do swojej sypialni. – Coś ci pokażę – powiedziała po powrocie. – Gdzieś tu mam stare zdjęcia sprzed matury. – Zaczęła kartkować stary album. – Zdziwisz się, jak słabo się wyróżniałam. Tylko warkocz miałam nieprzeciętny. Słomiano-srebrny jak twój. To było jednak za mało.

– Podeszłaś do tego mężczyzny chociaż? – zapytała Bianka, pomna na swoje krakowskie doświadczenia. – Próbowалаś jakoś zagadać?

– Tylko raz – westchnęła mama. – To nie było takie łatwe, bo wiecznie otaczały go jakieś dziewczyny czy koledzy. Był bardzo towarzyski i lubiany. Poza tym ciągle któraś koleżanka próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Wydawało mi się takie żalosne, robić to samo.

Bianka nie wierzyła własnym uszom. To mówiła kobieta, która nie wahała się odsłonić połowy biustu tylko po to, by monter z kablówki jej jako pierwszej zainstalował nowy dekoder.

– Tak, wiem. Ciężko ci w to uwierzyć. Mnie także. Ale kiedyś taka właśnie byłam.

– Udało ci się w końcu z nim pogadać? – Bianka była ciekawa, jak się sprawy skończyły, bo opowieść była rzeczywiście podobna do tego, co przeżyła podczas świąt. Ona też przechodziła pierwsze zauroczenie milcząco i z boku.

– Tak – odpowiedziała mama. – Wreszcie kiedyś, wczesnym rankiem on schodził z gór po jakimś pierwszym punkcie dnia. Już nie pamiętam, czy to była gimnastyka, czy coś innego. Został na końcu grupy. Zebrałam się na odwagę i podeszłam.

– A on? Jak zareagował? – Bianka poczuła, jak krew znów zaczyna krążyć w jej żyłach. Była bardzo ciekawa dalszego ciągu tej opowieści.

– Zwyczajnie – westchnęła mama. – Starczyło mi odwagi, by mu zadać jakieś proste pytanie dotyczące planowanej wyprawy, a on mi grzecznie odpowiedział i tyle. Potem poszedł.

– Co dalej? – pytała niecierpliwie Bianka.

– Nic. Już więcej nie rozmawialiśmy sam na sam. Potem wróciliśmy do domu. Ja zdawałam maturę, on wrócił na studia. Odwiedzał rodziców. Widywałam go często. Czasem pokazywał się z jakąś dziewczyną, ale to były krótkie związki.

– Już nigdy do niego nie podeszłaś? – zdziwiła się Bianka, choć sama dopiero co popełniła ten sam błąd. Ale u innych jakoś tak wyraźniej wszystko widać.

– Próbowałam – powiedziała Patrycja. – Wkręciłam się nawet w jego paczkę przez naszego wspólnego znajomego. On chyba myślał, że to mój chłopak, bo zawsze traktował mnie z rezerwą. Wiesz, dziewczyna kumpla, rzecz święta.

– Nie mogłaś mu wytłumaczyć? – Bianka się dziwiła. Tak łatwo udzielało się rad komuś innemu. Gorzej, gdy samemu trzeba wykonać pierwszy krok.

– To nie takie proste. – Patrycja pogłaskała córkę po dłoni. – Nigdy nie zapytał. Okazji do takich rozmów też jakoś nie było. Raz pojechaliśmy razem całą grupą na sylwestra w góry. Piękna to była noc. Tańczyliśmy nawet razem.

– I co?

– Ten palant, mój znajomy, zawołał: „Odbijany!” i zabrał mnie. Wtedy takie były zwyczaje, a Olek nie zaprotestował. Już do rana ani razu mnie nie poprosił do tańca.

– Biedna mama.

– Trochę tak. – Patrycja uśmiechnęła się smutno. – To jeszcze trwało prawie rok. Widywaliśmy się w różnych układach, on z nową dziewczyną, ja z kolejnym chłopakiem. Aż w końcu wyjechał za granicę. A potem się zaręczył. Ma dwójkę uroczych dzieci. Nie mówię tego z automatu, bo tak wypada je nazwać, one naprawdę są słodkie, choć już mocno urosły.

– Skąd wiesz?

– Bo nie ma tygodnia, żebym nie zaglądała na jego profil.

– Dalej to robisz? – zdumiała się Bianka.

– Tak. Wprawdzie już nie tak często. Staram się oszczędzać, bo moja wytrzymałość już nie jest taka jak kiedyś. Serce mnie boli nie w sensie psychicznym, ale fizycznym. Boję się, że nabawię się jakiejś choroby, a to za dużo kosztuje. Nie stać nas na szpital.

– Mamo, ale dlaczego to robisz? To stare dzieje...

– Bo wciąż nie zapominałam. Na tych zdjęciach widzę swoje życie, które być może mogłam mieć. Wycieczki w góry, dwoje pięknych dzieci, żaglówki, bo on prowadzi

bardzo aktywne życie. Nie wrzuca wielu zdjęć, najczęściej robi to jego żona. Ale i tak można się domyślić, jak żyją.

– Ją też obserwujesz? – zapytała Bianka z przestraczem.

– Nic złego nie robię – spokojnie odparła Patrycja. – Tylko oglądam zdjęcia. Są publiczne, więc każdy może to zrobić. Nawet nie jesteśmy znajomymi. Jego zaprosiłam, a on zaakceptował prośbę. Nigdy jednak do niego nie napisałam. Po co?

– To okropne. Tyle lat się katować tamtą historią. To przecież nie ma szans na happy end. Jesteście oboje w takich punktach życia, że nie ma powrotu do początku.

– Wiem. Ale nie to jest najgorsze.

– A co takiego?

– Dwie rzeczy. Po pierwsze ta jego żona. Wiesz, ona jest taka zwyczajna. Ja zawsze sądziłam, że nie mam u takiego wspaniałego mężczyzny żadnych szans. Wycofałam się. Ona nie miała takich oporów. I zakochał się w normalnej, niczym się niewyróżniającej dziewczynie. Co więcej, ożenił się i jest supermężem.

– Tego nie możesz być pewna. Zdjęcia na portalach społecznościowych często kłamią.

– Wiem. Ale to widać po jego dzieciach. Mają prawdziwe szczęście w oczach. Nie to, co moja córka.

– Proszę cię. Każdy może mieć gorszy dzień.

– Ale ty masz gorsze życie. Nigdy nie dałam ci takiego prawdziwego domu, nawet ojca miałeś cudzego! – zawołała Patrycja. – Domyślam się teraz, jak się czułaś. Tylko że wtedy, gdy byłaś malutka, nie miałam pojęcia, co robić, jak to zmienić. Na początku myślałam naiwnie, że kiedy urodzi się dziecko, wszystko samo się ułoży. Będę matką, jak jego żona. Staniemy na równi. Nigdy jednak do tego nie doszło. Zawsze byłam tą drugą, gorszą, okropną, wszystkiemu winną.

Bianka położyła jej głowę na ramieniu.

Wiedziała, że mama naprawdę jest odpowiedzialna za krzywdę Antka i jego bliskich. Ale, do licha, przecież ojciec też nie był jakąś bezwolną kukłą, ale obdarzonym wolą człowiekiem.

– Tata też mógł się lepiej postarać.

– Wiem. Ale tego nie zrobił. Szybko się zorientowałam, że już nigdy się między nami nie ułoży. Zaczniemy jednak od początku, bo inaczej tego nie zrozumiesz.

– To ja zrobię herbaty – powiedziała Bianka i wyszła z koca. W sumie był to już pewien sukces. Jeszcze godzinę temu gotowa była przysiąc, że spędzi tak resztę życia. Włączyła czajnik. Wyciągnęła z szafki najlepszą herbatę. Z prezentu świątecznego od babci Kaliny. Z pomarańczą, goździkami i cynamonem.

– Powinna nam pomóc – powiedziała, podając mamie gorący kubek. – To teraz powiedz, jaka była druga najgorsza rzecz.

– Kiedy już się urodziłaś, zaprosiliśmy znajomych. Zrobiłam przyjęcie z prawdziwego zdarzenia. Chyba chciałam zaczarować los. Udowodnić całemu światu, że wszystko jest w porządku. Wtedy jeszcze bardzo kochałam twojego ojca. Dla niego na chwilę zdjęłam krótkie spódniczki i przestałam się wygłupiać.

– Widziałam twoje zdjęcia w ciąży. Są piękne.

– Tak, to prawda – przyznała. I przyjęcie też się udało. Olek przyszedł. Sam, bez żony. I kiedy składał nam gratulacje, powiedział takie dziwne słowa. Że on też miałby ze mną chętnie taką śliczną córeczkę. Wiesz, to było tak rzucone mimochodem, już po kilku drinkach. Nie wiem, w jakim stopniu można to poważnie traktować, ale mnie zmroziło.

– Dlaczego?

– Uświadomiłam sobie, że tak naprawdę wcale nie jest pewne, że nie miałam żadnej szansy. Nigdy z nim przecież nie rozmawiałam na ten temat. Nie zadałam konkretnego pytania. Na samą myśl, że mogliśmy być razem, ale się minęliśmy z powodu głupich niedomówień i braku odwagi, robi mi się słabo i wszystkiego mi się odechciewa. Jak tobie teraz. Ja doskonale znam te objawy.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. – Bianka odstawiła kubek na szafkę i weszła z powrotem pod koc. – Wniosek z tej opowieści sam się nasuwa. Ale ja nie pojedę do Krakowa, nie stanę przed nim i nie zapytam, co do mnie czuje, bo to wiem. Moja opowieść jest inna. Sytuacja jasna. On mnie nie chce. Dał to wiele razy do zrozumienia.

– Dał do zrozumienia czy powiedział konkretnie? – zapytała celnie Patrycja.

– Mamo, proszę cię, nie drażmy tego. Opowiedz mi lepiej o tacie.

– Co konkretnie chcesz wiedzieć? – Patrycja wyglądała jak skazaniec, który stracił nadzieję na ulaskawienie. Nie podobała jej się zmiana tematu.

– Czy to wszystko moja wina? – zapytała nagle Bianka, odstawiając głośno kubek na szafkę.

– Słucham? – zdumiała się mama.

– Nie dziw się tak. Wszyscy wiedzą, że gdyby nie ciąża, ojciec po cichu mógłby wrócić do prawowitej żony. Nikt by się o niczym nie dowiedział i życie każdego z was potoczyłoby się normalnym trybem. Każdy byłby szczęśliwy. Tata, Antek i jego mama. Ty. Wystarczyłoby, że w tym feralnym układzie zabrakłoby jednej tylko osoby. Mnie.

– O czym ty, dziecko, mówisz? Oczywiście, że to nie twoja wina. Nie miałaś przecież na nic wpływu.

– Ale wyłącznie z mojego powodu jedna noc poskutkowała takim dramatem. Bo inaczej trudno to nazwać. Tylu ludzi zostało skrzywdzonych.

Patrycja milczała. Bianka sądziła, że gryzą ją wyrzuty sumienia. W końcu to ona zapoczątkowała całą tę historię.

– To nie była jedna noc... – powiedziała wreszcie.

– Jak to? – Teraz to Bianka wyprostowała się zaskoczona rozwojem wypadków. – Przecież zawsze wszyscy mówili...

– Właśnie tak. To nie do końca się zgadza, ale nikt tego nie sprostował. Matka Antka wymyśliła sobie taką wersję. Nie wiem, czy świadomie. Może chciała w to wierzyć albo naprawdę niczego się nie domyślała?

– Znaliście się dłużej? – Bianka czuła wypieki na policzkach.

– Rok.

– O rany!

– No właśnie. To nie było szczęśliwe małżeństwo i Bóg raczej wiedzieć dlaczego. Matka Antka była doprawdy idealną osobą. Kobieta bez skazy. Dlaczego jej mąż szukał towarzystwa innej? Do dzisiaj nie wiem. Ale prawdą jest, że szukał. Nęcił mnie, kusił.

Wiele obiecywał. Naprawdę się w nim zakochałam i myślałam, że moje życie wreszcie się zmieni. Nie sądziłam, że potem mnie odrzuci. Niczego przecież przed nim nie ukrywałam, byłam sobą. Już wtedy w krótkich spódnicach, wielkich dekoltach i z bogatym doświadczeniem. On mnie jednak wybrał, mimo wszystko.

– Ale ciąży nie chciał.

– Nie – odparła uczciwie. – To był mój pomysł. Wynikł z desperacji. Sądziłam, że dziecko połączy nas na dobre. Bo chociaż on ciągle mnie odwiedzał, nie chciał się na stałe przeprowadzić, porozmawiać z żoną. Dziś wiem, że to klasyczny układ i w takich sytuacjach trzeba wiać, a nie hodować w sobie złudne nadzieje, ale wtedy byłam młoda.

– Teraz lepiej to wszystko rozumiem – powiedziała Bianka. – Ale dlaczego nigdy się nie odezwałaś? Pozwalałaś, żeby oni wszyscy wieszali na tobie psy, obwiniali cię za całą tę katastrofę.

– Bo mi było obojętne, co inni gadają, a twojemu ojcu zależało na ludzkiej opinii. Był lekarzem. Nie chciałam mu odbierać wszystkiego. Odszedł jako tragiczna postać, uwikłana w skomplikowany układ, a nie zwykły niewierny mąż, który żadnej ze swoich kobiet nie miał odwagi powiedzieć prawdy. Obie w jakiś sposób skrzywdził.

Bianka spojrzała na mamę. Nie mogła w to wszystko uwierzyć. Patrycja nie sprawiała wrażenia kobiety z takim bogatym życiem wewnętrznym. Jeśli jej własna córka nigdy nie zauważyła prawdy, to sąsiedzi i obcy ludzie zupełnie nie mieli szans.

– Nigdy nie oceniaj po pozorach – powiedziała mama. – Wiem, że nie dałam nikomu szansy, by mnie poznał. Ale robiłam to celowo. Nie chciałam, by mi współczuli, dopytywali się, gadali o szczegółach. I bez tego bolało dostatecznie mocno.

– Ale dlaczego tak się zachowujesz? O nic nie dbasz. Nawet o mnie. – Bianka czuła zdenerwowanie. Czy nieszczęśliwa miłość może być powodem do tego, by zupełnie sobie odpuścić odpowiedzialność za siebie i innych?

– To nieprawda – broniła się Patrycja. – Ja lekceważę tylko głupoty. Sprzątanie, gotowanie, pozory, ubiór, całe to mieszczańskie zakłamanie. Naprawdę mi na tobie zależy. Tylko ludzie mnie nie obchodzą. Zawiodłam się na staraniach o ich akceptację.

– Dlaczego? Z powodu zawiedzionej miłości sprzed lat?

– Nie tylko... – Patrycja zawiesiła głos. – Ale nie wiem, czy chcesz tego słuchać, to już nie dotyczy bezpośrednio twojego taty.

– Chcę – odparła Bianka. – Jeśli zaczęłaś, to proszę, nie przerywaj w decydującym momencie.

– Cóż, opowiem to krótko, bo do tego akurat bardzo nie lubię wracać. Tuż po maturze miałam iść na studia. Poznałam też chłopaka, dokładnie takiego, jak sobie wymarzyła moja mama. Wiesz, takiego, co się nim możesz pochwalić przed ciotkami w święta, a ojciec o nim w robocie z dumą opowiada.

– Dlaczego ja nic o nim nie wiem? Domyślałam się, że wam nie wyszło, ale z jakiego powodu?

– Żebym to ja wiedziała. – Patrycja przewróciła kilka kartek albumu i pokazała zdjęcie miłego bruneta o śmiałym wejrzeniu. – Wszystko szło normalnym trybem. Mama była zachwycona, babcia też, sąsiadkom zazdrość nie dawała spać, co dla mojej rodziny stanowiło ogromną atrakcję.

– Musiał być fajny.

– Tak. Dla nich. Miał stałą pracę, gospodarstwo i jako najmłodszemu w rodzinie obiecano mu zapisać dom.

– Czego brakowało?

– Nie wiem. Staralam się, jak umiałam. Byliśmy grzeczni. Trzymaliśmy się za ręce i chodziliśmy na spacerunki brzegiem rzeki po najbardziej uczęszczanych ścieżkach. Żadne jakieś obściskiwania na osobności. To przy nim wyładniałam. Dla niego zaczęłam dbać o siebie. Nawet na moment udało mi się zapomnieć o Olku.

– Co było dalej?

– Pod naciskiem rodziców zaczęliśmy planować ślub. Miałam dopiero dziewiętnaście lat, ale wtedy nikogo to nie dziwiło. Kupiłam piękną suknię i mój wymarzony, długi welon...

– Naprawdę? – Oczy Bianki zrobiły się wielkie z przejęcia i przez to jeszcze ładniejsze niż zwykle. – Miałas swój wymarzony ślub? – zapytała.

– Nie miałam. – Patrycja zaczęła teraz mówić szybko, jakby chciała pominąć tę część opowieści. – On się wycofał dwa tygodnie przed terminem. Nawet sobie dzisiaj nikt nie potrafi wyobrazić, jaki to wtedy był straszny skandal. Cała wieś miesiącami nie gadała o niczym innym. Te wszystkie ciotki, sąsiadki brały sobie na mnie odwet za każdą przechwałkę mojej mamy. Czułam się jak trędowata. Nie mogłam spokojnie wyjść do sklepu, wszyscy się na mnie gapili i gadali za plecami.

– O rany!

– Dokładnie tak. Najpierw długo płakałam, szukałam wyjaśnień.

– A on? Niczego nie wytłumaczył?

– Powiedział tylko, że wreszcie prawdziwie się zakochał. O nic więcej nie odważyłam się zapytać.

– Domyślam się reszty – westchnęła Bianka. – Wtedy przestało ci zależeć na czymkolwiek. Wyjechałaś do Warszawy, zaczęłaś się wyzywająco ubierać i romansować.

– Tak mniej więcej w dużym skrócie – potwierdziła Patrycja.

– To jakieś dziwne – powiedziała Bianka. – Tyle lat w tym tkwisz. Oddałaś dobre imię, swoje macierzyństwo, szansę na normalny związek właściwie bez walki.

– Ja tak już mam. – Patrycja pokręciła głową. W dłoniach wciąż trzymała pełny kubek z wystygłą już herbatą. – Nie było sensu walczyć. Ja i tak zawsze przegrywam. Nie mówię tego, by się żalić ani żeby mnie ktoś teraz pocieszał. Po prostu tak jest. Kiedy byłam cicha i skromna – przegrałam. Gdy całkowicie zmieniłam image i stałam się ostra, agresywna – przegrałam. Jako matka także. W miłości na całej linii. Nigdy nie miałam dobrego zawodu. Jaki ja mam wybór? Zapomnieć o wszystkim. Wycofać się, schować. Gardzić fałszywym mieszczaństwem z jego wszystkimi głupimi zasadami.

– Ciekawe co byś mi powiedziała, gdybym tak zaczęła chrzącić?

Bianka nagle bardzo się zdenerwowała. Nagromadzone przez lata emocje wybuchły. Żal do matki za samotne dzieciństwo, brak czułości i opieki zapiekł do żywego. Nigdy niewypowiedziane słowa zaatakowały gardło. Cała ta historia wydała jej się okropnie słaba. Nie potrafiła zrozumieć, jak można z takich powodów odpuścić sobie życie. Poddać się na całej linii. Owszem, momentami było jej żal mamy. Współczuła jej

zwłaszcza z powodu tego odwołanego ślubu. Ale nadal nie umiała pojąć, dlaczego z tej przyczyny została bez matki. W tym momencie przypomniały jej się wszystkie ciężkie chwile dzieciństwa, a było ich naprawdę sporo. Do tego doszedł stres związany z kłopotami na uczelni i tęsknota za Michałem. Mieszanka mocno wybuchowa.

– Wiesz co?! – zawołała, zrywając się gwałtownie z kanapy. – Chyba mam dość tej rozmowy. Za dużo się dzisiaj dowiedziałam. Mnóstwo myśli przychodzi mi do głowy, ale na razie powiem tylko jedno. To całe mieszczaństwo, które odrzuciłaś, drobne, zwykłe sprawy, to wcale nie musi być kłamstwo. To może być normalne piękne życie! Zupa na obiad, zainteresowanie drugim człowiekiem, jakieś grzeczne słowo, wyprana bluzka, posprzątany przedpokój. Wiem, że to ci się wydaje mało znaczące i głupie, ale ciężko przeżyć dzieciństwo, kiedy nikt o to nie dba. Teraz pewnie jestem niesprawiedliwa, być może nie umiem zrozumieć twojej sytuacji, ale wydaje mi się, że miłość do tego się właśnie sprowadza. Zwłaszcza macierzyńska. Do troski w małych codziennych sprawach, tych nudnych i powtarzalnych. Nie do wielkich słów od czasu do czasu.

– Bianco, zrozum. – Patrycja wystraszyła się nie na żarty. Bała się, że córka na dobre odejdzie. Miała ku temu wiele powodów. A ona najbardziej na świecie nie chciała jej stracić właśnie teraz, kiedy wreszcie udało im się nawiązać prawdziwy kontakt.

– Nie! – zawołała Bianka. – Na dzisiaj to już koniec, jeśli chodzi o moje możliwości zrozumienia. Muszę wyjść. Przewietrzyć się.

– Poczekaj! Pogadajmy jeszcze. Sama przecież chciałaś, żeby ci wszystko wyjaśnić. A teraz się wściekasz. Nie bez powodu nie mówiłam o tym tyle lat. Miałam rację.

Bianka ubrała się szybko. Zaczęła wrzucać jakieś rzeczy do torby, która od przyjazdu z Krakowa leżała obok kanapy.

– Nie wychodź z domu – prosiła wystraszona Patrycja. – Jest zimno, a ty cała się trzęsiesz. Powinnaś teraz odpocząć, pomyśleć spokojnie.

– Nie jestem w stanie! – zawołała Bianka. – Muszę to przemyśleć gdzie indziej. Może rzeczywiście miałaś rację. Za dużo informacji naraz.

Wybiegła z mieszkania. Buzowało w niej. Kipiało. Te wszystkie nagromadzone przez lata emocje. Ciekawość, ale też rozczarowanie niektórymi odpowiedziami. Zdawała sobie sprawę, że ryzykuje, zadając pytania. Spodziewała się, że grzebanie w przeszłości może boleć. Ale co innego przewidywać jakieś emocje, a co innego naprawdę je poczuć.

Bo jedno z tej opowieści wynikało z całą pewnością. Z całym szacunkiem dla przeżyć mamy, dziecko nie okazało się dla niej wartością tak ważną, by zmienić swoje życie. Znaleźć w nim nowy sens. Tyle lat nurzała się w starych żalach, a nigdy nie pomyślała, że może dla córeczki warto byłoby zostawić przeszłość za sobą i zadbać o to, co jest. Ojciec też nie zdobył się z jej powodu na żadną życiową decyzję. Na dodatek okazał się kimś zupełnie innym, niż zawsze myślała.

Była niechcianym, niekochanym dzieckiem. Zawsze to czuła, ale teraz zyskała pewność. I musiała sobie z tym poradzić, by nie pójść drogą mamy i całe życie nie wlec za sobą traumy z dzieciństwa. Do tego jednak potrzebowała specjalnego miejsca.

Wybiegła z bloku. W ostatniej chwili sprawdziła, czy ma portfel i telefon. Była przekonana, że prędko nie wróci do domu, choć nie miała pojęcia, gdzie się teraz podzieje.

Rozejrzała się wokół, jakby szukała nowego kierunku. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Antka. Ale nie mogła tego zrobić. Znała już prawdę, której on tak długo szukał. I nie chciała mu o niej powiedzieć. Będzie go bolało tak samo, jak ją w tej chwili. Może dowie się o swojej mamie niewygodnych rzeczy? Będzie musiał zweryfikować jej nieskazitelny wizerunek skrzywdzonej żony. To małżeństwo wcale nie było tak idealne, jak pani Milewska wmawiała synowi, a na wizerunku ojca już dość słabym pojawią się kolejne mocne rysy.

Bo choć Bianka nie znała szczegółów, wiedziała, że kryzysy małżeńskie nie biorą się znikąd ani nie pojawiają się nagle. Zwykle pracuje się na nie latami. Kto wie, może to nie była pierwsza zdrada, może i nie ostatnia?

Po co Antkowi taka prawda?

Zaczęła szybko biec w górę ulicy. Słyszała, jak mama wypadła przed blok i wołała ją. Skręciła więc na parkingu między samochody i zniknęła w osiedlowej plątaninie uliczek. Nie chciała teraz z nikim rozmawiać.

ROZDZIAŁ 18

Babcia Kalina siedziała w ciemnym pokoju i myślała. Nie była dumna ze swojej postawy ani nastroju. Nie chciało jej się wstawać, ale podjęła dzisiaj decyzję, że koniec z tym. Łatwo wkręcić się w złe samopoczucie i wywołać lawinę kolejnych złych zdarzeń. Bo organizm dostosuje się do sposobu myślenia. Zaraz człowieka zacznie coś strzykać w boku, boleć w okolicach serca albo drapać w gardle.

Kalina podniosła się z trudem. Wyprostowała i wzięła głęboki wdech. Potem zaczęła zapalać światła. Przyniosła drewna do kominka. Westchnęła ciężko, po czym poszła do sypialni i poszukała ulubionego swetra w kolorze butelkowej zieleni. Wyciągnęła jeszcze miękką spódnice z cienkiej wełny. Przebrała się, po czym umalowała oczy i przypudrowała blade policzki. Zakręciła włosy i je spięła.

Wciąż nie zapomniiała o swoich zmartwieniach, ale czuła się już trochę lepiej.

Weszła do swojej kuchni. Zimne, zapomniane wewnątrz sprawiało smutne wrażenie. Coś tu koniecznie należało ugotować. Pachnącego, chrupiącego i pysznego. Najlepiej jeszcze mało pracochłonnego – dodała w myślach, bo nie czuła się na siłach porwać teraz na wielkie kulinarne wyzwania.

Na takie okazje miała zawsze mrożone ciasto francuskie. Szybko skomponowała serowe nadzienie na ulubione sakiewki. Pokroiła płat ciasta na równe kwadraty, nałożyła słodką masę i po kawałku posypanego cynamonem jabłka na wierzch. Skleiła brzegi i włożyła do nagrzanego piekarnika. Na przyjemny zapach nie trzeba było czekać.

Nie namyślając się długo, przygotowała jeszcze jedną porcję, tym razem z mrożonymi malinami. Pięknie jej obrodziły w tym roku. Z okien pokoju widać było szpaler krzewów, które tak obficie obsypały się latem czerwonymi owocami.

Od razu przypomniały jej rodzeństwo Łaniewskich. To właśnie niedaleko malinowych krzaków znajdowała się sławetna dziura w ogrodzeniu, przez którą jako dzieci przedostawali się z jednego domu do drugiego. Tam też chowali się przed rodzicami, by pałaszować twarde landrynki przed obiadem, albo niedojrzałe jabłka, których zabroniono im nawet dotykać.

– Łobuzy – wyszeptala jak kiedyś przed laty z ciepłym uśmiechem. – Gdzie teraz są? Czym się zamartwiają?

Postanowiła skończyć z tym milczeniem. Zamierzała wybrać się do Łaniewskich. Tak dłużej być nie mogło. Ktoś musiał wreszcie wykonać pierwszy krok. Zwykle robi to najmądrzejszy. Padło na nią.

Zaparzyła sobie herbaty i włożyła do pieca kolejną partię ciastek. Z tej pierwszej odłożyła na talerzyk dwa do szybkiego wystygnięcia. Posypała cukrem pudrem. Pięknie wyglądały. Magia ciasta francuskiego. Nawet zwykłe kwadraciki po upieczeniu prezentują się wyjątkowo, a co dopiero takie zmysłne sakiewki.

Kalina z przyjemnością zjadła jedną z nich. Smakowało jej pieczone, miękkie jabłko, słodki farsz i chrupiące ciasto. Popiła herbatą. Nieco śmieiej spojrzała w okno. Przez ostatnie dni ścieżka do furtki pozostawała pusta. Nikt nie biegał na zapiekanki ani na zupy. Tylko Antek wracał późnym wieczorem po pracy.

Być może goście wyczuli poruszenie w lokalu, bo ledwo zarumieniły się następne

ciastka, Kalina usłyszała charakterystyczny dźwięk zamykanej bramki, a następnie szybkie kroki na schodach. Ktoś zmierzał w jej stronę. Zabrzęczał dzwonek i Kalina pospieszyła do drzwi.

Dobrze, że się przygotowałam – pomyślała, poprawiając włosy.

Po drugiej stronie zobaczyła Dorotę Mirską. Lubiła tę kobietę i kibicowała jej w zmaganiach z trudną sytuacją domową, ale dzisiaj przywitała ją dość chłodno. Kojarzyła jej się wyłącznie z synem. Lekkoduchem gotowym zakochać się w maszynie do mięsa, byle była blondynką.

Na samą myśl, że jego zakłamanie oko spoczęło na Biance, Kalinie zaciskały się usta. Miała tylko nadzieję, że ten słaby okaz męskiego rodu nie pojechał za jej wnuczką do Warszawy, by jej tam mącić w głowie i przeszkadzać w nauce.

Nie miała ochoty na rozmowę z Dorotą, ale zostawić ją teraz na schodach byłoby wielką nieuprzejmością.

– Witaj – powiedziała Kalina, otwierając drzwi.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam – uśmiechnęła się ciepło i trochę niepewnie pani Mirska. – Przepraszam, że tak bez zapowiedzi. Wyjechałam z domu po drobne zakupy i tak mnie jakoś mocno pociągnęło w twoją stronę.

– Wchodź, dobrze trafiłaś. Akurat wyciągnęłam ciastka z pieca.

– Czuję. Zapach fenomenalny – powiedziała Dorota. – Ale poczekaj. Nic nie mów. Pozwól mi zgadnąć.

Zatrzymała się na chwilę w przedpokoju i przymknęła oczy.

– Ciasto francuskie, masa serowa i jabłko z cynamonem – powiedziała i podniosła powieki.

– Wygrałaś. Sto punktów na sto możliwych. Należy ci się podium, kwiaty, puchar i fanfary.

– Dziękuję. Sama kawa wystarczy.

Kalina zaprosiła ją do kuchni i nawet zaczęła się cieszyć wizytą. Lubiła Dorotę, choć zdecydowanie nie przepadała za jej synem. Ale czy miała prawo oceniać kogokolwiek za to, w jaki sposób wychował dziecko? Jej przecież też nie poszło najlepiej, choć tak bardzo się starała.

– Co słyhać u Konstantego? – zapytała, lekko tylko się krzywiąc przy wymawianiu tego imienia.

– Nie wiem.

– Pokłóciliście się? – Kalina wiedziała, że młody Mirski był blisko związany z mamą i ona zawsze dobrze się orientowała w jego sprawach.

– Nie – odpowiedziała Dorota. – Znam fakty, jeśli to masz na myśli. Ale pojęcia nie mam, jak je ocenić. I czy mogę ci powiedzieć, że u niego dobrze.

– Zmiany – domyśliła się Kalina i wystraszyła trochę, czy aby przypadkiem nie są one związane z jej wnuczką.

– Tak. Konstanty się zbuntował. Odrzucił propozycję pracy w firmie ojca i na dobre postanowił ruszyć własną drogą. Chce zacząć od października nowe studia i wyprowadzić się z domu.

– Powiem ci szczerze, że to brzmi nie najgorzej. – Kalina postawiła przed nią swoją

najładniejszą filiżankę ze starych zbiorów zgromadzonych na strychu i dzbanek z kawą. Kiedyś był jeszcze w komplecie mniejszy do śmietanki, ale stłukły go dawno temu bawiące się w salonie dzieci.

Znów westchnęła do swoich wspomnień i postanowiła wieczorem stanowczo rozprawić się z Łaniewskimi, Antkiem i tą okropną ciszą, jaka się między nimi pojawiła. Padły różne niepotrzebne słowa, ale każdy jest tylko człowiekiem. Może coś palnąć bez zastanowienia. Trzeba sobie wybaczać.

– To dobrze, że Konstanty się usamodzielnia – powiedziała do Doroty i usiadła naprzeciw niej. – Żal było patrzeć, jak ten chłopak się miota. A co z jego sprawami sercowymi? – Nie mogła się powstrzymać, by nie zadać tego pytania. Trochę za bardzo wchodziła w prywatne sprawy chłopaka, ale martwiła się ogromnie o wnuczkę.

– Posucha – odparła ze smutkiem Dorota, a Kalina ucieszyła się z tej odpowiedzi. Aż sobie nałożyła dwa kolejne ciastka z radości.

– Żadnych nowych miłości? – upewniła się.

– Nic nie ma. Z Magdą nie udało mu się dojść do porozumienia. Nie wiem dokładnie, co zaszło, ale powiedział mi, że to już definitywnie skończone. Pojawiła się ponoć jakaś nowa dziewczyna. Pojechał nawet za nią do Warszawy...

Babcia Kalina zakrztusiła się cukrem pudrem, którym były posypane serowe sakiewki.

– Po co? – wychrypiąła z trudem.

– Podobno to był ktoś wyjątkowy. Nie chciał o niej wiele opowiadać, bo wrócił z podkulonym ogonem. Dziewczyna nawet go za drzwi nie wpuściła.

Moja krew – pomyślała z satysfakcją babcia Kalina i spokojnie przepiła suche ciastko herbatą. Odetchnęła z ulgą. Bianka miała jednak rację. Dawała sobie radę z natrętnymi mężczyznami.

– Nie wiem, jak on sobie poradzi – mówiła dalej Dorota, ale nie mogę go zawrócić z tej drogi. Sam ją wybrał.

– Nic mu nie będzie. – Kalina była co do tego przekonana. – Jest silny i umie dążyć do swoich celów. Na początku może trochę pocierpi, ale potem będzie szczęśliwy.

– Mam taką nadzieję. Dziękuję, że w niego wierzysz. Wiem, że nie miałaś jeszcze okazji poznać go z lepszej strony.

– Jakoś się nie składało – powiedziała Kalina wymijająco. – Ale dość o nim. Powiedz lepiej, co u ciebie. Jak się układa z mężem? Coś się zmieniło na lepsze?

– Odpowiedź jest taka sama. Nie wiem.

– Jak to?

– Pozornie jest lepiej. Mariusz bardziej się stara. Zwraca większą uwagę na moje potrzeby, słucha. Chyba nawet do niego dotarło, że sukces firmy to nie tylko jego wysiłki, lecz także moja praca.

– To bardzo dobrze. Oznacza, że naprawdę wiele osiągnęłaś w tak krótkim czasie.

Dorota pokręciła głową.

– Co się dzieje? – zapytała Kalina. – Nie mam racji?

– Chyba masz, ale coś mi się w tym wszystkim nie zgadza i być może właśnie ten niepokój przygnał mnie dzisiaj do ciebie, bo już sobie nie mogę z nim poradzić. A tu

u ciebie zawsze tak miło, ciepło, pięknie pachnie.

– Trzeba było przyjechać dwie godziny temu. – Kalina się roześmiała. – Nikt z nas nie jest maszyną. Każdy ma czasem taką chwilę, że nic mu się nie chce. Ja już swoją na szczęście zwalczyłam, bo nie lubię takiego pielęgnowania smutku. Urośnie aż pod sufit, nawet się człowiek nie zorientuje kiedy.

– Masz rację. Przepraszam cię. Przyniosłam ci jeszcze więcej zmartwień, a ty pewnie swoich masz po uszy.

– Trosk ci u nas dostatek – powiedziała Kalina, parafrazując słynny cytat z Sienkiewicza. – Ale i te przyjmuję jako wróżbę zwycięstwa. – Uśmiechnęła się. – Nie martw się o mnie. Powoli stawię wszystkiemu czoła. Powiedz, co cię gryzie. Dlaczego starania Mariusza tak cię niepokoją?

– Bo coś tu nie gra. Wiem. – Spojrzała na Kalinę, jakby właśnie dzięki niej wpadła na właściwy pomysł. – To jest jakieś takie sztuczne. Wykalkulowane. Rzeczowe.

– A tobie zależy na uczuciach – domyśliła się babcia i ciężko westchnęła.

Dorota tylko kiwnęła głową. Przez chwilę milczały. Za oknem coraz mocniej świeciło słońce. Powiewał ciepły wiatr. Wiosna chyba zgubiła kalendarz, bo ciepłe dni pojawiały się zupełnie przypadkowo w różnych niespodziewanych i niezgodnych z dotychczasowymi zasadami momentach.

– Nie wiem, jak moje kwiatki zniosą te wahania temperatur – powiedziała Kalina. – A w najgorszej sytuacji są drzewa. Jeśli za wcześnie wypuszczą pąki, nie zobaczymy owoców jesienią.

– Też się tym martwię. – Dorota spojrzała za okno.

– Nie przejmuj się tak bardzo Mariuszem. – Kalina wstała i poszła do pokoju po najnowszy katalog roślin. Chciała trochę oderwać myśli Doroty od domowych zmartwień. – Chodź – powiedziała. – Zaplanujemy sobie razem jakąś piękną rabatę. To nam obu dobrze zrobi.

– Zgoda. Może ja za dużo chcę od razu? – Mirska próbowała się uspokoić. Ale wciąż czuła dziwny niepokój. Nie do końca potrafiła rozgryźć zachowanie swojego męża

– Daj mu trochę czasu. I tak wiele już zmienił.

– To prawda. Idziemy dzisiaj na kolację. Porozmawiamy spokojnie, może lepiej go zrozumieć.

– Masz sukienkę?

– Coś tam w szafie by się znalazło, ale powiem ci szczerze, nie mam pojęcia, w co się ubrać. Może mi coś pożyczysz?

– Kobiety nigdy się nie zmieniają – roześmiała się Kalina. – Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Jasne, że ci pożyczę. W takim razie zostawmy te kwiatki i chodźmy przeglądać ubrania. Coś mi się wydaje, że ta potrzeba jest teraz ważniejsza.

To przyjemne, choć trochę męczące zajęcie zabrało im czas do południa. A kiedy Dorota odjechała w stronę swojego domu, zabierając naręczę ubrań, na kolejnego gościa nie trzeba było długo czekać.

Kalina nie zdążyła nawet wstawić obiadu, gdy na schodach rozległ się odgłos szybkich kroków.

ROZDZIAŁ 19

Antek wrócił tego dnia do domu trochę wcześniej. Udało mu się wreszcie kupić auto i to bardzo usprawniło jego dojazdy do pracy. Wziął je na raty, bo nie dysponował taką gotówką, i teraz starał się zapomnieć swoje matematyczne umiejętności, które zwykle miał ponadprzeciętnie rozwinięte. Wolałby mianowicie nie umieć liczyć wszystkich procentów, prowizji i różnych innych maleńkich haczyków, jakimi najeżona była umowa kupna. Nie sumować całej kwoty. Nie miał wyjścia i musiał tak postąpić. Najważniejsze było nie stracić pracy.

Wszedł do kuchni i położył na stole dużą torbę foliową pełną plastikowych pojemników z jedzeniem na wagę.

– Babciu, kolacja! – zawołał.

– Już idę. – Zbiegła po schodach dziwnie szybko. Jakby bardzo mocno czymś zaaferowana. Nie zwrócił na to uwagi, bo ucieszył się, że znów włożyła swoje kolorowe stroje. Napaliła w kominku i chyba nawet coś ugotowała, sądząc po zapachu. To oznaczało, że wraca do formy.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Lepiej – odparła. – Zdołałam przegnać trochę zimowych smutków.

– Zazdroszczę ci tej umiejętności – westchnął. Był zmęczony. Miał za sobą ciężki tydzień. Sporo pracował, dużo myślał i starał się omijać wzrokiem dom sąsiadów. Magda go zraniła, czas jednak płynął, a on wolałby zapomnieć o całej sytuacji. Nadal lubił tę dziewczynę.

Ale po tym, jak go odrzuciła, nie umiał przejść do porządku dziennego. Pogodzić się. Być może minęło na razie zbyt mało czasu albo nigdy się to nie stanie. Kto mógł to wiedzieć? Przekonał się już, że wcale nie zna tak do końca samego siebie. Potrafił się zaskoczyć siłą niektórych uczuć.

– Myślisz o Magdzie? – zapytała babcia ciepło.

– Nie za dużo. – Uśmiechnął się. – Przyniosłem jedzonko, ale widzę, że chyba niepotrzebnie, bo ty też coś przygotowałaś.

– Tak. Powinnaś była dać ci znać, ale dzień był tak bogaty w wydarzenia, że z tego wszystkiego zapomniałam. Zaraz ci opowiem.

– To ja może schowam do lodówki? – Antek zaczął wyciągać opakowania.

– Nie. Daj to. Zjemy. Nie można pozwolić, żeby się zmarnowało, a te dania na wynos są niesmaczne na drugi dzień. Moja zapiekanka bez problemu przetrwa.

– Lubisz, kiedy nic się nie marnuje?

– Oczywiście. Trzeba szanować jedzenie. Uczyłam się tego od prawdziwej mistrzyni. Moja mama zawsze mroziła mięso z rosółu na farsz do pierogów, a z warzyw robiła sałatkę jarzynową. Kość dostawał pies. Skórki chleba suszyło się na bułkę tartą, a z pozostałych resztek robiło zapiekanki, sałatki lub różne mielonki.

– Inne czasy. Dziś za szybko żyjemy.

– Takie błędne koło. Nie masz czasu oszczędzać, bo musisz zarabiać, a zarabiasz, bo nie masz czasu oszczędzać.

– Coś w tym jest. – Antek z niechęcią wyciągnął zimną sałatkę makaronową

z kurczakiem. Stokroć bardziej wolałby zjeść kolację przygotowaną przez babcię, ale wiedział, że na to nie ma szans. Gospodarność była dla babci świętym prawem.

– Po kolacji będę mieć do ciebie prośbę – powiedziała Kalina.

– Coś się zepsuło? – zapytał. Ostatnio służył jako pogotowie techniczne. W starym domu wiecznie coś szwankowało i wymagało troski.

– W pewnym sensie tak – odparła. – I potrzebuje pilnej naprawy.

– Co tym razem? Znowu hydrofor?

– Nie. Sprawa jest o wiele bardziej delikatna.

– Czujniki alarmowe? – próbował zgadnąć. Rzeczywiście były tak wrażliwe, że czasem reagowały nawet na osadzający się na nich kurz.

– Tym razem to nie dotyczy rzeczy, ale ludzi. Chodzi mi o nasze stosunki z sąsiadami.

– Tylko nie to. – Antek natychmiast się spiął. – Ja się nie czuję na siłach. Zwłaszcza dzisiaj.

– Proszę cię. Ktoś musi przełamać to milczenie. Potem będzie tylko gorzej.

– Ale dlaczego akurat my?

– Nie wiem. Czasem tak po prostu jest. W życiu nie da się wszystkiego zważyć i podzielić po równo. Ja dobrze znam te dzieci i jestem przekonana, że się tą sytuacją bardzo gryzą.

– Powinni przyjść. W końcu wina leży po ich stronie.

– Dlatego jest im trudniej.

– Czasem nie lubię tego, że na wszystko masz odpowiedź.

– Co poradzisz. – Uśmiechnęła się. – Babci się nie wybiera.

– Ja tam innej nie chcę. Widzę też, że już podjęłaś decyzję. Ale może trochę ponegocjujemy? Na przykład termin. Powiedzmy za dwa tygodnie.

– Od razu – odparła stanowczo Kalina.

– Tak się tego nie robi – roześmiał się Antek. Mina babci była bezcenna. – To przecież u was mówi się „krakowskim targiem”, to znaczy, żeby się spotkać w środku, znaleźć kompromis.

– To już jest środek. – Kalina nie zamierzała dać się podpuścić. – I tak za długo czekaliśmy. Zjedz, proszę, spokojnie, a potem wskocz w tę swoją ładną niebieską koszulę i idziemy.

– Jakieś prawo do odwołania przysługuje? – zapytał z niechęcią, przyglądając się sałatce, która na talerzu prezentowała się równie mało apetycznie, jak w pojemniku.

– Nie – odparła Kalina. – Ale możesz w ramach specjalnych względów dostać herbaty z plasterkiem cytryny, rumem i miodem.

– Poproszę. Nie zaszkodzi, choć nie podejrzewam, żeby coś pomogło.

Bez entuzjazmu zabrał się za sałatkę. Nie smakowała tak źle, jak wyglądała, więc szybko się z nią uporał. Patrzył, jak babcia pakuje zapiekankę. Poruszała się po kuchni dziwnie cicho i ostrożnie, jak młoda mama, która nie chce zbudzić dziecka śpiącego za ścianą. Zastanowił się nad tym przez chwilę, ale nie miał czasu nawet zapytać, bo wrócił temat odwiedzin u Łaniewskich.

W sumie to zgadzał się z babcią. Nie warto było niszczyć tak dobrych relacji

z powodu jednej, choćby i bardzo nieprzyjemnej sprzeczki. Zwłaszcza Michał i Bartek nie zasłużyli sobie, by ich tak nagle zostawić. Ktoś rzeczywiście powinien wykonać pierwszy krok. To wszystko jednak wcale nie sprawiało, że było mu łatwiej przez to przejść.

Nie sądził też, by mogło to pomóc w powrocie do dawnych serdecznych stosunków. Jakoś sobie nie umiał wyobrazić, że znów nadejdzie wieczór, a on z tacą ciasta upieczonego przez babcię poleci spontanicznie do sąsiadów, żeby pogadać, obejrzeć mecz czy też zwyczajnie zjeść coś smacznego w dobrym towarzystwie. Podejrzewał, że sprawa Magdy już zawsze będzie nad nimi ciążyła.

Dla spokoju sumienia przebrał się jednak w niebieską koszulę, jak prosiła babcia. Wziął do ręki ciężką misę z zapiekanką i ruszył w stronę oświetlonego domu Łaniewskich. Babcia poszła razem z nim. Chyba wszyscy byli w domu. Wcale go to nie uspokajało.

W milczeniu przeszli ścieżką i zapukali do drzwi. Antek z całych sił ścisnął naczynie z zapiekanką. Na szczęście było solidnie wykonane, bo mogłoby nie wytrzymać. Ale kiedy tylko Magda otworzyła i zobaczył radość na jej twarzy, wszystko mu minęło. Dziewczyna tak bardzo się ucieszyła, jakby to jej własni rodzice wrócili po długiej nieobecności. Widać było, że ogromnie się martwiła i stresowała całą sytuacją.

– Antek! – zawołała. – Jak dobrze, że przyszliście. – I był to pierwszy przypadek, kiedy to jego przywitała, zanim odezwała się do babci, i to jego delikatnie objęła.

– Dobry wieczór. – Kalina weszła do środka. – Przybywam na inspekcję – powiedziała z uśmiechem. – Właśnie sobie uświadomiłam, że się zaniedbuje w obowiązkach. Kiedyś robiłam wam takie wpadówki częściej.

– O tak. – Ulga na twarzy Bartka była równie wielka, jak u jego siostry. – Żadna opieka społeczna nie mogła się z tym równać. Człowiek nie znał dnia ani godziny. Trzeba było chować papierosy w puszcze na narzędzia.

– Jakie, przepraszam, papierosy? – Kalina, która właśnie miała przystąpić do przemowy o roli przebaczenia w życiu człowieka, nagle straciła wątek i skupiła całą uwagę na Bartku. – Przecież ty nigdy nie paliłeś.

W tym momencie Michał, który właśnie zbiegł z góry, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę słyszy głos babci, odwrócił głowę, by nie spojrzeć jej w oczy. Jakby znów mieli dziesięć lat i musieli się tłumaczyć z drobnych i większych przewinień pod ostrzałem jej przenikliwego wzroku.

– Zasadniczo nie – powiedział. – Ale coś tam się próbowało czasami.

– No to pięknie. Czego to się człowiek nie dowie, jak wpadnie przypadkiem.

– Skądś musiałem się dowiedzieć, że mi nie smakuje – mówił dalej Bartek, specjalnie ją prowokując. Ogromnie się cieszył, że znów może ją zobaczyć, że przyszła i jak zawsze jest gotowa, by się nimi przejmować i na swój serdeczny sposób wtrącać do ich spraw. Była jedyną osobą spoza rodziny, u której wcale mu to nie przeszkadzało.

– Zaraz dostaniesz karę. – Kalina też chętnie włączyła się do gry. – Z odsetkami za te wszystkie lata.

– Co tylko chcesz – powiedział Bartek i przytulił ją. – Byleśmy znów mogli ze sobą rozmawiać.

Michał patrzył na niego i był mu wdzięczny, bo brat wyraził uczucia i myśli ich wszystkich. Jednocześnie bardzo mu zazdrościł. Tej lekkości, z jaką podszedł do sytuacji. Słów, które natychmiast znalazł, choć wizyta babci go zaskoczyła i nie mógł się do niej wcześniej przygotować.

Michał stał jak kołek i czuł się nieopisanie głupio. Nie miał pojęcia, co on mógłby powiedzieć. Jak zareagować.

– Weź to ode mnie. – Antek ruszył mu na odsiecz. – Niech oni się ściskają w spokoju, a my się zajmujemy konkretami.

– Chętnie. – Michał rzucił się w stronę pakunku z zapiekanką, wdzięczny, że może coś zrobić. – Przepraszam cię za Magdę – powiedział cicho, kiedy znaleźli się w kącie kuchni. Nie wiem, co ją ugryzło. Ale uwierz mi, bardzo się tym dołowała przez ostatnie dni.

– Nie ma sprawy. – Antek czuł, że mówi prawdę. Ulżyło mu i nie gniotło go już to okropne rozżalenie, którego nie mógł się wcześniej pozbyć. – Zapomnijmy.

– Ja bardzo chętnie.

Bartek z babcią też do nich podeszli. Magda trzymała się nieco z boku. Nie znajdowała w sobie śmiałości, by tak po prostu wrócić do dawnych swobodnych stosunków. Kalina miała rację. Magda czuła się winna i to jej było najtrudniej.

– Może przejdziemy do pokoju – zaproponowała wreszcie. – Jest więcej miejsca i będzie nam przyjemniej.

– Chętnie – przystała na to babcia i pospiesznie wyszła z kuchni. Włożyła prawą rękę pod ramię Michała, a lewą Bartka. – Podprowadźcie mnie – poprosiła. – Coś ostatnio słaba jestem.

W kuchni zostali tylko Magda i Antek. On w rogu przy samym oknie, ona na drugim krańcu obok drzwi. Patrzyli na siebie intensywnie. Nie było słów, ale pojawiła się życzliwość i dawne zrozumienie. On nie potrzebował po raz kolejny usłyszeć, że jest jej przykro. Wiedział o tym. Magda też nie musiała szukać dodatkowych potwierdzeń, że Antek nie czuje już do niej żalu. To było wyraźnie widoczne.

Ulga sprawiła, że oczy ją zapiekły, ale tym razem ze wzruszenia.

– Może ty mnie też zaprowadzisz do pokoju? – zaproponowała. – Jestem trochę młodsza od babci, ale z wrażenia zmiękły mi nogi i aż mi się kręci w głowie. Tak się cieszę, że przyszlście. Ja bym się chyba nigdy nie odważyła.

– Ja też – przyznał Antek uczciwie. – To pomysł babci. Bardzo dobry. Jak zawsze.

– To chodźmy. – Magda podała mu rękę, a on objął ją przejęty, jakby to robił po raz pierwszy. W pewnym sensie właśnie tak było.

Co to, do licha ciężkiego, ma właściwie być? – Konstanty rozglądał się po mieszkaniu do wynajęcia, nie mogąc uwierzyć, że taki standard ktoś ośmielił się mu zaproponować. Owszem, cena nie była może wysoka, ale i tak stanowiła znaczną część jego wypłaty. Za resztę, według jego szacunków, mógł przetrwać co najwyżej przez tydzień. A musiał cały miesiąc.

Czuł, że będzie często wpadał do mamy na obiady. Poza tym zostaną mu tylko

najtańsze produkty. Przypomniało mu się, jak ojciec opowiadał o swoich początkach. Małym mieszkanku w wieżowcu z wiecznie zepsutą windą, chlebie z pasztetem, który stanowił dla mamy i ojca szczyt rarytasu, i każdym groszu odkładanym na nową kanapę, by nie spać na wystających sprężynach, które ponoć głośno skrzypiały.

Nie bez powodu zapewne – pomyślał Konstanty i usiadł próbnie na wysłużonym tapczanie. Ten był cichy, choć okropnie twardy.

Opowiadać wnukom to bez wątpienia będę miał co – pomyślał. – Może się nawet z ojcem kiedyś przelicytuję w kategorii, kto miał ciężej na starcie. Tata był przynajmniej zaprawiony w bojach, miał trudne dzieciństwo. Wiedział, jak radzić sobie z przeciwnościami.

Konstanty w pewnych obszarach poruszał się zupełnie po omacku.

Wszedł do łazienki i miał ochotę zamknąć oczy. W jego domu tej wielkości był schowek na szczotki. A i ten był wyłożony ładniejszymi płytkami, jak również o wiele czystszy.

Jeszcze miesiąc temu może by się zawahał. Zastanowił, czy nie warto wrócić na garnuszek do ojca. Ale teraz nie miał już takich wątpiwości.

Mieli jednak kilka wspólnych cech. Wśród nich były z pewnością ambicja i upór w dążeniu do celu. Konstanty marzył o dniu, w którym usiądzie naprzeciwko ojca, położy na stole nowy dyplom ukończonych studiów i opowie o swojej pracy. Pełnej sukcesów.

Teraz już nikomu i niczemu nie miał zamiaru pozwolić się zatrzymać.

Odsunął firankę i wyszedł na maleńki balkon. Spojrzał na osiedle. Pomarańczowy blok i kilka drzew miały teraz stanowić codzienny widok. Nie odważył się mocniej oprzeć o barierkę. Zdawała się trzymać ściany wyłącznie na słowo honoru.

– Dam radę – powiedział sobie i westchnął. Zaraz potem wyciągnął telefon i potwierdził chęć wynajęcia mieszkania. A chwilę później wykasował numer Bianki i usunął ją z grona znajomych na Facebooku. Wiedział, że w przeciwnym razie będzie się wpatrywał w jej zdjęcie godzinami.

To też łączyło go z tatą. Nie umiał być szczęśliwy w miłości.

ROZDZIAŁ 20

Luiza Jarząbek siedziała w klubie jazzowym, wolno popijała duże piwo z sokiem jeżynowym i kasowała zdjęcia na Instagramie. Nie chciała tej bolesnej czynności dokonywać w zaciszu swojego mieszkania. Bała się, że wpadnie we frustrację, zacznie płakać, złościć się, rozpamiętywać, albo, co najgorsze, znów podejmie jakieś spontaniczne działanie, którego będzie potem żałować.

Mocno się ostatnio sparzyła. Nieprzemyślane posunięcie z wypowiedzeniem Magdy mogło ją kosztować utratę stanowiska, być może w niezbyt przyjemnych okolicznościach, a głupi plan wciągnięcia Mirskiego w romans z pewnością zamknął jej jedną z bardzo atrakcyjnych dróg kariery.

Wciąż zgrzytała zębami na samo wspomnienie. I była wściekła na tego starego dziada, który okazał się mocniejszy od niej. Wydaje się, że świat biznesu nie ceni zasad, a tu taka niespodzianka.

Upiła łyk ze szklanki i skasowała kolejne zdjęcie przedstawiające ją i Konstantego w czulej pozie. Żal jej było. Tyle polubień. Komentarzy niby uprzejmych, a jednak podszytych zazdrością. Lubiła udawać, że tego nie widzi, ale w głębi serca cieszyła się, że zakasowała znajomych. Pokazała im miejsce w szeregu.

Teraz musiała wyczyścić konto, żeby jak najszybciej zacząć kolejną historię. Oczywiście równie pełną sukcesu. Nie miała wątpliwości, że szybko podniesie się po tej przegranej. Świat pełen jest mężczyzn i firm, w których można robić karierę. Jeśli człowiek wie, jak się do tego zabrać, może zaczynać nawet od zera wielokrotnie. Internet szybko zapomina. Jest zbyt przepastny, żeby ktokolwiek mógł w nim ogarnąć wszystko, co się pojawia.

Luiza była jedyną autorką swojej wirtualnej opowieści. Świadomie kształtowała wizerunek. Jako jedyna miała wpływ na to, co się znajdzie w sieci, i jednocześnie mogła to usunąć, jeśli chciała. Niektórzy z pewnością przez jakiś czas będą o tym gadać, ale potem przerzucą się jak zawsze na inny temat.

Jeszcze chwila i Konstanty zniknął z jej profilu. Wrzuciła dla niepoznaki parę słodkich fotek kota, bo to zawsze ludzi kręci, i czekała na komentarze. Wprawdzie zwierzak nie był jej, tylko ściągnięty z sieci, ale nie przewidywała, że ktoś będzie to sprawdzał.

Uspokoila się. Łagodny dźwięk saksofonu nastrojał nostalgicznie, przyciszony szmer głosów relaksował, a przytulne wnętrza zdawało się przygarniać wszystkich samotnych, którzy ten wieczór chcieli spędzić z dobrą muzyką i smacznym jedzeniem.

Nagle jednak drgnęła, a potem wyprostowała się jak warta honorowa przed pomnikiem. Do lokalu wszedł Mariusz Mirski z jakimś mężczyzną. Obaj mieli w rękach skórzane aktówki. Usiedli pod oknem i wyciągnęli dokumenty. Byli całkowicie skupieni na swoich sprawach. Spotkanie zapewne było służbowe. Panowie zamówili herbatę i specjalność zakładu, malutkie tartinki, które można było połknąć jednym kęsem, nie przerywając rozmowy.

Przyglądała im się z narastającą złością. Byli tacy zadowoleni. Obaj w pięknych garniturach i z perfekcyjnie ułożonymi fryzurami. Coś dobrze szło, bo mimo koncentracji

na informacjach zapisanych w papierach często się uśmiechali.

Luiza pomyślała, że mogła być częścią tej grupy. Uczestniczyć w rozmowie, być tak samo ważna jak oni. Złe emocje buzowały w niej z coraz większą siłą. Miała ochotę zrobić coś skandalicznego, by zetrzeć z twarzy Mirskiego ten pełen satysfakcji uśmiech. Wylać mu kieliszek wina na tę drogą koszulę albo zrobić coś podobnie spektakularnego. Jak w filmie. Satysfakcja byłaby dostateczną nagrodą za doznane upokorzenie.

Nie zdążyła jednak żadnego z tych śmiałych planów wprowadzić w życie. Towarzyszący Mariuszowi mężczyzna przełknął ostatnią tartinkę, wstał i pożegnał się. Mirski odprowadził go do drzwi, po czym wrócił na swoje miejsce. Chyba jeszcze na kogoś czekał. Nie zauważył siedzącej po drugiej stronie sali Luizy.

Czyżby kolejne służbowe spotkanie? – zastanawiała się. Aż w niej buzowało od złości. Powinna się wściekać na samą siebie, ale jak to często bywa w takich przypadkach, wolała przelać winę na kogoś innego. Mężczyznę, który odrzucił jej względy.

Podgrzewała emocje wspomnieniami i piwem, aż w kulminacyjnym momencie jej wzrok powędrował za okno. Zobaczyła Dorotę Mirską zmierzającą w jej stronę. Nie miała już wątpliwości, że małżonkowie w ten sposób chcieli zakończyć wieczór. Najpierw udane negocjacje biznesowe, a potem jeszcze prywatne szczęście.

– Niedoczekanie twoje – wyszeptała. I zerwała się z miejsca. Nie miała planu. W głowie hulała jej pustka. Zadziałała pod wpływem impulsu. Pobiegła do Mariusza, usiadła na krześle obok niego i objęła za szyję, doskonale synchronizując się w czasie z Dorotą, która właśnie weszła do środka, po czym zaskoczona widokiem stanęła jak wryta.

Ten korzystny zbieg okoliczności dodał Luizie skrzydeł.

Co z tego, że Mariusz Mirski ją odrzucił. I tak będzie cierpiał za zdradę. Żadna żona nie wysłucha tekstu: „Kochanie, to nie tak, jak myślisz”. Każda da facetowi w twarz, trzaśnie drzwiami i odejdzie, a potem zażąda podziału majątku i rozwodu z orzeczeniem o winie. W końcu świadków wokół nie brakowało. Ludzie nie lubią włóczyć się po sądach, ale zawsze znajdzie się choć jedna osoba, której żal się robi zdradzonej żony.

Luiza w ułamku sekundy wyczuła swoją szansę. Rzuciła się na Mirskiego i zaczęła go całować. To trwało bardzo krótko. Zaskoczony mężczyzna szybko się odblokował, oburzył i odsunął od siebie Luizę z taką siłą, że omal nie spadła z krzesła. Ale tego Dorota już nie zobaczyła. Zgodnie z przewidywaniem odwróciła się szybko i wybiegła z lokalu. Mirski zdążył tylko zauważyć, jak zamykała za sobą drzwi.

Wściekł się. Poczzerwieniał na twarzy.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknął, a oczy wszystkich klientów skierowały się na nich. – Co się dzieje w tym lokalu?! – zawołał w stronę obsługi. – Dlaczego stały klient nie może się spokojnie spotkać z żoną, żeby nie być napastowanym przez jakąś nędną podrywaczkę?!

Teraz już w ruch poszły telefony. Sensacja była soczysta i kilka osób zaczęło nagrywać całą scenę. Inni robili zdjęcia. Luiza zdenerwowała się, ale wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyła wymyślić żadnego sposobu na zahamowanie akcji rozwijającej się w złym kierunku.

– Proszę wezwać ochronę, żeby usunęła tę kobietę. – Kamerki w telefonach

świeciły na czerwono, podobnie jak policzki Luizy, która nagle znalazła się pod pręgierzem ludzkich spojrzeń. To był stary lokal, miejsce z tradycjami. Miało wielu stałych bywalców, Mirski był tu dobrze znany. Nie widywano go z kobietami. Znano ze spokojnego charakteru. Dzisiejsze wzburzenie musiało mieć ważny powód. Luiza nie sprawiała dobrego wrażenia.

Kto o minimalnym choćby wyczuciu taktu całuje się w miejscu publicznym z mężczyzną na oczach jego żony? Nikt nie wnikał w dalsze szczegóły. Sala stanęła po stronie Mariusza.

A on rzucił serwetkę na stół, wziął szybko do ręki płaszcz i pobiegł za Dorotą. Serce kołatało mu z całych sił. Poczul potężny strach. Jeszcze nie tak dawno czuł się panem sytuacji. Lekceważąco, wręcz okrutnie podszedł do pogroźek żony, że go opuści. Nie wierzył, że Dorota mówi poważnie. Sądził, że nie starczy jej odwagi.

Ale teraz zrozumiał, że każdy człowiek ma granicę tolerancji, której nie przekroczy. U jego żony była ona ustawiona bardzo daleko. Kobieta gotowa naprawdę wiele mężowi wybaczyć. Dla dobra rodziny i instytucji małżeństwa, którą szanowała.

Tego jednak nie puści w niepamięć. Był o tym przekonany

Wybiegł na chodnik, ale nigdzie nie mógł jej dojrzeć. Strach, jakiego jeszcze nigdy nie zaznał, zajrzał mu w oczy.

Zaczął biec przed siebie, najpierw w jedną, a potem w drugą stronę. Wyglądał dziwnie. Mężczyzna już niemłody, w nobliwym płaszczu i grzecznej marynarce, goniący tam i z powrotem z rozwianym włosiem, szalikiem ciągnącym się po ziemi i popłochem w oczach. Krakowski rynek nigdy nie zasypia, o każdej porze roku i bez względu na pogodę nie brakuje spacerowiczów, przechodniów i turystów.

Tak było i tym razem. Znaleźć kogoś w tym tłumie nie należało do łatwych zadań. Mariuszowi wydawało się wręcz niemożliwe. Wystraszył się, że już nie zobaczy żony. Wróci do domu i zastanie puste półki w szafie. Pod wpływem silnego wzburzenia Dorota mogła to zrobić.

Zaczął po kolei sprawdzać kolejne uliczki, wnętrza sklepów i kawiarni. Był w tych poszukiwaniach z góry skazany na przegraną. Mnogość lokali mieszczących się przy rynku dawała nieskończone możliwości ukrycia się. A z bocznych ulic odchodziło mnóstwo kolejnych przecznic, zaułków i ukrytych podwórek.

Zatrzymał się. Oparł dłońmi o kolana. Oddychał ciężko. Biegi nie były jego mocną stroną. Serce mu kołatało. Miał dość. Dotarło do niego, że przegrał. Był już za stary i za słaby, żeby kilka razy przebiec wzdłuż i wszerz całą płytę rynku, wszędzie zajrzeć. Poza tym, nawet jeśli znajdzie żonę, co jej powie? Czy ona mu wierzy, że głupia dziewczyna podeszła do niego i rzuciła mu się na szyję?

Nie opowiedział jej o tym, co się wydarzyło w biurze. O zachowaniu Luizy. Nie było kiedy, a on dawno już odzwyczaił się od codziennego zwierzania się z kłopotów, planów i wyzwania. Żył własnym życiem.

Kiedyś, dawno temu, rozmawiali z żoną w łóżku przed zaśnięciem. Dzieci spały w swoich pokojach, a oni w przytulnej sypialni dzielili się wszystkim, co było dla nich ważne. Całowali, dotykali, przytulali. Byli blisko.

Mariusz wyprostował się i otarł pot z czoła. Miał nadzieję, że nie zasłabnie tutaj

i nie będzie musiał czekać na pomoc obcych ludzi. Próbował wyrównać oddech, ale ilekroć pomyślał o Luizie, ciśnienie mu się podnosiło. Trzeba przyznać, że nieźle to zaplanowała. Zemsta musiała ją cieszyć. Uderzyła mocno.

Nagle zrobiło mu się bardzo przykro. Stał w zimny wieczór, ledwo łapiąc dech, zmęczony i słaby. Wtedy właśnie wszystko mu się przypomniało. Że ma uczucia, pamięta, jak to było. Z jakiego powodu kiedyś przed laty wybrał Dorotę i poprosił o rękę. Jakie to było dla niego ważne.

Dlaczego ludzie są tacy głupi, że muszą otrzeć się o katastrofę, żeby pojąć, co ma dla nich największe znaczenie? Dlaczego on był taki głupi?

Przyjemnie jest odnosić sukcesy, gnać do przodu, pokonywać konkurencję. Gorzej, jeśli po dotarciu do mety człowiek rozejrzy się wokół i zobaczy, że jest sam. Mariusz poczuł, jak uginają się pod nim nogi. Nie było nawet gdzie usiąść.

Złapała go ogromna tęsknota. Za dawnym czasem, za bliskością kobiety, którą kochał.

Ale i tak stracił.

Nie na darmo pycha jest pierwsza na liście grzechów głównych. Kosi żniwo na każdej płaszczyźnie i potrafi zabrać każdemu, kto jej się podda, wszystko, co tylko zechce. Jemu odebrała żonę. Bo uwierzył, że nie potrzebuje nikogo, że jest samowystarczalny, nie do pokonania, zdolny, zwycięski, zamożny.

Tymczasem był tylko człowiekiem i jak każdy potrzebował bliskich.

Zapiął płaszcz i wolnym krokiem ruszył w stronę samochodu zaparkowanego kilka ulic dalej. Nie był pewien, czy powinien prowadzić w takim stanie, ale nie chciał zostawiać auta ani szukać taksówki. Nie miał siły.

Dorota szła chodnikiem przez tłum, co rusz na kogoś wpadając. Piękna sukienka w kolorze starego wina, którą starannie wybrały z Kaliną, ochlapała się w kałużach. Na ładnie ułożone włosy mżył drobny zimny deszczyk, przyklapując je do czoła. Od łez rozmazywał się staranny makijaż.

Niewiele widziała. Kiedy dotarła do auta, z trudem je otworzyła. Wsiadła do środka i oparła czoło na kierownicy. Miała dość.

Nawet nie z powodu Luizy. Zdawała sobie sprawę, że coś w tej scenie nie gra. Wiele można było zarzucić Mariuszowi, ale z pewnością nie był on prostackim kobieciarzem. Nigdy by się nie umówił z kochanką tuż przed spotkaniem z żoną. Na to był zbyt dobrym organizatorem. Poza tym nie Luiza. Może i bardzo ją lubił, ale traktował raczej jak córkę i nadzieję firmy, a nie pociągającą kobietę.

Dorota i tak była zazdrosna o podziw, jaki odczuwał wobec tej dziewczyny. Nie to jednak zabolowało ją najmocniej w scenie, którą miała okazję zobaczyć. Uderzył ją jeden szczegół. I sprawił, że w jednej chwili pojęła, czego jej brakuje w zmianie, jaka zaszła w zachowaniu męża.

Tu nie chodziło o wydzielony jak w firmowym rozkładzie dnia czas na rozmowę. Nawet nie o spełnianie próśb, punktualność czy większe zaangażowanie w obowiązki domowe.

Podstawą była czułość, dotyk, jakakolwiek żywa relacja.

Bez tego wszystko inne stawało się zbiorem gestów, jakie można wykonać wobec każdego człowieka, nawet nic do niego nie czując. W takim przypadku małżeństwo nie ma sensu. Staje się układem, który można zawrzeć z dowolnie wybraną osobą. Umówić się na podział obowiązków i funkcjonować. Nie o to przecież chodziło.

Pojęła, że mąż po prostu już jej nie kocha. Może nawet stara się z różnych powodów, zapewne głównie zawodowych, ale kieruje nim wyłącznie wyrachowanie. Najwyraźniej uznał, że opłaca mu się trochę bardziej postarać, żeby nie stracić korzyści płynących z tego małżeństwa.

A ona naiwnie liczyła na miłość.

Nie potrafiła określić, jak długo siedziała tak w zimnym samochodzie. Zdrętwiały jej stopy, nie czuła palców, a na czole odbił się wzorek skórzanego paska z kierownicy. Dopiero rachunek za parking uświadomił jej, że musiało minąć sporo czasu. Zapłaciła go. Wróciła do auta. Przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła. Nie spieszyło jej się, ale nie zamierzała zamarznąć na mrozie tylko dlatego, że mąż jej nie kocha.

Wróciła do domu. Należał także do niej. I miała już w nim swoje strefy. Właściwie to rozpad tego małżeństwa istniał od dawna, tylko dopiero teraz zyskał niejako formalne potwierdzenie. Widać go było choćby przez podział pomieszczeń, w których przebywali. Niewiele było wspólnych. Ona miała dawną małżeńską sypialnię z łazienką, kuchnię i salon. On – gabinet.

Mogło tak już zostać, ale Dorota wiedziała, że nie wytrzyma takiego układu. Może dlatego nie dopuszczała do siebie wniosków i przymykała oczy na fakty? Prawda była bardzo trudna do udźwignięcia.

W pustym domu dzwoniła cisza. Konstanty szukał mieszkania do wynajęcia i wieczorami jeździł po mieście, sprawdzając kolejne ogłoszenia.

Dorota powiesiła kurtkę w przedpokoju i, nie zapalając światel, zrzuciła buty i poszła do łazienki. Zdjęła sukienkę, zwinęła w kłębek i wrzuciła do kosza na pranie. Uwolniła się z pięknego, ale niekomfortowego biustonosza, zmyła resztki makijażu. Włożyła wygodny, miękki szlafrok i weszła do salonu.

Usiadła na kanapie i spojrzała w ciemne okno. Nagle przestraszyła się. Miała wrażenie, że oprócz niej ktoś jeszcze jest w ciemnym pokoju.

Włamywacz. – To była pierwsza myśl, która spowodowała napływ mdlącej paniki.

Ale potem spojrzała uważnie na fotel stojący pod ścianą. Przyzwyczajony do ciemności wzrok wyostrzył się. Poznała męża.

– Wiesz, że nigdy cię nie zdradziłem, prawda? – zapytał Mariusz.

Podejrzewała, że długo się zastanawiał nad tym pytaniem i pewnie liczył na pozytywną odpowiedź. Może potem łagodny powrót do dawnego układu? Nie miał przecież kochanki, więc poczucie czystego sumienia napawało go nadzieją.

– Owszem, zrobiłeś to – powiedziała ze smutkiem i, uprzedzając gorączkowe zaprzeczenia, dodała. – Nie z kobietą wprawdzie, ale zdradziłeś. Złamałeś przysięgę, w której obiecałeś, że będziemy razem. Zostawiłeś mnie dla firmy, kariery i swojego poczucia sukcesu.

Mariusz milczał. Był zaskoczony tą odpowiedzią. Nie mógł jednak zaprzeczyć. Nie

pozwalalo mu na to poczucie wewnetrznej sprawiedliwosci. Dorota miala racje.

– Wienc nie jesteemy juz malzenstwem? – zapytal zachrypniety z emocji glosem. Nie widziala go w mroku, ale domyslala sie, ze szarpia nim silne uczucia.

– Nie. To tylko ukklad biznesowo-rodzinny. Calkiem skuteczny, ale niemajacy nic wspolnego z mioscia.

Mariusz milczal tak dlugo, ze zaniepokoiła sie, czy przypadkiem nie zaslabl. Wstala z kanapy, zeby sprawdzic, ale w tym momencie on sie poruszył. Podszedl do niej. Objal, a potem uklknal.

– A gdybym cie poprosil o rke jeszcze raz? – zapytal, czym zaskoczyl ja tak bardzo, ze nie miala pojecia, co odpowiedziec. – Zastanow sie spokojnie. Bede tu klczal tak dlugo, jak trzeba, moze moje stare kolana to wytrzymaja, a jesli nie, to trudno. Lepiej byc szczesliwym czlowiekiem z poharatanymi stawami niz oslem o zdrowych nogach.

– Powaznie pytasz?

– Tak. Nasze zycie nagle sie zatrzymalo. Dzieci sie usamodzielnily. Nawet Konstanty. Dowiedzieliemy sie o sobie kilku nieprzyjemnych rzeczy. Ja wylecialem z orbity zawodowego biegu, ktory mnie tak pochlanial przez ostatnie lata. I juz nie umiem na nia wrócic. Nie chce. Jestem teraz kimś innym niz mlodziak, ktorego kiedyś poslubilas. Ty tez jestees inna kobieta.

– To prawda – westchnela. – Moje ciało nie jest juz tak atrakcyjne, jak kiedyś, a w sercu nagromadzilo mi sie wiele smutku.

– Dla mnie wciaz jestees piekna i wazna. Przepraszam, ze musieliemy przejsc taki powazny kryzys, zeby to do mnie dotarło.

– Wstaa – poprosila. Wizja jego zepsutych kolan nie pozwalala jej sie skupic na tych wyjatkowych slowach. Taki to juz urok wieku, ze nawet w najbardziej romantycznych chwilach najwazniejsze jest zdrowie.

– A odpowiesz mi, jesli to zrobie?

– Oczywiscie. Zrobie to bez względu na wszystko, ale na kanapie moze uslyszysz cos bardziej zyczliwego.

Mariusz podniosl sie i rozmasowal plecy. Tam tez czul pierwsze skutki spontanicznych oswiadczen. Usiedli na kanapie.

– Zapytam cie jeszcze raz. Czy bylabyś w stanie dac mi druga szanse?

– Na prawdziwy zwiazek? – upewnila sie. – Ze wspolna sypialnia, szczerymi rozmowami i partnerska relacja w domu i w firmie?

– Tak – powiedzial. – Trudno mi sie przyznac, ale prawda jest taka, ze takze w biurze potrzebuje kogos bliskiego. Nie wychowalem nastepcy, trzeba bedzie szukać obcych.

– Powoli – powiedziala. – Nie martw sie tak bardzo. Jesteś jeszcze mlody. Mamy wnuki, licze na kolejne.

– Oby – westchnal.

– A poza tym moze czasem warto poszukac nieco mniej schematycznie – odpowiedziala.

– Co masz na myśli? – zapytal i probowal przebic sie wzrokiem przez otaczajaca ich ciemnosc, zeby cos wyczytac z twarzy zony.

– Nasza córka od siedmiu lat tkwi w domu, wychowując dzieci. Maluchy już podrosły. Mogłaby zacząć pracę.

– Ależ przecież ona nie chce – zdumiał się. – Lubi być w domu.

– Skąd wiesz? Kiedy z nią ostatni raz szczerze rozmawiałeś? Dając jej prawo, by powiedziała, co naprawdę myśli?

– Cóż... – odparł. – Domyślam się, że prawidłowa odpowiedź brzmi „dawno” albo pewnie nawet „nigdy” – westchnął. – Ta zmiana nie ma końca. Ciągłe wychodzą nowe rzeczy. Jakbym się od początku musiał uczyć życia.

– Coś w tym jest. Ale nie jesteś sam. Ja też przez to przechodzę.

To Dorota odważyła się pierwsza i objęła męża. A potem on ją pocałował. Szlafrok rozsunał się sam i w ten sposób odpowiedź na zadane wcześniej pytanie stała się zbędna. Zastąpiło ją pełne czułości i bliskości działanie.

ROZDZIAŁ 21

Michał z Bartkiem jedli kolację. Babcia Kalina poszła już do domu, a młodzi zostali, żeby się nagadać do woli. Po długiej przerwie mieli sobie wiele do opowiedzenia. Magda właśnie dorabiała kolejną porcję herbaty.

Atmosfera nie była jeszcze tak swobodna, jak dawniej, ale wszyscy się starali i była szansa, że przyjdzie taki czas, kiedy znów zapanują między nimi dawne serdeczne stosunki.

Magda o tym właśnie myślała. Zajęło jej to dobrych kilkanaście minut, więc parzyła herbatę tak intensywnie, że po chwili otrzymała zawiesinę, jakiej nie widzieli najstarsi Chińczycy. Opóźniła chwilę, kiedy będzie musiała usiąść przy stole i znów spojrzeć Antkowi w oczy.

Uświadomiła sobie bowiem, że czuje się dobrze w jego towarzystwie wyłącznie wtedy, gdy łączą ich przyjacielskie stosunki. Wydawało jej się, że marzy o miłości. Ale myliła się. W jej sercu panował teraz zbyt wielki chaos, by mogło ono obdarzyć kogoś prawdziwym uczuciem, czy choćby rozeznac się we własnych.

Wciąż był tam obecny Konstanty, nawet jeśli to było tylko wspomnienie. Historia tej znajomości nadal w niej żyła. Nie było dnia, by się nie zastanawiała, w którym miejscu popełniła błąd, jakie wnioski powinna wyciągnąć na przyszłość. Patrzyła czasem na zamknięte ostatnio drzwi jego gabinetu i rozpamiętywała przeszłość.

Ten czas był jej potrzebny, jak żałoba po odejściu kogoś bliskiego. Nie wiedziała o tym. Wydawało jej się, że najlepiej szybko zacząć coś nowego i zapomnieć. W ten sposób też nieświadomie skrzywdziła Antka. Dała mu nadzieję. Nie była pewna, czy i to będzie w stanie jej wybaczyć. Odciągała chwilę, w której miała usiąść obok niego przy stole, jak tylko mogła. Ale dłużej nie sposób już było parzyć herbaty. Szukała kolejnego pretekstu.

Dlatego też z wielką ulgą przyjęła dźwięk dzwonka. Ktoś przychodził z wizytą. Dodatkowy gość mógł być bardzo pomocny. Magda miała ogromną nadzieję, że to znowu babcia. Ona ze swoją wrodzoną serdecznością i ciepłem mogła ją uratować.

Ale kiedy rzuciła się otwierać drzwi, zobaczyła przed sobą zupełnie nieznaną, za to dość niezwykłą kobietę. Mocno tleniona blondynka w jaskrawym różowym futerku, jakichś plastikowych kozaczkach na absurdalnie wysokich obcasach i kusej, obcisłej spódnicy w pierwszej chwili zaparła jej dech w piersiach.

– Przepraszam – powiedziała. – Ale to chyba jakaś pomyłka...

– Skąd – zaprzeczyła blondyna i śmiałym krokiem weszła do środka, ledwo tylko jej otwarto. – Jaśnie wszystkowiedząca babcia Kalina nigdy się nie myli – powiedziała stanowczo. – Skoro twierdzi, że on tu jest, tak musi być.

– Nasza sąsiadka panią przysłała? – próbowała coś zrozumieć Magda. Męczyło ją wrażenie, że skądś zna tę kobietę, choć jednocześnie było to niemożliwe, bo zobaczyć ją i zapomnieć nie leżało w granicach ludzkich możliwości.

Zastukały obcasy i gość wszedł do kuchni. Michał i Bartek aż westchnęli jednocześnie, a siedzący tyłem Antek odwrócił się.

– Ożeż! – zawołał i zakrztusił się kawałkiem pieczonego ziemniaka.

– Walnij go – poradziła Patrycja. – Bo nam tu zejdzie, zanim zdąży przyjechać pogotowie i jak zawsze będzie na mnie.

– Kto to jest? – zapytał Michał dyskretnym szeptem.

– Matka Bianki – wycharczał Antek. Miał mordercze instynkty w oczach. Poznał ją od razu.

– Dzień dobry – przywitała się. – Ten młody dżentelmen prawidłowo mnie przedstawił – powiedziała. Usiadła, nie czekając na zaproszenie, po czym zdjęła futerko. Oczom zgromadzonych ukazała się srebrna lekko prześwitująca bluzka eksponująca biust jakby odlany z marmuru. Piękny, kształtny, o idealnie gładkiej skórze. Mimo woli wszyscy wpatrywali się w to zjawisko, jakby pierwszy raz w życiu zobaczyli kobietę.

– Jak Boga kocham – wyszeptał Antek, który jako pierwszy otrząsnął się z szoku.

– Jak pani śmie tu przychodzić?! Mało krzywdy...

– Już dobrze – uspokoiła go protekcyjnym tonem. – Ja nie do ciebie i zupełnie nie w naszych sprawach. Chodzi o moją córkę!

– Co z Bianką? – wystraszył się Michał i natychmiast odzyskał przytomność umysłu oraz jasność myślenia. Bartek wciąż wpatrywał się w gościa niezdolny do jednego choćby komentarza. Chłonał wzrokiem każdy szczegół jej wyglądu i ubioru.

Patrycja podniosła się z krzesła i stanęła na lekko rozstawionych nogach. Podparła się pod boki.

– Mówić mi tu zaraz! – nakazała groźnie. – Kto się ośmielił mojej córeczce złamać serce? Wyrwę mu w zamian jego, zjem i wypluję na miejscu.

Zamilkli, bo groźba, choć kompletnie absurdalna, jakoś dziwnie wydała się rzeczywista.

– Ty? – Skierowała groźne spojrzenie na Bartka. – Wyglądasz mi na takiego słodziaka, dla którego czarowanie dziewczyn to chleb powszedni. Mów! Co jej obiecałeś? Co przemilczałeś? Dlaczego ona tak cierpi? Mów po dobroci, zanim się do ciebie dobiorę!

Bartek nerwowo przełknął ślinę. To był taki dziwny moment jak z koszmarnego snu. Nie byłby sobie w stanie wyobrazić takiej sceny. A jednak w niej uczestniczył. W jednym momencie z tego stresu całe życie stanęło mu przed oczami. Diagnoza tej kobiety była celna. Rzeczywiście lubił żartować i flirtować z dziewczynami. Dla niego zawsze była to niezobowiązująca gra. Ale czy dawał to do zrozumienia dostatecznie jasno? Nie był pewien. Gdyby miał teraz odpowiedzieć na pytanie, ile w życiu przemilczał słów, które należało wypowiedzieć, pewnie nie wyszliby stąd do Wielkanocy. Poczł wyrzuty sumienia.

Ale w jednej sprawie był pewien. Już od dłuższego czasu domyślał się, dlaczego siostra Antka ostatnio tak dziwnie się zachowywała. On był tym razem niewinny. Bianka prawie zawsze od niego odbierała telefony. Rozmawiała jak z kumplem. Znał się na tym. Nie było między nimi tego szczególnego napięcia, kiedy człowiek waży każde słowo i analizuje pod różnymi kątami, bo doszukuje się czegoś ważnego, bo mu zależy.

– To nie ja – powiedział poważnym tonem. – Ona mnie tylko lubi, jak kumpla. Jestem tego pewien.

Patrycja spojrzała na niego uważnie, a potem skinęła głową.

– Dobrze – powiedziała. – Masz szczęście. Wierzę ci. Wyglądasz mi na takiego, co

się zna na rzeczy. Ale jeśli kłamiesz, pożalujesz tej rozmowy, jak nigdy żadnej. Mężczyźni zwykle nie zapominają spotkania ze mną.

– O, ja z pewnością i tak będę pamiętał. – Bartek wycofał się w głąb kuchni. Jeszcze nigdy nie czuł się tak niepewnie pod czyimś ostrym, przenikliwym spojrzeniem.

– A może ty? – Patrycja poczuła, jak podnosi się jej ciśnienie. Pochyliła się nad Antkiem.

– Do cholery! Co pani gada? Jestem jej bratem! – oburzył się chłopak i natychmiast wstał. Miał ochotę złapać ją za tę kiczowatą imitację bluzki i wyrzucić za drzwi.

– O tym wiem lepiej od ciebie. – Patrycja nie przejęła się jego tonem. – Zadbano, bym nie zapomniała przez ostatnie lata, że ojciec Bianki miał jeszcze syna. Ale więzy krwi nie przeszkadzają ludziom krzywdzić się nawzajem. Może ty się na niej wyżywasz za swoje nieszczęśliwe dzieciństwo?

Antek zacisnął usta. Broda mu drżała. Po raz drugi w krótkim czasie ktoś go oskarżał o jakieś okropne rzeczy.

– Niech pani w tej chwili przestanie. – Magda rzuciła się w jej stronę. – Proszę stąd wyjść i przestać opowiadać takie bzdury. Gdyby pani lepiej знаła swoją córkę, dobrze by pani wiedziała, że kocha Antka i jest między nimi coś wyjątkowego. Bianka po raz pierwszy poczuła, że ma prawdziwą rodzinę.

To nie była specjalnie taktowna wypowiedź. Ale Magda nie mogła patrzeć na twarz Antka. Sama go skrzywdziła i wyrzuty sumienia nie pozwalały jej spać. Dlatego tak ostro zaatakowała. Patrycja zaczerwieniła się.

– Wiem – powiedziała. – I przepraszam. – Te słowa przeszły jej przez gardło z nieco większym trudem. Nie wypowiadała ich zbyt często. Usiadła zrezygnowana i nieco łagodniej powiedziała: – Bianka zniknęła. Potrzebuję pomocy. Trzeba jej szukać. Wiem, że w kimś się tutaj zakochała. Może on... – Kobieta znów wstała.

– Trzeba było tak od razu. – Michał stanął obok niej. – Natychmiast pomożemy.

– Więc to ty. – Patrycja podeszła do niego bardzo blisko, aż zrobiło mu się nieprzyjemnie. – Nie powiedziałabym. Nawet nie zwróciłam na ciebie uwagi. Taki cichutki, niepozorny.

Michał górował nad nią mocno, mimo jej wysokich obcasów, ale coś było w tych słowach. Zwykle nie rzucał się w oczy i był małomówny, ale to nie znaczyło, że słaby. W trudnych chwilach zawsze można było na niego liczyć.

– To nie ja – powiedział z całkowitym przekonaniem. – Bianka za mną nie przepada. Ale pojedę z panią i będę jej szukał tak długo, jak zajdzie potrzeba.

– Ależ oczywiście, że to ty. – Patrycja patrzyła na niego bardzo uważnie. – Klasyczny przypadek. Jedno i drugie nieśmiałe. Nikt tu nie wierzy w siebie. Pełno niedomówień, ukradkowych spojrzeń i wielkiego skrywanego cierpienia.

– Nieźle, braciszku. – Bartek klepnął Michała w łopatkę, aż zadudniło. – Domyśliłem się wcześniej, ale teraz jestem całkiem pewny. Rozumiem już te posępne miny i dziwne zachowania. Nie mam tylko pojęcia, dlaczego nic nie powiedziałeś. Czemu Bianka o niczym nie wie?

Michał zacisnął usta.

– Nic się nie zmienia. – Patrycja westchnęła ciężko. – Wydaje się, że teraz mamy

zupełnie inne realia, odmienne pokolenie. Tyle teorii na ten temat powstało, jak to się niby ludzie zmienili. A wszystko jest jak za moich czasów. W najważniejszych sprawach wciąż tak samo ciężko jest się porozumieć. I dokładnie taką samą cenę płaci się za niedomówienia.

Magda kiwnęła głową. Nie sądziła, że kiedyś zgodzi się z tą kobietą, ale też uważała, że nie należy oceniać po pozorach. Nigdy nie wiadomo, co siedzi w jakim człowieku. A szczerłość w wyrażaniu uczuć jest podstawą.

Michał zaczął grzebać w swoim telefonie.

– Pospiesz się. – Patrycja się zdenerwowała. – Nie czas teraz na te wasze telefony.

– Niech mi pani zaufa. Wiem, co robię. – Michał nawet nie podniósł wzroku. To prawda, że lubił swój telefon i miał niezły model. Do tego sam wyposażył go wiele przydatnych funkcji, między innymi w aplikację służącą do poszukiwania aparatów. Jeśli Bianka miała wciąż włączony telefon, a w nim internet i lokalizację, była szansa, że zaraz się dowiedzą, gdzie ona jest.

– Rany! – powiedział po chwili.

– Co jest? – Antek podszedł bliżej. Martwił się bardzo.

– Patrz – powiedział Michał, a Antek w lot zrozumiał.

– Niezły numer z tej naszej Bianki – powiedział i zaczął się ubierać w przedpokoju.

Michał ruszył za nim.

– Ale co się dzieje?! – zawołała pani Patrycja. – Gdzie jest moja córka?

– Wszystko z nią w porządku – powiedział Antek. – Jest bezpieczna. Przyprowadzimy ją tutaj, choć to może chwilę potrwać, bo najpierw oni sobie z Michałem muszą wytłumaczyć kilka pilnych spraw.

– Może pani tutaj zostać i poczekać – zaproponował Michał i błagalnym wzrokiem spojrzał na siostrę. Potrzebował czasu, by wyjaśnić Biance swoje prawdziwe uczucia, a nie był w stanie sobie nawet wyobrazić, że mógłby to zrobić w obecności jej matki.

– Zapraszamy. – Magda kiwnęła dyskretnie głową na zgodę. – Mój brat opowie chętnie o naszych krakowskich ciekawostkach – wrobiła natychmiast Bartka we współpracę. Sama nie czuła się na siłach sprostać zadaniu.

– Jasne. – Bartek czuł się szczęśliwy. Jakiś wielki kamień spadł mu z serca i, jak to zwykle bywa, dopiero teraz poczuł, jak bardzo mu do tej pory ciążył. Cieszył się, że Michał wreszcie przyzna się do swoich uczuć. Był też przekonany, że dobrze potoczy się rozmowa brata z Bianką. Jeśli tylko zaczną, szybko dojdą do porozumienia. Z tej radości był nawet gotów czynić honory domu wobec pani Patrycji.

Uśmiechnął się.

– Zapraszamy do pokoju – powiedział serdecznie. Było mu już wszystko jedno, jak ona wygląda. Przyniosła do ich domu dobrą wiadomość i to jest najważniejsze. Miał zamiar sprawić, że spędzi w jego towarzystwie miły wieczór.

Kobieta usiadła z ulgą na kanapie. Była zmęczona i głodna. Koszmarnie chciało jej się pić. Pędziła na złamanie karku do Krakowa pełna niepokoju o Biankę. Walczyła z wyrzutami sumienia i niedobrymi wspomnieniami. Całe znużenie dopadło ją właśnie teraz.

– Przyjemnie tu u was – powiedziała, na chwilę zapominając, że znajduje się tuż

obok domu, o którym nigdy nie wspominała inaczej, jak tylko „gniazdo żmij”. Obok pięknej willi, do której nigdy nie została zaproszona. Marzyła o tym od lat i jak dziecko robiła wszystko na przekór, by udowodnić, że na to nie zasługuje. Nikomu nie dała szansy, by poznał ją od lepszej strony.

Była już dojrzałą kobietą, a w głębi serca jak mała dziewczynka marzyła o bajce. Ktoś pojawi się w jej życiu, zerwie zasłony pozorów, odkryje prawdę i pokaże ją całemu światu. Udowodni wszystkim, że ona nie jest zła, jak wszyscy sądzą, tylko bardzo nieszczęśliwa.

Ale pomyliła się. Świat z pełną obojętnością przyglądał się jej zmarnowanemu życiu. Nie kwapił się, by wysłać księcia ze specjalną misją. Nikomu nie chciało się zaglądać dalej niż pozory. Wyglądała i zachowywała się w określony sposób i to ludziom wystarczało, by ją ocenić. Prawda ich nie interesowała, a może zwyczajnie nie mieli na nią czasu. Każdy ma dość własnych zmartwień i spraw.

– Proszę. – Bartek postawił przed nią kubek z herbatą. – Sam parzyłem – pochwalił się. – Mam nadzieję, że będzie smakowała. Przyniosłem też trochę zapiekanki. Zjemy razem, bo choć jestem po kolacji, to zgłodniałem z tych emocji.

Patrycja od razu poczuła, że lubi tego chłopaka. Czowała się w jego towarzystwie zupełnie swobodnie i komfortowo. Miała apetyt i choć zwykle krępowała się przyjmować poczęstunek od obcych, odbierała to jak przejaw litości, to teraz, patrząc, jak Bartek pałaszuje swoją porcję, też zaczęła jeść ze smakiem.

Była tak zmęczona, że kiedy odłożyła talerz, miała jeszcze tylko tyle siły, by oprzeć głowę o poduszkę. Drżała na całym ciele.

– Jest pani zimno – powiedział Bartek i spojrzał na jej cienkie ubranie. – Zaraz poszukam jakiegoś swetra. Moja siostra ma ich sporo, bo też nieraz marznie. I podkręcę ogrzewanie.

Patrycja poczuła nagle piekące łzy pod powiekami. Zrobiło jej się niezręcznie wobec tego chłopaka. Ze swoim głębokim dekoltem i w tej durnej kusej spódnicy. Już dawno zapomniała, co to wstyd. Każda część ciała była dla niej taka sama. Mogła komuś pokazać kawałek kolana, szyi, biustu, pośladków. To było zupełnie obojętne. Ciało stanowiło tylko narzędzie.

Do czego? – To pytanie boleśnie się w niej odezwało właśnie teraz. W zupełnie nieodpowiednim momencie.

– Czy miałbyś jeszcze jakieś spodnie? – zapytała, zdobywając się na odwagę. – Mogą być nawet od dresu. Cokolwiek.

– Ja przyniosę. – Magda ruszyła szybkim krokiem w stronę swojego pokoju. Działo się coś, czego nie rozumiała. Ale teraz była daleka od oceniania kogokolwiek. Sama popełniła tak wiele błędów. Wiedziała, jak łatwo czasem człowiekowi pobyć. A także jak cenna jest pomocna dłoń kogoś drugiego.

– Dziękuję. – Patrycja czuła się okropnie głupio. Przyszła do tego domu i zebrze o ubrania. Pewnie sobie pomyśla, że matka Bianki to prawdziwa wariatka i słusznie babcia Kalina nie chce wpuścić jej za próg, a Antek całe życie nie znosi. Ale miała wrażenie, że jej ubranie ją pali. Że nie wytrzyma w nim ani chwili dłużej.

Zerwała się z kanapy na widok Magdy, która zeszła z piętra z naręczem odzieży.

– Proszę sobie coś wybrać – powiedziała. – Myślę, że będzie pasowało.

Patrycja wyszła do łazienki. Łzy popłynęły teraz na dobre. Rozmazał się staranny makijaż, a spod spodu wyrzała twarz zmęczonej życiem, pozbawionej nadziei kobiety w średnim wieku. O wiele starszej, niż sugerowałyby data urodzenia.

Zdejmowała kolejne partie odzieży jak części zbroi, którą nosiła już wyjątkowo długo. Jak średniowieczni rycerze ona też płaciła za tę ochronę wysoką cenę. Na ramionach miała otarcia od zbyt napiętych ramiączek bluzki, na brzuchu czerwone paski od bardzo obcisłej spódnicy. Palce u nóg zdeformowane wysokimi obcasami. Trzęsła się z zimna.

Zmyła do końca makijaż i włożyła podkoszulek, a na niego ciepły sweter, miękkie spodnie i skarpetki, których widok złapał ją za gardło. O wszystkim Magda pomyślała, nawet tak osobistym drobiazgu. Patrycja zaczerpnęła powietrza. Było jej wreszcie wygodnie.

Dawno już tak się nie czuła. Nawet kiedy włożyła się po domu w szlafroku, to nigdy w miękkim i ciepłym. Zawsze wkładała takie zimne, satynowe i krótkie, żeby drażnić listonosza.

Płakać jej się teraz chciało nad własną głupotą.

Po co to wszystko? Dla kogo? Ludzie odpowiedzialni za jej ból już odeszli do swoich spraw lub do innego, ponoć lepszego, świata. Została tylko Bianka i płaciła wysoką cenę za błędy matki.

To niesprawiedliwe, ale niestety dość powszechne zjawisko. Patrycja poszukiwała teraz jakiegoś pomysłu, by zatrzymać ten okropny proces.

Kiedy wyszła z łazienki, czuła się jak nowo narodzona. Było jej ciepło i wygodnie. I choć z pewnością nie miała na sobie stroju odpowiedniego na wizytę u nieznanym, po raz pierwszy od dawna miała wrażenie, że jest odpowiednio ubrana.

– Obejrzymy sobie film – zaproponował Bartek z entuzjazmem. – Lubił w ten sposób spędzać wieczory. Zanim jednak włączył telewizor i rozpoczął poszukiwanie odpowiedniej pozycji na dziś, wysłał wiadomość do Ani z cukierni. Jakoś tak mu weszło w krew meldować jej na bieżąco, co u niego słyhać.

ROZDZIAŁ 22

Michał i Antek biegli do domu babci Kaliny, bijąc rekordy prędkości. Każdy chciał być pierwszy. Obaj drżeli o Biankę i mieli też setki pytań do zadania. Ale choć duch rywalizacji, który w obu odzywał się w takich okazjach, skłaniał ich do dzikiego pędu i starali się, jak mogli, dopadli kłamki równocześnie, omal się nie przewracając na schodach.

– Co tu się dzieje?! – zawołała babcia na ich widok. – Dlaczego robicie mi tutaj taki rumor?

– Jak mogłaś mi nie powiedzieć? – zaczął Antek. – Dobrze wiesz, że się martwię o siostrę.

– Bo prosiła o dyskrecję – godnie odparła babcia. – Ale widzę, że już sobie poradziście z zagadką. Moment jest dobry. Bianka właśnie się obudziła. Była tak zmęczona, że przespała prawie całe popołudnie.

– Jej matka tu za nią przyjechała.

– Wiem, to ja ją do was wysłałam. Niech dziewczyna spokojnie odpocznie. Ta kobieta ma na nią zły wpływ. Jak i na każdego innego.

– Nie oceniaj – odezwał się nagle Antek, aż zaskoczył samego siebie. – Martwiła się o córkę i w sumie bardzo jej pomogła. Popatrz, kogo przyprowadziłem.

– Widzę. To Michał – powiedziała babcia. Nie doszukiwała się w tym fakcie wielkiej sensacji.

– To ważne.

Kalina się uśmiechnęła. Przypomniały jej się własne niedawne przecucia.

– Naprawdę? – zapytała z nagłą radością, a on tylko skinął głową. Nikt nie miał wątpliwości, o co chodzi. – Ależ się cieszę.

– Ja też – włączył się Antek. – Niech ktoś w tym domu wreszcie będzie szczęśliwy. Najwyższy na to czas.

– Tobie też się niedługo ułoży – powiedziała ze współczuciem.

– Nie mówmy o tym – uciał krótko. – Szczęśliwe zakończenia nie są dla każdego. To teraz bez znaczenia. Idziemy do niej.

– Który pierwszy? – zapytała celnie babcia.

– Jak to? Jasne, że ja – zdumiał się Antek. – Odpowiedź wydawała mu się oczywista. Był bratem i miał z Bianką kilka ważnych kwestii rodzinnych do omówienia. Michał stał z boku, nie zaprzeczył, ale na jego twarzy malowało się wyraźne napięcie.

– O co wam chodzi? – Antek zdenerwował się znaczącym milczeniem, jakie zapadło. – Co mam zrobić? Ustąpić mu?

– Byłbym wdzięczny. – Michał nie wytrzymał i po tych słowach ruszył na górę. Nie miał pojęcia, w którym pokoju Kalina ulokowała wnuczkę, ale nie chciał tracić już ani chwili.

– Teraz już tak będzie? – Antek miał trudności z odnalezieniem się na pozycji drugiego mężczyzny w życiu siostry. Niedługo zajmował pozycję lidera, ale robił to z całego serca i był do niej bardzo przywiązany.

– Obawiam się, że tak. – Babcia kiwnęła głową. – Ale nie martw się. Chodź,

usiądziemy sobie. Opowiem ci kilka ciekawych rzeczy. Długo dzisiaj rozmawiałam z Bianką. Rozwikłała tajemnice, nad którymi tyle lat się zastanawialiśmy. Wyciągnęła od swojej mamy sporo informacji. Nie wszystkie są przyjemne.

– O ojcu?

– Tak. Zanim ci powiem, chciałabym się upewnić, że rzeczywiście chcesz usłyszeć. Bo to może zachwiać twoją opinią o rodzicach. Bianka zareagowała bardzo emocjonalnie. Ledwo żyła, kiedy się pojawiła u mnie w progu.

– Chcę – powiedział szybko Antek. – Nie ma w ogóle co do tego wątpliwości.

– To dobrze – odparła babcia. – Bo widzisz, twój tata zrobił wiele złego. Oczywiście można go tłumaczyć, że sam miał niełatwo jako dziecko, ojciec też go przecież początkowo odrzucił, zostawił. I znów można by szukać przyczyn, dlaczego dziadek tak się zachował. Jakie miał powody. Ale to do niczego nie prowadzi. Najważniejsze jest coś innego.

Antek spojrział na nią. Czuł, że to, co teraz powie, będzie istotne.

– Ktoś musi przerwać ten ciągnący się od pokoleń łańcuch krzywdy. Nie kontynuować go.

– Mnie niby masz na myśli? – zapytał z powątpiewaniem. Nie był przekonany do tej teorii.

– Nas oboje. Ale ciebie szczególnie, bo jesteś młody i wchodzisz w życie. Czas raz na dobre rozliczyć się z przeszłością. Wybaczyć nieobecny i zacząć od nowa.

Łatwo się mówi – pomyślał Antek. – Może gdyby cokolwiek mu się układało, bardziej byłby skłonny uwierzyć, że może zacząć jeszcze raz, zrobić wszystko lepiej. Że los stawia ludziom na drodze kolejne szanse i prawdziwe jest powiedzenie, że gdy zamyka okno, otwiera drzwi. Ale on tylko słyszał odgłosy zatraskiwania.

Serce Magdy zamknęło się przed nim. Widział, jak się z tym męczy. Bardzo źle skończył się jej poprzedni związek.

Był jednak gotów wysłuchać babci i przynajmniej spróbować.

Michał od razu trafił do właściwego pokoju. Sprawa wcale nie była trudna, przez lekko uchylone drzwi na korytarz sączyło się bowiem ciepłe pomarańczowe światło. Kiedy puknąwszy lekko we framugę, wszedł do środka, jego oczom ukazał się widok, którego miał już nigdy nie zapomnieć.

Bianka siedziała na tapczanie w swojej ulubionej pozycji. Zawinięta w koc. Policzki miała zaróżowione od snu i rozwichrzone włosy. Michał był wobec tego uroku całkowicie bezbronny.

– Wejdz – powiedziała dziewczyna, a on podszedł, usiadł obok niej. Po chwili przysunął się trochę bliżej, a ona oparła mu głowę na ramieniu.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Michał szukał odpowiednich słów.

– Nic nie musisz mówić, a przynajmniej nie od razu. Ja cię bardzo dobrze rozumiem, choć przecież niewiele się znamy. Ale damy sobie czas. Będziemy się odkrywać po kawałeczku.

Gorąco mu się zrobiło na samą myśl, choć nie był do końca pewien, czy rozumie

to dokładnie tak jak ona.

– Nie wracasz do Warszawy? – zapytał.

– Zostaję tu na dobre. I tak już zawałam rok. Zupełnie nie jestem przygotowana do egzaminów, do niektórych nawet nie zamierzają mnie dopuścić.

– Przykro mi.

– Tak bywa. Czasem trzeba coś stracić, żeby zyskać coś innego. Jestem zadowolona. – Spojrzała mu w oczy i na dobre rozgościła się w jego sercu.

– Ja też. – To były jedyne słowa, jakie był w stanie wypowiedzieć. Potem jednak popłynęły kolejne. Bartek miał rację, gdy tylko zaczęli, nie mieli już żadnych trudności, by się porozumieć. Nagle oboje zapragnęli sobie opowiedzieć życie. Dochodziło nawet do tego, że te dwa nieśmiałe milczki przekrzykiwały się nawzajem i sobie przerywały.

Antek długo czekał na swoją kolej. Babcia położyła się już spać, przy cichej bocznej ulicy gasły światła w coraz większej ilości domów. A oni gadali i gadali...

ROZDZIAŁ 23

Kiedy Magda przysłała następnego dnia do pracy, zastała w szatni atmosferę gęstą i napiętą jak w studiu wyborczym tuż przed ogłoszeniem wyników. Wszyscy szeptali, sprawiali wrażenie bardzo zaaferowanych i oglądali coś na telefonach. W ciasnym pomieszczeniu zgromadziły się nawet panie sprzątaczk, które dawno skończyły już poranną pracę i powinny pilnie udać się do dalszych obowiązków, oraz konserwator odpowiedzialny za cały budynek, nie tylko oddział banku.

Magda poszukała wzrokiem Konstantego. Też się spóźnił i jako jedyny wyglądał na takiego, który również nie rozumie, o co chodzi. Pokręcił głową i dał do zrozumienia, że nic nie wie.

Było pięć po dziewiątej, nikt nie otworzył drzwi oddziału. Przez szybę widać było gromadzących się po drugiej stronie klientów. Jakby pracownikom nagle zbiorowo zrobiło się wszystko jedno.

– Co się, u licha, dzieje? – zapytała pierwszą z brzegu koleżankę.

– Nie widziałas? – zdziwiła się dziewczyna. – Wszyscy o tym mówią.

Magda wzięła jej telefon do ręki. Ktoś wrzucił do sieci nagranie. Na ten moment miało już czterysta pięćdziesiąt udostępnień. Przedstawiało Luizę, szefową banku, jak rzuca się na jakiegoś mężczyznę i całuje go, a następnie zdecydowanie odepchnięta ląduje na krześle z bardzo dziwną miną. Filmik kończył się i znów odtwarzał automatycznie.

Kobieta atakuje znanego biznesmena w restauracji. Znany krakowski lokal odcina się od wczorajszych wydarzeń i dementuje pogłoski, jakoby zatrudniano w nim dziewczyny do towarzystwa. Luiza Jarząbek, piastująca kierownicze stanowisko w banku, przyłapana na gorącej scenie z kochankiem. Dość prostytucji w miejscach publicznych!

To były najbardziej popularne nagłówki.

– Rany boskie. Co to jest?

– Twarzy faceta nie widać, ktoś go życzliwie oszczędził, ale naszą szefową pokazał w pełnej krasie.

– Ale co ci ludzie piszą za bzdury! Jaka dziewczyna do towarzystwa? Nie jest może specjalnie sympatyczna, ale przecież to są jakieś kompletne brednie.

– Skąd wiesz? – odezwał się stojący obok chłopak. – Ludzie mają różne tajemnice. Może sobie dorabia na boku.

– A hejterzy też faktów nie sprawdzają. To nie grupa śledcza w policji. Dla nich liczy się tylko sensacja. Tutaj mają prawdziwie gorący kasek. Patrz, ile komentarzy.

Rzeczywiście, fala płynęła nieprzerwanie. Post mocno się pozycjonował i to powodowało kolejne udostępnienia i poszerzało zasięg.

– Gdzie Luiza? – zapytała Magda. Nie przepadała za szefową, ale teraz było jej zwyczajnie żal tej kobiety. Wpakowała się w coś głupiego i z pewnością nie przewidziała konsekwencji.

– Nie przysłała do pracy – powiedział jeden z kasjerów. – Na moje oko ona się już z tego nie podniesie. W komentarzach wymieniają ją z imienia i nazwiska. Nie wyobrażam sobie, żeby po czymś takim mogła wrócić do bankowości. Jest skompromitowana.

Konstanty podszedł do Magdy i pokazał jej swój telefon.

– Tych filmików jest więcej. Świadców musiało być kilku. Na każdym widoczna jest przede wszystkim Luiza. Ale powiedz mi, czy ja się słusznie domyślam – zapytał dużo ciszej. – To marynarka mojego ojca?

– Skąd mam wiedzieć – odparła równie cicho. – Nie znam aż tak dobrze jego garderoby. Poczekaj. – zatrzymała obraz. – Nie, to nie tutaj – wyszeptwała i przesunęła film. – O, zobacz, tu widać go trochę z profilu. Na ułamek sekundy.

– Kurza morda! – zawołał. – Dobrze się domyślałem. To żmija. Jak mogła zaatakować moich rodziców? Ojca, który tak ją chwalił? Nawet nie chcę myśleć, jak mama na to zareaguje.

Zabrał jej telefon.

– Muszę pędzić do domu. Weź mnie jakoś dyskretnie wytłumacz, gdyby zadzwonił ktoś z szefów. Możesz nawet powiedzieć, że się upiłem i rzygam, ale za nic nie zdradź prawdy. Nie wiem, czy jeszcze jest co ratować i jak sobie z tym poradzę, ale muszę przynajmniej spróbować.

– Trzymam kciuki! – zawołała za nim.

Martwiła się. Wiedziała, że małżeństwo Mirskich przechodziło poważny kryzys. Coś takiego mogło się okazać nie do przejścia.

– Otwórzcie wreszcie te drzwi! – zawołała jedna z dziewczyn. – Bo zaraz wylecimy z pracy wszyscy. Fakt, że się szefostwo rozpieczęściło na dwie strony świata, nie znaczy, że nie musimy pracować.

Pracownicy oprzytomnieli. Rzucili się do swoich obowiązków. Ale przez cały dzień co rusz ktoś zerkał w telefon. Filmik cieszył się coraz większą popularnością. Zaczęły go pokazywać różne portale. Sieć szumiała od komentarzy.

Antek obudził się wcześniej rano z bólem głowy. Nocna dyskusja z babcią sporo go kosztowała. Pojawiło się wiele trudnych emocji, ale jednocześnie oczyszczenie. Dowiedział się prawdy i wreszcie mógł odpocząć od pytań.

Nie wiedział, jak długo siostra rozmawiała wczoraj z Michałem, ani nie słyszał, kiedy przyjaciel wyszedł do domu, choć czekał cały czas w pokoju obok. Ale najwyraźniej przysnął.

A może wcale nie wyszedł? – pomyślał jak zazdrosny ojciec, którego córka poszła po raz pierwszy na randkę. Nie mógł jednak pobiec do pokoju Bianki i sprawdzić. Nie miał pewności, że dziewczyna jest sama i będzie zadowolona z wczesnych odwiedzin.

Wstał i z niechęcią spojrzął na zegarek. Musiał się pilnie zbierać do pracy. Dzisiaj mocniej niż wcześniej brakowało mu porannej wizyty Bianki, choćby i bladym świtem.

Miał wrażenie, że teraz stracił także siostrę.

Kiedy jednak zszedł na śniadanie i zobaczył jej uśmiech, musiał odpowiedzieć tym samym. Nie dało się inaczej. Szczęście na jej twarzy było zaraźliwe i rozprzestrzeniało się jak sprytny wirus w bazie. Tyle że było o wiele przyjemniejsze.

– Czemu jesteś taki nieogolony i zmarnowany? – zapytała. Siedziała przy stole i kroїła ser w niewielkie kostki. Obok miała rozłożone inne składniki. Zapewne na pyszną

sałatkę. Antek przełknął ślinę. Od razu miał ochotę na śniadanie.

– Jakoś tak mi się nie chciało – odparł, ale z każdą chwilą czuł się lepiej. Wstępowały w niego nowe siły.

– Idź do łazienki – powiedziała z uśmiechem. – Zrób się na przystojniaka, a ja ci w tym czasie zaparzę najlepszą kawę w tym układzie słonecznym, jak mawia Bartek.

– Dobrze poszło wczoraj? – zapytał Antek i choć czuł się nieco osierocony tą nagłą zmianą, naprawdę chciał usłyszeć odpowiedź twierdzącą.

– Bardzo – odparła. Przerwała na chwilę krojenie i zapatrzyła się w okno, uśmiechając się do jakichś swoich miłych wspomnień.

– To się cieszę. – Uściskał ją. – I już idę dokonać poprawek wizerunkowych.

Bianka działała na Antka lepiej niż kawa. Z każdą minutą przybywało mu energii.

– Ale gdzie jest babcia? – zapytał jeszcze. – Czyżby udało nam się choć raz wyprzedzić ją rano?

– Na to wygląda. – Siostra kiwnęła głową. – Śpi. Wiem na pewno, bo sprawdziłam cichutko. Wystraszyłam się, czy wszystko w porządku, kiedy rano zesłam, a jej nie było. Pusta kuchnia bez niej nie ma ani cienia swojego zwykłego uroku.

– Niech odpocznie. W końcu się rozchoruje od tych ciągłych afer.

– Dajemy popalić, to prawda.

– Obiecuj mi jedno. – Antek zatrzymał się w progu. – Nie wyprowadzisz się stąd.

– Tego nie wiem – odpowiedziała z wahaniem. – Za wcześniej, by snuć takie konkretne plany. Ale jeśli już miałyby się tak zdarzyć, to na pewno niedaleko.

Antek nie do końca czuł się usatysfakcjonowany tą odpowiedzią. Musiał jednak ją przyjąć. Nie dano mu wyboru. A poza tym cieszył się. Jest coś wyjątkowego w szczęśliwej miłości, co sprawia, że człowiek uśmiecha się mimo woli, kiedy na nią patrzy. Nawet jeśli jemu samemu jest ciężko, nawet jeśli mu przypomina o własnej samotności.

– Idź się ogolić – popędziła go Bianka. – I też mi coś obiecuj.

– Co takiego? – Zatrzymał się.

– Że mi pomożesz przygotować wesele.

– O rany! – przejął się. – To aż tak?

– Nawet bardziej – przyznała. – Moja mama będzie miała swój wymarzony ślub. U swojej córki. Mam ogromną ochotę zrobić to pięknie. Może bez wielkiego przyjęcia i tłumy ludzi, ale bardzo romantycznie.

Coś go złapało za gardło. Zakaszłał.

– Będzie, jak sobie wymarzyłaś – powiedział. – Wszyscy ci pomożemy.

– W czym? – do rozmowy włączyła się babcia. Weszła do kuchni zaspana i nieuczesana. Napięcie, w jakim żyła przez ostatnie dni, trochę zelżało po rozmowie z Bianką i Antkiem. Teraz organizm odreagowywał.

– Niech ci Bianka opowie. – Antek się uśmiechnął. – Będziesz zadowolona. Ja lecę się golić, bo niestety wciąż mnie dotyczy proza życia. Godziny pracy, raty za samochód i terminowe kończenie projektów.

Poszedł, a one zostały w kuchni we dwie. Stara kobieta i młoda dziewczyna. Połączone tym samym pragnieniem miłości i bliskości. Teraz już je miały.

Konstanty przedzierał się przez krakowskie korki z wielkim trudem. Chciał pędzić, gnać jak konny posłaniec przez puszcę, a włókł się trzydzieści kilometrów na godzinę, klnąc siarczyście na zatłoczone drogi, niedobłą porę i złe rozwiązania komunikacyjne.

W głowie kłębiło mu się mnóstwo scenariuszy. Pusty dom. Rodzice skłóceni bez możliwości odwrotu. Pozew rozwodowy. Rozwalona rodzina. Zupełnie niezasłużona krzywda mamy. Z pewnością internetowe rewelacje mocno ją dotkną.

Nie wrócił wczoraj na noc. Próbował jakoś się urządzić w swoim nowym mieszkanku. Zeszło mu do późna i położył się już u siebie. Rano popędził do pracy. Był tak mocno spóźniony, że nawet nie zajrzał przy kawie do internetu. Ten jeden raz od dawna zaczął dzień inaczej i przegapił taką aferę.

To było nie do uwierzenia. Jak Luiza mogła być do tego stopnia głupia? Jakie niskie emocje ją poniosły, że zdecydowała się na taki krok? Pokręcił z niedowierzaniem głową. Zgadzał się z opinią kolegi z pracy. Po tego rodzaju aferze ciężko się będzie podnieść. Zwłaszcza jeśli się marzyło o prawdziwej karierze w sektorze bankowym czy jakiejś poważnej firmie. Teraz każda rekrutacja zaczyna się od przeczesania sieci. A filmik z restauracji z pewnością długo będzie się wyświetlał na pierwszym miejscu po wpisaniu nazwiska Luizy.

Było mu jej trochę żal, a jednocześnie czuł wielką ulgę, jakby właśnie uniknął czołowego zderzenia z pociągiem pospiesznym. Gdyby się w porę nie obudził, pewnie Luiza związałyby się z nim na dobre. A jej charakter ukazałby się w pełni z być może jeszcze gorszymi skutkami.

Co w tym jest, że mając tak duże powodzenie wśród kobiet, taką łatwość w nawiązywaniu relacji, tak słabo znał się na kobietach? Zniszczył swój związek z Magdą, pozwolił, by go wmanewrowano w zaręczyny z Luizą, zauroczył się Bianką jak jakiś nieopierzony nastolatek, gotów natychmiast rzucić dotychczasowe życie i biec za nią. A wszystko to było tak bardzo powierzchowne, nietrwałe.

Gdzie leżało źródło problemu? Czy on nie dojrzał do stałego związku, czy tylko jeszcze nie spotkał tej jedynej? Tego nie wiedział. Ale bardzo chciał, by coś się wreszcie zmieniło.

Teraz jednak przede wszystkim ogromnie martwił się o rodziców.

Dojechał wreszcie przed dom. Zaparkował byle jak na trawniku sąsiadów, bo oczywiście nie było wolnego miejsca, a on zapomniał pilota do bramy. Zarył trochę kołami w rozmiękłą ziemię, ale postanowił wytłumaczyć się później. Trzasnął drzwiczkami i pobiegł do wejścia. Jednym susem przeskoczył zamkniętą furtkę i nacisnął dzwonek. Jak na złość nie zabrał dzisiaj kluczy. A wyjątkowo by się przydały.

Długo czekał na zimnie. Zaniepokoił się, że nikogo nie ma w środku. Wyciągnął telefon, by zadzwonić do mamy, i w tym momencie mu otworzono. Na progu stał tata. Zwykle o tej porze był już w firmie. Teraz przestępował z nogi na nogę, zaspany, z rozwichrzonymi włosami i nieco nieprzytomnym wzrokiem.

– Co się stało? Konstanty, czemu ty nie jesteś w pracy? Potrzebujesz pomocy?! – zawołał Mariusz na widok syna i szybko oprzytomniał.

Te słowa wywołały z głębi domu zaniepokojoną mamę. Stała za plecami ojca, zawinięta w koc, który zwykle leżał na kanapie w salonie. Ramiona miała nagie, policzki zaróżowione, a w oczach przestraszonych.

– Dziecko kochane! – powiedziała do swojego dorosłego syna. – Mów szybko, co się dzieje. Zwolnili cię? Jesteś głodny? Nie masz się gdzie podziać? Pewnie zimno tam u ciebie w tym nowym mieszkaniu.

– Wszystko w porządku – wycofał się Konstanty. – Już wracam do banku. U mnie dobrze. Urządzą się powoli, w pracy też bez zmian. Chciałem tylko sprawdzić, co u was.

– Rozumiem. Szczytny cel odwiedzić rodziców – odparł Mariusz. – Ale dlaczego tak pędziłeś jak do pożaru?

– Potem ci opowiem. – Konstanty zrobił kolejny krok w tył i położył rękę na klamce. Zorientował się, że rodzice o niczym jeszcze nie wiedzą. Postanowił później zadzwonić do taty. Dać mu czas na spokojne przeżycie najwyraźniej bardzo miłego poranka. – To nie takie ważne – dodał szybko i uśmiechnął się. – Przyjadę na kolację i pogadamy spokojnie. Na razie! – zawołał i uciekł równie szybko, jak przybył.

– Ale numer! – mruzczał, wykopując się z wizgiem z trawnika sąsiada i pogłębiając tym samym uczynione na jego nieskazitelną powierzchnię szkody. – Naprawdę nieźle aparaty z tych moich rodziców. W życiu bym się nie spodziewał.

Wrócił do pracy. Krótka przerwa obyła się bez konsekwencji. Koledzy go kryli, a Luizy wciąż nie było.

Pracował, ale co jakiś czas kręcił z niedowierzaniem głową.

Mama dotarła do swojego celu. Z pewnością nie wszystko w najbliższych dniach będzie się w domu układało bezproblemowo, pojawią się kłótnie i spory, ale on wolał szczerą nawet okupioną konfliktem niż ten pozorny, mdlący spokój, w jakim żyli jako rodzina przez ostatnie lata. A każdy kłamał.

ROZDZIAŁ 24

Zima była dziwna tego roku. Od pierwszych dni trudno było przewidzieć pogodę. Sypał śnieg, a za chwilę pojawiała się tak wysoka temperatura, że ludziom zakwitały stokrotki w ogrodach. Potem znów wiało i nadchodziło przenikliwe zimno.

Ale na początku kwietnia wiosna przyszła na dobre. Zrobiło się ciepło, ziemię obmyły pierwsze deszcze, a na kasztanowcu przed starą willą pojawiły się okrągłe pąki.

Zazieleniły się trawniki, a w ślad za nimi gałęzie drzew.

Kiedy Bianka w sukni ślubnej wychodziła z domu, kołysały się nad jej głową poruszane przyjemnym, lekkim wiatrem, który ładnie układał długi welon na klasycznie skrojonej sukni. Państwo młodzi zgodnie z polską tradycją spotkali się w domu i po błogosławieństwie razem pojechali do ślubu. Szli środkiem kościelnej nawy, pozdrawiając gości. Nie można było oderwać od nich wzroku.

Wiele osób uśmiechało się, ścisnęło dłonie bliskich lub dyskretnie ocierało łzy.

Było coś niezwykle prawdziwego w tej parze, ich miłości.

Stało się tak, jak Bianka sobie wymarzyła.

Szła w swojej pięknej sukni i myślała o mamie. To jej dedykowała ten wyjątkowy moment. Kiedy organy przestały grać, a Bianka dotarła przed ołtarz, mocno przyciskając ramię Michała, obejrzała się w jej stronę.

Patrycja stała w pierwszym rzędzie. Miała na sobie jasną garsonkę i ładnie ułożone włosy. Niektórzy krewni zaproszeni na ślub nie poznali jej w pierwszej chwili. Ale ona nic sobie z tego nie robiła. Kiedy podjęła decyzję o lepszym życiu, wprowadzała zmiany równie bezkompromisowo, jak kiedyś, gdy je niszczyła.

Szybko weszła na nowe tory.

Ku skrywanemu niezadowoleniu babci Kaliny przeprowadziła się do Krakowa, żeby być bliżej córki. Mieszkanie w Warszawie zostało wynajęte. Zatrudniła się w sklepie. To Bartek ją do tego namówił, przekonując na podstawie własnego doświadczenia, że dobry handlowiec, jeśli ma odpowiednią prezencję i tak zwane gadane, zawsze sobie poradzi. Zwłaszcza jeśli stoi za nim bogate doświadczenie życiowe. To ostatnie przekonało Patrycję.

Bartka polubiła ogromnie. Był pierwszą w jej życiu osobą, która ją zaakceptowała z całym dobrodziejstwem skomplikowanego charakteru. I okazała daleko idącą życzliwość. Mama Bianki mieszkała dwa tygodnie u Łaniewskich, zanim poukładała na dobre swoje sprawy. W tym czasie chłonęła atmosferę tego domu, uczyła się spokoju i wzajemnej życzliwości.

Dom Magdy i jej braci stawał się powoli dla innych oazą, jaką dla nich stworzyła babcia Kalina. Dobrze ich wychowała, skoro umieli nieść jej wartości dalej.

Magda i Antek jako świadkowie stali tuż za młodą parą i uśmiechali się do siebie. Nie było już między nimi napięcia. Babcia Kalina co rusz wzdychała na ich widok, bo dla niej w sposób oczywisty tworzyli równie udaną parę. Ale najwyraźniej nie można mieć wszystkiego, a zwłaszcza w jednym momencie. Tych dwoje łączyła spokojna, dobra przyjaźń. Czy kiedyś przemieni się w coś więcej, tego nawet ona nie umiała przewidzieć. Jej intuicja milczała, choć babcia wsłuchiwała się uważnie w swój wewnętrzny głos.

Bianka uśmiechnęła się do Michała. Nie każdemu dany jest cud prawdziwej miłości. Wiedziała o tym i tym większa przepelniała ją wdzięczność.

Tuż za nią gromada życzliwych osób słała w niebo prośby o szczęście dla tego związku.

Ale niektóre miejsca w ławkach pozostały puste. Zaproszenie odrzuciła mama Antka. Nie pojawiła się ani na ślubie, ani nawet ze zwykłą wizytą, na którą ją do domu babci Kaliny kilkakrotnie zapraszano. Uważała Antkowe dążenie do zgody za skandal i zdradę. Nie miała zamiaru nawet usiąść obok Bianki. Jak przed laty okopała się na swojej pozycji skrzywdzonej niewinności i nie miała zamiaru słuchać niczyich racji.

Jak kiedyś męża, tak teraz odrzuciła syna, który przestał słuchać jej we wszystkim i zaczął szukać prawdy na własną rękę. Antek dotąd nie poznał jej wersji wydarzeń. Nie chciała z nim na ten temat rozmawiać, a ich stosunki stały się trudne. Mama nigdy nie dzwoniła pierwsza, a każda rozmowa z nią była sucha i zdawkowa.

Kalina siedziała w ławce, podziwiając młodą parę, i kręciła głową z niedowierzaniem. Nie sądziła, że w walce o dziecko to Patrycja zdecyduje się na sensowne działania, a Iwona, matka Antka, tak łatwo się podda. Czy właśnie ta skłonność kiedyś doprowadziła do rozpadu jej małżeństwa?

To już nie miało dla nikogo znaczenia. Przestali grzebać w starej historii. Oto na ich oczach zaczynała się nowa opowieść. Dla wszystkich. Nawet Bartek, który zawsze mówił, że nie cierpi ślubów, bo musi się wciskać w garnitur i dobrze wyglądać aż do nocy, teraz coś szeptał towarzyszącej mu Ani, a był przy tym wyraźnie przejęty.

Kalina uśmiechnęła się. Już wiedziała, że zawsze będzie mieć przy sobie bliskich ludzi, a lata starości upłyną jej w gwarze rozmów, spraw do załatwienia, drobnych zmartwień i wielkich wyzwaniań. Może nawet doczeka upragnionego ciepła małych dziecięcych dłoni?

Wdzięczność wypełniała kościelną nawę i płynęła w górę. Była najlepszą wróżbą na przyszłość.